11

11

Wobec wznowienia kwestyi polskiej.

Lutomir Bolesławicki.

Bolesław Lutomski

Wobec wznowienia kwestyi polskiej.

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1899.

NAKŁADEM AUTORA.

Zamiarem moim było wydać tę książkę pod własnem nazwiskiem. Pod względem treści bowiem, pod względem myśli zasadniczej, jest ona, i według rosyjskich pojęć, legalną. Z wielkim też żalem obecnie od zamiaru mojego odstępuję. Lecz zmiana w usposobieniu sfer rządowych i policyjnych jest tak wyraźną, że to, co niedawno jeszcze było dozwolone, jak wskazują liczne artykuły pism warszawskich z pierwszych miesięcy rządów ks. Imeretyńskiego, dziś zapewne podaćby mogło autora w podejrzenie. Represya jest widoczną. Dlatego też dawniejsze postanowienie moje ogłoszenia książki pod prawdziwem nazwiskiem, mogłoby zostać nie aktem odwagi cywilnej, lecz lekkomyślności, którą zasadniczo w naszem życiu politycznem zwalczamy.

29 listopada 1898 r.

WSTĘP *).

Przy końcu roku 1896 cenzura rządowa dała pismom warszawskim pewną swobodę głosu pod względem opinij politycznych, przy wypowiadaniu uwag o stosunku ludności polskiej do państwa rosyjskiego. Przyjęto wówczas ten fakt z całem uznaniem. Istotniejszego znaczenia nabrałby on jednak wtedy dopiero, kiedyby w Warszawie pozwolono na swobodny i zasadniczy rozbiór i krytyczne określenie warunków, niezbędnych dla rozwoju społeczeństwa polskiego, z zachowaniem, rzecz prosta, względów i ostrożności, wymaganych od słowa drukowanego w monarchii rosyjskiej. Dopóki taka chwila nie nadejdzie, umiarkowane, lecz krytyczne opinie polskie wypowiadać się muszą za granicą. Jestem przekonany, że obecny nastrój wyższych sfer rządowych w Warszawie i Petersburgu, nastrój chłodny i powściągliwy, nie poczyta za winę Polakowi, jeżeli ten jawnie i otwarcie nie kryjąc się pod inicyałami i pseudonimami, wypowie i ogłosi swoje niektóre wyznania i poglądy polityczne. Szczerość obywateli jest dowodem zaufania dla rządu. Jeżeli w broszurze mojej potrafiłem wyrazić potrzeby, wrażenia i nastrój, nie sformułowane przez innych, to będzie ona usprawiedliwioną.

*) I Wstęp, i większą część tej broszury napisałem w r. z. (1897), zastrzeżenie to może być w kilku miejscach potrzebne dla czytelnika. Zresztą ostatnie rozdziały uwzględniają chwilę obecną.

Większość moich argumentów, uwag i wniosków opieram na hipotezie, że antagonizm rosyjsko-polski mógłby być złagodzony i opanowany, zwłaszcza z chwilą, kiedy Rosya zaczęłaby znów okres reform wewnętrzno-społecznych, otwartych i przerwanych w epoce Aleksandra II. Naród tak wielki i młody, jak rosyjski, z olbrzymią przestrzenią do pracy, znaleźć może zadośćuczynienie dla swojej ambicyi i odpływ dla swojej energii, znajdzie jej tem więcej, jeżeli się wyzwoli z ciasnej zawiści do pokrewnego narodu, którą mu zaszczepiono w widokach, nie mających nic wspólnego z jego szczęściem i rozwojem. Gdyby stary przyjaciel ludzkości, rozum, zajął miejsce przy sterze spraw społecznych i narodowych, gdyby polityka przestała być wyrazem niskich i ciemnych namiętności przedewszystkiem — wówczas ów wiekowy spór Rosyi z Polską uprościłby się nadzwyczajnie. Nie leży z pewnością w mocy żyjącego obecnie pokolenia zasadnicze rozwiązanie tego sporu; złudzeń takich ani żywić, ani rozpowszechniać nie należy — historya nie obdarzy nikogo tak rozległem pełnomocnictwem. Ci, co podobne plany mają lub mieć mogą, niepotrzebnie przyczepiają swoje małe wyobraźnie do zadań, nad których fatalnem poplątaniem pracowały wieki.

Lecz najskromniej, wobec warunków zewnętrznych zwłaszcza, rozumiejąc swoje przeznaczenie polityczne, generacya obecna przystąpić powinna do uproszczenia sporu, do zaczęcia pracy, przez czas i złą wolę tak bardzo zaniedbanej. Jest to dla nas, jeżeli nie kwestyą bytu — wogóle, to kwestyą bytu, normalniejszego od tego, w jakim żyjemy, który jest tak niepewny, poderwany i bolesny. Uregulowanie stosunku naszego do państwa rosyjskiego byłoby wyprowadzeniem duszy narodowej ze stanu gorzkiego i nerwowego do jaśniejszego i spokojniejszego.

Jesteśmy chorzy na specyficznie polską neurastenię. Położenie polityczne wytwarza wśród nas tyle i takich form moralnego pognębienia, jakich nie znają inne narody. I im jednostka jest szlachetniejszą i do wyższego typu psychologicznego zbliżoną, im skala jej uczuć i pojęć jest wrażliwszą i szerszą — tem to pognębienie głębiej sięga, paraliżując energię i rozkładając duszę. Nerw, którym się odczuwa rozkosze życia, drętwieje w nas; nerw zaś, którym się odczuwa gorycze, wysubtelnia aż do bólu. Szczęśliwe narody, posiadające rękojmie swobodnego rozwoju, nie mają żadnego wyobrażenia o stanie i usposobieniu narodu, tych rękojmi pozbawionego. To też porozumienie się z niemi jest bardzo trudne. Nie pojmujemy się wzajemnie. Nie pojmujemy się już z rodakami naszymi z Galicyi i Poznańskiego. Więźniowie i chorzy mają swój odrębny zakres odczuć, wrażeń i drgań ducha, o którym daremnie opowiadać wolnym i zdrowym. W ciężkiem położeniu swej ojczyzny i w smutnym nastroju serca pisał Michał Anioł: »Słodką jest rzeczą spać, a jeszcze słodszą być z kamienia i to tak długo, jak długo trwać będzie nędza i hańba. Nic nie widzieć, nic nie czuć — to moje szczęście; więc nie budź mnie. Ach mów cicho!«

Obawiam się, że zostanę posądzony o liryzm polityczny. Polityka jednak, któraby w obecnej epoce i naprężeniu duchowem rozprawiała o interesach narodu, jak o tranzakcyach wełny lub handlu wołami, byłaby nietylko płaską, lecz ślepą i fałszywą. W społeczeństwach prześladowanych rozwija się hypertrofia uczuć. Kto o tem nie wie, ten nie zna psychologii narodowej; zły zaś psycholog nie może być i średnim politykiem. Uszanowanie boleśnie dotkniętych uczuć narodowych jest jednym z pierwszych warunków rozumnej i giętkiej polityki; później

dopiero przychodzi kolej na argumenta i fakta pozytywne.

Cesarz Mikołaj II wstąpił na tron 1-go Listopada 1894 r. Niezwłocznie po fakcie, tak ważnym dla państwa rosyjskiego i składających je narodów, jakim jest zmiana panującego w monarchii absolutnej — wyraził się u nas dość silny prąd, nazywany przez jednych »ugodowym«, przez innych — »lojalnym«. Został on wywołany nadewszystko osobistością nowego cesarza. którego, dzięki pewnym faktom, pogłoskom i anegdotom, polska opinia publiczna ubrała w urok sympatyi, sprawiedliwości i rycerstwa.

W istocie, prąd ten nie był bynajmniej nowym i pochodzi właściwie z czasów Aleksandra I. Ulegał on rozmaitym zmianom i przemianom: z jednej strony zalewały go i tłumiły katastrofy narodowe — rewolucye, powstania i emigracye; z drugiej strony, pod naciskiem represyi rządowej, jak za panowania Mikołaja I i Aleksandra III, żaden kierunek polityczny wyrazić się nie mógł; wyrazem takich epok bywa głuche milczenie. Wstąpienie na tron cesarza Mikołaja II zapowiadało pewne zmiany w systemie polityki rosyjskiej w Polsce; prąd pojednawczy w kraju wzmógł się, a raczej odżył: nareszcie pod koniec 1896 r., kiedy w pismach warszawskich ukazały się pierwsze od dawnych czasów artykuły polityczne zaczęły się z powszechnego przygnębienia, chaosu i mgławicy wyłaniać pewne opinie narodowo-polityczne. Jest to ciężki proces różniczkowania się i kształtowania, któremu z pomocą mogłoby przyjść otwarcie, w szczupłych choćby granicach, szranek życia publicznego.

Prąd ten (lojalny) jednak najpierw nie jest jednolitym wewnętrznie. Polityka nie jest sferą fantazyi, lecz

sferą ścisłego rozsądku. Każdy więc lub prawie każdy politycznie myślący Polak wie i rozumie, że ułożenie normalniejszego stosunku do Rosyi byłoby najważniejszą i najpilniejszą potrzebą naszej narodowości. Powstają jednak różnice w pojmowaniu pojednania polsko-rosyjskiego. Jedni są wyznawcami i propagatorami bezwarunkowej lojalności, lojalności *a priori*, która, według ich mniemania, w bliskiej lub dalszej przyszłości zapewni nam lepsze warunki bytu narodowego. Nazwaćby ich można prawicą obozu pojednawczego. Drudzy, także zwolennicy pojednania w zasadzie, uważają wyznanie wiary prawicy lojalnej i jej propagandę za sprzeczne z interesami, z logiką i psychologią. Czy jest w historyi przykład społeczności, któraby zgnębiona i rozgoryczona kilkudziesięcioletnią polityką eksterminacyjną, przejęła się nagle uczuciami przyjaznemi do prześladowcy? Nie, jeżeli społeczność taka uznaje władze państwowe, jest legalną i w znaczeniu politycznem poprawną, to zarówno psycholog, jak i polityk powie, że lojalności — we właściwem znaczeniu wyrazu — wtedy dopiero od niej spodziewać się należy, kiedy nabierze przeświadczenia, że rząd względem niej ma zamiary dobre i istotne i tym zamiarom niedwuznaczny i stanowczy wyraz daje. Zwolenników tej wstrzemięźliwej i krytycznej polityki uważaćby można za lewicę obozu pojednawczego. Nie jest zatem prąd pojednawczy jednolitym wewnętrznie.

Zobaczmy, jakich ma przeciwników lewica pojednawcza, która radaby wyznawać politykę krytyczną i konsekwentną i jak ci przeciwnicy argumentują?

Ci, którzy pragną na drodze porozumienia z rządem, na drodze poważnej dyskusyi, swobodnej pracy i reform znaleść skromne, lecz odpowiednie potrzebom narodu historycznego i ucywilizowanego warunki istnie-

nia, ci stoją w obec dwóch obozów nieprzyjaznych lub nieprzekonanych. Pierwszy przeciwnik, to prawe skrzydło represyi rosyjsko-moskiewskiej (główna kwatera w Moskwie), które słuchać nie chce o jakiemkolwiek pojednaniu z Polakami. Argumenta tych ludzi (»Moskowskija Wiedomosti«, »Swiet« i inne) tak są dzikie, zła wola tak widoczną, prawda tak lekceważoną, brak w zapatrywaniu na kwestyę polską poglądów historycznych, prawnych i cywilizacyjnych tak wielki, że jakakolwiek uczciwa polemika z nimi staje się niepodobną. Ci zaklęci nieprzyjaciele światła i godności ludzkiej pragną uczynić z Rosyi państwo inkwizycyjne i niszczycielskie i nie posiadają się z gniewu i oburzenia, ilekroć od władz i społeczeństwa rosyjskiego wyjdzie słowo lub objaw tolerancyi dla Polaków. Trudno jednak taić, że w opinii rosyjskiej stanowią czynnik tradycyjnie i faktycznie silny.

Drugim przeciwnikiem, nie tyle nieprzyjaznym, ile nieprzekonanym, jest przednia straż naszego obozu narodowego, złożona z młodych i postępowych grup społecznych, ożywionych niejednokrotnie gorącem uczuciem i ideą poświęcenia. Widzimy tam wiele pierwiastków, nie zawsze politycznie wytrawnych, lecz dodatnich, szlachetnych i entuzyastycznych, bez których naród, cóż dopiero naród wydziedziczony i prześladowany powołania swego pełnić nie może. Naturalnym układem rzeczy, do tych pierwiastków dodatnich, przystają opozycyoniści z temperamentu, ze zwyczaju, z namiętności do krzyczenia i gadania, zwolennicy taniej popularności brukowej i salonowej i rozmaici fabrykanci tandety politycznej. Pospieszam z zastrzeżeniem, że mówiąc o »opozycyonistach«, »krzykaczach«, »zwolennikach popularności« i »fabrykantach tandety«, określam i wyliczam pewne

kategorye typów, umysłów i temperamentów, nie rozszerzając bynajmniej ich właściwości na cały kierunek polityczny, jak znów bezduszność i karyerowiczowstwo nie mogą być uważane za jedyną cechę kierunku lojalnego.

Myślę, że o tych kategoryach i grupach mówię jasno, lecz u nas nie może być nigdy za wiele ostrożności pod tym względem. Współczesny umysł polski nie posiada ścisłości, nie posiada — tak się wyrażę — daru kategoryzowania idei, faktów i ludzi. Zdaje ci się, że się wyrażasz dokładnie, że nie może być wątpliwości, o kim mówisz lub do czego zmierzasz. Nieprawda! Zła wola, lekkomyślność i chaotyczność przekręcą twoje myśli, przypiszą ci tendencye obce albo wstrętne. Zwłaszcza w dyskusyach politycznych ludzie ustawicznie używają i nadużywają wyrażeń i wyrazów, których znaczenia nie rozumieją.

Wróćmy do rzeczy. Otóż przednia straż obozu narodowego szachuje dążenia stronnictwa (z zastrzeżeniem tylko używać tego wyrazu należy; tam, gdzie nie ma życia instytucyj publicznych — mówić można o objawach, dążeniach, kierunkach, grupach, nie zaś o stronnictwach politycznych), któreśmy nazwali lewicą pojednawczą. Wychodzi mianowicie z przekonania, że z Rosyą współczesną, uosobioną przedewszystkiem w biurokracyi o pojednaniu mowy być nie może, bo zmierza ona do zrusyfikowania i sprawosławienia Polski, do niwelacyi, do ostatecznego zdeptania narodu polskiego. W pewnych epokach te plany i namiętności rosyjskie wyrażają się ostro i bezwzględnie; w innych — z pewnem umiarkowaniem, pod maską.

Wobec takich dążeń rosyjskich, które są instynktami i interesami wszechwładnej biurokracyi, ci ludzie i te stronnictwa, które wierzą w możliwość uzyskania

rękojmi godnego istnienia i rozwoju dla narodowości polskiej, podlegają tylko naiwnemu, a zgubnemu w następstwach złudzeniu. Są oni wprawdzie zwolennikami pojednania, zawarunkowanego całym szeregiem względów krytycznych i historycznych i tem się różnią od wyznawców bezwarunkowej lojalności — nie chcą zobaczyć jednak tego, bijącego w oczy faktu, że ze strony rosyjskiej spotyka ich przeważnie cynizm i szyderstwo. (Podział naszych opinij »ugodowych« na politykę lojalną i krytyczno-pojednawczą posiada — mojem zdaniem — zupełne uzasadnienie: pierwsza zaleca systematyczne manifestowanie uczuć i czynów lojalnych dla przekonania rządu o usposobieniu ludności; druga, wychodząc ze zdania, że zachowanie się ogółu jest oddawna poprawne i rząd nabierać przekonania pod tym względem nie potrzebuje, zalecałaby program czynny na wewnątrz, powściągliwy na zewnątrz, w przekonaniu, że lojalność ludności będzie naturalnym, samo przez się zrozumiałym wynikiem takiego dopiero postępowania władz państwa, które zadość uczyni potrzebom społecznym i narodowym, jak to wynika z samej istoty jego atrybucyj).

Taki jest mniej więcej zarzut, stawiany polityce krytyczno-pojednawczej i przypuszczam, że ujmuję go trafnie.

O ile znów znam nie zgrupowane zarzuty (znać ich zupełnie dokładnie nie mogę, bo wypowiadane bywają w polskich pismach zakordonowych), skierowane pod adresem programu ultra-ugodowego (lojalni), to w formie dobitnej i jaskrawej należałoby go zapewne tak wyrazić: Wpajanie w społeczeństwo polskie wszelkiemi środkami przekonania, że nastaje epoka, w której rząd rosyjski zmienia swoją politykę względem kraju i należy mu ją tylko wszelkiemi objawami lojalności

ułatwiać — wpajanie takiego przekonania jest albo ślepotą, albo złą wolą, bo osłabia czujność narodową, wbija rozszczepiający klin w osłabiony organizm społeczny, dzieląc go na wrogie sobie dążenia i grupy.

Program »ugodowy« jest programem przemysłowej i kapitalistycznej burżuazyi, arystokracyi rodowej i bankierskiej, wogóle klas sytych i bogatych, ich popleczników i oficyalistów. Dla tych klas taki przedewszystkiem porządek publiczny jest idealnym, który im poręcza ich dochody, rozwój akcyj, kapitałów, przedsiębiorstw i zbyt towarów. Przeprowadzenie programu »ugodowego« utrwaliłoby i rozszerzyło ich stanowisko, znaczenie, szczególnie zaś dywidendy. Oto dlaczego ci ludzie są takimi gorącymi wyznawcami »ugody«. Ten program nie ma nic wspólnego z rozwojem i postępem społecznym, z dążeniami i prawami narodowemi; jest przedewszystkiem ekonomiczną formułą warstwy burżuazyjno-pieniężnej.

Oto, jakie są argumenta przeciwników prądu, właściwie potrzeby pojednania między dwiema społecznościami: z jednej strony represya rosyjska, niezadowolona swemi opłakanemi trofeami, dąży jeszcze do wypowiedzenia się w nowej, okropnej a dzikiej ostateczności; z drugiej już to burzliwe i negatywne, już to rozwojowe i twórcze pierwiastki polskie, odrzucają albo nie wierzą z przyczyn zasadniczych, lub też ze sceptycyzmu historycznego w ideę pojednania, którą, na nieszczęście, i po stronie rosyjskiej, dziś przyjmują, jutro wyszydzają. Ponieważ z opiniami staro-moskiewskiemi polemizować nie warto, więc zatrzymam się na chwilę przy krytyce programu »ugodowego« przez »nieprzejednanych«, która go określa, jako formułę warstwy arystokratyczno-mieszczańsko-pieniężnej.

Przypuśćmy, że tak jest. Lecz cóż poradzicie z powszechnym faktem socyologicznym, że inicyatywa kierunków i programy polityczne należą do klas bogatych i zachowawczych, że polityka zagraniczna i polityka społeczna w obecnej fazie Europy jest przedewszystkiem wyrazem potrzeb bogatego mieszczaństwa. Od tego ogólnego prawa tylko rewolucye stanowią wyjątek, podczas których młodsze żywioły przychodzą do steru, zazwyczaj na krótko.

Przypuśćmy, że program »ugodowy« jest formułą klas sytych i bogatych. Lecz czy stan obecny odpowiada interesom ludu, niezależnej inteligencyi i rozwojowi społecznemu? Przyszedłszy do stanowczego wniosku, że uregulowanie stosunku politycznego z państwem jest dla nas niezbędne, musimy, wobec społecznej i politycznej organizacyi państwa rosyjskiego, godzić się mniej więcej, z faktem, że główna rola (z natury rzeczy niewielka zresztą) należeć będzie do przedstawicieli klas zachowawczych dopóty przynajmniej, dopóki się młodsze i ideowe żywioły nie zgrupują i nie zajmą równoległego z tamtemi stanowiska wobec ogółu i rządu. Prawa rozumnej krytyki, kontroli i opozycyi żadna grupa społeczna, żadna niezależna jednostka stracić przez to nie powinna, bo to należy do pierwszorzędnych funkcyj nowożytnego społeczeństwa. Powtóre tak nam długo kładziono w głowy o niebezpieczeństwie rządów i naczelników bezimiennych i nieodpowiedzialnych, że dziś każdy obywatel kraju ma prawo i obowiązek żądania odpowiedzi: kto sprawą publiczną kieruje, dokąd go prowadzą i czego od niego chcą?

* * *

Tego krótkiego rysu naszych grup, usposobień i objawów nie podaję bynajmniej za wyczerpującą i dokładną analizę polityczną. Myślę, że analiza taka wogóle nie byłaby łatwą: przedmiot jest za mało stały i skrystalizowany, częstokroć trudno określić go pod względem gatunku, nie wiadomo do jakiej seryi zaliczyć, w jakiem dziele pomieścić.

Jesteśmy społeczeństwem zgnębionem, rozproszonem, nerwowem i przecywilizowanem w pewnych sferach, cofniętem, zaniedbanem i nieokrzesanem w masach. Nie ma drugiego ogółu w Europie z takiemi przeciwstawieniami i sprzecznościami, z takim brakiem wspólnych mianowników, z tak małem poczuciem karności wewnętrznej, z taką ilością luzem krążących, nie związanych żadną nicią i żadnem hasłem egoizmów. To społeczeństwo zostaje wobec bezprzykładnie trudnego do rozwiązania zagadnienia historycznego.

Jakiemu więc pierwiastkowi, jakiej sile twórczej, owa rozbita, złamana i podzielona społeczność zawdzięcza swoje istnienie i niezaprzeczone pod pewnym względem, w porównaniu z okresami upadku XVII i XVIII wieku, odrodzenie?

Zawdzięcza je naturalnie instynktowi zachowawczemu, opierającemu się rozpaczliwie i zawzięcie śmierci i zniszczeniu. Instynkt zachowawczy, pierwszy warunek bytu, wystarczając do utrzymania przy życiu osobników i gatunków, nie wystarczyłby jednak sam przez się do utrzymania takich całości, takich ras moralnych, jak narody, cóż dopiero jak narody pozbawione samodzielności, którym przemocą i podstępem wydzierają ich indywidualność, ich dusze. W tym wypadku do zachowania bytu nie wystarczają czynniki zoologiczne i przyrodnicze; historya wzywa do współudziału moralne i cy-

wilizacyjne, które rozstrzygają o istnieniu narodu, o jego być albo nie być.

Nie potrzeba też wyczerpującego dowodzenia, że czynnik idealistyczny, wśród klęsk, ciosów i bezprzykładnych prześladowań, utrzymał przy życiu naród polski, jako taki.

Ten warunek, tak niezbędny, utrudnia nam i komplikuje każde rozumowanie, każdy program polityczny. Narody z zabezpieczonym bytem i rozwojem, z ustaloną polityką, armią, dyplomacyą, prawodawstwem i konstytucyą, mogą posiadać i rozwijać systemy jednolite i pozytywne — istnienie bowiem tych narodów jest pewne i trwałe. Inny jest nastrój, inne uczucia narodów, których samo istnienie cywilizacyjne podlega ciągłemu niebezpieczeństwu, atakom, podstępom i oszczerstwom nieprzyjaciół. Warstwy posiadające i konserwatywne, spragnione spokoju, powolnego rozwoju i dobrobytu materyalnego, pospieszają wówczas zazwyczaj, na podstawie faktów dokonanych, do zawarcia kompromisu z istniejącym porządkiem rzeczy, który im zapewnia powagę, uprzywilejowane położenie, spożywanie dostatków, pewien ład i spokój zewnętrzny. Polityka tych warstw jest wyrazem instynktu zachowawczego i materyalnego.

W nieuniknionem przeciwieństwie burzliwsze i młodsze pierwiastki, odczuwające żywo i bezpośrednio upadek i poniżenie społeczne i narodowe, prowadzą częstokroć bez względu na wymagania rzeczywistości — politykę mniej lub więcej wyraźnego protestu zarówno przeciwko represyi rządowej, jak i dążeniom warstw zachowawczych, które dążą do kompromisu z rządem. Głoszą hasło agitacyi i pracy nad podniesieniem klas niższych. Polityka owych młodszych i burzliwszych żywiołów jest wyrazem pierwiastku idealistycznego.

Antagonizm tych dwu składników społecznych jest tak konieczny, że uważać go można za stałe prawo historyi i polityki, i tylko ludzie z ciasnym widnokręgiem stronniczym (na nieszczęście każdy lub prawie każdy, kto się staje członkiem stronnictwa, traci zdolność do widoków ogólnych) zżymać się mogą na te przeciwne dążenia, kontrasta i protesta. Wśród narodów, które utraciły samodzielność polityczną (o takich jest mowa) antagonizm tych dwu żywiołów, tkwiący w istocie rzeczy, bywa bardzo groźny i fatalne częstokroć sprowadza następstwa. Jest to bowiem właściwością każdego prawie stronnictwa i kierunku, zachowawczego czy postępowego, reakcyjnego czy rewolucyjnego, że jego cechy zasadnicze dążą do wyrażenia się coraz zupełniejszego, krańcowego. Stronnictwa mają słowa zgody i umiarkowania na ustach, lecz namiętności i złości w duszy. Tymczasem na ów antagonizm czyha czynnik trzeci, obcy; w naszem położeniu takim czynnikiem jest reakcya rosyjska, jątrząca systematycznie i nieustannie społeczeństwo rosyjskie przeciwko polskiemu.

Oto, co nazywam położeniem skomplikowanem, sprzecznością w istnieniu narodowem.

Jeżeli bierze górę prąd praktyczny, lojalny, dążący pod wszelkiemi warunkami do kompromisu z faktami dokonanemi — wówczas duch idealizmu, bohaterstwa i poświęcenia, który cucił tyle razy zdrętwiałą w nieszczęściach narodowość i któremu Polska porozbiorowa zawdzięcza najsławniejsze swoje nazwiska, sztukę, poezyę i wrażenia wyższe — ten duch zakłada głośny lub głuchy protest przeciwko istotnemu lub mniemanemu lekceważeniu lub poniżeniu praw i idei narodowych i moralnych; jeżeli znów wezmą górę owe młodsze i burzliwsze pierwiastki, co swoją porywczością popchnęły

kilka razy społeczność do ciężkiej klęski — wówczas ludzie tak zwani praktyczni i rozsądni pospieszają do tłumienia pożaru, który zresztą reminiscencye przeszłości wyobrażają i w naszych czasach większym, niż mógłby być w istocie.

Takie są niebezpieczeństwa dwóch głównych prądów, zmieniających się kolejno lub współistniejących w społeczeństwie polskiem. Istotny postęp polityczny, rzeczywisty rozwój opinii publicznej polegałby na wytworzeniu stronnictwa konsekwentnego, krytycznego i umiarkowanego.

Wprawdzie stronnictwa umiarkowane zdają się znikać z widnokręgu Europy współczesnej. Wobec groźnych walk, wobec szturmów i zamachów na istniejący ustrój socyalny, świat współczesny dzieli się na zdecydowanych zapaśników — dla rozjemców coraz mniej miejsca.

Oczywista rzecz jednak, że my nie możemy postępować i grupować się według szablonu stronnictw eupejskich. Jesteśmy w innem nawskroś położeniu; zabezpieczenie praw narodowych idzie przed rozwojem społecznym.

Do takiego zabezpieczenia doprowadzić nas może stronnictwo konsekwetne, krytyczne, umiarkowane, powściągliwe w swoich objawach, lecz stanowcze i czujne w swojem sumieniu narodowem. Niech pamięta, że ilekroć zbyt pochyli się na prawo — zwróci przeciwko sobie żywotniejszą i rozwojową część społeczeństwa; ilekroć zbyt pochyli się na lewo — mogłoby stracić zaufanie rządu (o ile to zaufanie zostałoby istotnie pozyskanem) i nadwyręży swoje stanowisko pozytywne. Umiarkowanie w polityce nie jest synoninem bezbarwności i bezduszności. Stosunków międzynarodowych

niepodobna sobie wyobrazić bez umiarkowania. Umiarkowanie polityczne jest synonimem pewnego siebie męstwa, doświadczenia i przezorności. To są właśnie konieczne kwalifikacye polityczne.

Łatwo zmierzyć trudność przy powstawaniu i organizowaniu takiej grupy politycznej. Wymagałaby ona inteligencyj żywotnych i wytrawności, nadto charakterów czystych i bezinteresownych.

»Pedantyzm — powiecie. Polityka nie jest zajęciem świętych«.

I ja wiem o tem. Lecz wiem jednocześnie, że oprócz kwalifikacyj fachowych, rozumów giętkich i biegłych, przy dotykaniu subtelnych, wielkich, niemal świętych spraw, potrzebne są sumienia czyste, wrażliwości głębsze, miłość ojczyzny prawdziwa. I te potrzebne są konieczne. Dla prawdziwych wyznawców i obrońców naszej sprawy publicznej, nie może ona być »dojną krową«. Może tylko być rzeczą sumienia, umiłowania, przekonania gorącego i nieprzepartego instynktu wewnętrznego.

Bezinteresownych jej obrońców nie czekają nagrody, dostojeństwa, posady, ordery, zadowolenie miłości własnej. W rzadkim i najlepszym razie skromne uznanie, zazwyczaj poświęcenie siebie i ofiara.

Karyerowiczowstwo jest powszechną i wybitną cechą naszego stulecia. Po obaleniu starej społeczności hierarchicznej, demokracya mieszczańska wtargnęła gwałtownie na wszystkie stanowiska, opanowala przemysł, giełdę, banki i parlamenty. Na polu polityki zaczęły się gwałtowne i podstępne wyścigi o wpływy, znaczenie i urzędy. Europa zachodnia jest sceną trywialnego i demoralizującego targu i konkurencyi między »przedstawicielami i przewodnikami narodu«.

Chudą jest nasza sprawa publiczna, widoki jej są bardzo skromne, lecz mimo tego i na nie czyha: karyerowiczowstwo, próżność i rozdęte samolubstwo. Jest to także niebezpieczeństwo, z którem liczyć się należy. Jeżeli bowiem człowiek wielki lub większy uwierzy w swoje posłannictwo, to robi się zazwyczaj lepszy i skromniejszy; człowiek mały robi się głupim, człowiek zły — podłym i przewrotnym.

Temwięcej zależy na utworzeniu się takiego stronnictwa, takiej grupy, podniosłej w swoich ideach, wytrawnej w swojem postępowaniu i czynach, o jakiej mówiłem. Jeżeli narody silne i niezależne powierzają ster swoich spraw szalbierzom i karyerowiczom — to następstwem bywa kompromitacya publiczna (Panama we Francyi); jeżeli takie indywidua wezmą kierownictwo faktów lub opinii powszechnej w położeniu podobnem, jak nasze, wówczas niebezpieczeństwo jest jeszcze większe, bo nie mamy trybunałów, karę wymierzających, ani sposobu zadośćuczynienia wzburzonemu sumieniu, ani możności sprawdzenia wyrządzonego zła.

Historya smutne daje często nauki i ostrzeżenia. Na szczyty społeczne i polityczne nie wznoszono się poświęceniem, zaparciem siebie, umiłowaniem prawdy; na te szczyty wznoszono się egoizmem, próżnością, i przebiegłością, w pewnych epokach zbrodnią. Ztąd widać tam tylu głupców i łotrów, którzy imponują naiwnym lub spodlonym tłumom.

* * *

A teraz policzmy się jeszcze krótko z nieuleczalnym i nieprzekonanym sceptycyzmem dziejowym, z szyderczym i ponurym demonem historyi, który się złośliwie uśmiecha z wszelkich stronnictw, programów i wy-

siłków, zmierzających do pojednania Rosyi z Polską, który walkę pierwiastku łacińsko-polskiego z wschodnio-rosyjskim uważa za nieskończoną, za wiekuistą, tak trwałą, jak dwa plemiona słowiańskie. W zakresie historyi polsko-rosyjskiej i takie przekonanie musi być uwzględnione i wysłuchane. Wystrzegajmy się wogóle opłakanej ciasnoty grup i koteryi, czy to białych, czy czerwonych, jeżeli nazwy te obecnym wyobrażeniom odpowiadać mogą.

Jakiż mógłby być praktyczny wykładnik tego postulatu narodowego?

Naturalnie, że walka zacięta i nieustająca. Ponieważ walka zbrojna i jawna stała się niepodobną, więc przybraćby ona musiała formę agitacyi politycznej, z czasem prawdopodobnie rewolucyjnej, wśród średnich i niższych warstw, wśród tłumów wiejskich i miejskich. Taka polityka narodowa szukałaby dla siebie sprzymierzeńców wśród wszelkich stronnictw przewrotowych i socyalnych w Europie i po za Europą, wyglądając, jakby powiedział Chateaubriand »wielkiego uderzenia na zegarze dziejów« — rewolucyi powszechnej. Wyznawcy tej posępnej teoryi podobnie, jak Irydyon »szukaliby nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu«. Dla wyobraźni tragicznej otwiera się tu perspektywa rozległa, i kto jest wyznawcą krwawej religii cierpienia, kto wierzy, że naród nasz na tej tylko drodze znaleść może wyzwolenie, ten nie będzie dążył do pojednania, sprzecznego z jego przekonaniami, z jego uczuciami, z jego duchem. Być może, iż społeczeństwo polskie znów odepchnięte w swoich zamiarach pokojowych, podeptane i pokrzywdzone wstąpi kiedyś na tę burzliwą drogę, jako ratunek od zagłady i poniżenia. Nie wiemy, wróżyć i przepowiadać nie będziemy — zasłona wisi nad przyszłością.

Wiemy jednak, że dziś nie zupełnie są jeszcze zamknięte inne drogi, które rozsądek społeczny uważa za pewniejsze i bezpieczniejsze. Interesa naszego narodu, interesa rasy słowiańskiej i interesa cywilizacyi zalecają nam z tych dróg w miarę okoliczności korzystać, czynić wszystko — oprócz poniżania się i podlenia — co do celu prowadzić może.

Cesarz Mikołaj II jest uważany za przyjaciela harmonii i pokoju. Olbrzymie jego państwo, którego rozwój biurokratyczny i militarny dosięgnął chyba zenitu, woła teraz o rozwój cywilny i obywatelski, który jedynie obudzić może śpiące żywioły naturalne i społeczne; bez tego przebudzenia się równowaga kolosalnego organizmu rosyjskiego zostać może zachwianą, państwo przygniecie indywidualność, pracę i inicyatywę. Rosya w przeciągu czterech wieków, zwłaszcza zaś dwóch ostatnich, w petersburskim okresie swojej historyi, zdobywała kraje, powiększała nadzwyczajnie swoje terytorya, poprawiała budowę państwa, rozwijała jego funkcyę i właściwości. Nikt nie powie, że stoi u końca, że zadowoliła wszystkie swoje ambicye międzynarodowe i polityczne. Kwestya wschodnia jeszcze nie rozwiązana, Konstantynopol czeka na nowych władców, w Azyi zachodniej, środkowej i południowej, w Afganistanie, Persyi i Chinach mnożą się nieustannie widoki dla energii rosyjskiej.

Pomimo jednak tego, że Rosya nie utraciła swoich zasadniczych cech, zdobywczej i militarnej, żywić możemy nie pozbawioną pewnej podstawy nadzieję, iż naród rosyjski, nasycony tryumfami politycznemi, ufny w swą potęgę zewnętrzną, zapragnie w niedalekiej przyszłości zadośćuczynienia dla swoich potrzeb cywilizacyjnych, zwłaszcza wówczas, kiedy dobrobyt stałby się w nim udziałem szerszych warstw społecznych. Historya

nie zna ścisłego szematu ewolucyjnego; rasa, przeszłość, temperament i religia każdemu prawie narodowi inne nakreślają przeznaczenie, lecz nie byłoby sprzeczne ze wskazówkami rozwoju, gdyby społeczność rosyjska skierowała swoje pożądania, uczucia i energię do reform wewnętrznych, oświaty i rozwoju obywatelskiego. Chwila taka mogłaby być decydującą dla nas, dla pojednania polsko-rosyjskiego, bardzo szczęśliwą dla wszystkich ludów pokrewnych. Tylko wówczas rasa słowiańska stałaby się mogła istotną pracowniczką cywilizacyi nowoczesnej; inaczej zostanie w rozdwojeniu i podejrzeniu wzajemnem, odgrywając swoją smutną rolę na benefis niemiecki. Jeżeli zaś żadnego z naszych przypuszczeń nie usprawiedliwi przyszłość, jeżeli temperament państwowy szukać będzie dla siebie pokarmu w nienawiści do innnych plemion i narodów, jeżeli polityka rządowa będzie wyrazem systematycznej represyi przeciwko ludności polskiej, jeżeli staranie nasze o pozyskanie praw do normalnego bytu i rozwoju zostaną chybione, to czyż dlatego i program nasz potępi przyszłe pokolenie? Każde pokolenie jest przedstawicielem własnych dążeń i interesów. Ezaw odstąpił swego pierworodztwa za miskę soczewicy; naród praw swoich sprzedawać nie może, bo dzień jutrzejszy nie zatwierdziłby tranzakcyi zawartej dzisiaj.

W ciężkiej i dręczącej epoce, która nastała po r. 1863, zwłaszcza w ostatnich latach kilkunastu, wstąpienie na tron i niektóre akta cesarza Mikołaja II były pewną otuchą dla Polaków; naszym obowiązkiem jest korzystanie z nowej sytuacyi, z zachowaniem tej krytyki, poczucia sumienia narodowego i konsekwencyi w postępowaniu, o jakich była mowa.

Jeżeli znów sprawdzą się przewidywania posępnego ducha historyi, to bez naszej winy i współudziału. Zresztą wiemy wszyscy, że nasze przeznaczenie jest surowe; bronić się nadewszystko możemy pracą i poświęceniem, od którego nie uwalnia ani pojednawcza, ani jakakolwiek inna polityka.

* * *

Rzućmy jeszcze okiem na pewne rysy i czynniki, które w ostatniej epoce stały się składnikami psychologii narodowej, które przeniknęły nasz temperament i usposobienie.

Każdego lepszego człowieka, każdą szlachetniejszą organizacyę, każdą wyższą inteligencyę u nas — trawi fatalna i niezdrowa gorączka. Pojęcia nie mające żadnego zastosowania w rzeczywistości, niezrealizowane dążenia, niewypowiedziane przekonania, uczucia gnębiące duszę — wszystko to, hamowane, powściągane i tłumione, pożera nas, wykoleja, poi żółcią. Jednostki wybitne, silne i oryginalne, do pierwszorzędnych funkcyj stworzone, giną na uboczu, pożerane szyderstwem i zalewane goryczą. W dziejach ludzkości widnieje bolesna nad wyraz tragedya. Ileż to razy zdawało się, że duch prawdy zwycięży, szlachetna gwiazda swobody zabłyśnie i człowiek nareszcie wezwany zostanie do pełnienia na ziemi swego powołania, którem ma być szczęście i dobro. I nieprawda! Duch polityki i racyi stanu weźmie zawsze górę nad duchem sprawiedliwości. Dlaczego? Dlaczego krew męczenników, poświęcenia bohaterów, szlachetne natchnienia umysłów genialnych, wytrwałe usiłowania dobrych marnieją bezowocnie, zagrzebane pod gruzami potwarzy i wyjącej radośnie z tryumfu swego podłości?

Czy społeczeństwa ludzkie nie były jeszcze nigdy przygotowane do życia w prawdzie i poszanowaniu wzajemnem? Czy zapał i prawda zrywały się przedwcześnie i nie miały nigdy dobrej i silnej organizacyi, podłość zaś i przemoc działały tak nieubłaganie i regularnie, jak sama natura, zabezpieczone zewsząd, z góry i z dołu, przez tradycyę, przez bojaźń tłumu, przez postrach, przez ciasnotę i samolubstwo człowieka?

Dusza polska w przeciągu lat stu przechodziła wstrząśnienia tak bolesne, wrażenia tak tragiczne, jak nie ma nawet zbliżonego przykładu u innych narodów w tem stuleciu. W swoich dręczących wzruszeniach wewnętrznych, w swoich okropnych snach na jawie jest tak osamotnioną, jak rzewna, płacząca łzami najdelikatniejszych uczuć muzyka Chopina, wśród sztuki europejskiej. Nasz patryotyzm, podsycany krwią i cierpieniami, ożywiony idealistyczną, o posępnym blasku poezyą, ukryty na dnie serc, wygnany ze sfery rzeczywistości, stał się u swoich wyznawców uczuciem bezbrzeżnem, u wielu chorobliwem.

Sprzeczność między uczuciami wewnętrznemi a warunkami zewnętrznemi, między gorącą wiarą serca a druzgocącą tyranią dnia powszedniego, doszła u nas do tragicznego, burzącego równowagę natur delikatnych napięcia. »Są chwile w historyi narodu — mówi Taine — w których on podobny jest do Chrystusa, przeniesionego przez szatana na szczyt góry; chodzi o to, co wybierze: życie bohaterskie, czy życie wygodne?«

Wyobraźcie sobie naród waleczny, wrażliwy, z tradycyami świetnych czynów i jednocześnie z organizacyą moralną, której pojęcia są podległe uczuciom i to zarówno szczytnym jak i poziomym, organizacyę ubogą w pierwiastki karne i pozytywne, posiadającą zaś fatalne,

od trzech wieków ustalone nawyknienia anarchii, w myśli i czynach; wyobraźcie sobie ten naród wśród ciężkich, dręczących i trwałych okoliczności politycznych, wśród ciosów i wstrząśnień, w nowoczesnej historyi niemal bezprzykładnych, a nabierzecie może przybliżonego pojęcia o jego psychologii narodowej, o jego składnikach duchowych. Podczas ostatnich lat stu wybierał on już i życie bohaterskie i życie wygodne, unosiły go wysoko uczucia szczytne i śmiałe i wtedy z nieopatrznością zdumiewającą wypowiadał walkę rzeczywistości; pokonany, ukarany i skrępowany zapadał w długie i upokarzające odrętwienie, nie myśląc nawet o obronie w pozostawionych mu granicach legalnych, znosząc z bezmyślnością niewolnika wszelkie poniżające nadużycia, do jakich jest zdolną biurokracya w wielkich państwach, bez kontroli i bez hamulca, biurokracya samowolna i zdemoralizowana. Nie ulega wątpliwości, że naród ten, posiadał i posiada bogatą wyobraźnię, inteligencyę żywą i czułą, wrażliwą na idee ogólne, łatwo obcującą z górującemi prądami umysłowemi swego wieku. I niewymownie ciężko jest pomyśleć, jak w tym narodzie marnieją talenta, zdolności, idee i wrażenia, jak nad jednostką silną i oryginalną wisi fatum bezpłodności i bezczynności. »Im więcej się wymaga od natury ludzkiej — mówi znowu Taine — tem więcej ona daje; jej władze dochodzą do szału w czasie czynu i nie można dopatrzeć się granic potęgi jej cierpienia i działania.« Otóż w Polsce od natury ludzkiej wymagano przedewszystkiem bierności; pole działania było tak ciasne i ograniczone, że dla zdolności wyższego rzędu, dla kategoryi umysłów filozoficznych, politycznych i historycznych, nawet estetycznych, zamknięty został rozwój i wzlot duszy swodobnej, rozkoszującej się gdzieindziej zdobyczami wiedzy, śmiałą

grą wyobraźni, namiętnościami nieskrępowanej dyalektyki. Skutki tego ciężkiego położenia najsilniej odczuło pokolenie zrodzone około i po r. 1863. Przyniosło ono ze sobą na świat uczucie gorzkie i dusze zatrute, jako owoc bolesnych wstrząśnień i egzaltacyi rodzicielskiej. Przyszedłszy do świadomości zobaczyło przed sobą pole pomysłów i reform społecznych zamknięte, inicyatywę osobistą związaną, arenę do pracy nad wyraz ograniczoną, uczucie narodowe codziennym podległe upokorzeniom. Teorya »pracy organicznej«, która przez lat kilkanaście służyła za hasło dość głośne i wydała w swoim zakresie owoce, mogła służyć za bodziec dla natur pozytywnych i pieniężnych, temperamentów praktycznych i kupieckich, ambicyj przeciętnych. Sfera interesów, hasłem tem objętych, stanowi jeden z podkładów istnienia zbiorowego; nie mogła jednak zadowolić ani żywszych żywiołów narodowych, ani wystarczyć popędom i potrzebom tego wrażliwego i idealistycznego typu, który po wszystkie czasy, u wszystkich narodów, jest wyrazem szczytniejszych dążeń człowieczeństwa, jego wrażliwością i jego nerwem, kwiatem cywilizacyi.

Dopóki ten typ istnieje, walczy i pragnie, dopóty i społeczeństwo polskie utrzymać się może, w pewnych choćby przejawach, wśród społeczeństw wyższego rzędu.

Ów typ, wyobrażający szlachetne ambicye i prawa ludzkie i narodowe, czeka na swego wyraziciela i w historyi i w estetyce i w poezyi. W pierwszej połowie stulecia znalazł on ten wyraz w trzech duchach rzewnych, smutnych i silnych, które odczuły i wypowiedziały bolesne drgnienia serca polskiego, odegrały na wyobraźniach naszych waryacye tragiczne i bohaterskie, z natchnieniem tak gorącem, z bólem tak czystym i wielkim, z godnością człowieczeństwa tak wysoką i praw-

dziwą, że dziś jeszcze, rozczarowani i zmęczeni cierpieniami wieku i cierpieniami narodu, wychodzimy ze świątyni tych nieboszczyków z uwielbieniem, ulgą, może nadzieją. W drugiej połowie stulecia ów typ, którego dusza ze względów ogólnych i psychologicznych tak jest ciekawą, który zaś w Polsce specyficznym jeszcze podlegał procesom i wstrząśnieniom, nie mógł znaleść swego wyobraziciela, równego tamtym, ani w prozie, ani w poezyi. Choć cierpienia były większe, tragedya wewnętrzna głębszą, lecz szara rzeczywistość oddzieliła nas i od epoki napoleońskiej, i od bohaterskich walk 1831 r. Po ostatniej wielkiej katastrofie praktyczność stała się hasłem życia, wtargnęła jako czynnik pierwszorzędny, nawet do utworów estestycznych, gwałcąc prawa wyobraźni i wrażliwości, które są głównemi i niezastąpionemi żywiołami poezyi i sztuki. Nasza twórczość piśmiennicza była trzymaną w karbach zabójczo-ciasnego szablonu i przez cenzurę rządową, i przez własną cenzurę konwencyonalną, które krępowały każdy oryginalny i niezależny talent i nie pozwalały na rozwój zasadniczych cech narodowych i duchowych.

Rasa polska została pozbawioną warunków, niezbędnych do wyrażenia swojej intuicyi, zdolności i inteligencyi.

Jakaś szarość osiadła na ludziach, duszach i typach. Pokurczyły się mózgi i wyobraźnie, według prawa naturalnego, że organa nieużywane podlegają atrofii, zanikowi.

Jesteśmy jakby przysypani popiołem. Po przejeździe granicy uderza każdego barwność i napięcie życia, ruch istoty ludzkiej, objawy niezliczonych związków społecznych, uderza pewna wesołość i nietamowany wylew swobody i siły.

U nas odbiera się wrażenie, że każdy, kto może, dąży do swojej nory, której drzwi samolubnie zamyka przed innymi, okna zasłania przed światłem. Wśród tego szarego życia bezmyślne, opasłe i egoistyczne filisterstwo, toruje sobie z arogancyą drogę łokciami do płaskiej uczty życia; karyerowiczostwo i blaga górują na wszelkich drogach i we wszelkich zawodach: ponieważ strychulec niwelacyjny przygniótł umysły, talenta i charaktery do jednego poziomu, więc tylko pieniądz podnosi głowę i jest jedynym symbolem znaczenia społecznego; możnaby uwierzyć Drummont'owi, że w naszej epoce bankierowie są królami, monarchowie zaś tylko wicekrólami. Leopardi powinien się był urodzić w Polsce dziewiętnastego stulecia. Tutaj sprzysięgało się wszystko dla usprawiedliwienia jego posępnej religii. Tutaj każda dusza wytworniejsza, każde serce bezinteresowne zalewane było goryczą faktów i wrażeń wewnętrznych i zewnętrznych. Są okresy historyczne, w których dojść można do przekonania, że w posiadaniu prawdy są tylko pesymiści i fataliści, dla których gatunek ludzki jest stadem hyen, wyjących o żer, zgrają rabusiów, chciwą złota i użycia, pośród której przez szczególne szyderstwo wszechmocnej fatalności błądzą czyste dusze, wzniosłe umysły i wyobraźnie bohaterskie, ażeby napróżno protestować, napróżno walczyć za dobro i napróżno za nie umierać.

Wśród takich wrażeń i takiej rzeczywistości Polska stała się muzeum patologicznym chorób duchowych i chorób społecznych, i to zarówno w wyższych, jak i niższych warstwach. My dzisiaj albo tego jeszcze nie widzimy, albo nie zdajemy sobie sprawy z niebezpieczeństwa w całej rozciągłości. »I cóż na to poradzić?« —

stało się wymówką i usprawiedliwieniem apatyi, bezczynności, samolubstwa.

Po co nawet sprawdzać i badać objawy nieszczęść i upadku społecznego, kiedy przyczyn usunąć i opanować nie jesteśmy w stanie? Ludzie się zamykali, jak ślimaki w skorupach, jedni z egoizmu i interesu, drudzy z bezradności, ci z braku odwagi cywilnej, tamci z neuropatyi.

Specyaliści chorób nerwowych wyznają, że żaden kraj nie dostarcza im pacyentów z tak dręczącemi objawami jak Polska. U dołu znów w wielkich masach ludowych, ciemnota, dzikość obyczajów przybiera formy krwawe i barbarzyńskie (np. bójki nożowe w Warszawie i Łodzi). I w środku i u szczytu i na nizinach stuletnie z małemi przerwami działanie sił rozkładowych, przeszkadzało wytworzeniu się spójności społecznej, nie pozwalając na łączenie się składników, osamotniając i oddzielając systematycznie grupę od narodu, jednostkę od grupy. Długie działanie tych sił, w połączeniu z wiekową historyą, wprowadziło nowe czynniki do psychologii narodowej: pod postacią smutku i melancholii w typach szlachetnych i wykształconych, pod postacią bezbrzeżnego pragnienia patryotycznego w duszach czułych i marzycielskich, pod postacią trwałego i dziedzicznego przygnębienia w warstwach z dodatnim instynktem obywatelskim, nareszcie pod postacią silnego przytępienia w szerokich i zaniedbanych masach. Takie czynniki, stosownie do siły swego napięcia lub też rozluźnienia i uśpienia, sprowadziły już to odrętwienie i zapomnienie, już to bezmyślne powstarzanie narzucanych haseł, już to ciężki do wyleczenia pesymizm w umysłach zatruwanych, już to drżenie szalonej wrażliwości w organizacyach, łatwych do wielkich wzruszeń wewnętrz-

nych. Nie dziw, że wobec takich pobudek i uczuć, patryotyzm polski zasiadał w pewnych epokach na jakiejś szczytnej wyżynie, zkąd pogardliwie patrzał na usiłowania ściągnięcia go na ziemię, do sfery rzeczywistości, która go napawała nieopisanym wstrętem.

Naród wesoły i waleczny, rozmiłowany w koniu, szabli i winie, w przeciągu krótkiego względnie czasu postradał znaczną część cech z wieków bohaterskich, które go czyniły jednym z najwięcej rycerskich w Europie. Ubytku cech rycerskich nie mógł nagrodzić równoważnem nabyciem praktycznych zalet obywatelskich, bo inicyatywa, skrępowana nawet w rzeczach i pojęciach powszednich nie znajdowała dla siebie wyrazu; impuls działania i myślenia, tłumiony systematycznie, nie znajdując odpływu na zewnątrz, nadgryzał budowę wewnętrzną. Energia i konsekwencya woli, spokój i porządek inteligencyi, nie mogły się rozwinąć i wykształcić. Nieład myśli, chaos wrażeń i pojęć są ślepymi władcami naszego życia narodowego.

Szamocący się ze złem przeznaczeniem, to rzucany przez egzaltacyę za krańce rzeczywistości, to spadający ze szczytów entuzyazmu na poziom niewyrażonych udręczeń, które były powszednim chlebem jego życia, duch polski w ostatnim okresie czasu nie miał ani razu dłuższego momentu historycznego, w którymby mógł skrystalizować w spokojnej pracy swoje właściwości, wzmocnić swoją energię i skierować ją do naprawy rozwalonej budowy społecznej. Około niego, bliżej i dalej, w całej Europie i po za Europą, szła żywo robota stronnictw i społeczeństw, myśli i reform, sięgających do dna stosunków; wyjątek stanowił tylko ten kraj nieszczęśliwy, w którym bierność duchowa stała się synonimem pra-

womyślności, w którym nędza jednych i apatya drugich, były najwymowniejszemi objawami istnienia.

Wśród takich przeważnie wrażeń, uczuć i faktów rodziło się, żyło i schodziło do grobu kilka pokoleń. Przy wszelkich dyskusyach i wnioskach politycznych pamiętać powinniśmy o tej historyi duszy polskiej, przeczulonej i przedrażnionej w jednych, ciemnej i upokorzonej w innych warstwach. Jeżeli zaczniemy życie normalniejsze, zbliżone do typu współczesnych społeczeństw ucywilizowanych, to wówczas dopiero kojące działanie czasu powoli zacieraćby mogło bolesne ślady, pozostałe po całem stuleciu wielkich cierpień i wybuchów.

Rzut oka na wypadki i nastrój porozbiorowy poprzedza rozdziały, poświęcone faktom, interesom i uczuciom naszych czasów.

I.

Legiony, Napoleon i Mickiewicz.

W styczniu r. b. minęło lat sto od utworzenia przez Henryka Dąbrowskiego sławnych legionów polskich. Idea legionów, która na wszystkich polach bitew walczyły wspólnie z Francuzami, dążyła do odzyskania niepodległości narodowej. Ponieważ cel tych bohaterskich, niezrównanych w historyi świata wysiłków, którym początek dały legiony, osiągnięty nie został; przeciwnie, sprowadził liczne i ciężkie klęski na naród — więc powstaje kwestya, czy przodkowie nasi nie zadawali sobie pytania co do następstw, jakie ich przedsięwzięcia sprowadzić na kraj mają? Oskarżano nas powszechnie aż do ostatnich czasów (i obecnie jeszcze od oskarżeń takich nie zupełnie jesteśmy wolni), o lekkomyślność i brak zmysłu politycznego; czy więc istotnie idea odzyskania niepodległości za pomocą legionów i interwencyi obcej była wynikiem lekkomyślności, czy też zostawała w pewnym przyczynowym związku z wewnętrznem położeniem kraju po ostatnim rozbiorze? Historya dała już dawno odpowiedź na to pytanie; ponieważ jednak kwestya polska jest obecnie przedmiotem rozpraw politycznych i publicystycznych nietylko w ziemiach polskich i w Rosyi, lecz także w Europie; ponieważ w tych rozprawach spotyka się nieco więcej poczucia słuszności

i prawdy, więc dobrze będzie i teraz na to pytanie jeszcze odpowiedzieć, tem więcej, że wówczas właściwie, przed stu laty, sformowała się i sama kwestya polska, jako międzynarodowa i europejska i zostawała w tym charakterze aż do r. 1863—1864.

Po upadku państwa polskiego, obywatelom, myślącym o przyszłości kraju, sama rzeczywistość nasuwała przekonanie, że wobec niepodobieństwa podjęcia z powodzeniem walki orężnej o utracony byt polityczny, należałoby na innej drodze, na drodze pracy pokojowej i cywilizacyjnej, utrwalać i rozwijać byt narodowy. Idea tak zwanej »pracy organicznej« nie jest bynajmniej wynalazkiem ostatnich lat trzydziestu i nawet sześćdziesięciu; genezę tej idei znaleźć możemy w końcu zeszłego i w początku tego stulecia. Cóż więc stało na przeszkodzie wprowadzeniu żywotnej i słusznej idei w wykonanie?

W pewnym stopniu, niewątpliwie, psychologiczny stan narodu. Fakt taki, jak upadek starego i świetnego niegdyś państwa, wytrąca z równowagi wszystkich, co żyli życiem politycznem i obywatelskiem. Są ciosy, wobec których argumenta rozsądku nie przynoszą pociechy i przekonania. Takim ciosem był wówczas upadek Rzeczypospolitej. Ci, którzy ten cios najmocniej odczuli, oddali się albo nieuzasadnionej rozpaczy albo nieuzasadnionej nadziei, czyli znaleźli się na łasce obrażonych i wzburzonych uczuć; stan zaś taki prowadzi właśnie do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą. Łatwo więc pojąć, że ta kategorya obywateli kraju, już wskutek swego stanu psychologicznego, bez porównania skłonniejszą się stała do wiary w odbudowanie przeszłości za pomocą legionów, Francyi, później Napoleona i Europy, niż do cichych wysiłków domowych dla podniesienia poziomu cywilizacyjnego i narodowego w przy-

gnębionem społeczeństwie. To była jedna przeszkoda dla zaczęcia zaraz po upadku państwa pracy organicznej; przyczyna, którąby nazwać można subjektywną.

Była druga jeszcze przyczyna i przeszkoda, którąby nazwać można objektywną. Jak wiadomo, rządy rozbiorowe, zwłaszcza austryacki i pruski (Rosya uszanowała język i niektóre instytucye w odpadłych do niej prowincyach) zdradziły się od razu z tem, że dążą do zupełnego wynarodowienia swoich krajów polskich. Wszystko zatem, co zmierzało lub zmierzać mogło do rozwoju w kierunku społecznym, intelektualnym lub ekonomicznym, znajdowało wyraźny zakaz i zaporę w polityce obu rządów. Oba te rządy najwyraźniej zmierzały do moralnego, umysłowego i materyalnego zubożenia swoich krajów polskich i dla tego wprost nie pozwalały na »robotę organiczną«. Wobec tej podejrzliwości rządów i braku równowagi umysłowej wśród społeczeństwa polskiego wytworzyć się musiało błędne koło rozpaczliwych wysileń; dziś myślano o pracy organicznej, jutro rzucano się do sprzysiężeń politycznych, stosownie do tego, jaka opinia brała górę; łatwo jednak spostrzedz, że głównym celem przodującej warstwy narodu, zniechęconej przeszkodami do pracy kulturalnej i ekonomicznej, stało się odzyskanie niepodległości i że żadnych na cel ten nie szczędzono poświęceń i ofiar. Zważmy przytem, że programowi organicznemu zbywało na wykształconym stanie trzecim i że lud wiejski był dość bierny na losy ogółu.

Dziś łatwo sądzić, że przed stu laty byliśmy »lekkomyślni« i pozbawieni »zmysłu politycznego«: wniknąwszy jednak nieco w przedmioty, widzimy, jak sprzeczne i gorączkowe było położenie, jak trudno było o konsekwencyę i plan pokojowego postępowania.

Inny jest psychologiczny stan człowieka i narodu, żyjącego normalnie i systematycznie; inny wykolejonego i rozbitka. Pierwszy oblicza następstwa każdego kroku, decydującego o przyszłości; drugi idzie za zwodniczym podszeptem nadziei lub rozpaczy. Nawet Pompejusz i Napoleon po utracie armii byli tylko opłakanymi, szamoczącymi się z przeznaczeniem, rozbitkami losu.

Na wezwanie więc Dąbrowskiego ściągają się rozbitki ze wszystkich stron Europy i formują legiony. Legiony te walczą w Alpach, nad Adygą i nad Renem, nad Trebbią, pod Novi i pod Hohenlinden. Zwłaszcza powrót opromienionego sławą Bonapartego z Egiptu wlał nadzieje w serca legionistów. Wszak ich nie raz zapewniał o swej życzliwości, o uznaniu dla ich bohaterstwa. Była więc dość uzasadniona nadzieja, że teraz, kiedy Bonaparte obalił dyrektoryat, został pierwszym konsulem i zwyciężył pod Marengo, sprawa polska czynnie zostanie popartą przez Francyę.

Wkrótce nadzieję zastąpiła rozpacz. 9-go Lutego 1801 r. Austrya i Francya zawarły traktat w Lunevillu. O Polsce ani nie wspomniano. Dla dopełnienia kielicha goryczy większą część legionów zgromadzono w Livorno i pod wodzą Jabłonowskiego wyprawiono na wyspę św. Dominika dla uśmierzenia powstania murzynów. Co za krwawa ironia! Bohaterów wolności posłano na drugą półkulę dla zgniecenia wolności.

Była to pierwsza, bardzo ciężka nauka, jaką porozbiorowa Polska otrzymała od Francyi i Europy zachodniej. Już wówczas otworzyła ona oczy ludziom rozumnym, patrzącym krytycznie na zjawiska polityczne, na jakie bolesne próby wystawiony będzie naród, dobijający się niepodległości wbrew trzem, silnym mocarstwom rozbiorowym.

Na tron rosyjski wstąpił właśnie niedawno cesarz Aleksander I, obdarzony szlachetnemi popędami serca, wspaniałomyślnością, odwagą swoich opinii i nieuznawaniem faktów dokonanych. Obok niego, wskutek silnych nalegań monarchy, zajął miejsce ministra spraw zagranicznych Adam Czartoryski, którego polska narodowość i gorące ukochanie swego kraju nie stanowiły wówczas przeszkody do zajęcia pierwszego miejsca w radzie cesarza rosyjskiego. Czartoryski, obeznany zawodowo z międzynarodowem położeniem Europy i ze sprężynami politycznemi rządów, mało się wówczas łudził nadzieją odbudowania Polski za pomocą Francyi i Europy: wtajemniczony zaś w idee Aleksandra I, powziął razem z monarchą myśl połączenia pod jednem berłem Rosyi i Polski. Czartoryski oddał się całą duszą temu planowi, widząc w nim rękojmię postępu i szczęścia dwóch najpierwszych i najliczniejszych narodów słowiańskich; tę myśl wyznawał konsekwentnie przez całe niemal panowanie Aleksandra I i pracując dla niej, pracował i dla potęgi Rosyi, za co go do dziś dnia od wielu historyków i publicystów rosyjskich spotyka zarzut fanatycznej nienawiści ku Rosyi. Czartoryski nie był bynajmniej odosobniony w swoich planach politycznych; w ówczesnym zaborze rosyjskim popierało go silne stronnictwo, do którego między innymi należeli: Michał Ogiński, Kaz. Lubomirski, Lud. Plater, Lubecki i Wawrzecki; stronnictwo to, w walkach, wstrząsających wtedy Europę, zdecydowane było stanąć po stronie Rosyi.

Lecz wypadki biegły szybko i uprzedzały plany. Była to epoka, kiedy

„... ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzęgłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,

Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych.
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor.
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i zabór
Biegły za nim i przed nim. Sława czynów tylu,
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu szla, hucząc, ku północy.“

Gwiazda napoleońska olśniła Francyę, Włochy i Polskę. Tyle razy nam wyrzucano przywiązanie do tego nadzwyczajnego człowieka. Łatwo być mężem stanu i mędrcem po czasie: lecz nie dziw, że wówczas, kiedy stolice europejskie, jedna za drugą, otwierały swe bramy przed zwycięskiemi pułkami Napoleona, nie dziw, że i myśmy zadrżeli na odgłos Jeny i Auerstaedtu, i że zjawienie się francuskich hufców nad brzegami Wisły i Warty zostało powitane z entuzyazmem, nadzieją i gotowością do poświęcenia.

Zdaje mi się, że stosunek owoczesnej romantycznej generacyi polskiej do Napoleona wypowiedział Brodziński: »Nie nam było sądzić, czy on był piekła, czy nieba zesłańcem: nie będąc naszym zbawcą, był naszym mścicielem«. Pamiętajmy, że inna to była epoka, inna psychologia narodu i inny puls jego duszy; nie należy zaś nigdy wręcz różnych okresów historycznych sądzić miarą, która jest wytworem późniejszych potrzeb i pojęć. Jednem z następstw traktatu tylżyckiego było Księstwo Warszawskie. Ten nikły twór polityczny nie zadowolił i wówczas nikogo; przyjęto go jednak, jako zadatek przyszłości, jako podstawę przyszłej odbudowy politycznej. I tylko taka nadzieja dodawała siły i bodźca mieszkańcom Księstwa do dźwigania ciężarów, które pociągnęła za sobą kosztowna organizacya polityczna, administracyjna i wojskowa; kraj wyniszczony wojnami, rozbiorami, powstaniami i kontrybucyami, z trudnością mógł podołać nowym wymaganiom, tem więcej, że system

blokady kontynentalnej, zastosowany zaraz do Księstwa Warszawskiego, podrywał handel produktami rolnemi i leśnemi, które były głównem bogactwem kraju.

Już podczas wojny 1806 i 1807 r., rozmaitość, a nawet sprzeczność warunków, w jakich zostawały prowincye polskie, należące teraz do mocarstw rozbiorowych, była wielką przeszkodą do zjednoczenia dążeń narodowych i wytworzenia jednolitego programu politycznego. W Wielkopolsce armia napoleońska powitaną została z gorącym entuzyazmem; zachowanie się jednak wyższych warstw w krajach, które weszły w skład cesarstwa rosyjskiego, było albo wątpliwe, albo wstrzemięźliwe. Cesarz Aleksander I przez swoje wybitne zalety osobiste, przez wysokie poczucie prawa, sprawiedliwości i ludzkości, jednał sobie serca mieszkańców Litwy, dając zawsze przykład zbyt gorliwym lub niesumiennym wykonawcom rozporządzeń rządowych, jak należy postępować, aby pozyskać zadowolenie i przychylność kraju.

Jeżeli obok tego przypomnimy sobie bardzo ważny, może rozstrzygający fakt, że z jednej strony Kościuszko nie zgodził się na poparcie zamiarów Napoleona; z drugiej zaś Adam Czartoryski systematycznie dążył do zespolenia losów Polski z dynastyą rosyjską, to widzimy, że w samem położeniu i usposobieniu narodu polskiego zbywało na wielu warunkach i przekonaniach, niezbędnych do odzyskania niezależności. Pomimo więc tego, że główny warunek zewnętrzny, t. j. pomoc obcą uzyskano nareszcie w potędze Napoleona, summa warunków wewnętrznych nie była tak ilościowo wysoką i jakościowo ścisłą, jakąby być powinna dla osiągnięcia niezależności. O tem pamiętać zawsze musimy przy rozważaniu porozbiorowych dziejów Polski. Ileżby błędów i klęsk uniknięto, gdyby wszelkie konstrukcye polityczne

budowano z zachowaniem tych dwu warunków: bez silnej jedności wewnętrznej i bez mocnej pomocy zagranicznej walka o niezależność prowadzić musiała do nowych ciosów i do nowych rozdwojeń stronniczych. Tak było w r. 1831; tak się musiało stać nieodwołalnie w r. 1863. Krótki okres istnienia Księstwa Warszawskiego (1807—1813 r.) był jednak w każdym razie jednym bohaterskim wysiłkiem tej części narodu. Pomimo pewnych ujemnych objawów, które są zresztą nieodłączne od każdej epoki i od każdego ustroju towarzyskiego, nie szczędzono pracy i poświęceń, ażeby odpowiedzieć zadaniu nietylko pod względem wojskowym (to stało na pierwszym planie), ale dźwignąć kraj społecznie i cywilizacyjnie. Znakomici obywatele z czasów sejmu czteroletniego (Małachowski, Stanisław Potocki i inni) znów zajęli naczelne stanowiska w Księstwie; zrobiono bardzo dużo dla podniesienia oświaty, dla ustalenia nowych stosunków prawnych i publicznych. Zrobiono to pomimo opłakanego stanu finansowego i pustek w skarbie. Kampania 1809 r., prowadzona tak świetnie przez garstkę wojska polskiego z kilkakroć liczniejszym nieprzyjacielem. bohaterstwo Józefa Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Sokolnickiego i zdobycie na Austryakach Galicyi, pozostaną niezatartym pomnikiem dzielności narodowej.

Ta wojna rozszerzyła znacznie granice Księstwa Warszawskiego (o 4 nowe departamenta), lecz rezultaty jej były zarówno połowiczne, jak w r. 1807. Napoleon po części nie chciał, po części nie mógł odebrać Austryi całej Galicyi. Musiał się liczyć z Rosyą, która wcale sobie nie życzyła odbudowania Polski pod protektoratem napoleońskim (Napoleon znów nie zgadzał się na Polskę pod berłem rosyjskiem), a trwał przecież w nieustannej wojnie z Anglią i Hiszpanią. Montalivet wyraził się

przed ciałem ustawodawczem (1. Stycz. 1810 r.), że cesarz przyłączył część Galicyi do Księstwa tylko z poczucia honoru. Nawet więc przy sprzyjających okolicznościach odzyskanie prowincyj polskich rozbijało się o interesa lub opór głównych państw europejskich, i największe poświęcenie narodu nie przynosiło spodziewanych rezultatów.

Tymczasem wielka wojna Napoleona z Rosyą stawała się nieunikniona i już zjazd w Erfurcie (1808 r.) nie odznaczał się tą wylaną serdecznością, co w Tylży. Po nowem w r. 1809 zdruzgotaniu monarchi austryackiej, po wcieleniu Księstwa Oldenburskiego do cesarstwa francuskiego, rozprawa orężna między cesarstwem zachodniem i wschodniem leżała w naturze wypadków.

W starciu między Napoleonem i Aleksandrem sprawa polska odegrać musiała pierwszorzędną rolę. Chociaż ze względów politycznych obaj mocarze unikają prawie głośnych wzmianek o Polsce, to jednakże w przeciągu 1810 i 1811 r. sprawa polska jest gruntem, na którym Napoleon i Aleksander szachują się wzajemnie. Napoleon unika demonstracyjnie ludzi (np. Ogińskiego), odznaczonych przez cesarza Aleksandra, ponawia zapewnienia, że w przyszłej wojnie, Polacy, byle zdobyli się na patryotyczne poświęcenie, znajdą nareszcie wszystkie pomocnicze warunki do odzyskania niepodległości, zachęca i rozsiewa cały urok, którym tak umiał podbijać sobie ludzi. Cesarz Aleksander znów zostaje w żywej i ciągłej wymianie myśli z Czartoryskim i Ogińskim; roztrząsa ich memoryały, przedstawia swoje plany, których przedmiotem jest odbudowanie Polski, albo w całkowitych granicach przedrozbiorowych, albo też uszczuplenie z konieczności, to jest utworzenie Polski z prowincyj litewskich z przyłączeniem Księstwa Warszawskiego.

Zamiary cesarza gorąco popierali kanclerz Rumiancow i Markow, widząc w nich na razie odparcie groźnej potęgi Napoleona; na przyszłość zaś wzrost znaczenia Rosyi w Europie. Nie rozbierając tutaj tych memoryałów, projektów i planów, wystarczy zauważyć, że według przekonania cesarza i rosyjskich mężów stanu, zmierzały one do rozwoju Rosyi, i dodajmy nawiasowo, jaką ignorancyą grzeszą ci publicyści rosyjscy, którzy obecnie najfałszywiej w świecie przedstawiają ową epokę, Czartoryskiego zaś, jako »fanatycznego wroga« Rosyi.

Nadszedł nareszcie r. 1812 i owa wiosna »nadzieją brzemienna«. Kampania została poprzedzona poselstwem Bignon'a, później zaś Pradta do Warszawy. W instrukcyach, udzielonych Bignon'owi, Napoleon gruntownie i rozlegle rozwijał swoje plany urządzenia Europy, niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia których, miała być niepodległość Polski. Układ nowego systemu politycznego Europy, polegającego na równowadze i wzajemnem bezpieczeństwie państw, wymagał, według planów Napoleona, takiej Polski, któraby nie podlegała wpływom ani Rosyi, ani Prus i przedstawiała tym sposobem rękojmię dla Europy zachodniej.

Bezprzykładnie tragiczne losy armii napoleońskiej w kampanii 1812 r. zniweczyły jego plany i nadzieje tej części narodu polskiego, która wierzyła w gwiazdę wielkiego cesarza. Wytrwale wierzyła w tę gwiazdę armia i została jej wierną do końca. Lecz wśród samego społeczeństwa, nawet w chwili tak stanowczej, jak r. 1812, panował rozdział na dwa stronnictwa: francuskie i rosyskie. Pierwsze pragnęło Polski napoleońskiej, drugie— aleksandrowskiej. Konfederacya warszawska (28 Czerwca 1812 roku), powitana w pierwszej chwili z takim zapałem, nie osiągnęła tych zamiarów, do jakich została

powołaną; ludność prowincyj litewskich, nie wyłączając szlachty, w znacznej części, chłodno lub niechętnie spotykała wojska francuskie, których pochód, co prawda, był bardzo uciążliwy dla kraju; co zaś do arystokracyi tamtejszej, to ta albo odjeżdżała za cofającą się armią rosyjską, albo zamknęła się w swoich rezydencyach i tylko część powitała przyjaźnie pułki napoleońskie. O tych pamiętnych wypadkach dość upowszechniło się zdanie, że Napoleon swojem przyjęciem deputacyi polskiej w Wilnie ostudził zapał narodu. My dzisiaj tego zdania podzielać zapewne nie będziemy. Mamy za wiele doświadczenia i ztąd wiemy, że w polityce nic nie przychodzi darmo. Cóż bowiem odpowiedź Napoleona, dana deputacyi, zawierała w sobie tak szczególnie zniechęcającego? Napoleon powiedział, że patryotyzm jest najszlachetniejszem uczuciem, jakie może mieć człowiek cywilizowany; że uczucie to wysoko ceni w Polakach, męstwo zaś ich od lat 16-stu miał sposobność podziwiać na polach Włoch, Niemiec i Hiszpanii; że gdyby był władał podczas rozbiorów Polski, byłby cały swój lud uzbroił dla oparcia się temu; teraz zaś, jakkolwiek najlepszemi ożywiony jest chęciami, liczyć się musi ze względami politycznemi. Zakończył jednak swoją przemowę wezwaniem narodu do jednomyślności i poświęcenia w toczącej się wojnie, a niezawodnie Opatrzność pobłogosławi prawe zamiary.

Jeżeli w przedsięwzięciach i dyskusyach politycznych spuszczać nie będziemy z oczu faktu, że dotychczas jedynym prawie regulatorem stosunków międzynarodowych pozostała siła, egoizm zaś jest najpierwszym czynnikiem politycznym, to w odpowiedzi i w całem zachowaniu się Napoleona względem Polski, nie znajdziemy nic szczególnie obrażającego. Ojców naszych on porwał

blaskiem swoich zwycięztw, ogromem swoich planów, czarem swego geniuszu, które zacierały w dużym stopniu jego wielki egoizm, nieodłączny może od każdego przedstawiciela polityki państwowej. Zamiary Napoleona odbudowania Polski rozbiły się nie o jego przewrotne samolubstwo, jak nieraz powtarzano, lecz przedewszystkiem o specyalne trudności takiego przedsięwzięcia w szczególe, i o zbyt rozległy, za szybko wcielany plan monarchii uniwersalnej wogóle. Ten plan, który Rzym wśród pierwotnego i przeważnie barbarzyńskiego świata, realizował w ciągu wieków, on, wśród politycznie uorganizowanych, uzbrojonych i zawistnych względem siebie ludów Europy, wykonał, w większej części, szybko, gorączkowo, w ciągu lat kilku. Pospiesznie wznoszone mury zaczęły się walić na głowę zuchwałego budowniczego i przygniotły go w Moskwie, nad Berezyną i pod Lipskiem.

O specyalnych trudnościach w sprawie Polski jużeśmy mówili, z których dwie były najgłówniejsze, to jest opór mocarstw rozbiorowych przeciwko idei napoleońskiej, nadewszystko zaś przeciwko Polsce napoleońskiej i rozdwojenie w samem społeczeństwie naszem, które było i poprzednikiem i wynikiem rozbiorów. Wobec takich warunków trudno było o jednolity program polityczny, poparty zgodnemi wysiłkami całego narodu. Zapał ograniczał się przeważnie do granic Księstwa Warszawskiego.

Epoka Napoleońska — z dużą słusznością powiedzieć można — zdecydowała o losach sprawy polskiej w dziewiętnastem stuleciu. Nie rozwiązawszy, nadała jej kierunek, któremu ulegała większość społeczności aż do 1864 r.

W porozbiorowych naszych dziejach największą rolę odegrali Napoleon i Mickiewicz. Jeżeli zważymy zaś, jak na wyobrażeniach historycznych i politycznych drugiego zaważył pierwszy, jak legenda nowożytnego Cezara przeniknęła poezyę i całą konstrukcyę umysłową Mickiewicza, to będzie duże prawo do twierdzenia, że epoka napoleońska utrzymywała tak długo losy polskie siłą danego rozpędu w odznaczonym kierunku.

Resztki wojska polskiego, ocalone od mrozu i głodu 1812 r., wsparte nowemi posiłkami, i jak w złym, tak dobrym razie, wierne Napoleonowi, poszły za nim i walczyły w 1813 i 1814 r. Pod murami Lipska i Paryża zachowały tę samą nieugiętość, to do kultu podniesione pojęcie rycerskie, które okazały w dnie chwały pod Somo-Sierrą i w dniu klęski nad Berezyną. Thiers, tak oszczędny w pochwałach dla nas, żałuje załóg polskich, zostawionych po odwrocie Napoleona w twierdzach nad Wisłą i Odrą, i lekceważąc posiłki niemieckie, dodaje: »Ale za to znajdowało się tam dwadzieścia tysięcy Polaków, tak walecznych i tak wiernych, że im zaledwie żołnierze starej gwardyi sprostać mogli«. Ten wymowny, choć stronny historyk epopei napoleońskiej, ma często głębokie współczucie dla tych ofiar honoru wojskowego, które walczyły i umierały bez nadziei. »Oni jedni nie myśleli o tem, co świat cały, prócz cesarza, mogło wówczas zaspokoić; oni jedni, prócz własnego życia, nic nie mieli do stracenia«. I kiedy człowiek wielkich przeznaczeń podpisał abdykacyę w Fontainebleau, te bohaterskie resztki z podartemi i skrwawionemi sztandarami powróciły do kraju i Warszawy, opromienione sławą i poświęceniem. Lecz sława tak pojmowana jest tragicznym pierwiastkiem dziejowym. Nie znosi kompromisów z twardemi prawami rzeczywistości. Wśród tych

bohaterskich resztek, które były kadrami armii polskiej między 1815 — 1831 r. żyła pamięć wielkiego wodza, pamięć dokonanych świetnych czynów, może wybitniej, niż w owoczesnej armii burbońskiej we Francyi. Tkwiła w nich niepohamowana idea popisów rycerskich i rozprawy orężnej, która wyraziła się później, w 1831 r. Pamiętajmy wszakże, że epoka napoleońska była niezrównana, jedyna w dziejach i uczestników jej niepodobna mierzyć pojęciami, wysnutemi dla szarego życia politycznego. Uczestników tych pamiętamy i kto się oprzeć potrafi rozrzewnieniu na ich wspomnienie?

Ztąd wypływa ta wielka rola, jaką Napoleon nietylko bezpośrednio, lecz i pośrednio odegrał w dziejach naszych.

Trzeba było jeszcze, aby po geniuszu czynu nastąpił geniusz słowa. Legenda napoleońska była dla poezyi romantycznej w Europie czynnikiem najsilniejszym i najpłodniejszym. Indywidualizm Byrona, sarkazm Heinego i niezrównana wzniosłość Mickiewicza, czerpały idee i soki z tego źródła, tak życiodajnego dla słowa. Żywotny realizm głównych przedstawicieli poezyi romantycznej, którym zachwycamy się do dziś dnia i którego daremnie szukać w następnych pokoleniach poetów, zawdzięcza tak wiele epopei napoleońskiej, zarówno wielkiej w pomysłach, jak olśniewającej w czynach. I kiedy umilkły echa walki orężnej 1831 r., kiedy bojownicy ponieśli z sobą na tułaczkę gorycz, tęsknotę, wzajemne oskarżenia i rozdwojenie stronnicze, z łona tej zrozpaczonej i skłóconej emigracyi, występuje, jak słup płomienny, duch czysty i bolesny, znany dotąd, jako poeta, a odtąd, jako wieszcz, kaznodzieja, mówca, prorok i publicysta. Mickiewicz, zapłodniony pierwiastkami wzniosłości, bohaterstwa i człowieczeństwa w tym stopniu,

jak, oprócz Dantego, może żaden z wielkich poetów, widzący w Napoleonie wielkiego reformatora i odrodziciela ludzkości, oddalony w drugiej połowie życia od istnienia narodowego, był i mógł być tylko sercem swego narodu, jego najczulszym nerwem, jego wrażliwością i sumieniem. Ale tak złożona i wykształcona organizacya, jako synteza wyższych pierwiastków duszy ludzkiej, zanadto odskakiwała od nieubłaganych warunków bytu, jakie były wtedy udziałem narodu naszego. Była zaprzeczeniem tych warunków i wydała im zaciętą walkę. Ztąd pochodziła ta gromiąca pogarda Mickiewicza dla »ludzi rozsądku,« ztąd wstręt do codziennej praktyki politycznej, do rządów europejskich, parlamentów, ministrów, kościołów i dzienników.

Na usługi tego ducha Opatrzność oddała talent pisarski tak jasny, czysty, prosty i przyrodzony, jaki, zdawałoby się, posiadać tylko mogą natury pierwotne i bardzo moralne, nietknięte sztucznemi i fałszywemi nałogami naszego starego świata. Ztąd znów pochodzi wstręt Mickiewicza do wszelkiej maniery i przebiegłości, czy to w polityce, czy w moralności, czy w rodzinie. Ta prostota, jasność i bezpośredniość wrażeń i sądów, zapewniły Mickiewiczowi wyjątkowe stanowisko nietylko ze względu na skalę, lecz i na rodzaj talentu.

Kiedy dziś czytamy jego artykuły, pisane przed sześćdziesięciu i pięćdziesięciu laty w »Pielgrzymie Polskim« i »Trybunie ludów,« pełne wzniosłych poglądów, czystych uczuć i płomiennych idei, czujemy, że mógł je pisać tylko przyjaciel ludzkości. Mickiewicz był nietylko największym poetą, ale i największym publicystą polskim.

Dla pokolenia, które natchnienie polityczne czerpało z emigracyi, które, wobec twardych warunków rzeczywistych, żyło wspomnieniem i przyszłością, talent tak

nadzwyczajny, rewolucyjny i ewangeliczny zarazem, posiadał wszystkie warunki, ażeby wybić piętno na duchu narodowym, przedewszystkiem zaś na współczesnem sobie pokoleniu. »On był dla ludzi swego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali swego natchnienia i rzucił w świat. Był to jeden z filarów, podtrzymujących sklepienie, złożone nie z głazów, ale z serc tylu żywych i krwawych« napisał po śmierci Mickiewicza Zygmunt Krasiński.

Ta koncentracya wybitnych i dodatnich właściwości narodowych i rasowych w organizacyi Mickiewicza, zapewniły mu takie stanowisko wyjątkowe wśród swego społeczeństwa, jakie osiągają tylko wybrani. Mickiewicz nie przemógł twardych praw, rządzących stosunkami międzynarodowemi, politycznemi i społecznemi; nie wywołał na arenę naszego świata ducha sprawiedliwości i miłości — te dobre bóstwa śpią głęboko; myśl »rycerstwa powszechnego,« tak pięknie rozwijana w jego artykułach, okazała się szkodliwą dla bytu narodowego. Pomimo tego wszystkiego naród czci go, nietylko, jako poetę, bo dla Mickiewicza ta nazwa jest za ciasną. Czci go, jako najplastyczniejszego wyraziciela polskości. Minęło już kilka epok, zmieniło się kilka programów politycznych; tymczasem uznanie Mickiewicza wzrasta.

Powtórzyć więc jeszcze wypadnie, że legenda napoleońska, zmartwychwstała z nową siłą po zdobyciu tronu cesarskiego przez Napoleona III i poezya Mickiewiczowska hypnotyzowały wrażliwy i pełen pierwiastków entuzyastycznych naród aż do 1864 r., w pewnym nawet stopniu do 1870 r. Wpływ Napoleona na losy polskie nie ustał bynajmniej z jego upadkiem; wpływ ten nie przestał działać w społeczeństwie, w armii,

w emigracyi, w poezyi: do odznaczonej mniej więcej epoki, we wrażliwej części społeczeństwa, znajdowała wyznawców i polityczna religia Mickiewicza, polegająca, jak wiadomo, w zastosowaniu do Polski, na pełnieniu wśród narodów misyi rycerskiej, chrześciańskiej i apostolskiej dopóty, dopóki nie zapanuje na świecie sprawiedliwość, swoboda i miłość wzajemna. Według wiary Mickiewicza Polak był powołany na chrześcianina, trybuna i żołnierza.

II.

W Królestwie konstytucyjnem.

Wróćmy teraz do faktycznego wątku przedmiotu. Zebrana na kongresie wiedeńskim po upadku Napoleona Europa dla nowego urządzenia stosunków politycznych, o ile zaś to było możebne, dla restauracyi politycznej naszej części świata, nie troszczyła się zbyt gorąco o przyszłość Polski. Na tym kongresie Polska nie miała zdecydowanych przyjaciół w państwach Europy zachodniej. Obawiano się wzrostu Rosyi przez przyłączenie do niej całej Polski i dla tego nie chcąc, czy nie umiejąc utworzyć Polski niepodległej, podzielono ją po raz czwarty.

Gdyby dziś jeszcze wypadło kogoś przekonywać, jak niepewnem i chwiejnem było zawsze opiekowanie się Europy interesami polskiemi, w życzliwość zaś ostatniej dla nas, nie raz wierzyli nasi przodkowie, przyjmując ową mniemaną opiekę jako fakt, na zasadzie którego poczynali zgubne w następstwach przedsięwzięcia, to już kongres wiedeński, jedno z głównych źródeł takiej wiary, mógłby dostarczyć stanowczych wskazówek, rozpraszających wątpliwość pod tym względem.

Istotnym przyjacielem Polski, w danych naturalnie warunkach, był wtedy Aleksander I. Pragnął połączenia wszystkich części kraju w jedną całość, pod berłem

cesarzów rosyjskich, jako królów polskich, z wskrzeszeniem instytucyj narodowych i konstytucyjnych. Europa, zwłaszcza Anglia, Austrya i Francya, obawiały się takiego wzrostu potęgi rosyjskiej, i dla tego wysunęły myśl przywrócenia całkowicie niepodległej Polski. Myśl ta jednak była raczej kontr-projektem, może pobożnem życzeniem mocarstw zachodnich, niż obowiązującym postulatem ich polityki. Kiedy się zaś zgodzono na podział Księstwa Warszawskiego między państwa rozbiorowe, które powzięły zobowiązania do zaprowadzenia instytucyj narodowych w swoich ziemiach polskich, przedstawiciele rządów zachodnich poprzestali znów na ogólnikowem życzeniu co do takich instytucyj, nie wglądając wcale w ich zakres i istotę. Mocarstwa interesowane dały tylko ogólne zobowiązania, że zapewnią warunki życia narodowego swoim polskim poddanym i że do rządów prowincyonalnych zostaną powołani krajowcy. Zobowiązania te, zredagowane następnie przez przedstawicieli rządów rozbiorowych, były wprawdzie ponowione w końcowym akcie traktatów wiedeńskich, podpisanym przez 8 głównych mocarstw, na kongresie obecnych, i pozyskały tym sposobem charakter międzynarodowy; było to jednak tylko formalne zakończenie sprawy; sam bowiem tok rozpraw kongresowych wskazuje wyraźnie, że interesa polskie, służyły wszystkim, z wyjątkiem Aleksandra I, za środek do psucia szyków przeciwnikom, nie zaś za cel, gorliwie i konsekwentnie popierany.

Utworzone na kongresie Królestwo konstytucyjne posiadało w samym prawie zarodku pierwiastki, z których następnie rozwinął się w pełni antagonizm między jego organizacyą i dążeniami a polityką cesarstwa rosyjskiego. Sprzeczność taką wytwarzały przyczyny ogólne i specyalne. Jak widzieliśmy, cesarz Aleksander od

samego wstąpienia swego na tron, mówił o przywróceniu Polski w dawnych granicach przedrozbiorowych, z wyjątkiem może Białorusi. Widzieliśmy, że projekta takie były roztrząsane przez cesarza wraz z jego doradcami i zbliżonymi do dworu Polakami podszas wojen napoleońskich. Wielkie wypadki jednak, następując szybko jeden za drugim i zmieniając co rok kartę Europy, nie pozwalały dojrzeć jeszcze jednemu planowi, kiedy wobec tak wielkich przewrotów, należało już myśleć o drugim. Przytem niewątpliwie Napoleon zwracał uwagę na to, ażeby inicyatywa w sprawach polskich nie wysunęła mu się z rąk.

Przed i w epoce kongresu wiedeńskiego Aleksander I stanowczo myślał o wskrzeszeniu Polski pod berłem Rosyi. Były chwile, kiedy kongres mógł zostać zerwanym, nie chcąc przyjąć projektów cesarza rosyjskiego. Wobec stanowczego oporu Europy, stawionego tym projektem, cesarz Aleksander utworzył tylko z części rozebranego Księstwa Warszawskiego Królestwo Polskie z osobnemi prawami i konstytucyą: zostawił jednak nadzieję Palakom, że z Królestwem połączy dawne prowincye Rzeczypospolitej, odpadłe do Rosyi podczas drugiego i trzeciego rozbioru. Nadzieja ta się nie ziściła: prawdopodobnie ziszczoną być nie mogła; ale dla ówczesnego nastroju Polaków zawód ten był bardzo gorzkim. Królestwo otrzymało konstytucyę, uwzględniającą przedewszystkiem interesa i wyobrażenia stanów uprzywilejowanych, t. j. szlachty i duchowieństwa; konstytucya ta jednak, wraz z sejmem, pozbawionym zresztą inicyatywy prawodawczej, dawała pewne rękojmie obywatelskiego i ekonomicznego rozwoju kraju, który też podczas piętnastoletniego istnienia Królestwa konstytucyjnego duże w tym kierunku uczynił postępy.

Rękojmie konstytucyjne ściśle jednak zachowane nie zostały; prawdopodobnie zachowane być nie mogły; lecz dla ówczesnego nastroju Polaków zawód ten znów był bardzo gorzkim.

Przodkowie nasi nie posiadali w należytym stopniu tej sztuki, która potrafi godzić rzeczy, z natury swojej, zda się, niepogodzone. Między samowładnym cesarzem rosyjskim a konstytucyjnym królem polskim w jednej połączonych osobie istniała w dużym właśnie stopniu trudność godzenia rzeczy niepogodzonych. Wiemy, że praktyka polityczna i tę sztukę posiadła, lecz przodkowie nasi nie zawsze używać jej umieli.

Nie zapominajmy przytem o ogólnym ówczesnym stanie Europy, która pod względem społecznym i politycznym stała się wkrótce po upadku Napoleona areną walki między reakcyjnemi dążeniami Świętego Przymierza a wręcz sprzecznemi aspiracyami ludów. Kiedy pokonanego pod Waterloo tytana odwieziono na samotną wyspę oceanu, państwa, które uzbroiły przeciwko niemu całą Europę, obiecywały gorąco już podczas walki i po walce, że z obaleniem »despoty« i »tyrana,« stojącego na drodze do powszechnej pomyślności, rozkwitu i szczęścia, zapanują teraz swoboda i pokój. Zawiedziono się jednak zupełnie na tych przyrzeczeniach. Już na kongresie wiedeńskim dzielono kraje, jak sztuki materyi, bez żadnego względu na dążenia i interesa moralne, narodowe polityczne, nawet warunki ekonomiczne i geograficzne. Wkrótce zaś zapanowała wszędzie reakcya, niwelująca niemiłosiernie nietylko pozostałe swobody polityczne, lecz prześladująca i dążenia, samą nawet nadzieję lepszych losów.

I niebawem zmieniły się role. Więziony i dręczony na świętej Helenie Napoleon rośnie w wyobraźni ludów

na Prometeusza, prześladowcy zaś jego na sępów. Całe Niemcy pokrywają się związkami politycznemi (Tugendbundy); towarzystwa węglarzy we Włoszech zaczynają tajną propagandę przeciw rządom austryackim i papieskim: ruch rewolucyjny, pod postacią spisku wojskowego wybucha w Neapolu i Hiszpanii. Austrya ze swoim Metternichem, który jest teraz reżyserem reakcyi europejskiej, proponuje wszystkim rządom przedsięwzięcie wspólnych środków przeciwko dążeniom rewolucyjnym. Między 1818 a 1822 r. odbyły się w tym celu konferencye i kongresa w Akwizgranie, Karlsbadzie, Tropawie, Lublanie i Weronie. Metternich, pomimo żywego początkowo oporu Anglii i Francyi, przeprowadza na tych kongresach zasadę interwencyi zbrojnej, polegającej na niesieniu pomocy przez jedne państwa drugim, ilekroć rządzeni, niezadowoleni ze swego rządu, podniosą broń przeciwko niemu. Taki był stan Europy, kiedy się zaczęła walka między sejmem a rządem w Królestwie konstytucyjnem. Wpływy europejskie posiadały tu wielkie znaczenie. Działały one na cesarza Aleksandra, którego druga połowa panowania różniła się pod wielu względami zasadniczo od pierwszej. Hołdując wyraźnie w pierwszej połowie zasadom liberalnym, cesarz Aleksander, obrońca Europy przeciwko niezmierzonej ambicyi Napoleona, ku końcowi swoich rządów pod wpływem prądów europejskich i czynników wewnętrznych, zmienia nieomal zasadniczo poglądy na stosunki polityczne, konstytucyjne, narodowe, socyalne, religijne i międzynarodowe, i przechyla się na stronę reakcyi. To, co było wiarą jego młodości, przeistacza się. Reakcya europejska pracuje gorliwie nad tem, aby pozyskać dla swoich celów potęgę cesarza rosyjskiego. Rzecz więc jasna, że zapatrywanie i uczucie względem własnego swego tworu,

jakim było dla cesarza Królestwo konstytucyjne, ulegają powoli zmianie. Przedstawiają cesarzowi Polaków, jako sprzymierzenców międzynarodowej rewolucyi, której celem jest obalenie istniejącego porządku rzeczy, utworzonego przez kongres wiedeński, jak gdyby ten kongres nie sprzeciwiał się właśnie ideom politycznym cesarza Aleksandra. Podobieństwo celów było czysto pozorne; wiemy wogóle, że najskrajniejsi radykaliści łączą się często w opozycyi z najczystszymi legitymistami, choć podstawowe ich zasady wykluczają się wzajemnie. W istocie, kiedy wkrótce po kongresie wiedeńskim, Austrya chwyciła się ohydnego systemu germanizacyi Galicyi, Prusy zaś nie dotrzymały systematycznie zobowiązania, że zaprowadzą instytucye narodowe w Poznańskiem i wyłącznie krajowców powołają do rządów tej prowincyi, Polacy zepchnięci z drogi pokojowego rozwoju, nawet w tym zakresie, jaki im przyznał kongres wiedeński, zaczęli obmyślać rozpaczliwe plany ku zdobyciu lepszej przyszłości. Związek ich z tak zwaną rewolucyą powszechną był więc nieunikniony. Opozycya sejmu warszawskiego drażniła nie mniej cesarza, tak że w ostatnich latach swego panowania Aleksander I z pewną podejrzliwością poglądał na Polaków, podczas kiedy dawniej głośno i otwarcie stawał w obronie ich praw narodowych, wyróżniał ich swojem zachowaniem, podnosił wysoko ich bohaterstwo, patryotyzm i nawet wierne przywiązanie do Napoleona.

Ogólny stan Europy i związki tajemne, rozpowszechnione w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, nawet Rosyi, oddziaływały silnie bardzo i na ówczesne społeczeństwo polskie, zwłaszcza na oficerów i młodzież. Dwadzieścia pięć lat wielkich przewrotów społecznych i wielkich wojen, prowadzonych przez rewolucyę fran-

cuską i Napoleona od jednego do drugiego krańca Europy, były posiewem idei wśród ludów. Cywilne i polityczne wyobrażenia wielkiej rewolucyi, roznosiły po całym kontynencie zwycięskie legie Napoleona. Jeżeli nawet wśród ludów, które nie brały dotąd udziału w życiu cywilizacyjnem i politycznem, epoka ta obudziła dążenia do samodzielności społecznej i wrażliwsze żywioły na politykę świętego przymierza odpowiedziały tajnemi związkami, spiskami, wybuchami i rewolucyami wojskowemi, to w Polsce, która miała za sobą kilka wieków nadzwyczaj czynnego życia politycznego, stan Europy tem silniejsze budził echo. W drugiej połowie XVIII w., kiedy po smutnym zastoju epoki saskiej zaczęto gruntownie myśleć nad naprawą Rzeczypospolitej, wyobrażenia polityczno-państwowe Europy zachodniej przeniknęły do rozumnych i postępowych żywiołów; w okresie zaś sejmu czteroletniego, pod wpływem ruchu umysłów we Francyi, związek ten utrwalił się jeszcze więcej. Później przyszły wojny powszechne z tak żywym udziałem Polaków; Polska więc w ostatniej ćwierci tamtego i pierwszej tego stulecia, stała się jednym z najlepszych przewodników — jeżeli tak wyrazić się wolno — elektryczności politycznej, jednem z najwrażliwszych ciał europejskich na prądy narodowe i polityczne. Zapewne, gdyby przodkowie nasi mieli dzisiejsze doświadczenie, gdyby posiadali nasze poczucie rzeczywistości, byliby niezawodnie opanowali swoją wrażliwość i działając w warunkach twardych, zostawili następcom swoim bez porównania rozleglejsze pole do pracy i rozwoju, niż to, które mamy i mieć możemy, będąc w warunkach bez porównania gorszych. To powiedzieć można z praktycznego i politycznego punktu widzenia przeszłości. Jeżeli znów staniemy na stanowisku przyczynowem, z którego prze-

szłość ukazuje nam się w łańcuchu powiązanych i wynikających jedno z drugiego zjawisk i faktów, to pomyśleć wypadnie, że trudno wydarzenia przeszłości, jakiemi one były w swoim czasie i w swojej istocie, sądzić z późniejszych poglądów, które powstały właśnie dopiero i wykształciły się, jako następstwo tych wydarzeń. Pozostaje więc tylko stara prawda o historyi, jako mistrzyni życia, w tem rozumiana znaczeniu, że uznając w przeszłości nieunikniony związek przyczyn i skutków, pamiętać trzeba, że i działania obecne zostają w tym samym stosunku do dnia jutrzejszego i dalszej przyszłości.

Tak więc, powszechny stan Europy i wsteczna polityka świętego przymierza, które wywarło decydujący wpływ na drugą połowę panowania Aleksandra I, oto przyczyny ogólne, które przygotowywały powstanie listopadowe. Te przyczyny ogólne, które same przez się mogły sprowadzić wybuch rewolucyi w Polsce, jak go sprowadziły w Hiszpanii, we Włoszech, w Belgii i we Francyi, nawet w Rosyi r. 1825, zostały spotęgowane jeszcze szczególnemi przyczynami, jak niespełnione nadzieje Polaków połączenia Królestwa kongresowego z prowincyami litewskiemi i ruskiemi i prądami, tkwiącemi w polskim temperamencie narodowym, w duchu, ożywiającym armię i młodzież z jednej, oraz w despotycznem usposobieniu namiestnika Królestwa, w. ks. Konstantego i innych przedstawicieli władzy cesarskiej, przedewszystkiem słynnego Nowosilcowa, z drugiej strony.

Z wojen napoleońskich, pomimo wielkiego zniszczenia kraju, wynieśliśmy niespożytą sławę wojenną, gorące uczucie patryotyczne i częściowe odrodzenie polityczne w Księstwie Warszawskiem. Kongres wiedeński nie mógł narodowi polskiemu, który z takim entuzyazmem, poświęceniem i bohaterstwem świadczył o swoich prawach

do bytu, tych praw całkowicie zaprzeczać i utworzył Królestwo kongresowe. W istocie rzeczy potępienie narodu za udział w wojnach napoleońskich, pokutujące po dziś dzień u niektórych historyków i polityków, było i jest tylko ciasnotą umysłową i nie pojmowaniem wielkich momentów w dziejach ludzkości.

Na nieszczęście, i to przedewszystkiem nasze nieszczęście, stara Europa, spragniona odwetu za podeptanie jej przywilejów, instytucyj, nadużyć i tyranii, obaliwszy skoalizowanemi siłami ukoronowanego rewolucyonistę, pragnęła koniecznie wskrzesić dawny porządek rzeczy, wywrócony na wspak przez Napoleona i niebawem po jego upadku nastała epoka dzikiej i ciemnej reakcyi. Na tej reakcyi z samego położenia rzeczy Polska najwięcej ucierpieć musiała. Rozdzielona między trzy państwa, składające związek świętego przymierza, niezadowolona z losu, jaki jej wyznaczył kongres wiedeński, budziła najwięcej u stróżów prawowierności podejrzeń, zwracając przeciwko sobie ich ostrze.

Naród, który utraci niepodległość, oprócz bezpośrednich następstw takiej klęski, pozostaje długo w ciężkiem rozdarciu i rozdwojeniu wewnętrznem. Z odebraniem niezależności, pozbawiono go głównego organu inteligencyi politycznej: uprawnionego przedstawicielstwa i rządu, które jednoczą dążenia narodowe, porządkują fakta i idee, utrzymują konsekwentny związek między wczoraj i dziś, trzymają w karbach namiętności stronnicze i kierują polityką. Pozbawione tej organizacyi społeczeństwo jest łodzią bez steru dopóty, dopóki po długich, krwawych, rujnujących naród doświadczeniach, nie wytworzy się przeświadczenie o konieczności ładu i systemu w aspiracyach narodowych. Z chwilą, w której stawało się pewnem, że ani prowincye litewskie i ruskie

przyłączone do Królestwa nie będą, ani rękojmie konstytucyjne dotrzymane nie zostaną (już pierwszy sejm warszawski z 1818 r. zakończył się lekkiem, zasadniczem nieporozumieniem między rządem a reprezentacyą; zaś 22-go Maja 1819 r. zaprowadzono cenzurę, znoszącą wolność druku), musiał wśród narodu nastąpić podział na dwa główne stronnictwa: umiarkowane, które radziło uległość wobec rządu, aby ocalić chociaż byt instytucyj narodowych, i rewolucyjne, które jedyne spełnienie nadziei powszechnych widziało w zbrojnem powstaniu.

Próby pojednawcze rozbijały się o naszą porywczość, oraz o fatalne a wrogie wpływy, które brały górę w Petersburgu i miały swoich bezwzględnych wyrazicieli w Warszawie i Wilnie. Adam Czartoryski walczył od lat trzydziestu z temi wrogiemi wpływami, walczył rozumnie i odważnie, nie raz zwyciężał, lecz w końcu nadeszła noc 29 listopada.

Spisek decembrzystów rosyjskich, działalność Towarzystwa patryotycznego w Polce, sławny sąd sejmowy (1828 r.) pod prezydencyą Bielińskiego nad członkami tego stowarzyszenia poprzedziły ów wieczór listopadowy, bohaterską walkę 1831 r. i smutny jej koniec.

Dzieło Aleksandra I i Adama Czartoryskiego zostało zburzone.

W okresie szlachetnego rozkwitu uczuć humanitarnych i patryotycznych, te dwie niepospolite indywidualności, czyste i podniosłe wówczas, żywiły myśl harmonijnego i trwałego połączenia losów Rosyi i Polski. Myśl była wielką, godną zarówno męża stanu, jak filozofa i przyjaciela ludzkości. My, którzy dziś stoimy na krawędzi stulecia i patrzymy na historyę obu narodów, ubiegłą od epoki Aleksandra I i Czartoryskiego, historyę, pełną barbarzyństwa, krwi, łez, bezcelowego zniszczenia

i rozpaczliwych wysiłków — my dopiero ocenić możemy, jak prawdziwe i światłe były idee tych ludzi. Gdyby one były zrozumiane i wcielone, wiek dziewiętnasty nie zostałby tak strasznie zmarnowany dla obu narodów, szeregi pokoleń i miliony ofiar mogły odbyć wędrówkę ziemską pod sklepieniem nieba pogodnego, pod symbolem dobra i rozwoju. Stało się wręcz przeciwnie: symbolem »wielkiego wieku« — jak go nazywał Wiktor Hugo — w zakresie polityki była nienawiść i nieodłącza jej siostra, ciemnota. Pod takim przeważnie symbolem żyły i postępowały dwa spokrewnione narody.

Dla czego? Czy brakowało im miejsca i przestrzeni, pracy i chleba, powietrza i wody? Bynajmniej. Leżały przed niemi wielkie obszary, wielkie bogactwa naturalne, wielkie pole do pracy owocnej, wielka sposobność zaspokojenia ambicyi cywilizacyjnej. Połączonemi siłami mogły wyzwolić, oświecić i uszlachetnić połowę Azyi i Europy. Nie darmo jednak Machiavel został patronem polityki, nie darmo Lew Tołstoj powiada, że organizacya państwowa stała się źródłem nieszczęść dla rodu ludzkiego. Myśmy zapomnieć nie mogli o niepodległości państwowej i związanych z nią ideałach tradycyjno-narodowych przez to zwłaszcza, że nam tych ideałów na drodze pokojowego rozwoju pielęgnować nie dozwolono; Rosyanie przez swój nadmiernie wybujały i zagrażający równowadze społecznej instynkt państwowy, w wiekuistem pozostawali względem nas podejrzeniu, poczytując samo uczucie patryotyzmu za zbrodnię polityczną, za obrazę praw państwa. Powstało błędne i krwawe koło: im więcej godzono w narodowość Polaków, tem głębiej ją skrywali w głębi swego uczucia, które podnieśli do wyżyn kultu religijnego. Po takiej właśnie linii nieu-

chronnie postępuje psychologia prześladowanej narodowości: uczucie narodowe skupia się wewnątrz i krystalizuje w fanatyczną nienawiść prześladowcy.

Zdawaćby się mogło, że tacy Czartoryscy, Staszyce, Woronicze, Bielińscy pracowali nad pogodzeniem rzeczy niepogodzonych. Uzyskiwali oni rozejm, zawieszenie broni, po którem znów zaczynała się walka, która, według fatalności, trwaćby musiała dopóty, dopóki w Rosyi nie osłabnie instynkt zdobywczy i niszczycielski, w Polsce zaś — temperament i sumienie narodowe. W zgodę trwałą i stanowczą — według tej fatalności historycznej — uwierzyćby nie podobna. Pod powłoką frazesów dyplomatycznych tętni antagonizm narodowy i rasowy. Zdaje się czasami, że tu idzie walka na śmierć i życie między pierwiastkiem wschodnim i polsko-łacińskim, które nigdzie do siebie nie przystają.

W każdym zamiarze i programie politycznym niezbędny jest rzut oka wstecz, konieczne jest współrozumienie i współczucie z historyą. Między naukami i wskazówkami, których nam przeszłość dostarcza, jedną z najdonioślejszych jest ta, jak haniebną rolę w przeznaczeniu narodów i ludzkości grają obustronna ślepota i ciasne tentencye polityczne, które, oprócz rozkiełznania dzikich instynktów, klęsk i poniżenia, nic nie przynoszą ani stronie zwyciężającej, ani zwyciężonej.

Stuletnie dzieje Rosyi i Polski tak wymownie o tem świadczą. Wytoczono tyle krwi, zatruto byt i żywot całego szeregu pokoleń, opóźniono rozwój cywilizacyi w olbrzymiem państwie, utrzymano powaśnienia i wzajemne podejrzenia w całej słowiańszczyźnie jedynie na benefis złośliwie tryumfującego germanizmu i — ani jednego z postawionych celów nie osiągnięto, jeżeli celem, godnym wielkiego narodu, nie nazwiemy niskiej

nienawiści i zysków materyalnych, wyssanych przez agentów państwowych, jeżeli tym celem nie nazwiemy zniszczenia krajów i zgaszenia światła cywilizacyi.

Na pociechę jednak mniemać można, że doczekamy się chwili, w której starzy przyjaciele ludzkości, rozum i tolerancya, powrócą z wygnania i zapomnienia, ażeby znów stanąć przy sterze, przywrócić do równowagi zaślepionych, zasilić osłabionych i wskazać jasną drogę ratunku i dalszego pochodu.

Nienawiści rasowej i obskurantyzmowi politycznemu przybył w naszym wieku wielki sprzymierzeniec. Tym sprzymierzeńcem jest prasa polityczna. Ilekroć chodzi o epokę Aleksandra I i Czartoryskiego, znaczna większość pism rosyjskich, karmi i tak już okłamywanych czytelników swoich, kłamstwami i oszczerstwami, przedstawiając Czartoryskiego, jako nieprzejednanego wroga Rosyi, który miał zdradzić zaufanie Aleksandra I. W szczególnej nienawiści do Rosyi wychowywać miał też młodzież polską, będąc kuratorem okręgu naukowego w Wilnie.

Adam Czartoryski nie należał wcale do tych kuratorów naukowych, którzy naukę uważają za narzędzie do przeprowadzenia złośliwych lub nieludzkich celów politycznych. Posiadał na to zawiele światła w głowie, sumienia w sercu i poczucia wysokiego obowiązku w duszy. Wychowaniec epoki humanitarnej, przyjaciel monarchy, w którego zasady wpajał La Harpe, wierzył nietylko w odrodzenie swojej ojczyzny, lecz i w ogólny postęp świata. Nie był wcale wyznawcą ciasnego i barbarzyńskiego poglądu, że kto kocha Polskę, musi nienawidzieć Rosyi i na odwrót. Przeciwnie, on wierzył, że te dwie miłości dadzą się pogodzić i zespolić i przez lat trzydzieści konsekwentnie i wytrwale nad tem pracował. Mając takich towarzyszów pracy, jak Śniadecki, Czacki,

i Kołłątaj, Czartoryski dążył do podniesienia oświaty, nauk, ducha obywatelskiego i społecznego; dążenia zaś takie zostają w zbyt jawnej sprzeczności z nienawiścią, aby o nich poważnie mówić można było. Nie on był krzewicielem nienawiści, lecz ci, którzy mu zazdrościli przyjaźni i zaufania Aleksandra I.

Nadewszystko jednak idee polityczne Czartoryskiego polegały na wytworzeniu spójni między dwoma najważniejszemi narodami słowiańskiemi, polskim i rosyjskim i nienawiść mogła tylko jego plany zburzyć i zniweczyć, co się, niestety, później, wbrew jego usiłowaniom, stało.

Rosyjscy prokuratorowie dziennikarscy nie wiedzą także o tem, że ze strony polskiej stawiano zarzut Czartoryskiemu, iż przywiązaniem do Aleksandra I i swojej idei spowodował zgubne rozdwojenie w narodzie, które nie pozwoliło Polsce odzyskać niepodległości: zarzucano mu, iż gdyby w r. 1807 i 1812 on i wielu jemu podobnych nie rozdwajało opinii, naród mógł był odzyskać niepodległość; idea zaś Czartoryskiego połączenia Rosyi z Polską miała fatalne następstwa, bo studziła wiarę i rozdzielała siły, kiedy Napoleon ze swoją zwycięską armią zajmował prowincye dawnej Rzeczypospolitej i mógł być jedynym wskrzesicielem Polski. Ci prokuratorowie nie wiedzą także, że i po wybuchu powstania Czartoryski nie sprzeniewierzył się swojej misyi pojednawczej, i w izbach, i jako prezes rządu; 25 stycznia 1831 roku gorąco protestował w sejmie z Lelewelem, z wielu posłami i senatorami, którzy stanowili może większość izb połączonych przeciwko aktowi detronizacyi Mikołaja I. W tym charakterze wytrwał do końca powstania, do września 1831 r., dopóki nie pojechał na wygnanie.

Ostatnia epoka jego życia, między rokiem 1831 a 1861, spędzona na obczyźnie, wśród goryczy, tęsknoty i kłótni emigracyjnych, leży już po za obrębem jego czynnego zawodu politycznego, w którym służył dobrze swemu krajowi, i jak niewątpliwie przyzna każdy sumienny historyk rosyjski, służył dobrze państwu rosyjskiemu. Urząd kuratora okręgu naukowego w Wilie złożył jeszcze w r. 1824 i ta nienawiść, o którą go pomawiają, z pewnością nie za jego rządów wybujała.

Człowiek, który przez lat dwadzieścia kilka, wśród najgroźniejszych przewrotów i burz, jakim ulegała Europa, pracował dla sławy i potęgi Aleksandra I, nie mógł być fanatycznym nieprzyjacielem Rosyi. Rozległe plany Czartoryskiego zostały zburzone przez wypadki i możnaby już mówić o tej epoce uczciwie i prawdziwie. Rosyjska prasa polityczna tego nie czyni; przeciwnie — część jej, z wzrastającą zajadłością, przewrotnością i kłamstwem fałszuje fakta historyczne. Ta prasa stanowi też jedno z największych niebezpieczeństw do logicznego i rozumnego wytłomaczenia potrzeb i stanowisk politycznych obu narodów. Cóż ją to obchodzi, że całe pokolenia wychowują się w sfałszowanej nauce historyi. Historya jest jedną z ważniejszych podstaw wychowania obywatelskiego, politycznego i nawet etycznego; jeżeli więc to źródło, z którego czerpać należy prawdę, zostało zatrute kłamstwem, to czegoż państwo i społeczeństwo spodziewać się może od tak wykształconych obywateli?

Rzym podczas cezarów, Hiszpania podczas inkwizycyi i Francya podczas restauracyi burbońskiej fałszowały na wielką skalę historyę; czy dobrze wyszły na tem?

Jednym z niezbędnych warunków reformy rosyjsko-polskiej byłoby ocknięcie się światłej i rozumnej

opinii rosyjskiej. Stosunki są tak dziwnie przewrócone i przekręcone; wszystkie uczciwsze i szlachetniejsze pierwiastki w obu społeczeństwach tak zgnębione i zdezorganizowane, że zachodzi pytanie, czy wobec ciemnej i złowrogiej potęgi znacznego odłamu biurokracyi i prasy, inicyatywa i dobra wola naczelnych sfer państwowych do zaprowadzenia reform wystarczyćby ewentualnie mogły?

Wiele zależy na tem, kiedy obudzi się dobry duch tego narodu, młodego i żywotnego, który niewątpliwie posiada oryginalną duszę i oryginalną myśl Tołstojów i Dostojewskich, narodu, który umiał walczyć i cierpieć. Od tego zależą i bliższe losy rasy słowiańskiej i antagonizm rosyjsko-polski. Ten wielki fakt mógłby rozstrzygnąć walkę, zarówno bez owocną, jak poniżającą historyę współczesną.

III.

Trzy epoki.

Epoka, która nastała w Polsce, podległej Mikołajowi I, po upadku powstania listopadowego, nie potrzebuje długich wspomnień i rozumowań. W pamięci dwóch pokoleń została ona utrwaloną i sama przez się, i przez to, że wśród pozornej ciszy tego smutnego i ciemnego okresu, wschodziły i rosły nasiona katastrofy 1863 r. Z tego względu zasługiwać ona będzie zawsze na szczególną analizę historyka.

W rozprawie politycznej, która dotyka epok i faktów historycznych, nie tyle według porządku chronologicznego, ile według wybitnego charakteru danego okresu — dość będzie powiedzieć, że ta epoka, jako odwet za r. 1831, w związku z całą polityką cesarza Mikołaja I i w swojej monarchii i w Europie, przygotowała wojnę krymską i uczyniła z Rosyi, w opinii ludów europejskich, główną przedstawicielkę i obronicielkę reakcyi. Zgotowała jej klęski i niedowierzanie. Cesarz rosyjski był superarbitrem Europy, obrońcą zasad legitymistycznych, protektorem królów pruskich i rozjemcą zatargów niemieckich, pogromcą rewolucyi na Węgrzech i zbawcą starej Austryi, lecz mimo powodzeń, jakie osiągał, mimo groźnej obawy, jaką wzbudzał, nie zostawił własnemu państwu tego stopnia pomyślności i potęgi,

któryby odpowiadał wydanym zasobom i energii. Przeciwnie, zostawił państwo w stanie złym, armię pobitą, kasy puste, administracyę rozprzężoną, społeczeństwo w zamęcie i ciemnocie. Historycy rosyjscy dostatecznie scharakteryzowali ten okres.

Dla nas był on jednym z głównych czynników i poprzedników 1863 r. Pomimo reform i instytucyj, jakie przyniosło z sobą panowanie cesarza Aleksandra II, złowroga klęska wisiała nad widnokręgiem, spadła i przygniotła wykolejony i rozgorączkowany naród. Za złudzenia polityczne, którego skutkiem było ostatnie powstanie, płaci naród polski po dziś dzień tak surową i wysoką karę, jakiej nie płaciły inne społeczeństwa, choć w dziejach każdego z nich jest pełno złudzeń i błędów. Niebawem po wypadkach, jako przeciwdziałanie, powstała szkoła w Polsce polityczna, która zabrała się do operacyi nad uczuciami, wyobrażeniami, instynktami i wrażeniami, nad całą duszą społeczno-narodową. Operacya była niezbędną, lecz chirurgowie polityczni prowadzili ją za długo (ponawiają ją po dziś dzień) i nie spostrzegli się, że w zapędzie wycinania chorych cząstek i cząsteczek z organizmu, nadwerężyli i osłabili zdrowe, stępili wrażliwość i odporność organizmu, zbyt długo trzymanego na operacyjnym stole.

Nie zwrócono na to dość uwagi, że chory był jednocześnie skazanym. Z jednej strony operowali go życzliwi chirurgowie; z drugiej chłostali, jako winowajcę, przeznaczeni do tego wykonawcy wyroków politycznych. I tutaj mądrzy operatorowie popełnili widoczny błąd przez zbytek gorliwości.

Talent historyi polega na rozważaniu i tłómaczeniu przeszłości. Tym tylko sposobem historya nas kształci, uczy, uszlachetnia, zapładnia ideami publicznemi, czyni

obywateli, wyznawców i reformatorów. Sądzenie, w umiejętnem znaczeniu wyrazu, już nie należy do atrybucyj historyka. Cóż dopiero kiedy, historya staje się namiętną i gwałtowną oskarżycielką? Wówczas ani celów umiejętnych, ani publicznych, w rozciągłości swojej nie dopnie.

Trzeba być umysłem zacieśnionym lub zacietrzewionym, ażeby rozpatrywać epoki dziejowe z wyłącznego stanowiska swego poglądu politycznego, nawet wtedy, kiedy pogląd taki byłby jaknajsilniej usprawiedliwionym przez teraźniejszość i mógł służyć za punkt wyjścia do zbudowania przyszłości. Czyż te miliony milionów ludzi, które tworzyły historyę, pracowały, cierpiały i umierały za swoje idee, przesądy i namiętności, mogły dążyć do wypełnienia naszego poglądu politycznego, który dojrzał dopiero wtedy, kiedy te idee, prace i przesądy wydały swoje dobre i złe owoce? Żądanie takie byłoby wprost niedorzecznością.

Czy wypadki historyczne tworzy ślepa siła elementarna, czy jakaś myśl dziejowa, czy też podlegają one, jak wszystko w przyrodzie, prawom rozwoju i zaniku, ani jedna, ani druga, ani trzecie, nie pracowały dla naszych poglądów politycznych, ograniczonych stosunkami miejsca i czasu, wyrosłych na tle potrzeb praktycznych. Ztąd pochodzi ta sprzeczność, w jakiej zostają częstokroć względem siebie historya i polityka: pierwsza wymaga niezależnego, zupełnego i wszechstronnego tłómaczenia swoich zjawisk; druga jest albo taktyką wojenną, albo sztuką pokojową, zmierzającą do celów realnych i określonych. Pierwsza nie może mieć nic wyższego nad dostępną umysłowi ludzkiemu prawdę; druga dąży do osiągnięcia świadomie postawionego celu, nie tracąc z oka ani na chwilę warunków rzeczywistych, w jakich ten cel ma być osiągnięty.

Wiemy z doświadczenia, że polityka bezustannie fałszuje historyę dla swoich zamiarów, co zwłaszcza w postępowaniu pruskiem wobec Polaków może być uważane za obowiązujący pruskich mężów stanu system państwowy. Nie będziemy się tu wdawali ani w etyczną ocenę tych środków politycznych, ani w roztrząsanie, czy do celu prowadzą. Chodzi tylko o ustalenie punktu widzenia, dość różnego od tego, jaki posiadają u nas niektórzy pisarze polityczni i publicyści wobec wypadków 1861—3 r. Wychodząc z zaznaczonego już zapatrywania, że historya żąda zupełnego i niezależnego tłómaczenia swoich zjawisk, nie możemy podzielać sądów tych, którzy wypadki owe opatrują jednostronnym i wcale nie wystarczającym komentarzem, i zapominając, że te nieszczęśliwe czasy zostały wywołane, uwarunkowane i poprzedzone przez cały szereg czynników, zwalają winę na czynnik ostatni i bezpośredni t. j. na owoczesne społeczeństwo polskie wogóle i partyę ruchu w szczególe.

W przewrotach i klęskach dziejowych nic się tak prosto i bezpośrednio nie dzieje. Między upadkiem powstania listopadowego a pierwszemi manifestacyami 1861 r. stoi właśnie ten długi szereg czynników warunkujących i poprzedzających owe wypadki. Emigracya, armia i sejm, oficerowie i młodzież, unoszą z sobą na obczyznę pragnienie odwetu i żalu; twarde rządy cesarza Mikołaja I, które trzymały społeczeństwo przez ćwierć wieku w ostrych karbach, wystarczały wprawdzie do mechanicznej uległości, lecz nie pozwoliły na sformowanie się jasnego i umiarkowanego programu politycznego, który może być tylko wynikiem swobodnej i wszechstronnej dyskusyi (ztąd zupełnie naturalnie reakcya przeciwko takiej epoce wyraziła się w niesłychanej wrażliwości, można powiedzieć—rozstroju politycznym): poezya

romantyczna, reprezentowana przez pierwszorzędne talenta podnieca tę wrażliwość i zaszczepia w niej mistycyzm; rewolucyjna partya w Europie, z którą sprawa polska od okresu rozbiorów była *nolens volens* w związku, pcha Polaków do zbrojnego powstania: Napoleon III ze swoją teoryą narodowości i wyzwalającemi się pod tem hasłem Włochami, spadkobierca świetnych i czarujących dla Polaków wspomnień i idei swego wielkiego stryja, nie zachęca wprawdzie przed wybuchem do zbrojnego ruchu, lecz wszystkie jego ambicye dynastyczne i osobiste pozwalają mu przypisywać wielkie względem Polski zamiary, których on wprawdzie zbyt jawnie nie wypowiada, ale im nie przeczy; wreszcie ten chaos dążeń, programów, przewrotów i nienawiści stronniczych i rewolucyjnych, których wiek XIX jest ojcem i świadkiem i które żadną miarą nie mogły ominąć narodu, marzącego o utraconej niepodległości, zwłaszcza jego licznej emigracyi, wyłącznie tej idei oddanej i dla niej żyjącej, oto szereg ważniejszych, powierzchownie zaledwie określonych czynników, działających z góry i z dołu, z zewnątrz i wewnątrz, na rozstrojone i rozmarzone bez steru i realnego programu, społeczeństwo polskie.

Na tem tle narodowem, mistycznem, rewolucyjnem i religijnem zawiązuje się spisek. Jeżeli więc jeszcze chcemy z tych wypadków naukę wyciągnąć i dowodzić rzeczy oddawna dowiedzionych, że teorya powstań i manifestacyj była zgubną dla naszego życia narodowego, to należy wypadki z przed lat trzydziestu kilku przedstawić w całej rozciągłości przyczyn i skutków, ze wszystkiemi czynnikami wewnętrznemi i zewnętrznemi. Inaczej zamiast historyi otrzymamy oskarżenie lub tendencyę, która jednych podrażni, drugich wcale nie nauczy tego, czego nauczyć miała. Jeżeli zaś wypadków, z których

naukę dla interesów politycznych chwili chcemy wyciągnąć, w takiem konsekwentnem i zupełnem uzasadnieniu przedstawić nie chcemy lub nie możemy, to lepiej zrzec się stosowania nauk historyi do celów polityki. Politykę wstrzemięźliwą, rozsądną i na stałych podstawach opartą, która najlepiej odpowiada widokom przyszłości, uzasadniać można zarówno dobrze argumentami logicznemi jak i historycznemi. W pierwszym razie nie gwałci się jednak praw przeszłości. Nawiasowo dodajmy, iż mamy jeszcze wielu takich, którzy ustawicznie wkółko powtarzają, że powstania nas zgubiły i że z niemi zerwać należy. Jak raz skończą — znów zaczynają na nowo i zdaje im się, że mają przez to bardzo mądry plan działania. Ponieważ o zgubności powstań i o tem, że ich nie będzie, wiedzą wszyscy, zaczynając od pastuszków owiec z pod Mławy i Hrubieszowa — więc gorliwcy są nudni i im się dłużej powtarzają, tem więcej jałowieją. Ostatecznie stają się anachronistami.

W pewnych chwilach i okresach czasu bardzo wiele zależy na tem, ażeby nie mięszać pojęć historycznych i politycznych, ażeby na wypadki przeszłości został ustalony pogląd, niezależny od interesów dnia bieżącego, aby historyę pojmować prawdziwie i poważnie, politykę zaś — trafnie i taktycznie. W innym razie, jeżeli to lub owo stronnictwo naciągać będzie historyę do swoich widoków politycznych, w wyobraźni społeczeństwa powstanie zamęt, na którym interesa społeczne cierpieć muszą. W wyobraźniach i dyskusyach naszych wiele tego zamętu pochodzi ztąd właśnie, że jedne i drugie zjawiska zlewamy tak często razem.

Pamiętajmy bowiem zawsze, że o ile łatwo było wytłómaczyć i ocenić politycznie powstanie 1863 r., o tyle trudniej było dotąd ocenić ten wypadek history-

cznie. Historya wypowie dopiero wtedy swój poważny głos o nim, kiedy już zamilknie polityka. Czytając autorów, piszących o owej epoce, widzimy od razu. od pierwszych wyrazów, że prace ich są przedewszystkiem wyrazem pewnej tendencyi, pewnego kierunku politycznego. I jest to zupełnie naturalne.

Dzisiejsze położenie społeczności polskiej jest bezpośredniem następstwem 1863 r. Starsze pokolenie, które, już to przyjmując udział w wypadkach, już to będąc ich świadkiem, zostało albo wykolejone, albo boleśnie zawiedzione w swych nadziejach; młodsze zaś, od samej kolebki, wzrastało wśród okoliczności, które mu bezustannie tę epokę przypominały. I jedno, i drugie znajdują się pod ciągłym naciskiem owych wypadków i ich wspomnień. W dziewiętnastem stuleciu historya Europy nie zna faktu politycznego, któryby tak długie skutki za sobą pociągał, któryby tak silnie na ustrój duchowy ogółu oddziaływał, jak właśnie rok sześćdziesiąty trzeci.

Historyk owej epoki nie łatwo zatem może się już obecnie wyzwolić z pod tak przemożnych wpływów, posiąść równowagę umysłu i jasność sądu do wzniesienia się nad wypadki niezbędną. Stan psychologii narodowej przeszkadza każdej namiętnej organizacyi umysłowej, gdyby i posiadała kwalifikacye, odpowiednie na historyka, w całem znaczeniu tego wyrazu, oderwać się od wpływów i wspomnień. Jak przeminą ciężkie następstwa powstania — otrzymamy prawdopodobnie jego istotną historyę. Tymczasem mamy tylko gorsze lub lepsze polemiki polityczne z tą epoką.

Te same powody stanowią przeszkodę do ustalenia poglądu na dziejową rolę Aleksandra Wielopolskiego. Wielbiciele podają go za znakomitego i oryginalnego męża stanu, o ideach śmiałych i niepodległych, które-

muby się należało jedno z pierwszych miejsc w Panteonie narodowym; przeciwnicy — za człowieka, pełnego pychy, niezdrowej ambicyi i złośliwości, który swojem niepowołanem wystąpieniem na arenę historyczną zatopił łódkę z losami kraju. Ponieważ na naszym widnokręgu od czasów Wielopolskiego nie było wcale miejsca i sposobności dla męża stanu, więc nie dziw, że ostatniego, jaki był, wśród tak sprzecznych i przesadnych do dziś dnia widzimy opinii.

Rzecz jasna, że naczelna idea polityczna Wielopolskiego — pogodzenie i zespolenie narodowych praw i interesów polskich z państwem rosyjskiem — nie była ani nową, ani oryginalną. Idea ta, już to w formie wskrzeszenia samodzielności państwowej polskiej, już to w formie rozległej autonomii politycznej, powtarzała się od czasu, kiedy Polska utraciła niepodległość; dawniej jeszcze, za Stanisława Augusta, mieliśmy stronnictwo polityczne, do trwałej harmonii z Rosyą zmierzające. Najwybitniejszym wyznawcą i wykonawcą tej idei aż do 1831 r. był Adam Czartoryski.

Wielopolskiego uważaćby więc raczej należało za wskrzesiciela tej idei, o ile została pogrzebaną przez r. 1831 i politykę emigracyi. W istocie rzeczy, zwolenników miała ona zawsze, zwłaszcza ze wstąpieniem na tron cesarza Aleksandra II i otwarciem rozległych reform tego monarchy. Wielopolski, obdarzony umysłem, zarówno rozległym i śmiałym, jak ścisłym i realnym, sformułował trafnie i logicznie możebny do wykonania w danych warunkach program polityczny, potrafił przekonać i uzyskać dla niego sankcyę cesarską i poparcie rosyjskich mężów stanu. Zasługa to pierwszorzędna, tem więcej, że w warunkach trudnych dokonana. Jego program był światłem wśród ciemności rozhukanych

żywiołów, porządkiem wśród nieładu, myślą stałą i przewodnią wśród sprzecznych i nieokreślonych pragnień. I gdyby rola jego kończyła się tutaj, lub gdyby wykonanie programu odpowiadało jego zdrowej i żywotnej myśli, Wielopolski miałby piękną kartę w historyi swego kraju, jako polityk śmiały, rozumny i konsekwentny, który wyleczył swój naród z rozpaczy, bierności i gorączki, trawiącej go przez lat trzydzieści przedtem.

Trzeba było, ażeby program ten znalazł się w antagonizmie, nie z myślą dojrzalszej i rozumniejszej części społeczeństwa, bo ta widziała przepaść, w jaką naród zostanie wrzucony przez stronnictwo protestu i ruchu, lecz w antagonizmie z tym elementarnym prądem, który, w pewnych chwilach dziejowych, pcha do wybuchu nagromadzone materyały palne. Czy opanowanie i odwrócenie tego prądu było możliwem, gdyby Wielopolski obok zalet organicznych i prawodawczych posiadał i zalety wykonawcze zręcznego technika politycznego? Odpowiedź zostawić możemy przyszłym historykom, bo dziś jeszcze prawda historyczna i interesa polityczne plączą się z sobą zanadto.

Rzućmy jeszcze okiem na główne rysy historyczne od upadku Rzeczypospolitej.

W porozbiorowych dziejach naszych wyraźnie się odcinają trzy epoki: pierwszą zaczyna powstanie ludowe Kościuszki 1794 r. dla odzyskania niepodległości. Po klęsce Dąbrowski ideę tę i walkę przenosi za granicę i z pomocą legionów i Francyi dąży do celu wytrwale. Ogłoszone przez Napoleona Księstwo Warszawskie jest połowicznem wcieleniem tej myśli i podstawą operacyjną do odbudowania całości. Zwyciężony przez Europę cesarz

Francuzów nie rozwiązał sprawy polskiej i patryoci polscy pod inną formą znów dążą do urzeczywistnienia swoich nadziei. Aleksander I na kongresie wiedeńskim przywraca częściowy byt państwowo-polityczny Polsce, co jednak wskutek licznych przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych ani jednej ani drugiej strony zadowolić nie może. Rewolucya wojskowa 1830 r. podnosi znów sztandar niepodległości.

Druga epoka od 1831 r. do 1863 r. jest gorączkową i ciężką chwilą w życiu narodu polskiego, w której emigracya, wyrzucona przez wypadki za brzegi rzeczywistego bytu społecznego, zrozpaczona, stęskniona i rozdwojona układa w gorączce plany restauracyi politycznej. Niema ona teraz tej podstawy operacyjnej, jaką miało poprzednie pokolenie w Księstwie Warszawskiem i Królestwie konstytucyjnem. Punktu oparcia, a raczej zaczepienia, szuka dla siebie to w monarchii Ludwika Filipa, to w Anglii, to w kwestyi wschodniej, to, nadewszystko, w Napoleonie III. Rewolucye w Niemczech, we Włoszech, w Austryi i na Węgrzech, wśród których bardzo wybitny udział mają Polacy podniecały nieszczęśliwych wygnańców. Po nowych pomysłach i wysileniach następowały nowe ciosy. Finałem tej marzycielskiej i gorącej epoki, w której mężowie stanu, jenerałowie, mistycy i poeci, oderwani od podstaw rozwoju społecznego, obmyślali pospołu na paryskim bruku szczytne nieraz lecz zgubne w następstwach plany ratowania kraju — był r. 1863, wybuch rozpaczy i gorączki, podniesienie idei politycznej z natury swojej, jak każde przedsięwzięcie polityczne, realnej i bezustannego względu na warunki praktyczne wymagającej, do wiary dogmatu religijnego, chaos wzajemnie wyłączających się zamiarów i pojęć, i w ostatnim rezultacie największe

nieszczęście narodowe, jakiego doznaliśmy od czasu upadku Rzeczypospolitej.

Nastała trzecia epoka. Po czterdziestostopniowej gorączce, która przetrawia i przepala organizm, zmęczony mózg żąda nadewszystko ciszy, tkanki — wypełnienia świeżą krwią, cała istota domaga się równowagi i odzyskania siły. Jeżeli chory nie znajduje się w warunkach, które mu to wszystko zapewnić mogą, to rekonwalescencya albo się bardzo przedłuży, albo rekonwalescent umrze. Reakcya organizmu przeciwko czynnikom choroby jest tak silną i górującą nad wszystkiemi potrzebami i nawet pojęciami rekonwalescenta, że istnienie jego redukuje się teraz do wyłącznego prawie zaspakajania potrzeb fizyologicznych i egoistycznych, dopóki wzmocniony i uspokojony organizm nie zacznie znów żyć atrybucyami psychicznemi, moralnemi i ideowemi.

Podobnie pod niektóremi względami działo się z naszym organizmem narodowym po katastrofie 1863 r. Musiała się odbyć niezbędna wymiana materyj w fizyologii społecznej; program »pracy organicznej« bierze stanowczą górę nad dawniejszemi dążeniami do niepodległości; idealistyczne i ewangieliczne tłómaczenie powołania narodowego, ustępuje pozytywnemu i ostremu rozważaniu przeszłości; we wszystkich częściach dawnej Polski myśl społeczna zaleca pokojową pracę w domu, zamiast wyglądania i przygotowywania interwencyi europejskiej, w którą też powoli wiara upadła. W Królestwie Polskiem grono pozytywistów warszawskich, w Galicyi polityczne stronnictwo stańczyków, tak różne od siebie pod względem ideałów społeczno-cywilizacyjnych, przedstawiają najwybitniej radykalny proces, dokonany w wyobrażeniach politycznych ogółu polskiego. Pozy-

tywiści warszawscy wobec warunków, w jakich się kraj znajdował, nie posiadali warunków, niezbędnych do wykształcenia i utworzenia stronnictwa politycznego t. j. możności działania przez instytucye i w instytucyach publicznych, nie mogli wywiesić jasnego i konsekwentnego programu politycznego, około którego powstałoby stronnictwo.

Jeżeli obecnie, z pewnej perspektywy czasu poglądać będziemy na ostatnią epokę bytu społeczeństwa polskiego, to w oddziałaniu, jakie się dokonało przeciwko wielu złudzeniom i marzeniom poprzedzających pokoleń, znajdziemy analogię do nieuniknionego procesu naturalnego. Szarpany i wyczerpywany szalonemi skokami i gorączkami organizm narodowy, musiał się teraz skupić, ograniczyć wydajność rozigranej wyobraźni, opanować do pewnego stopnia specyficzne nerwy polskie, skoncentrować pierwiastki rozsądku. Ciężkie znów nader warunki, w jakich się znajdowało społeczeństwo w ostatnich zwłaszcza latach kilkunastu, wywołały podniesienie uczuć narodowych. Taką była trzecia porozbiorowa epoka naszej historyi — epoka organiczna.

Ideą więc naczelną pierwszej epoki była walka zbrojna o odzyskanie niepodległości państwowej; walkę tę czy to w okresie legionów, czy za czasów Księstwa Warszawskiego, czy za powstania listopadowego, prowadzą wojska, które pod względem waleczności nie ustępowały żadnym innym w Europie. Druga epoka — epoka emigracyi i wielkiej poezyi, mistyków i proroków, miłość ojczyzny podnosi na bardzo rzadko w dziejach świata spotykane wyżyny kultu religijnego; w imię tego kultu, który wiąże organicznie z odrodzeniem całej ludzkości, wzywa wszystkie siły i potęgi ziemskie do odbudowania niezależności narodu, który miał być »uczniem

Chrystusa.« Potęgi pozostały nieruchome, milczące, nieraz szyderskie. Ideą naczelną tej drugiej epoki, której przewodniczyła emigracya, było wywołanie zbrojnej interwencyi europejskiej w sprawie polskiej. Taka interwencya nie nastąpiła. Naczelnym rysem trzeciej epoki, w zupełnej antytezie do poprzedniej, została praca organiczna z całkowitem niemal zaniechaniem programu politycznego.

Takie były główne stadya ewolucyi politycznej społeczeństwa polskiego od rozbiorów. Jako osobną epokę w historyi stosunku Polski do Rosyi uważaćby można okres rządów jen. Hurki. Pod wielu względami przypomina on czasy Paszkiewicza, pod innemi zaś przewyższa je, pozbawionem wszelkiej słuszności traktowaniem społeczeństwa polskiego. Niezmiernie dużo złego wyrządził ten jedenastoletni okres czasu cywilizacyjnym interesom obu narodów. Jeżeli rządy Paszkiewicza miały być odwetem za r. 1831, i w takim razie znajdowałyby pewien pozór, to rządy Hurki nawet pozoru słuszności nie miałyby na swoje usprawiedliwienie. Poprzedził je bowiem Albiedyński ze swoim systemem pokoju i pewnej sprawiedliwości, tego *minimum* sprawiedliwości, które czyni konieczną organizacyę społeczną i państwową. Polityka Albiedyńskiego w Królestwie Polskiem ze względu na swą krótkotrwałość przynosiła nadspodziewanie dobre owoce.

*
* *

Przechodzimy do interesów politycznych teraźniejszości. Wstąpienie na tron i ujawnione już intencye cesarza Mikołaja II, postawiły sprawy polskie w cesarstwie rosyjskiem na porządku dziennym. Dotknę kilku pojęć i spraw, z rezerwą zupełną, bo nic rozstrzygnięte nie zostało.

IV.

Sprawa polska wobec polityki pruskiej i rosyjskiej.

Prusy tak poważną i fatalną jednocześnie odgrywały rolę w dziejach naszych, tak silnie są tam zainteresowane, że przy rozważaniu stanowiska Polski wobec Rosyi, oglądać się zawsze musimy na postawę i istotne zamiary państwa Hohenzollernów. Państwo pruskie, biurokratyczne i militarne, zdobywcze i chciwe, od czasu kiedy pod przewodnictwem Żelaznego kanclerza uzyskało po zwycięskiej z Francyą wojnie, hegemonię w Rzeszy Niemieckiej — rozwinęło w sobie do stopnia zupełnego rozkwitu wszystkie zarodki rasowe i polityczne, któremi stał i rósł ten organizm od Elektora Wielkiego po przez Fryderyka II aż do zacnego przyjaciela ludzkości, Bismarka. Wybitną cechą rasy i państwa pruskiego jest arogancya i bezwzględność wobec słabych, przebiegłość i wyrachowana pokora — wobec silnych. Budowa i potęga państwa były przedewszystkiem dziełem armii i dyplomacyi. Dyplomacya pruska pilnie i umiejętnie studyowała zawsze położenie swoich sąsiadów, usposobienie ich opinii, liczbę, siły i zamiary stronnictw, nadewszystko zaś stan armii i skarbu i tym sposobem rząd berliński — z wyjątkiem fatalnego pogromu, zadanego dziełu Fryderyka II przez geniusz Napoleona — wiedział zawsze prawie dokładnie, jakiemi

zasobami rozporządzać może sprzymierzeniec lub przeciwnik. Jest to państwo z wyborną, doskonale obmyślaną i zorganizowaną służbą wywiadowczą i informacyjną. Zauważmy przytem, że polityka pruska, mająca takie narzędzia w swojej armii, administracyi i dyplomacyi, nie miała nigdy najlżejszych skrupułów w polityce. Przeciwnie, zręczne wywiedzenie w pole sprzymierzeńca, który zaufał syrenie pruskiej, zdradzenie dziś »przyjaciela,« któremu się wczoraj przyrzekało pomoc i to zdradzenie do spółki z tym, przeciwko któremu się podniecało wczoraj, jest systemem polityki pruskiej, utrwalonym na każdej karcie historyi tego państwa. Nie dziw też, że o ile Prusacy mieli do czynienia z rządami, narodami i politykami, nie posiadającymi ani przebiegłości, ani fachowego przygotowania pruskiego, nie posiadającymi w swojej psychologii i wykształceniu składników pruskich — narody te stawały się pastwą pożądliwości i bezwzględności pruskiej. Los taki najciężej dotknął Polski w XVIII w., później Austryi, Danii i Francyi. Polscy dyletanci polityczni z epoki sejmu czteroletniego, jak Ignacy Potocki i Małachowski, zrutynowani mężowie stanu dawnej Austryi, w której, jak mawiał Napoleon I, zawsze zapóźno przychodziła i idea, i armia, lekkomyślni lub marzycielscy ministrowie i monarchowie francuscy, z szlachetnym i nieszczęśliwym Napoleonem III na czele, nie mówiąc już nic o rozmaitych królikach i książętach niemieckich — wszyscy byli kolejno opłakanemi i tragicznemi ofiarami polityki berlińskiej.

Biada sąsiadom Prus! Jeżeli Turcya na pół rozwalona stoi jeszcze, jeżeli Hiszpania w chwilach swego rozkładu nie została obciętą lub rozebraną, jeżeli Włochy zdołały się zjednoczyć, jeżeli Anglia zachowała dużo z dawnej potęgi — zawdzięczać to mogą w znacznej

części szczęśliwemu położeniu geograficznemu, które ich nie uczyniło sąsiadami państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów. Polska XVIII w. była krajem bardzo osłabionym, pozbawionym instynktów państwowych, które ocknęły się dopiero w przeddzień śmierci politycznej narodu, lecz gdyby nie kusicielska z początku, zdradziecka później polityka Prus — losy Rzeczypospolitej mogłyby się jeszcze były ustalić i poprawić. Za sąsiedztwo z Prusami myśmy najdrożej zapłacili, bo bytem własnym i najwięcej też jesteśmy przez Prusaków zniena widzeni.

Stwierdza się tu znany pewnik psychologiczny, że krzywdziciel najmocniej nienawidzi tego, kogo najwięcej skrzywdził. I naodwrót — najwięcej jeszcze szanuje i obawia się tego, kto się w pole wywieść nie pozwolił, kto zachował przebiegłość i siłę, kto jest lub może być groźnym.

Sąsiedzi królów pruskich albo zniknęli z widowni dziejowej, albo postradali dawną hegemonię, urok, sławę i część swoich krajów. Wśród zrujnowanych i osłabionych sąsiadów pruskich, pozostał nietknięty tylko jeden, lecz za to taki, którego potęga jest imponującą i który na polu polityki zagranicznej posiada rolę decydującą. Tym sąsiadem jest Rosya. Nadzwyczajnie szybki i olbrzymi wzrost jej terytoryów azyatyckich, nie mniej szybkie mnożenie się ludności, która dobiegła stu trzydziestu milionów, wzrost ekonomiczny, któremu sprzyjają wielkie, nie ruszone jeszcze bogactwa naturalne, czynią z tego państwa zarówno potęgę jak i brzemienną zagadkę przyszłości, której ani odgadnąć ani wpływów na losy Azyi i Europy dziś określić nie możemy. To tylko widzimy i doświadczamy codziennie, że pod koniec stulecia Rosya zajęła dominujące stanowisko polityczne w dwóch częściach świata, że daje instrukcye ministrom

francuskim w Paryżu i tureckim w Konstantynopolu, potęgą swoją budzi wszędzie obawę, nie najmniejszą zaś z pewnością w Berlinie. Jakie będą owoce jej kultury, jakim humanizm rosyjski, jakie idee cywilizacyjne będą wyrazem rosyjskiego ducha narodowego — o tem nie wiemy dokładnie i długo jeszcze możemy nie wiedzieć.

Lud to młody, kraj bez tych tradycyj, jakie mają narody europejskie i dziś jeszcze możemy powtórzyć o Rosyi pod niejednym względem to, co pisał Mickiewicz przed sześćdziesięciu laty:

„Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta...
Czyż na niej pisać będzie palec Boski,
I, dobrych ludzi używszy za zgłoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są: ofiary?“

Ludzie zaś w tym kraju:

„Z rozrosłemi barki,
Z piersią szeroką, z otyłemi karki,
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy,
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina
Pusta, otwarta i dzika równina.“

W Rosyi współczesnej pierwiastek postępu moralnego, światła i tolerancyi walczy ze starym duchem przemocy, ograniczenia, kłamstwa i przewrotności. Która Rosya zwycięży: Tołstojów, Turgieniewów i Włodzimierzów Sołowiewów, czy też Rosya Katkowów, Danielewskich i Aksakowów?

Ktoby ufał prawu reakcyi dziejowo-cywilizacyjnej, jak prawu reakcyi fizycznej, wierzyćby mógł, że powoli nadchodzi okres czasu, w którym idea swobodnego rozwoju pokonywać będzie w państwie i społeczeństwie

rosyjskiem, starego upiora ucisku, niebezpiecznego w następstwie dla samego państwa. Form i biegu tego rozwoju odgadnąć jednak nie możemy.

Powróćmy do politycznego stanowiska Rosyi i stosunków prusko-rosyjskich. Rosya jest jedynym sąsiadem, którego Prusy się obawiają. Prusy wzrosły i zajęły pierwsze stanowisko wśród Rzeszy Niemieckiej dzięki życzliwości i rękojmiom, jakie miały zawsze lub prawie zawsze z Petersburga.

Otóż zdaje się, że panowanie Aleksandra III utrwaliło rozdział przeznaczeń politycznych Prus i Rosyi. Od chwili wstąpienia na tron Katarzyny II aż do kongresu berlińskiego oba te państwa, z wyjątkiem kilku nieporozumień, dojrzewały i wzrastały współcześnie, jednoczyły się i wspierały wzajemnie. Kitem tego związku było przedewszystkiem identyczne traktowanie kwestyi polskiej. Kongres berliński i dość zagadkowa na nim rola »uczciwego maklera« obudziły silne podejrzenie, później zaś rozjątrzenie na politykę pruską wśród opinii rosyjskiej. Przyłączyła się do tego wojna celna, wypowiedziana przez Prusy. Usposobienie takie utrwalił swoim sysiemem Aleksander III, interesa rosyjskie i pruskie odmiennemi poszły drogami i prawdopodobnie nie prędko się zejdą.

Naprzeciwko siebie stoją dwa kolosy militarne z bronią u nogi. Tradycye przeszło stuletniej przyjaźni odzywają się jeszcze przy uroczystościach dworskich i wojskowych, przy rocznicach przymierzy. Oba państwa posiadają zresztą zanadto praktycznego zmysłu politycznego, dla narażania przed czasem dobrego stosunku sąsiedzkiego. Zbrojąc się i granic swoich pilnie strzegąc, zapewniają się o wzajemnej przyjaźni, której Bismark zwłaszcza był i jest gorliwym propagatorem i wy-

znawcą. Zachodzi tylko pytanie, czy nie po czasie? Opinia rosyjska posiada bowiem wielkie uszanowanie dla politycznego talentu Bismarka; w jego przyjaźń dla Rosyi jednak od czasu kongresu berlińskiego wierzyć nie chce.

Sądząc z praw mechaniki politycznej, kolosy z sobą zderzyć się powinny. Nadejść może chwila, w której im obu za ciasno będzie w Europie. Prusacy mają za mało ziemi między Renem a Wartą i pożądliwie spoglądają na oba brzegi Wisły i dalej jeszcze (chociaż się tego solennie wypierają, zapewniając, że mają dosyć polskich poddanych) — bo na cóż oni pożądliwie nie patrzą? To ciekawe państwo z naiwności sąsiadów (przedewszystkiem polskiej), chciwości i zaborów wyrosłe, dochodzi takiego okresu w swoim rozwoju, kiedy przetrawiwszy wszystkie dawne zdobycze, nie będzie miało miejsca dla szybkiego przyrostu ludności, swojej administracyi, swojej armii i dyplomacyi. Miałożby zdradzić tradycye krzyżackie, brandeburskie i elektorskie, tradycye swoich królów i żelaznych kanclerzy i zamiast państwa militarnego, jakiem było dotychczas według idei Fryderyka II, przeistoczyć się w państwo intellektualne i estetyczne, według idei Goethego, państwo prawdziwej cywilizacyi i rozwoju? Piękną i dobroczynną dla ludzkości byłaby taka przemiana, lecz, najpierw, leży ona po za obrębem rozumowania politycznego, powtóre — któżby w nią uwierzył? Organizacya pruska zanadto się wydoskonaliła w dotyczczasowych skłonnościach, atrybucye państwa pruskiego zbyt są silne i wybitne. Państwo pruskie będzie najprawdopodobniej takiem, jakiem jest dopóty, dopóki nie zostanie zdruzgotane lub pohamowane przez inną potęgę polityczną, której stanie na zawadzie.

Taką potęgą w obecnej fazie Europy może być tylko Rosya. Olbrzymi ten organizm rośnie już przez

samą energię pierwotną, przez pęd nabyty i dotychczas niepowstrzymany. Nie powstrzymali tego wzrostu tacy przeciwnicy, jak Stefan Batory, Karol XII i Napoleon I. Kogóżby dziś można i w przybliżeniu z tamtymi porównać? W znaczeniu europejskiem nie ma już dawno Polski i Szwecyi, nie ma nawet Francyi i samej Europy.

W nieuniknionej grze o hegemonię polityczną między Prusami a Rosyą, każdy dzień powiększa i tak znaczną przewagę rosyjską. Wszystkie już państwa europejskie, dla przyrostu swej ludności, szukać muszą miejsca w koloniach zamorskich, kiedy Rosya perspektywy takiej nawet przewidywać nie potrzebuje. Przybywa jej żołnierzy, dróg żelaznych, rośnie jej budżet i eksploatacya bogactw naturalnych w takim stopniu i stosunku, jak żadnemu innemu państwu. Może mieć cierpliwość, czekać i odpowiedniej dla siebie kombinacyi wyglądać, bo rozwój naturalny i materyalny wzmaga jej potęgę; tymczasem Prusy mają już nadmiar sił technicznych u siebie, które szukają miejsca po za granicami *Vaterland'u*. Prusy dosięgły już prawdopodobnie zenitu swego rozwoju politycznego i materyalnego i są chwile, w których ich potęga przypomina słońce zachodzące, kiedy Rosya jest przecie młodem słońcem na horyzoncie polityki. Według przewidywań ludzkich i opierając się na doświadczeniu historycznem, w zbrojnej lub pokojowej licytacyi, jaka odbędzie się o pierwszeństwo polityczne w Europie, bez porównania większe szanse są i będą po stronie rosyjskiej.

Pozbawiona cienia słuszności, barbarzyńska i nędzna walka, jaką Prusacy wypowiedzieli żywiołowi polskiemu w Poznańskiem i Prusach zachodnich i którą od r. 1894 ze szczególną wznowili zajadłością, zachwiała wiarę we wszelkie próby pojednawcze w tych prowincyach. Pod-

czas rozpraw tegorocznych odpowiedzi ministrów pruskich (Bossego i von der Recke) na interpelacye posłów polskich były ostatnim wyrazem cynizmu politycznego. Doświadczenie było zbyt długie i gnębiące, abyśmy ze strony pruskiej czegobądź innego, oprócz dzikiej eksterminacyi spodziewać się mogli. Ci, nieliczni zresztą, co politykę polską opierać chcieli na kombinacyach pruskich — doznali stanowczego zawodu.

Nie wiemy — nie mamy ku temu pozytywnych wskazówek, jaka będzie w istocie rzeczy polityka rządu rosyjskiego w podległych mu prowincyach polskich. Obawy są dotychczas większe od najskromniejszych nadziei. Nie ulega tylko wątpliwości, że od czasu upadku Polski nie było jeszcze ani razu momentu historycznego, w którym-by państwo rosyjskie mogło sobie tak pozyskać przychylność Polaków — jak obecnie. Przychylność za proste uszanowanie ich praw narodowych, w tym zakresie, jaki odpowiada moralnie pojmowanym atrybucyom i interesom państwa. Dla uniknięcia możliwych pod tym względem nieporozumień, wyznajmy jednak otwarcie, że Polacy, jako stara narodowość historyczna, nie zgodzą się nigdy na zredukowanie skali bytu cywilizacyjnego do poziomu jakiejś grupy etnograficznej. Każdy rosyjski mąż stanu, godzien tej nazwy, pojmie, że redukcya taka jest niepodobną i niedorzeczną.

Przeczy ona zarówno prawom rozwoju jak i gwałci psychologię społeczną. Narody mają duszę. Dusza wykształconego i świadomego narodu, jak i dusza ukształconego i wyszlachetnionego indywiduum, pragnie swobody i rozwkitu, pragnie wylewu na zewnątrz tego światła nieśmiertelnego, dziedziczonego i powiększanego przez szeregi pokoleń. Jeżeli istotę duchową skrępujemy i utrudzimy jej funkcye przyrodzone, to postąpimy przeciwko

naturze i przeciwko polityce, której zadanie nie może przecież polegać na ograniczeniu naturalnych i świętych praw życia narodowego. Powodzenie podobnej polityki może mieć w ostatniej konsekwencyi takie widoki, jakie mają wszelkie teorye i czynności, skierowane przeciwko źródłom i zadaniom życia. Potok życia albo rozerwie groble, albo wyżłobi sobie odpływ podziemny. Jeżeli sił ku temu nie znajdzie, to zamknięty w cuchnącem bagnisku, skoncentrowanemi swymi gazami zatruje okolicę i tych, co groblę bez potrzeby przeciwko przyrodzonemu potokowi życia sypią.

Za rządów generała Hurki i Apuchtina bezustannie takie groble sypano. Czy oprócz tych, którzy zarabiali przy budowie grobli, został ktokolwiek z tej roboty zadowolony?

Rząd rosyjski pozyskać może rękojmię przychylności Polaków, jeżeli uzna ich prawa narodowo-cywilizacyjne w szkole, w sądzie, w administracyi, w prawodawstwie, w życiu umysłowem i politycznem, zgodnie zresztą z zasadniczą organizacyą państwa rosyjskiego, jeżeli stanowczą położy tamę nadużyciom i pastwieniu się władz nad ludnością. Równouprawnienie tylko może znieść antagonizm między narodowością rosyjską i polską. Rezultatem równouprawnienia będzie wewnętrzna spójnia budowy państwowej i społecznej.

Temu wielkiemu faktowi w życiu obu narodów i w życiu słowiańszczyzny, sprzyjałyby obecnie nastrój wewnętrzny społeczeństwa polskiego i okoliczności zewnętrzne. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba i politykę pruską względem Polaków. W następstwach polityka pruska może mieć tę dobrą stronę, że zespoliłaby ściślej Polaków ze światem słowiańskim i naodwrót. Społeczeństwo polskie, wysunięte przed front słowiańszczyzny, broniąc swojego posterunku, broni tem samem i prze-

znaczeń całej wielkiej rodziny słowiańskiej. Niech ta rodzina i najpotężniejszy z jej przedstawicieli, okażą jednemu ze starszych swoich braci więcej zaufania, niech uszanują jego cywilizacyjne kwalifikacye, a idea słowiańska, spychana przez jednych na drugich, daremnie swego realnego wyrazu poszukująca — stanie się jednoczącem i bratniem hasłem. Nie można od nikogo żądać wykonywania dwu pierwszorzędnych czynności jednocześnie: Polacy zajęci drobnemi wysiłkami, zachowaniem tych małych pozycyj, jakie im jeszcze pozostały, pozbawieni inicyatywy, nie mogą myśleć o wzmacnianiu wielkiej pozycyi słowiańskiej. Charakter i kierunek polityki rosyjskiej w Polsce zdecyduje o solidarności słowiańskiej, jak i o losach całej rasy.

Historycy i dziennikarze rosyjscy bezustanku i wkoło powtarzają banalne oskarżenia, że Polacy są wyrodnymi synami rodziny słowiańskiej. Wystarczy zauważyć, że Polacy nie sprzysięgali się nigdy na niezależność i swobodę jakiegobądź ludu słowiańskiego, z jego nieprzyjaciółmi; w czasach swojej potęgi i na Psiem Polu, i pod Grunwaldem, i pod Warną walczyli za słowiańszczyznę. Byli i są wyznawcami indywidualności narodowej, bo rozwój rodu ludzkiego wytworzył indywidualności narodowe, bez których cywilizacyi naszej i wyobrazić sobie nie można. W pojęciu indywidualno-narodowem Polacy są i muszą być współbraćmi ludów słowiańskich.

Jeżeli solidarność słowiańska nie ma pozostać czczym wyrazem, to obecna polityka pruska względem Polaków, w odwiecznej ich siedzibie — w Poznańskiem, powinna przyspieszyć dojrzewanie tej solidarności. Podszczuwanie z Berlina rządu i społeczeństwa rosyjskiego przeciwko Polakom, na którem Prusacy tyle zyskali, nie będzie chyba znajdowało takiego, jak dotąd echa w Pe-

tersburgu. Pogląd taki nie płynie bynajmniej z optymizmu. W stosunku polsko-rosyjskim każdy, obeznany z historyą i duchem obu narodów będzie się wystrzegał optymizmu dopóty przynajmniej, dopóki nie nabierze takiego zapasu doświadczenia, któreby osłabiło stary pesymizm historyczny. Pesymizm, później zaś wielka powściągliwość długo jeszcze będą usprawiedliwione. Lada dzień może przyjść reskrypt lub odezwa, może się stać fakt, który zmiecie z powierzchni wytworzoną z pajęczym mozołem tkankę dążeń pojednawczych, choć te ostatnie są wynikiem — zdaje się — logiki dziejowej i politycznej. Tej logiki jednak i nawet sprawiedliwości dopatrzyć się możemy tylko w długich okresach dziejowych; codziennym chlebem polityki bywa ciemnota, nienawiść i gruby interes materyalny, bez porównania czujniejszy i przebieglejszy od rozumu i dobrej woli. Oto dlaczego wybryk ślepej siły, utajonej w masach, w zdemoralizowanej nawskróś prasie politycznej, w poziomych interesach biurokracyi, w temperamencie jakiegoś agenta państwowego, w tym fatalizmie nareszcie, który krąży nad naszą sprawą, może któregobądź dnia zdeptać kształcące się dążenia pojednawcze.

Nie na optymistycznem więc widzeniu stosunków polsko-rosyjskich opiera się przypuszczenie, że insynuacye pruskie przeciwko Polakom nie znajdą tak łatwego echa w Petersburgu, jak to bywało w przeszłości. Przypuszczenie opiera się na tym fakcie, że kwestya polska, źle czy dobrze, traktowaną będzie przez rząd rosyjski niezależnie od wzorów i interesów pruskich. W opinii i polityce rosyjskiej, trzeźwej i wyrachowanej, dojrzało przeświadczenie, że Rosya grywała często na benefis Prus, nie otrzymawszy za to w ważnych chwilach, jak kongres berliński, odpowiedniej kompensaty. Przekonanie

to zostało ustalone, krytyka zamiarów i przebiegłości pruskiej jest podejrzliwszą. Wobec tego i zapatrywania rządu rosyjskiego na interesa polskie mogą się wyzwolić od ciasnej rutyny, którą podtrzymywały Prusy. Rosya tak traktować może Polaków, jak to uzna za pożyteczne, nie zaś według podpowiadań pruskich. Byłaby to istotna emancypacya kwestyi polskiej.

My nie spekulujemy bynajmniej na przyszłą wojnę rosyjsko-pruską. Korzyści, jakiebyśmy mogli osiągnąć z wojny, wyglądają zagadkowo; straty za to byłyby pewne i nieuniknione. Nie mamy jednak powodu zamykać oczu na fakt, że antagonizm między temi dwoma państwami, między dwoma rasami: germańską i słowiańską leży w naturze rzeczy, i o ile Rosya stawać się będzie istotną przedstawicielką słowiańszczyzny, o tyle antagonizm rosyjsko-pruski wzmagać się musi.

Dlaczego mielibyśmy się nie liczyć z czynnikami rasowemi w polityce? Czynniki takie mogą być w przyszłości naszemi sprzymierzeńcami. Nie byłoby przecież w tem nic gorszącego: naród, przeciwko któremu od lat stu sprzysięgał się cały obrót spraw politycznych w Europie, może doznać uśmiechu fortuny. Nie wyzwiemy fortuny, bośmy za wiele przegrali i więcej już stawiać lekkomyślnie nam nie wolno, lecz wolno nam posiadać usprawiedliwioną wiarę, że przemiana zdarzeń historycznych, o ile jej się nie narazimy — przyniesie nam swoje dary. Polska i poważniona słowiańszczyzna były fundamentem, na którym Prusy zrobiły swoją bezprzykładną karyerę polityczną; dzień, w którym kwestya polska stanie się integralną częścią sharmonizowanej kwestyi słowiańskiej, powinien być zarazem dniem, w którym system krzyżacko-pruski znajdzie granicę swojej hańby i arogancyi.

V.

Jaka jest „wielka polityka?"

Rozdarte terytoryalnie i moralnie społeczeństwo polskie, przerzucane grą chorej wyobraźni i kaprysem wypadków z jednej ostateczności do drugiej, słyszy o rozmaitych systemach i wyobrażeniach politycznych. Dziś zalecają mu »wielką«, jutro »małą«, dziś »idealną«, jutro »realną«, raz »chrześciańską«, to znów »oportunistyczną politykę«. Po za obrębem jednak stosunków praktycznych, w których wedle widoków dnia i okoliczności działać należy, po za warunkami zewnętrznemi, leży sfera podniosłych uczuć i interesów, które także politykę swoją posiadają, i ta — o ile naród spodlić się nie zechce — istotnie powinna być wielką, i o tem zapominać nam nie wolno. Musimy się jasno porozumieć pod tym względem.

Po rozbiorach zostaliśmy w roli zrujnowanych i wydziedziczonych patrycyuszów. Taki charakter był o tyle gorszy, że wśród państw rozbiorowych dwa stały się świeżo prawie potęgami politycznemi. Uważać zaś można za stałe prawo psychologiczno-społeczne ten fakt, że świeżo kreowani mocarze nie lubią dawnych, nie lubią sławy, która opromienia ruiny dawnych panów, nie lubią wspomnień nieraz szczytnych i bohaterskich, które unoszą się nad zdobytym krajem, o których świadczy wszystko — historya i kościoły, zwaliska i posągi.

Jeżeli naród podbity ma świetniejszą i bogatszą historyę od podbijającego, to o ile nie zawrą między sobą na zasadzie interesów wzajemnych trwałego kompromisu, zwycięzca nie wybaczy nigdy zwyciężonemu jego cywilizacyi i sławy, jego tradycyi i bohaterstwa, nie wybaczy mu tego wszystkiego, czego sam nie posiada. Może znów mamy do czynienia z ogólnem prawem psychologicznem, któremu podlega i polityka. Zwycięzcy nie mają litości dla pokonanych, cóż dopiero sławnych nieprzyjaciół. Do tonącej z rozbitkiem łódki dorzucają kamieni płaskiego szyderstwa i głupoty.

Jeżeli naród zwyciężony posiada indywidualność historyczną i narodową większą od zaborcy, to położenie jego pod wielu względami może być gorszem od położenia plemienia podbitego, wyodrębnionego tylko przez cechy etnograficzne. W pierwszym bowiem wypadku zaborca bywa szczególnie podejrzliwy, szczerze lub nieszczerze obawiając się, że moralna indywidualność zwyciężonego przemoże zwycięzcę na polu walki cywilizacyjnej, że zwyciężony rozsadzi ramy, w których go zamknięto i powoli dzięki wyższości kultualnej narzuci lub przyswoi zwycięzcy swoje zasady i kulturę. Tymczasem względem plemienia etnograficznego, niższego społecznie i cywilizacyjnie od zwycięzcy, ten ostatni nie żywi tak szczególnych obaw, tak szczególnej niechęci i nienawiści. Podbity wówczas bowiem nie odwołuje się do swego znaczenia historycznego, nie upokarza władcy swemi wielkiemi tradycyami i wspomnieniami, nie kłuje mu oczu swemi idealistycznemi porywami, swoim typem.

Jedną z większych przyczyn naszej porozbiorowej tragedyi była właśnie nasza przeszłość historyczna, w której nie brakowało sławy i podniosłości. O tej historyi i nieziszczonych ideałach narodowych ani myśmy za-

pomnieć nie mogli, ani nieprzyjaciele nasi. Powstało błędne i fatalne koło. Pamięć tej przeszłości była zbyt żywą, rany zadane były zbyt jątrzące, za wiele uczyniliśmy wysiłków, za wiele posiadaliśmy dumy narodowej, aby żyć ciasnem życiem grupy etnograficznej. Z drugiej strony nieprzyjaciele nasi zanadto się obawiali wskrzeszenia Polski historycznej, za wiele nam ciężkich i krwawych krzywd wyrządzili, aby ich czujność, podejrzliwość i represya osłabnąć mogły. Lecz właśnie wśród takich czynników istota narodowa była ciągle podniecaną i nie znajdując żadnego zadosyćuczynienia w rzeczywistości — wskrzeszała w wyobraźni przeszłość.

W obecnej fazie naszego życia narodowego mniej więcej od lat trzydziestu poddaliśmy uczuciowość i wyobraźnię pod władzę chłodnego, analitycznego rozsądku. Nikt lub prawie nikt nie nosi w zanadrzu rozległych planów konstrukcyjnych. Jesteśmy w większości spokojni, wstrzemięźliwi, nie tak wprawdzie krytyczni, jakby należało, lecz najpierw krytyka nie była nigdy w Polsce długo i gruntownie uprawianą, powtóre wszystko składało się na to, aby wykształcenie polityczne zostało niezmiernie zaniedbane. W kraju, gdzie od lat sześćdziesięciu kilku ustało życie publiczne — krytycyzm polityczny rozwinąć się i dojrzeć nie mógł. Ten spokój i wstrzemięźliwość nie tyle zatem pochodzą z krytycznego i ścisłego rozumowania, ile z gorzkiego i gnębiącego doświadczenia, z owoców dnia powszedniego.

Wystarczają one jednak do zrozumienia nieubłaganych konsekwencyj rzeczywistości. Na jej podstawie możemy dopiero budować przyszłość. To przeświadczenie o konieczności ścisłego liczenia się z realnemi warunkami bytu jest we współczesnej Polsce powszechne.

Wszakże przeświadczenie takie nie może osłabić nici, łączących nas z tradycyą historyczną. Narodem i to narodem pierwszorzędnym byliśmy i być pragniemy. Naród, jak nasz, któryby się takiego pragnienia wyrzekł, któryby zrezygnował z tej szlachetnej ambicyi — przygotowałby sobie zawczasu grób i niesławę. Z chwilą, w której naród traci poczucie swego powołania — jego rola dziejowa się kończy. Jest to ogólne prawo rozwoju, jest to wielki fakt cywilizacyjny, którego zmienić nie można. Zmieniany lub zaprzeczany przemocą świadczy tylko, jak najgorszego rodzaju wstecznictwo i brutalność rządzą jeszcze współczesnym światem.

Cóż więc nam począć należy? Co myśleć, co przewidywać i jak działać? Położenie jest bardzo trudne i na pozór zdawałoby się bez wyjścia. Z jednej strony bowiem nieprzyjaciele nasi szukają każdego pretekstu, świadczącego o ciągłości naszej idei historycznej, o naszych mniemanych planach do wskrzeszenia Polski, aby usprawiedliwić tym sposobem ucisk żywiołu polskiego. Z drugiej strony nasze tradycye i obowiązki ucywilizowanego narodu nie pozwalają nam, jak widzieliśmy żyć ciasnem życiem grupy etnograficznej, z zapomnieniem o roli odrębnej. Jeżeli tej roli się wyrzekniemy lub jej zadość czynić nie będziemy — tracimy wobec historyi i kultury racyę bytu; jeżeli zaś pełnić będziemy obowiązki, wynikające z świętych praw ambicyi narodowej — ściągamy na siebie srogie i bezprzykładne prześladowania. Zaklęte koło!

Na szczęście dzieje ludzkości nie są jednym ciągiem reakcyi religijnej, socyalnej, plemiennej lub politycznej. W obecnem stuleciu jesteśmy świadkami trzeciej przynajmniej reakcyi. Każda z nich mija i mijać musi, podobnie jak tłumione i gwałcone dziś prawo

rozwoju odzyskuje jutro osłabioną siłę, wyraża się śmiało w uczuciu, w myśli i w działaniu, w stosunkach politycznych i międzynarodowych. Od lat kilkunastu widnokrąg Europy przysłaniają ciemne chmury reakcyi plemiennej i państwowej z tak brutalnym i wściekłym rozpędem szowinizmu, jak tego humanitarno-liberalna Europa z r. 1848 nawet nie przewidywała. Barbarzyńskie wybryki tej reakcyi i szowinizmu odbijają się najpierw na narodowości polskiej, która bez żadnego powodu podległa prześladowaniu, hańbiącemu współczesną ludzkość.

Nie wiemy, kiedy minie ta ponura i poniżająca epoka, chociaż wyciągając analogię z doświadczenia historycznego, myślećby można, że nie będzie długą. Lewiathany się nasycą i przesycą — wreszcie zachorować mogą na niestrawność. Kiedy samoistna i krytyczna myśl polityczna odzyska swoje prawa w państwach, z któremi są związane obecne losy narodu polskiego, wówczas wróci do swoich praw zaniedbana zasada logiki i psychologii. Według tej zasady prowadzenie eksterminacyjnej, z pogwałceniem wszelkich względów, walki z narodowością o tak starej kulturze jak polska, która pomimo okrutnych ciosów fatalnego losu, nietylko przeżyła swój upadek państwowy, lecz odrodziła się potem moralnie, prowadzenie takiej walki z myślą wynarodowienia Polaków jest — nie przykładając nawet etycznej miary — szaleństwem. Walki tej nie mógł podyktować słynny rozum stanu, bo pomimo wszelkich użytych i nadużytych środków cel osiągnitęy nie został; kwestya polska, wbrew przepowiedniom licznych apostołów ciemnoty i przemocy, którzy określali już czas wynarodowienia *(o sancta simplicitas!)* — rozstrzygniętą nie jest. Nie rozum stanu, lecz ograniczone i niskie namiętności prowadziły tak zawzięcie tę walkę. Wówczas

także ogólny rozwój idei społecznych i politycznych, kultura i instytucye europejskie ułatwić i uregulować mogą bez nadzwyczajnych trudności kwestyę polską w tem rozumieniu, że narodowość polska otrzyma rękojmię istnienia i rozwoju, zgodne z jej prawem historycznem i prawem powszechnego postępu ludzkości. Prawa te oprą się na obustronnem przekonaniu. Nie wiadomo, czy ich wyrazem będzie federacya, czy autonomia, czy innego typu idee i instytucye polityczne. Będzie to zapewne najprawdopodobniejszy i najłatwiejszy sposób rozwiązania kwestyi polskiej. Możemy zaufać czujnemu i powszechnemu czynnikowi przemiany, że i w sferze polityki państwowej przyniesie ludzkości wskazówki i urządzenie lepsze od naszych.

Cokolwiekby się jednak stać mogło i nie uprzedzając wyników pracy historycznej, nie mamy innej drogi, niż »ciągnąć dalej wielowiekowy żywot narodu naszego« (Mickiewicz). To nieuchronna konieczność zarówno psychologiczna jak i cywilizacyjna. Przyszłość może być złą lub dobrą, lecz my tylko wtenczas zaważymy na niej swym wpływem, jeżeli dzięki wysiłkom codziennym, dzięki wciąganiu coraz szerszych warstw społecznych do życia obywatelskiego, dzięki energicznej i z wiarą podjętej pracy nad ludem, któryby swoją pierwotną i naturalną energią chłopską wzmocnił nadwątlone i wyczerpane przedstawicielstwo starszych warstw — pozostaniemy narodem szlachetnym i dzielnym, płodnym w oryginalne i silne pierwiastki swego niezłamanego i podniosłego ducha. Ten duch nie ma obecnie pola do zabłyśnięcia męstwem, jakiem się uwiecznił pod Grunwaldem, Kircholmem i Wiedniem; nie może wnieść do wiekuistej księgi ludzkości takich aktów, jak statuty Kazimierza Wielkiego w XIV, Unie w XV i XVI w.

Trudno; historya pozbawiła nas kilku organów, za pomocą których narody odbywają najważniejsze swoje funkcye; pozostawiła nam tylko wykształconą świadomość odrębności historycznej i narodowej, pozostawiła nam żywą i pewną siebie indywidualność.

Więcej zatem od szczęśliwych narodów, żyjących pełnią wszystkich organów, które im warują prawa, samodzielność, swobodę i rozwój — kształcić musimy swoje poczucia indywidualno-cywilizacyjne. Dla tego właśnie na chwilę zapominać nam nie wolno o pięknych tradycyach historycznych. Wśród mroków, wahań i cierpień dnia powszedniego, postacie i idee Sobieskich, Kościuszków i Mickiewiczów zdobić nam powinny złocistemi symbolami szary gościniec bytu. Pamiętajmy, że i bohater upadającej Polski — Kościuszko i wieszcz odmładzającej się Polski Mickiewicz byli wyznawcami i przodownikami w dziele odrodzenia ludzkości, w sprawie podniesienia i wyzwolenia klas pracujących. Narody zwichnięte i wykolejone ratują się, powołując nowe warstwy do życia obywatelskiego przez rozpowszechnienie dobrobytu i oświaty. To jest jeden z głównych punktów naszego odrodzenia i naszego programu politycznego, pozostawiony nam i przez stronnictwo reformy w drugiej połowie XVIII stulecia, i przez sejm czteroletni, i przez wybitniejszych mężów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Konstytucyjnego, i przez Towarzystwo demokratyczne i przez Śniadeckich, Czackich, Kołłątajów, Lelewelów, Marcinkowskich.

Tak więc, tylko dzięki wysiłkom społecznym i odnawianej żywotności dobrych tradycyj utrzymać się potrafimy na poziomie historyi i cywilizacyi. Naród, któremu wydzierają jego indywidualność, szanować i kochać musi więcej swoję przeszłość od narodu zabezpie-

czonego w swoim bycie i rozwoju. Wyznawca Mahometa zwraca wzrok ku Mekce, aby u grobu Proroka zaczerpnąć wiary i natchnienia; syn wydziedziczonego narodu sięga do wielkich faktów swojej historyi, do wybitnych przedstawicieli ducha narodowego, aby wśród nędznych i systematycznych zaprzeczeń nie stracić poczucia prawdy i sankcyi. Wówczas »z myślą w niebie, lecz z nogami na żwirach i cierniach ziemi«, jak pięknie wyrzekł Krasiński — nie zachwieje się i spełni swoje powołanie.

To jest »wielka polityka«, którą posiadać i odczuwać powinien naród podległy, ale szlachetny, bez istności politycznej ale z świetną przeszłością historyczną, podbity ale nie upadły, z samodzielnem pojęciem swej roli dziejowej i ugruntowanem przekonaniem, że na arenie świata, w gronie społeczności cywilizowanych rola jego nie była i nie będzie podrzędną, lecz oryginalną, prawdziwą i humanitarną, jak świadczą o tem jasne epoki jego historyi, jak świadczy o tem jego rycerski duch po upadku, jego rasa i jego typy, poezya i sztuka, wrażenia i dążenia, o ile nie zostały wykrzywione i zgniecione przez ślepą machinę polityki destrukcyjnej i obryzgane błotem dzikiej nienawiści.

Taka »wielka polityka« byłaby polityką każdego narodu, opierającego się systemowi, dążącemu do zepchnięcia go na poziom grupy etnograficznej, później zaś do zupełnego wykreślenia z listy cywilizacyjnej, wbrew prawom rozwoju historycznego, który podnosi plemiona i grupy etnograficzne do godności narodów, i powiększając liczbę indywidualności narodowych wzbogaca ludzkość nowemi żywiołami i ideami. Polityka destrukcyjna jest zaprzeczeniem zarówno praw religijnych i moralnych, jak i przyrodzonego porządku.

Taka polityka nie byłaby odrzuceniem ostrożności i przezorności, lecz tylko odwagą samych siebie; bez tej zaś odwagi nie może być ani reformy, ani przyszłości, ani poczucia indywidualnego istnienia.

Z takiem wyznaniem wiary śmiało stanąć powinniśmy wobec rządu rosyjskiego, który — o ile żyć chce z nami, jako narodem odrębnym — nie zaprzeczy nam atrybucyj przyrodzonych i historycznych, bo te atrybucye stają się drugą naturą, stają się duszą narodu, nie negując przytem bynajmniej zwierzchnich praw państwa.

VI.

Stronnictwo lojalne w Galicyi i Królestwie.

W naszych kółkach politycznych lubią robić pewne analogie między położeniem Polaków w Austryi, a położeniem, jakieby sobie mogło zdobyć t. zw. stronnictwo lojalne w państwie rosyjskiem. Liczni u nas wyznawcy tej analogii mówią, że byle się tylko stronnictwo lojalne wytworzyło i następnie zdobyło sobie pewne stanowisko w Petersburgu, stalibyśmy się istotnym czynnikiem politycznym na podobieństwo Polaków w Austryi. Niechby nasza arystokracya, mówią, otworzyła swoje salony w Petersburgu, niechby zawiązała stosunki ze sferami wpływowemi, niechby te ostatnie nabrały niezłomnego przekonania, że Polacy są żywiołem lojalnym, dla dobra państwa pracującym, jak się to stało w Austryi, a smutny los Polaków pod berłem rosyjskiem niewątpliwie się poprawi.

Jeżeli chodzi o ułatwienie sobie rozumowania, o postawienie pewnej budowy w myśli, to cel taki przez powyższą analogię może być osiągnięty. Jeżeli jednak chodzi o wytworzenie istotnej sytuacyi politycznej, to według mego przekonania, cel ten osiągnięty za pomocą owej analogii nie zostanie.

Nie rozważając szczegółowo kwestyi, czy stronnictwo polityczne wogóle, jak w tym razie stronnictwo

lojalne powstać może bez tych warunków, wśród których wszędzie wytwarzają i organizują się stronnictwa t. j. bez pewnych instytucyj, jednoczących i regulujących funkcye społeczne, przejdźmy do owej analogii, która wydaje się fikcyjną i zapytać trzeba, jak to mianowicie wyobrażać ją sobie trzeba? Jeżeli analogię taką przeprowadzają publicyści polscy z za kordonu, to można to zrozumieć; inaczej jednak, kiedy na podstawie tej analogii budują swoje rozumowania politycy z Królestwa lub Cesarstwa, którzy w szkołach, w uniwersytetach, często w służbie wojskowej lub cywilnej i w życiu przeszli przez dyscyplinę rosyjską i powinni zdawać sobie sprawę z cech i atrybucyj państwa i społeczeństwa rosyjskiego.

Łatwo dziś zrozumieć, dlaczego Polacy zdobyli sobie dość silne stanowisko w monarchii austryackiej. Kiedy stara Austrya rozpadać się zaczęła w gruzy, kiedy po Solferinie i Sadowie stało się koniecznością powołanie rozmaitych ludów do życia politycznego, któreby wniosły świeżą energię do osłabionej monarchii, Polakom z mocy konstytucyi i przedewszystkiem z mocy swojej tradycyi historycznej musiała przypaść znaczna rola w udziale. Lecz była jeszcze i inna, silna karta do wygrania. Oto wśród narodów słowiańskich Polacy byli najsilniejszymi reprezentantami indywidualności narodowej i historycznej, największymi przeciwnikami panslawistycznej niwelacyi. Między Polską Jagiellońską z XV i XVI w., która zawierała wiekopomne unie i pierwsza w Europie wcieliła chrześciańską i humanitarną ideę braterskiego pożycia różnych krwią, wiarą, językiem i cywilizacyą narodów — między tą Polską złotego okresu naszej historyi a nową Austryą, która pod koniec XIX stulecia znalazła w systemie autonomiczno-

federacyjnym swoje ocalenie i odrodzenie, było i jest istotnie duże podobieństwo charakterów, celów i przeznaczeń. Polacy stali się niezbędnymi dla Austryi, Austrya — niezbędną dla Polaków; oni swoją indywidualnością historyczną i ideą narodową dawali jej dość silne rękojmie przed grożącym panslawizmem; ona otworzyła im małe schronienie po niemiłosiernej i druzgoczącej burzy, pozwoliła w skromnych naturalnie rozmiarach, ciągnąć nić kultury i tradycyi historycznej. Obustronne korzyści i rękojmie tak były widoczne, tak leżały i leżą na dłoni, że dziwić się trzeba, jak późno je spostrzeżono, jak bolesnych i krwawych przedtem nieporozumień i doświadczeń była potrzeba.

Oto dlaczego utworzyło się stronnictwo lojalne i pozyskało wpływ polityczny w Austryi. Czy można zaś było marzyć o lojalności polsko-austryackiej za czasów Metternicha i Bacha? Prawdopodobnie nie. Polacy zdobyli sobie dopiero wtedy pozycyę polityczną w monarchii austryackiej, kiedy Austrya uszanowała i oparła się na indywidualnościach narodowych; oni, najwybitniejsi przedstawiciele idei indywidualno-narodowej w słowiańszczyźnie stali się i musieli się stać najwierniejszymi, w orszaku dynastyi habsburskiej, »polityczną gwardyą cesarza«, jak się wyraził Stanisław Tarnowski.

Podobnej roli w państwie rosyjskiem wprost wyobrazić sobie nie można. Państwo to ma inną historyę inny charakter, inne cele i inny ustrój. Analogia więc albo zupełnie musi być usunięta, albo mówić o niej można z tem zastrzeżeniem, że dążyć powinniśmy do wytworzenia stronnictwa politycznego tak wykształconego i wytrawnego, któreby wśród czynników rządowych i społecznych rosyjskich, umiało wynaleść jakąś korzystną dla nas kombinacyę, podobnie jak to przedstawiciele

Galicyi uczynili w Wiedniu. Pamiętać jednak musimy, że takie stronnictwo u nas miałoby zadanie bez żadnego porównania trudniejsze i nie przyjdzie mu z pomocą prawdopodobnie ani konstytucya, ani autonomia, ani federacya, ani idea historyczna, ani indywidualność narodowa, ani obawa przed panslawizmem.

Czy to ma znaczyć, że usiłowania takiego ewentualnego stronnictwa należy z góry uważać za chybione i poronione? Bynajmniej. To tylko znaczy, iż nie należy opierać nadziei i systemów politycznych na analogiach, które nie istnieją, i że to, co w monarchii austryackiej czyni nas żywiołem lojalnym i państwowym, właśnie wobec wielu kierunków rosyjskich robi nas podejrzanymi. Nie na fikcyjnej zatem analogii, lecz na samodzielnie i oryginalnie obmyślanym systemie opierać możemy swoje nadzieje i dążenia w państwie rosyjskiem. Wogóle o stosunkach polsko-rosyjskich nie rozumujmy wyłącznie po europejsku, francusku lub austryacku, ale pamiętajmy, że należymy do państwa na pół wschodniego, auto- i teokratycznego, które pod bardzo wielu względami rozwój i ambicye swoje opiera na antytezie Europy.

Ci, z których w przyszłości, według przypuszczeń, może się wytworzyć polskie stronnictwo lojalne w Królestwie, mają niejakie złudzenia, które rzeczywistość rozwieje. Do złudzeń należy i ta mniemana analogia między stronnictwem lojalnem w Austryi i Rosyi. Podobieństwo mogłoby polegać chyba jedynie na tem, że stronnictwo lojalne w Królestwie stanęłoby przed rządem rosyjskim, jak niegdyś Galicya z wyznaniem dobrej woli i wiary wobec państwa. Bardzo pięknie, lecz cóż dalej? Takie wyznanie rozumie się samo przez się; rząd przecież innego aprobować nie może. Stronnictwa antiro-

syjskiego właściwie u nas nie ma od chwili, kiedyśmy przestali wyglądać interwencyi europejskiej oraz zawiązywać spisków i robić powstań dla odzyskania niepodległości. Mamy tylko przeciwników polityki z ostatnich lat trzydziestu kilku, która i w samej Rosyi nie ma rozumnych zwolenników.

Stronnictwo lojalne w Galicyi, zająwszy wobec państwa stanowisko poprawne, szczere i pozytywne miało już pewną rękojmię konstytucyjne i miało w ogólnych przynajmniej zarysach wytknięte cele polityczne i gwarancyę, że do nich dojdzie. W Królestwie o określonym celu i programie mowy jeszcze być nie może, widoki nie są ustalone, szanse się zmieniają, opinia publiczna chwieje się bezustannie, dziś podniecona przyjaźnie jakąś pogłoską i nominacyą, jutro zwarzona i rozczarowana artykułem jakiegoś wpływowego petersburskiego lub moskiewskiego dziennika, który z całą bezczelnością woła o prześladowanie żywiołu polskiego i urąga »sentymentalności« przedstawiciela władzy, której tu nikt nie dostrzegł i o której nikt nie słyszał.

Położenie zatem jest nietylko bardzo trudne, lecz i bardzo niepewne. Mamy zawsze to X., zamiast którego pragnęlibyśmy podstawić jakąś ilość wiadomą i określoną, którąby nam ułatwiła rozwiązanie niesłychanie trudnego i może bezprzykładnego zagadnienia politycznego. Wręcz odrębna natura czynników, wchodzących do zadania, nie pozwala mniemać, że rozwiązane zostanie ono analogicznie z zadaniem galicyjskiem. Zamiast łatwego przeprowadzenia analogii, robić musimy wysiłki bardzo trudne i przez pilne studyowanie czynników, stosunków i ludzi rosyjskich odszukiwać klucza zagadki.

VII.

Szlachta rosyjska.

Do rozpraw politycznych u nas przybył nowy czynnik.

Mówią mianowicie, że szlachta rosyjska odzyskała swoje znaczenie za Aleksandra III, tak podkopane przez reformy i panowanie jego poprzednika, że jest naczelnym stanem w państwie rosyjskiem i że to państwo jest przedewszystkiem państwem szlacheckiem. Wyprowadzają ztąd pewien wniosek, że szlachta rosyjska odegra samodzielną i dużą rolę w rozwoju swego narodu, że się wytworzyć może wspólność interesów i osiągniemy ztąd korzyści polityczne.

Zobaczmy, ile w tej nadziei może być słuszności, oraz czy twierdzenie i wniosek nie grzeszą optymizmem i widocznemi błędami?

Szlachty w znaczeniu europejskiem nie było i nie ma w Rosyi. Piotr Wielki obalił i wytępił resztki rodów bojarskich, które reprezentowały i przypominały dawne dumy i sobory. Rady bojarskie nie posiadały wprawdzie ani tych tradycyj, ani tego ducha korporacyjnego i stanowego, co szlachta europejska, lecz przedstawiały stare idee i instytucye Moskwy, które się nieraz sprzeciwiały dawnym władcom. Piotr stawiał nowe państwo na wzór europejski, lecz z całą bezwzględnością

i okrucieństwem despoty tępił wszelkie pozostałe pierwiastki starego bojarstwa, które przywiązane do dawnych tradycyj i wyobrażeń, odżegnywały się od reform i strojów wielkiego reformatora rosyjskiego, które nie znały i nienawidziły Europy. Z przeniesieniem więc stolicy z Moskwy do Petersburga i rozpoczęciem nowożytnego, właściwie nowego okresu historyi rosyjskiej, okresu petersburskiego, dawne sobory ziemskie i rady bojarskie znikają ostatecznie z widnokręgu państwowego, wytępione i wyrwane z korzeniem. Ponieważ państwo było wówczas w Rosyi jedynym czynnikiem cywilizacyjnym w znaczeniu zachodniem, jedynym przedstawicielem kultury europejskiej, więc w przeciągu całego prawie XVIII stulecia, budzące się do życia żywioły postępowe, które wówczas naturalnie przedewszystkiem pochodziły ze szlachty, grupowały się około rządu i tronu, mając w pogardzie dawne tradycye moskiewskie, razem z pojęciami samorządu kościelnego lub społecznego. Jakiż postępowiec rosyjski mógł nie jednoczyć się z państwem, na czele którego stała przyjaciółka Voltair'a i Diderot'a, głośna wyznawczyni filozofii XVIII wieku, Semiramida północy? Wśród takich warunków państwo pochłonęło i obróciło na swój użytek wszystkie żywioły społeczne, na wszystkiem odbiło swój stempel, na kościele, nauce, filozofii, instytucyach i na psychologii narodowej. Takim był i takim pozostał przebieg historyi rosyjskiej i nie należy nigdy tego wielkiego faktu spuszczać z oczu.

Wobec takich warunków szlachta rosyjska (pamiętajmy zawsze, że nie była szlachtą w znaczeniu europejskiem) pozbawiona doszczętnie samodzielnych prerogatyw społecznych, jeszcze za Piotra Wielkiego, mogła coś znaczyć tylko przez tron i około tronu, ztamtąd być kierowaną, ztamtąd otrzymywać przywileje, nominacye,

i donacye pod warunkiem zachowania ślepiej uległości, pod grozą surowej kary za opozycyę, jak się to stało z decembrzystami w r. 1825. Ludwik XIV zgromadził całą szlachtę francuską około swoich pałaców i ogrodów w Wersalu, uczyniwszy z niej dworaków i kawalerów, bo pozostawiona na prowincyi, wśród życia czynnego, na tle wspomnień feudalnych, zostałaby przeszkodą dla wcielenia formuły królewskiej: *„l'etat — c'est moi"*; Piotr I i jego poprzednicy, zaczynając od Iwana Groźnego, radykalnie rozprawili się ze starem bojarstwem moskiewskiem i utworzyli dopiero szlachtę wyłącznie dla celów i potrzeb rządowych. »Hramota« Katarzyny II utwierdziła ostatecznie urzędniczo-państwowy charakter szlachty rosyjskiej.

Czemże się tedy mogła stać i stała szlachta rosyjska?

Oczywiście, że nigdy tem, czem szlachta angielska, węgierska lub polska t. j. samodzielnym żywiołem społecznym, przewodniczącym w sejmie, w hrabstwie, okręgu, komitacie, gminie, województwie i trybunale, żywiołem walczącym o atrybucye społeczne lub stanowe z władzą królewską, korporacyą zazdrosną o swoje prawa i przywileje. Szlachta rosyjska przedewszystkiem mogła pozostać kadrami dla armii i biurokracyi. Taką też pomimo wielkich zmian społecznych i ekonomicznych w życiu narodu rosyjskiego, pozostała szlachta rosyjska po dziś dzień. Trudno zatem pojąć, jakie to nadzieje wiązać można z faktem reakcyi szlacheckiej w Rosyi? Instytut ziemskich naczelników, ustanowiony za panowania Aleksandra III uważają za znak wielkiego wzmocnienia stanu szlacheckiego. Pomijając jednak, że instytut ten jest najniepopularniejszy i wprost znienawidzony, i że opinia publiczna domaga się bardzo głośno jego

zniesienia — co wogóle na tej reakcyi wygrać możemy? Większość szlachty rosyjskiej nie myśli dla siebie o jakiejś samodzielnej roli politycznej. Przesilenie ekonomiczne podkopało ją bardzo i woła ciągle w gazetach i na zebraniach o uprzywiliowane banki szlacheckie, o ulgi w podatkach i pożyczkach. Zawsze zaś szuka portu ocalenia pod dachem rządowym, na służbie skarbowej, jak się wyrażają charakterystycznie Rosyanie: »pod kazionnoju kryszeju«.

Szlachta rosyjska nie zostanie też prawdopodobnie, w poważnem znaczeniu tego wyrazu, żywiołem autonomicznym i antibiurokratycznym, bo z niej się właśnie w znacznej części rekrutuje biurokracya, bo ambicye samodzielnej warstwy są bardzo słabe wśród tej szlachty i zostają w najzupełniejszem przeciwieństwie z dwoma ostatniemi wiekami historyi rosyjskiej. Kwestya szlachecka stoi ciągle na porządku dziennym zarówno w rozprawach publicznych jak i w sferze prawodawczej. Na początku panowania Aleksandra III w rosyjskich sferach rządowych powstała wyraźna idea uczynienia z szlachty zamkniętej organizacyi społecznej, która jedna tylko miała posiadać przywileje służby państwowej. Zamkniętą miała być w tem znaczeniu wyrazu, że osobista godność szlachecka nie byłaby udzielaną członkom innych warstw tak łatwo, jak dzisiaj, kiedy jest przywiązaną wprost do pewnej rangi wojskowej lub cywilnej, chociaż szlachta osobista nie korzysta z przywilejów szlachty dziedzicznej.

Projekt ten w rozciągłości wcielony nie został i wprowadzono tylko później wzmiankowany już instytut naczelników ziemskich. Niedawno znów reskrypt obecnego cesarza powołał komisyę pod prezydencyą byłego ministra spraw wewnętrznych Durnowo do rozpatrzenia potrzeb szlachty wiejskiej. Nie wdając się teraz w głębsze

ujęcie istoty i charakterystyki szlachty rosyjskiej, sądzić można, że określone warunki życia historycznego i bytu tej szlachty mogą wystarczyć do spostrzeżenia, iż nie jest ona żywiołem społecznym, powołanym do odegrania większej samodzielnej roli politycznej w rozwoju narodu rosyjskiego; nie jest i prawdopodobnie nie będzie tym czynnikiem społecznym, tem stronnictwem, w sojuszu z którem moglibyśmy odnieść korzyści polityczne. Wogóle pamiętać należy, że w Rosyi nie ma dotychczas stronnictw w znaczeniu europejskiem.

Jakby sobie bowiem wyobrazić należało dodatnią rolę szlachty wśród narodu rosyjskiego? Przedewszystkiem, jako jawną przeciwwagę i ograniczenie potężnej biurokracyi, jako powołanie do życia i przewodnictwo uśpionych czynników społecznych. Gdyby nawet sam rząd i dwór, jak się to zdarzało i w Rosyi i w różnych państwach, uznał za pożyteczną taką ewolucyę dla wzmocnienia organizmu państwowo-społecznego, gdyby sam inicyatywę takiej przemiany wziął w swoje ręce, to i wówczas jeszcze zachodzi pytanie, czy szlachta rosyjska poczułaby w sobie tyle idei, energii i siły, aby wspierać skutecznie rząd w jego usiłowaniach. Armia, która nie umie bronić swej pozycyi, może nie umieć i utraconej odzyskać. W tym kierunku współdziałałaby z rządem tylko niezależna inteligencya. Tyle o politycznej roli szlachty rosyjskiej. Co zaś do sfery interesów agrarnych, wspólnych i dla naszego i dla rosyjskiego gospodarstwa rolnego, to ta, jako kwestya techniczna, wymagałaby oddzielnego, specyalnego traktowania.

VIII.

Polityka rozwoju *).

Koniec 1896 roku był dość wydatnym momentem w życiu społeczeństwa polskiego, podległego państwu rosyjskiemu. Z pewnym bowiem krytycyzmem i niejakiem poczuciem bezstronności oświetlono w prasie rosyjskiej, niektóre strony stosunków politycznych, administracyjnych i wychowawczych w Królestwie Polskiem. Zauważono, że stosunki te pozostawały w sprzeczności z uczuciami i interesami kraju, oraz z normalnie pojmowanemi atrybucyami państwa. Ponieważ w tym zakresie panowało od lat kilkunastu ze strony polskiej absolutne milczenie, ze strony zaś rosyjskiej systematyczne oskarżanie żywiołu polskiego, któremu wypowiedziano eksterminacyjną walkę, więc nie dziw, że objawy bezstronności, same przez się nikłe i drobne, wywołały wśród ludności polskiej uczucie pewnej ulgi i pociechy. Z ludzi dojrzalszych nikt się łudził co do znaczenia tych symptomów, nie budował na nich dalej sięgających nadziei. Przeszliśmy taką szkołę bolesnego doświadczenia, jak żadne inne społeczeństwo europejskie w tem stuleciu i nikt z nas nie nosi w zanadrzu rozległych planów

*) Artykuł ten był napisany w maju r. z. i ze względów cenzuralnych nie został wydrukowany w Warszawie.

konstrukcyjnych. Przeświadczenie o konieczności ścisłego liczenia się z realnemi warunkami bytu jest we współczesnej Polsce powszechne.

Jednakże nasza stara społeczność, wypróbowana w ciosach losu, zachowała wiarę w ideały ludzkie i prawe. Te drobne objawy przyjęto w tem uzasadnionem rozumieniu, że stosunki w Królestwie Polskiem nie są wyrazem prawidłowego biegu życia państwowego; przeciwnie — słabą stroną olbrzymiego imperyum, nie odpowiadają celom jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej i charakterowi państwa rosyjsko-słowiańskiego. Przypuszczano więc możliwość zmian w polityce rządowej, zmian powolnych ale systematycznych.

Reskrypt cesarski do ustępującego ze stanowiska generał-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa, potwierdził w pewnym stopniu te skromne przypuszczenia. Pojęto go jako akt dobrej woli i szlachetnych uczuć młodego monarchy. I nie omylono się. Następcą hr. Szuwałowa został książę Imeretyński. Poprzedzony opinią światłego i przenikliwego męża stanu, obdarzony poczuciem prawa, które powinno być pierwszym łącznikiem między państwem a społeczeństwem, bez którego i jedno i drugie istotnych celów osiągnąć nie potrafią, książę Imeretyński usprawiedliwił w pewnej mierze oczekiwania tych, którzy spodziewali się po nim, że powodowany nie sympatyą ku nam i sprawiedliwością, lecz z rządowego wychodząc zapatrywania, zaprowadzi pewien porządek w samowolnej i rozprzężonej administracyi, jeżeli już nie dla dobra naszego społeczeństwa, to dla dobra służby.

W pierwszem przemówieniu do podwładnych zalecił istotnie »przestrzeganie legalności«. Taktem politycznym i uprzejmością zjednał sobie wielu zwolenników. Przekonał sceptyków i wyznawców tej brutalnej, prusko-

bismarkowskiej epoki, że można być dżentelmanem w polityce i przyjacielem prawa, stojąc na czele rządu. Takich przedstawicieli potrzebuje państwo. Wśród skomplikowanych stosunków życia społecznego, funkcyom i zadaniom państwa współczesnego coraz mniej odpowiadać będą wyznawcy starych zasad i środków biurokratycznych, z uporem i ciasnemi tendencyami, które osiągnięte być nie mogą. Gdybyśmy zaś sobie owe tendencye, jako osiągnięte wyobrazili, to przedewszystkiem zwróciłyby się one przeciwko państwu samemu, wystawiając je na nieobliczone przesilenia i klęski. Historya dostarcza pod tym względem bardzo przekonywujących przykładów.

Reprezentantów nowoczesnej, światłej i logicznej polityki, która obserwuje psychologię narodową, aby w obcowaniu z życiem ustrzedz się od poronionych i nieludzkich planów — potrzebuje nadewszystko rząd i społeczeństwo rosyjskie w Polsce.

Bez wątpienia zostajemy wobec trudnego do rozwiązania zagadnienia politycznego. Wiemy z historyi, z bliższych i dalszych przykładów, że czas jest tym mistrzem, który rozcina węzły gordyjskie i rozwiązuje z tą umiejętnością zagadnienia, jakiej ludzie poprzednio nie przewidywali. Przezorność zaleca jednak tylko to do rozstrzygnięcia czasowi pozostawić, czego sami rozstrzygnąć nie potrafimy. Życie jednego, drugiego i trzeciego pokolenia nie płynie darmo; każda generacya ma swoje cierpienia, pragnienia i interesa, które o ulgę i zadosyćuczynienie wołają. Nie wolno więc z tureckim fatalizmem czekać, aż czas przyjdzie nam z pomocą, bo nie spełniwszy zadania swego, nietylko chybiamy powołania i znosimy udręczenia, lecz zostawiamy je następnemu pokoleniu jako anachronizm. Anachronizmy są najcięższe do odrobienia.

Obecne warunki bytu Polaków w państwie rosyjskiem są wielkim anachronizmem politycznym i cywilizacyjnym. Potomność z wielkiem zdziwieniem zapytywać będzie, dlaczego dwa największe narody słowiańskie, pod koniec XIX stulecia wbrew własnym zadaniom i zadaniom szczepu słowiańskiego, pod okiem złośliwie tryumfującego germanizmu, traciły najlepsze pierwiastki swego ducha na walkę bez celu?

Walka ta zrozumiałą mogła być dopóty, dopóki Polacy głosili ideę wskrzeszenia niepodległości narodowej i czynili dlatego rozpaczliwe wysiłki, Rosyanie zaś pozostawali w wiekuistem podejrzeniu i obserwacyi. Od chwili jednak kiedy Polacy zaniechali środków rewolucyjnych i kiedy z drugiej strony rusyfikacya Polski stała się co najmniej śmiesznem marzeniem, jakie to zawistne fatum przedłużyło walkę między dwoma narodami, walkę tem gorszą, że cichą, zajadłą, pozbawioną tradycyi rycerskiej?

W ostatnich miesiącach 1896 r. i pierwszych r. b. pokazały się objawy, wróżące lepszą dolę kwestyi rosyjsko-polskiej. Objawy te podniesiono i uznano, zwłaszcza w porównaniu z epoką poprzedzającą. Byłoby jednak błędem przypisywać im już teraz znaczenie zasadnicze, powiększać je sztucznie. Polityk powinien być pesymistą, nie w filozoficznem oczywiście, lecz w praktycznem znaczeniu wyrazu, to jest przedewszystkiem myśleć i przewidywać, czy sprawa nie weźmie złego i niekorzystnego dla jego zamiarów obrotu, zwłaszcza wtedy, kiedy w samej naturze sprawy nie brak niebezpieczeństw. Czynić wszystko, aby było lepiej; jednocześnie być zawsze przygotowanym na to, że może być gorzej. Gdyby chodziło o wybór między dwoma krańcowemi stanowiskami w polityce, to zdawałoby się, że pesymizm na tyle góruje nad

optymizmem, iż ochrania przynajmniej od złudzeń i śmieszności.

W kwestyi rosyjsko-polskiej ostrożność taka jest uprawnioną. Nie wdając się w rozbiór trudności tej sprawy *in merito*, trudności, które wszyscy znamy i odczuwamy, sama już sporadyczność w podnoszeniu przedmiotu jest niewystarczającą i niekorzystną, przeszkadza utrwaleniu się i wyciągnięciu niezbędnych konsekwencyj.

Cóż się bowiem właśnie dzieje? Oto nadchodzi okres czasu, w którym powstaje żywa dyskusya o »stosunkach polsko-rosyjskich«. W dyskusyi zabiera głos większość pism rosyjskich. Dyskusya przybiera często charakter zaciętej polemiki, dopóki zmęczeni szermierze nie złożą piór. Potem nastaje krótki lub długi okres absolutnej ciszy. Jeśli później zawiąże się dyskusya, to znów od początku. Istne błędne koło! Takiemi sporadycznemi i nieporządnemi, na chybił trafił, rozprawami, nie reguluje się zawikłań społecznych i politycznych.

Tymczasem cóżby czynić wypadało? Oto zarówno z rosyjskiej jak i polskiej strony, o ile istnieje przekonanie, że kwestyę do rozwiązania przybliżać trzeba, należałoby podtrzymywać ciągłość sprawy i starać się przedewszystkiem o faktyczne z rozpraw konsekwencye. Bez tych faktycznych konsekwencyj zarówno polska jak i rosyjska opinia publiczna nie wyjdzie nigdy ze stanu niedowierzania i wahania.

Nadewszystko społeczeństwo rosyjskie, które w większości swojej posiada o kwestyi polskiej najprzewrotniejsze pojęcie, w czem nie byłoby nic dziwnego wobec potwornie zmyślonych wieści, jakie o aspiracyach Polaków rozpowszechniają niektóre pisma moskiewskie i petersburskie, społeczeństwo rosyjskie, nie mogąc się zoryentować w tym odmęcie złośliwości, fantazyi i nieznajo-

mości rzeczy, może się prosto zapytać: czego właściwie chcą Polacy?

Wypadałoby mu odpowiedzieć, że Polacy chcą pracy i dostępu do niej, pracy w sferze społecznej, umysłowej, wychowawczej, ekonomicznej i politycznej. W innem miejscu sformułowałem ten ostatni punkt, punkt polityczny, tak:

»Jeżeli dawniej łudzić się było można myślą, że program tak zwanej pracy organicznej prowadzi sam przez się do pomyślnej przyszłości i podniesienia cywilizacyjnego naszego poziomu, to ostatnich lat kilkanaście mogło było przekonać, iż bez poprzedniego uregulowania warunków politycznych i ułożenia normalnego stosunku ludności polskiej do państwa rosyjskiego, program taki ani konsekwentnie wykonany, ani do trwałych zdobyczy wieść nie może.«

Coby się nazywać mogło normalnym stosunkiem ludności polskiej do państwa rosyjskiego? Na nazwę normalnego zasługiwałby taki stosunek obywatelski do państwa i odwrotnie, w którym obie strony szczerze i całkowicie pełniłyby czynności i obowiązki, wynikające z samej istoty ich atrybucyj. Państwo potrzebuje dobrych i oddanych obywateli; obywatele potrzebują opiekuńczego i życzliwego państwa. Według zaś pojęć logiki politycznej, jeżeli ludność, co do nastroju której względem państwa, istnieć mogą w sferach rządowych wątpliwości, spełnia przez długi okres czasu wszystkie powinności państwowe — to ludność taka zasługuje na zaufanie. W zamian należy się jej zadosyćuczynienie dla potrzeb społecznych i narodowych ze strony państwa, jak to wynika z samej istoty jego atrybucyj.

Zadosyćuczynienie takie znajduje przedewszystkiem każde społeczeństwo w prawach i instytucyach, odpo-

8*

wiednich dla jego rozwoju, który bez tych instytucyj musi być skrępowany i wykolejony. Z drugiej strony i rząd, jeżeli pragnie, aby wśród społeczeństwa wytworzyło się stronnictwo polityczne, odpowiednie do celów ogólno-państwowych, stronnictwo współdziałające z rządem, to nie ma ku temu innej drogi, jak przez prawa i instytucye, któreby zapełniły pustkę życia ogólnego. To jest polityka konsekwentna, która wyprowadza energię społeczną ze stanu chorego i gorączkowego do czynnego i pozytywnego.

Inaczej sprawa zostaje w zawieszeniu i usposobienie kraju należy od złej lub dobrej pogłoski, często od wybryku drugorzędnego agenta państwowego. W takim stanie ani się widoki ustalić, ani program skrystalizować nie może.

Stanowisko nasze wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego jest jasne i określone, wbrew insynuacyom i oskarżeniom licznych prokuratorów dziennikarskich z Moskwy i Petersburga, którzy wojują z »niepoprawnymi marzycielami« politycznymi. Ci »niepoprawni marzyciele« są fikcyą, istniejącą tylko w wyobraźni prokuratorskiej.

Każdy człowiek z wykształceniem politycznem i średnim nawet poziomem etycznym uzna, że idee, ożywiające społeczność polską, są i byłyby ideami każdej innej społeczności, zagrożonej w swoim rozwoju cywilizacyjnym i narodowym. Bytu i rozwoju wyrzec się nie możemy, bo nikt, gdyby nawet zechciał, wyrzec się samego siebie nie może. Jednostka skazać się może na śmierć, lecz śmierć narodu nie może być przedmiotem rozumowania politycznego. Ponieważ zaś istnieć i rozwijać się musimy i będziemy, historya zaś pozbawiła nas samodzielności — więc trudność polega na znale-

zieniu takiej formuły rozwoju, któraby nie zostawała w sprzeczności z rozumnie pojętemi interesami państwa i społeczeństwa rosyjskiego. Ta formuła niezmiernie się uprościła od chwili, kiedy rewolucya została wykreślona z programu stronnictw narodowych w Polsce. Nie ma już cienia obawy, jaka była za czasów Czartoryskiego i Wielopolskiego, że stronnictwo rewolucyjne zmiecie z powierzchni pozytywne prace stronnictwa pojednawczego.

Powinien więc istotnie dojrzewać moment psychologiczny, w którym rząd i społeczeństwo rosyjskie przekonać się zechce, że pragnienia Polaków nie zagrażają, jak twierdzi złośliwa falanga intrygantów, w najmniejszym stopniu potężnemu rozwojowi państwa i narodowości rosyjskiej, lecz przeciwnie, zjednoczone usiłowania, zamiast dotychczasowego antagonizmu wzmocnią pozycyę całej słowiańszczyzny.

Pragnienia te zostały zredukowane do tego minimum, z którego cofnąć się nie może wykształcona przez historyę narodowość, pragnąca istnieć zgodnie z powszechnemi i nieubłaganemi prawami rozwoju. Trudno wogóle pojąć sytuacyę społeczności narodowej bez prawa swego języka w zakresie nauczania, sądu i instytucyj społecznych, bez instytucyj samorządu gospodarczego, trudno pojąć, dlaczego krajowcy w większości są niedopuszczani do posad i urzędów w administracyi, skarbowości, sądzie i szkole, chociaż to wszystko należy do obrębu t. zw. praw naturalnych, sankcyonowanych przez teoryę i normalną praktykę państwową.

Niebezpieczeństwo kwestyi polskiej nie tyle leży w jej treści i zakresie, ile w traktowaniu, dorywczem i tendencyjnem.

Zostanie podniesiona dziś na to, aby jutro spocząć na nieokreślony czas w archiwum. Celem niniejszego artykułu było właśnie zwrócenie na to uwagi.

Wielkie zawikłania historyczno-narodowe nie mogą być uregulowaue i rozwiązane za pomocą choćby największych i najuporczywszych usiłowań, pochodzących z ciasnych tendencyj politycznych. Do takiego rozwiązania prowadzić może polityka, zostająca w zgodzie z ogólnemi prawami bytu, którym tak samo podlega i organizacya państwowa. Nazwaćby ją można polityką harmonii i rozwoju.

IX.

Lojalni.

Lojalizm jest jedynym właściwie kierunkiem politycznym, uprawnionym do życia w państwie rosyjskiemi. Monarchia absolutna uznaje w teoryi i praktyce jeden tylko gatunek obywateli — »wiernych poddanych«. Jeżeli w epoce większych reform społecznych, jak np. za Aleksandra II, które siągnęły nieco głębiej, ku podstawom życia rosyjskiego, wytworzyły się stronnictwa i odcienie konserwatywne i liberalne, to i wówczas, w istocie rzeczy, nazwy te nie miały znaczenia zachodnio-europejskiego; liberalni, podobnie jak ich przeciwnicy, nie myśleli, przynajmniej jawnie, o zmianie zasadniczej organizacyi państwa, o formie rządu. Pragnęli ulepszeń i po części przeprowadzili samorząd ziemski i miejski, pewną swobodę prasy, sądy przysięgłych; sadzili jednak nasiona instytucyj europejskich na gruncie rosyjskim, nie wbrew woli, lecz za zgodą samowładcy. Samowładztwo rosyjskie bowiem przybrać może charakter albo ultra-reakcyjny, jak za Mikołaja I i Aleksandra III, albo skrajnie radykalny, jak za Piotra Wielkiego, albo na pół liberalny i reformatorski, jak za Aleksandra II, w pierwszych szczególnie latach panowania. Zarówno jednak ideom rozwojowym, jak i wstecznym siły i pędu udziela zawsze lub prawie zawsze dotychczas tron; liberalizm rosyjski

nie czuł się też tak silnym, aby żyć samoistnie i niezależnie; zmiana tronu lub zmiana w usposobieniu panującego wystarczała do stłumienia prądów liberalnych. Tak się stało w drugiej połowie panowania Aleksandra I; tak się stało po katastrofie 13 Marca 1881 r., kiedy tragiczna śmierć Aleksandra II zadała na długo cios planom liberalno-społecznym. Loris-Melikow, ówczesny pierwszy minister rosyjski, dyktator serca, jak go nazywano, obdarzony wielkiemi pełnomocnictwami miał już gotowy ukaz do powołania *sui generis* stanów generalnych. Przez kilka tygodni po śmierci cesarza trwało wahanie, jaki kierunek polityki wewnętrznej będzie godłem nowego panowania: hasło Katkowa: »rząd powraca« zwyciężyło i idee liberalne zniknęły na długo ze sceny państwa. Lecz przedmiot ten ma i drugą stronę.

Uchodzi mianowicie dotychczas za pewnik, że Rosyanie wyssali z mlekiem matek bojaźń i ufność do nieograniczonej władzy swoich monarchów; otóż pewnik ten przyjmowaćby należało z komentarzem i zastrzeżeniem. Lud rosyjski posiada istotnie po dziś dzień tę samą wiarę w swoich »carów-ojców« (car batiuszka), jaką miał w wieku XVII i XVIII. Jeżeli więc będziemy mówili o kilkudziesięciu milionach chłopów rosyjskich, to pewnik powyższy przyjąć jeszcze możemy.

Rosya nie jest jednak państwem ludowem, chłopskiem, lecz państwem biurokratycznem w najwyższym rozwoju, z duchem i konstrukcyą na pół wschodnią. Przez kilka wieków państwo używało tej biurokracyi, jako potężnego narzędzia w polityce wewnętrznej i zewnętrznej — władzy absolutnej nie podobna sobie przecież wyobrazić bez silnej i skoncentrowanej biurokracyi. Z pomocą tego narzędzia osiągało ono swoje zamiary i cele.

Dzięki warunkom i duchowi państwa rosyjskiego narzędzie to wyrosło do rozmiarów olbrzymich i potwornych i stało się samo dla siebie celem. To hypertrofia organu, który zagraża całemu ustrojowi. Najlepsi synowie ziemi rosyjskiej: Lermontow, Hercen i Turgeniew, Lew Tołstoj i Włodzimierz Sołowiew, i z niezaprzeczoną odwagą cywilną podnoszący sztandar humanizmu książę Uchtomski, walczyli i walczą z supremacyą i nadużyciami biurokracyi, widząc w jej potędze wielkie niebezpieczeństwo dla cywilizacyjnego rozwoju, niezależności obywatelskiej i moralnej sławy swojej ojczyzny.

Zasadniczo biurokracya powinna być powolnem narzędziem państwa i nieograniczonej monarchii. Z chwilą jednak, kiedy narzędzie wyrośnie nadmiernie, zapomina ono o celu, do którego zostało wytworzone — interesa ogólne ustępują interesom własnym. Biurokracya podobnie jak i inne korporacye państwowe i społeczne, rozrosłszy się nadmiernie, okręca swoim stu-wężowym splotem cały organizm narodowy, tamuje w nim regularny obieg krwi i wymianę materyi. Oligarchiczne instytucye i swawola szlachty rozłożyły organizm społeczny w starej Polsce. Biurokracya samowolna i zdemoralizowana nietylko paraliżuje i niweczy inicyatywę i samodzielność społeczną, lecz uchyla się z pod kontroli władz centralnych, które nie mogą sobie dać z nią rady. Są to rzeczy znane i dowiedzione.

Jakiż może być stosunek między monarchą nieograniczonym a biurokracyą?

Oczywiście, że ten samowładca, który prowadzi politykę antispołeczną, który ster spraw powierzył bez kontroli urzędnikom i żywiołom reakcyjnym, stanie się łatwo bożyszczem klasy urzędniczej. Postępując w duchu interesów biurokracyi, zdając kraj na łaskę i niełaskę

jej chciwości i samowoli, będzie otrzymywał raporta z wyrażeniem najuleglejszych uczuć, z zapewnieniem o kwitnącym stanie prowincyj.

Przeobraża się jednak nastrój biurokracyi z chwilą, kiedy monarcha metodę rządów zmienić zapragnie, lub też kiedy na tron wstąpi inny monarcha, z innemi poglądami i dążeniami. Zazdrosna o swoje wpływy, dochody i posady klasa urzędnicza bije wtedy na alarm przy najmniejszem uwzględnieniu pierwiastku społecznego, przy każdym drobnym objawie tolerancyi politycznej, narodowej i religijnej, który jej wróży, że mogą minąć piękne dni Aranjuez'u, że prawo zamiast fikcyjnego i ironicznego nabierze prawdziwego, regulującego stosunki, znaczenia. Do bicia na fałszywą trwogę, do tumanienia opinii publicznej jest gotową wówczas pokorna służka biurokracyi, wielki zaszczyt i siła ucywilizowanego stulecia — prasa.

Tak więc w państwie nieograniczonem monarcha zazwyczaj dopóty może być poczytywany za samowładnego, dopóki panuje i działa w duchu interesów klasy urzędniczej, wrogiej dla zasady społecznej; od chwili, kiedy powodowany już to uczuciami sprawiedliwości i humanizmu, już to względami na wyższe i istotne interesa państwa, pragnie powściągnąć nieco swawolę rozkiełznanej biurokracyi, ta ostatnia fałszywie przedstawiając nastrój ludności, tłómacząc przewrotnie rozkazy monarsze i lekceważąc ich wykonanie, paraliżuje wolę i politykę monarchy, podkopuje ideę samowładztwa.

Panowanie cesarza Mikołaja II kilkakrotnie już taki właśnie wykazało stosunek monarchy do sfer biurokratycznych, co zresztą dla nikogo nie jest tajemnicą, co jawnie i z oburzeniem podniosły nieraz »Petersburskie Wiedomosti«. W ostatnich kilkunastu latach potęga klasy

urzędniczej w Rosyi wzniosła się do kulminacyjnego punktu; znaczenia swego strzeże ona tem zazdrośniej, ponieważ epoka reform Aleksandra II, powołując nowe czynniki do życia, osłabiła w pewnym stopniu wszechmoc urzędników. Mieliśmy w r. z. przykład, jak wrogą jest biurokracya dla każdego, choćby drobnego objawu dobrej woli monarszej, jeżeli ta jest skierowaną dla zadośćuczynienia prawom innych narodowości i religij, w skład państwa wchodzących. Kategoryczny rozkaz cesarski, znoszący w szkołach wspólną dotychczas dla wszystkich wyznań modlitwę prawosławną przed lekcyami, a zalecający natomiast modlitwy oddzielne dla każdego obrządku (nota bene nowe prawo dotyczyło tych tylko szkół, w których większość uczniów nie należy do wyznania prawosławnego), przez kilka miesięcy nie został wykonany, spotkał się z fałszywemi i dzikiemi komentarzami. W Szawlach (na Żmudzi) i w kilku szkołach litewskich rozwinęło się na tem tle prześladowanie uczniów katolików przez sfanatyzowanych nauczycieli.

Jest to swego rodzaju bunt urzędników przeciwko samowładnemu cesarzowi, słusznie gorszący wielu Rosyan, wychowanych w swoich odwiecznych tradycyach monarchicznych. Widzimy tutaj, jak biurokracya rosyjska nie waha się stanąć w sprzeczności z zasadniczym ustrojem państwa wtedy nawet, kiedy chodzi o prosty i niewinny akt sprawiedliwości w zakresie sumienia religijnego. Zuchwalstwo pewnych sfer urzędniczych sięga po monopol polityki państwowej, pieni się na samą myśl zmiany systemu eksterminacyjnego, fronduje przeciwko cesarzowi.

Paweł I, idąc samorzutnie za głosem serca, zwrócił wolność Kościuszce i licznym jego towarzyszom broni, obsypał go względami i dobrocią, wyraził się z żywem

współczuciem o bezprzykładnej w historyi nowoczesnej tragedyi polskiej, nie taił swoich uczuć dla jej sprawców, uszanował zasługi cywilizacyi polskiej w prowincyach litewskich i ruskich. To usposobienie cesarskie, te honory i względy, okazywane Kościuszce przyprawiały o gorzką niechęć i zawiść dygnitarzów rosyjskich, świadków owych uczuć i faktów. Zachowali się jednak z uległością wobec woli cesarza-samowładcy.

W sto lat później, cesarz Mikołaj II, powodowany szlachetniejszemi dążeniami, pragnął ulżyć nieco ciężkiemu losowi narodów i ludów w swojem państwie. Ciosów tego losu najwięcej doznali i doznają Polacy.

Poczucia młodego monarchy znalazły wyraz w kilku aktach sprawiedliwości i tolerancyi, znoszących niektóre prześladowania lub »kary« za »winy« poprzednich pokoleń. Temi małemi ulgami władca rosyjski zaczął już sobie zjednywać sympatyę kilkunastu milionów ludności, niepokojonej i dotykanej boleśnie w swoich najdroższych uczuciach. Przyszły historyk nazwie niewątpliwie inicyatywę i popędy Mikołaja II mądrością polityczną, bo w konsekwentnym i wytrwałym rozwoju mogłyby one wydać nieobliczone owoce: zapewnić państwu nietylko faktyczne, lecz i moralne posiadanie podbitych i przyłączonych narodów, przedewszystkiem Polski. Za tak małą cenę warto się kusić o tak wielkie zdobycze. Zniesienie kontrybucyi politycznej, obciążającej dotychczas właścicieli polskich na Litwie i Rusi (która była wielkim anachronizmem i z politycznego i z finansowego punktu widzenia), pozwolenie na restauracyę kościołów w tych prowincyach, powyższy rozkaz o modlitwie w szkołach, udzielenie na czas krótki zresztą pewnej swobody prasie warszawskiej, przyzwoite zachowanie się księcia Imeretyńskiego w Warszawie, oto wszystko, lub prawie wszystko

co przyniósł w zeszłym roku »nowy kurs« udręczonym i zrozpaczonym Polakom. Przyjęli to oni jednak z wielką wdzięcznością i uznaniem, choć zasadniczej zmiany nie było żadnej.

Dla klasy urzędniczej w Królestwie Polskiem i dla gorliwie popierającej ją prasy rosyjskiej wystarczyło to jednak, ażeby opóźniać, przekręcać, paraliżować rozkazy i zamiary władzy najwyższej. Jest jasnem, że przy obecnym personalu urzędniczym, dobre intencye władz naczelnych mieć mogą dla nas platoniczne tylko niemal znaczenie; niechętna nam biurokracya prowadzi swoją własną politykę i z zuchwałą nieraz bezczelnością przeciwstawia ją lepszym prądom, płynącym z góry. Ostatecznie zaś ogół polski ma do czynienia z wykonawcami. Trzebaby silnej woli, zdolnej do złamania tego oporu; trzebaby nadto programu o tyle stanowczego i niedwuznacznego, któryby wytknął stałą drogę postępowania i nie dopuszczał dowolnych, wprost szyderczych interpretacyj tych rozporządzeń rządowych, które zmierzają do ulg dla ludności. Trzebaby nareszcie jakich takich praw zamiast bezprawia. Tymczasem nie ma ani idei przewodniej, ani programu, ani dokładnego prawa, ani uczciwych wykonawców, a zła wola i przewrotność przelewają się za brzegi. Wiemy, że cesarz ma uczucia szlachetne, że książę Imeretyński jest człowiekiem honoru i stanowi to pewne zadośćuczynienie moralne za obrażane systematycznie prawa ludzkie i narodowe, lecz jednocześnie wątpimy codziennie o dniu jutrzejszym. Czas płynie szybko, potrzeby i reformy wołają o wcielenie; nic zaś nie jest ustalone, pewne, postawione jasno i prosto.

*
* *

Widzieliśmy, jak prąd »ugodowy« ujawnił się zara w początku obecnego panowania; widzieliśmy, jak odrębny ustrój monarchii rosyjskiej określa stosunki stronnictw i dążeń do tronu i rządu; widzimy nareszcie charakter, zaciętość i przewrotność biurokracyi, która pod koniec tego stulecia jest tak wyłączną w swoich interesach i silną, jak nie była może nigdy.

Wypada nam teraz zdać sobie pokrótce sprawę ze znaczenia, stanowiska, barwy i aspiracyj naszego stronnictwa lojalnego, które odrzucając miano »ugodowców« nazywa się samo stronnictwem *par excellence* lojalnem. Rzecz nie jest tak łatwą, jakby się wydawać mogło. Mówiłem już o tem na innem miejscu tej broszury; mówiłem, że przy obecnych warunkach życia publicznego, a raczej przy braku tych warunków nie możemy mieć stronnictw we właściwem znaczeniu wyrazu — tem samem trudno i o określenie stronnictwa, istniejącego zaledwie w zarodku. Ponieważ to niby — stronnictwo nie ma pola i sposobności do prowadzenia działalności społecznej, któraby podlegała jasnej krytyce publicznej; ponieważ nie ma ani wiadomych powszechnie przywódców, ani swego sztabu jeneralnego, ani konsekwentnie i szczegółowo ułożonego, oraz pozytywnie wykonywanego programu — więc skąd właściwie wnosić mamy o jego charakterze, planach, przekonaniach i wartości? Jedynem prawie źródłem informacyj i widomym znakiem istnienia stronnictwa lojalnego, pozostają dla szerokiego ogółu pisma wiarę lojalną wyznające (»Kraj«, »Słowo«).

Zauważmy nawiasowo, że jest to znów szczególna cecha naszych stosunków. Na całym świecie pisma rozprawiają, polemizują i jednają zwolenników dla partyj, których są wyrazem i potrzebą, lecz tylko u nas pisma

stanowią niejako same przez się stronnictwa polityczne, bo innych stronników szersza masa społeczna może się tylko domyślać. Uczyniwszy to zastrzeżenie, z natury naszych warunków wynikające, idźmy dalej. Rzućmy okiem najpierw na publicystyczną agitacyę lojalnych, na słabe jej strony, na fałszywe kroki i widoczne błędy, na fatalnie brzmiące dysonanse, na niezgrabne uderzenia w delikatną stronę uczuć narodowych.

Zauważyłbym najpierw, że lojalni przeforsowali, że szerzyli propagandę swojej idei za gwałtownie i radykalnie. Ludzie, którzy chcą wykształcić politycznie swoje społeczeństwo i poprawić jego los, powinni sobie przedewszystkiem zdać sprawę z tego dominującego faktu historycznego, że antagonizm rosyjsko-polski jest prawdopodobnie najtrudniejszem do rozwiązania zagadnieniem politycznem we współczesnej Europie, skomplikowanem przez cztery wieki krwawych dziejów, w których Maciejowice, Grochów i Ostrołęka, okropnej pamięci r. 1863 i nadewszystko epoka, która po nim nastała, świecą krwawemi i złowieszczemi symbolami.

Każdy prawie dzień, każdy prawie urzędnik rosyjski, przybywający do Polski. pracował nad tem, aby ze wszystkich uczuć w duszy Polaka nienawiść stała się uczuciem najsilniejszem, panującem nad innemi. Mijają wprawdzie zarówno nienawiści, jak i miłości narodów, mija wstręt i entuzyazm; politycy zaś mówią, że nie ma przepaści, którejby zapełnić nie zdołała polityka. I możnaby temu z pewnem zastrzeżeniem uwierzyć, lecz wtedy dopiero, kiedyby istotnie polityka, do zasypywania przepaści powołana, naprawdę działać i rozumnemi czynami uśmierzać namiętności zaczęła.

Dopóki jednak takiej polityki nie ma, nie należałoby zbyt gorąco propagować nowej wiary wśród społe-

czeństwa; propaganda będzie wówczas walką z naturalnym prądem instynktów, z psychologią narodową i wychodząc niby ze stanowiska interesów narodowych, może im właśnie wielką szkodę uczynić. Popełnić tu można kapitalny błąd przez zbytek gorliwości. Lojalni zużywali tyle energii i argumentacyi na przekonywanie o swoich dobrych intencyach rządu, że im brakowało czasu na przekonanie własnego społeczeństwa. Niepotrzebnie też w pismach swoich używają często tonu, jakby półurzędowego; niepotrzebnie robią tam czasem miny najlepiej poinformowanych, jakby byli wtajemniczeni w pobudki i plany rządu, jakby wiedzieli, że kurs polityki rządowej w kraju naszym będzie pomyślnie ustalony. Niepotrzebnie między wierszami lub za pomocą aluzyj robią obietnice społeczeństwu. Wszystko to razem podrywa ich kredyt, nie mówiąc o popularności, której, z natury rzeczy, spodziewać się szybko nie można.

Niepotrzebnie, za często i za natarczywie żądają »lojalności« od społeczeństwa. Wogóle w jakiejś złej chwili przeflancowano do nas ten wyraz z Galicyi, wyjęty ze słownika politycznego stańczyków, używany i nadużywany odtąd. Wprawdzie gdyby w Chinach zabrakło urzędników lojalnych, z pewnością wypisanoby ich z Galicyi, lecz nie idzie zatem, żeby szafowanie tym terminem po za granicami owej prowincyi było trafne i słuszne.

Ustawiczne zapewnienia o lojalności dla rządu są zbyteczne, nawet czcze i nudne. To nieszczęśliwe społeczeństwo polskie, tropione i ścigane, które w najlepszym razie jeszcze długo nie przyjdzie do siebie po burzach, bezprawiach, gwałcie i ucisku, ma nagle uczynić ślub wiekuistej lojalności — nie wiedząc nawet, co ta lojalność oznacza i wyraża? Polityczne zachowanie się

ogółu polskiego względem rządu jest oddawna poprawne, i każdy człowiek bezstronny to przyzna: tym zaś, którym wierzyć w szczerość i poprawność naszą własne ich osobiste interesa i nędzne namiętności nie pozwalają, najczęstsze ponawianie ślubów lojalnych, codzienne powtarzanie ich w kościołach — jeszczeby takiej wiary nie dało. Oni uwierzyliby może wtenczas, gdybyśmy zrobili podanie o przyjęcie nas do prawosławia, i następnie o posady w policyi

Przyzwoite i uczciwe pisma rosyjskie, jak np. »Wiestnik Jewropy«, nazywają brakiem logiki i bezczelnością żądanie od Polaków tak na poczekaniu objawów miłości i sympatyi. Objawy takie byłyby tak sprzeczne z uczuciami i naturą ludzką, że poczytywaćby je trzeba za komedyę i obłudę. Stosunek Polaków do wielu przedstawicieli władzy, nie znających miary w swojej gorliwości, był przecież stosunkiem ofiar do oprawców. Trzeba dłuższego czasu i nadewszystko poważnej zmiany stosunku, aby nowe uczucia wstąpiły w serca. Niech się zagoją rany, niech tłocząca stopa uwolni pierś uciskaną i dopiero wówczas powoli, tkanka za tkanką, wyrastać może lojalność. Tymczasem nie szafujmy wyrazem fikcyjnym, bezużytecznym i niefortunnym. Uczciwi urzędnicy, honorowi publicyści rosyjscy i bez oświadczeń lojalności wiedzą, co sądzić o sprawie polskiej w Rosyi; fałszerzów publicznego słowa, oszczerców i łapowników najgorętszemi oświadczeniami nie przekonamy. Zresztą w politycznej terminologii rosyjskiej wyrazu tego nie było i prawdopodobnie dzięki naszym rozprawom dostał się ów galicyzm do dzienników rosyjskich. Wyrazy zaś odegrały już nieraz w historyi fatalną rolę, przyczyniły się do ośmieszenia, upadku lub zohydzenia ludzi i stronnictw. Trzeba pamiętać o tem.

Za przykładem stańczyków i nasi lojalni zapewniają, jakoby oni jedni mieli tak zwany rozum polityczny. Nie było nigdy i nigdziena świecie stronnictwa, któreby miało przywilej na rozum polityczny. Nie stronnictwa posiadają rozum, wiedzę, talent, charakter i doświadczenie, lecz jednostki, obdarzone wyjątkowemi zdolnościami, sumieniami i wytrwałością w pracy. Hasła stronnicze obliczane bywają na indywidualności przeciętne i na tłum, podlegający instynkowi skupiania się, prawu naśladownictwa, szumnym wyrazem i nareszcie interesowi materyalnemu. Gdybyśmy sobie wyobrazić mogli społeczeństwo, złożone z ludzi cnotliwych, czystych, rozumnych i szlachetnych, z pojęciami prawa i obowiązku, to w niem stronnictwa stałyby się zbyteczne. Kiedy człowiek inteligentny i otwarty, z poczuciem smaku i prawdy, znajdzie się wśród zgromadzenia politycznego, wśród stronnictwa, to wkrótce spostrzeże, że nie ma tam dlań miejsca; ciasnota interesów i pojęć partyjnych, brak widoków ogólnych, lekceważenie i zniesławianie przeciwników, atmosfera zawiści i współzawodnictwa cisną mu czaszkę i piersi. Spostrzega on przedewszystkiem szpetne i słabe strony swego obozu, lecz daremnieby szukał takiego, gdzie idea dobra publicznego króluje dumna, niepokalana, wzniosła. Szlachetnego entuzyazmu żyrondystów nie uznała krwiożercza tyrania sankiulotów i jakobinów.

Upartą ciasnotę poglądów i widnokręgów współcześni przyjmują tak często za rozum polityczny. Taki »rozum« w swojej ślepocie lub zacietrzewieniu pragnąłby życie narodowe sprowadzić do jednej ograniczonej formuły, do płaskiego poziomu chwili. Nie zna on lub nie rozumie ani idei historycznej, ani ducha narodu, ani temperamentu rasy, ani nieskończonego łańcucha wspom-

nień i tradycyj, łączącego odległe pokolenia z obecnem. Nie utożsamiajmy rozumu politycznego z kupiecczyzną, bo w takim razie najlepszych polityków dostarczałyby sklepy korzenne i łokciowe. Człowiek, obdarzony istotnym rozumem politycznym, będzie posiadał tę wyższość umysłu i wrażliwości, które go utrzymują w trwałem współczuciu i współrozumieniu z duszą narodową, z jej wykwitem historycznym, z jej podaniami, marzeniami, i ofiarami. Życie nasze jest tylko dalszym ciągiem poprzedniego, wyobrażenia tradycyi przenikają nasze własne pojęcia, walczymy z osiadłym w nas duchem ojców lub mu ulegamy, posiadamy nowoczesne pojęcia, lecz stare zwyczaje i odruchy. To nieskończona wojna pokoleń: ci, których popioły spoczywają dawno w grobach, żyją i działają w nas i przez nas. Żywi grają bezustannie benefis na rzecz umarłych. Na tle dramatów historycznych, uczuć serdecznych i wrażeń bohaterskich zakwitnie dopiero ten gatunek inteligencyi i woli, który przy sprzyjających okolicznościach, odegrać może rolę stanu. Zwłaszcza w Polsce, wśród tego dziwnego, pod wielu względami, społeczeństwa, missyi podniosłej i pożytecznej nie odegra nigdy człowiek płaski i suchy, choćby posiadał niezaprzeczony rozsądek polityczny. Źle czy dobrze, posiadamy odrębny ustrój psychologiczny, odrębną wrażliwość, i ludzie polityczni z wewnętrznemi cechami narodu liczyć się powinni. Aleksander Wielopolski pod wględem planu, rozumu, woli i konsekwencyi był politykiem większego stylu; nie umiał jednak spełnić roli człowieka przeznaczenia. Dlaczego? Może dlatego, że nie posiadał we wrażliwości swojej nerwu, odczuwającego współczesną duszę narodu, może nie przenikał atmosfery otaczającej, nasyconej modlitwą patryotyczną, może nie umiał wydobyć z serca ciepłego i twór-

czego słowa, które magicznie na lud działa. Wypadałoby chyba przypuścić jeszcze, że chciał rozwiązać zadanie, z natury swojej nierozwiązalne, lecz nad tem się zatrzymywać nie będziemy, bo i my wówczas nie mielibyśmy nic do czynienia, powierzając zapewne. jak fataliści, swój los przeznaczeniu. Lojalni, którzy się uważacie za spadkobierców idei i planów Wielopolskiego, działajcie w spójni z ideą i cywilizacyą narodową! Politycy, szanujcie dziejowe cienie, zanim przystąpicie do zadań dnia bieżącego!

Lojalni zanadto też na swoją korzyść interpretują historyę porozbiorową. Zdawaćby się mogło, że za całe złe, za wszystkie klęski narodowe odpowiedzialność spada wyłącznie na powstania, spiski, rewolucye i manifestacye, zaczynając od konfederacyi barskiej aż do naszych czasów; »szaleńcy« i »opętańcy" brali zawsze górę nad ludźmi »umiarkowanymi« i »rozsądnymi«, staczając sprawę narodową do coraz większej przepaści. Niewątpliwie, w ostatniej instancyi, historya ten wyrok odrzuci. Tymczasem »czerwoni« i »nieprzejednani« odpowiadają, że oni właśnie musieli protestować przeciwko zdradzie i nikczemności Ponińskich, Kossakowskich, Ożarowskich, Rożnieckich, Blumerów i t. d.

Nie wdając się w rozstrząsanie wzajemnych win, obelg i oskarżeń, zauważmy tylko, że czas już wielki zaprzestać czerpania rekryminacyj z wypadków 1863 r. Rok ten był opłakanym błędem, lecz krwawe cienie męczenników protestują przeciwko czynieniu z nieszczęścia narodowego wiekuistego argumentu dla polityków chwili bieżącej. Był czas, kiedy każdy. kto chciał otrzymać patent na prawomyślność, zaczynając od pisarzów gminnych i reporterów, właził na stolicę sędziowską z potępieniem r. 1863. Pozowanie na mężów stanu

i mędrców po czasie przystoi tylko karłom i malcom. Broniliśmy długo i rozpaczliwie swojej niepodległości; ostatni wybuch zbrojny był już nieopatrznością zdumiewającą, lecz czy jest naród historyczny, który nie podlegał ślepym omamieniom i nie popełniał wielkich błędów? Reakcya przeciwko polityce mistycznej i romantycznej zaczęła się nazajutrz po powstaniu; jesteśmy wszyscy lub prawie wszyscy wychowańcami epoki trzeźwej, i gdyby trzeźwość zbawić nas mogła, to bylibyśmy już w niebie. Nastrój umysłów z przed lat trzydziestu kilku powtórzyć się nie może; któż jednak twierdzić zechce, że omyłki polityczne w rewolucyjnym tylko kierunku są do popełnienia? Według np. mego skromnego zdania zbyt gwałtowna propaganda lojalności jest wielkim błędem, między innemi i dlatego właśnie, że wywołuje wręcz przeciwne uczucia od tych, które wywołać zamierzała.

Zresztą nie może chodzić o to, czy społeczność ma zostać lojalną, czy też rewolucyjną. W rzadkich tylko momentach swoich dziejów dusza narodu znaleść może wyraz w jednym z tych biegunowo przeciwnych stanów. Właściwie naród lojalny jest taką samą fikcyą, jak i naród rewolucyjny. Stan trwałej lojalności doprowadziłby do skamienienia naczyń rozwojowych w ustroju społecznym; stały ferment rewolucyjny zniósłby spójnię tkanek społecznych. Wśród idei, instytucyj i ras europejskich ani jeden, ani drugi stan długo panowaćby nie mógł: lojalność prowadziłaby w nieuniknionej konsekwencyi do zastoju wyobrażeń, nędzy i serwilizmu, jak np. w Chinach; rewolucya dałaby w następstwach anarchię, jak np. w rzeczachpospolitych południowo-amerykańskich.

Mieliśmy dawniej maniaków rewolucyjnych z Mierosławskim na czele; obecnie mamy maniaków lojalnych.

Nie chcę rozstrzygać, który gatunek jest szkodliwszy, lecz spostrzegam między nimi pewne podobieństwo: oto ci i tamci posiadają zupełnie zamknięte głowy dla argumentów, czerpanych po za kołem zaczarowanem, w jakiem się obracają. Dlatego są maniakami. Idą przez świat z ideami swemi, wbitemi w głowy nakształt ćwieków, ciasnota jedna im pokrewnych zwolenników, opór zwraca na siebie uwagę, zarażającą sfery społeczne swoim okropnym i dzikim fanatyzmem. Fanatyzm imponuje tłumom. Losu naszego nie poprawi żadna ze ślepym uporem zalecana doktryna; poprawićby go mogło wyrobienie i uszlachetnienie ogółu, a nadewszystko warstw i kół przodujących. Nałogi, ciasnota pojęć, samolubstwo i krótkowidztwo, pogarda, wyzysk i lekceważenie klasy ludowej i pracującej, oto dziedziczne wady, które chłostał i nad któremi rozpaczał w XVIII w. Staszyc, w XVII — Starowolski, przy końcu XVI Zamojski, a które gnębią i rozkładają społeczność i przy końcu XIX.

Zwróćmy teraz uwagę na zewnętrzne okoliczności, wśród których lojalni pragną znaleść dla siebie warunki, stać się stronnictwem i decydować o nastroju opinii politycznej w Polsce.

* * *

Okoliczności zewnętrzne są dla lojalnych trudne. Lojalni nie dlatego stracić mogą zwolenników, że dążą do trwałego i harmonijnego połączenia losów naszych z Rosyą, lecz dlatego, że rzeczywistość nie przynosi faktów i argumentów, program ich usprawiedliwiających. Przeciwnie ta rzeczywistość, już to w postaci coraz nowych rozporządzeń, wyganiających język polski nawet z instytucyj prywatno-społecznych, już to w postaci nominacyj na wszystkie stanowiska, od rządu zależne,

Rosyan, z których rugują lub do których nie dopuszczają Polaków, podrywa kredyt programu lojalnego.

Wprawdzie lojalni odpowiadają na to, że oni bynajmniej swojej wiary politycznej nie czynią zależną od zewnętrznych wypadków, że swojej trwałości, siły i konsekwencyi dowiedzie ona przez to właśnie, jeżeli wśród wszelkich, sprzyjających lub niesprzyjających okoliczności pozostanie wierną swojej podstawie zasadniczej.

W religii stanowisko takie jedna wyznawców i prozelitów; w polityce, gdyby nawet w oddalonych, ostatnich wynikach mogło okazać się skutecznem, budzi codziennie poważne wątpliwości.

Przedewszystkiem wnosi rozdwojenie do każdej grupy, rozdwojenie psychiczne do umysłu każdej nawet jednostki, która dla polityki lojalnej już została lub mogłaby zostać zjednaną. Cóż jest wart ten mój program polityczny — myśli sobie nie jeden — program, któremu przeczy — nie mówmy już o historyi — codzienny bieg wypadków, obserwacyi mojej podległych? Polityka jest sferą rzeczy doczesnych i nie może, w podobieństwie do religii, odwoływać się do owoców, które za zachowanie się i życie nasze obecne odbierać mamy w wiekuistości. Propaganda lojalna obiecuje mi, ewentualnie zaś synowi, wnukowi lub prawnukowi i ogółowi memu poprawę losu narodowego i społecznego, jeżeli pełnić obowiązki względem państwa, jeżeli dla dobra tego państwa pracować, o jego siłę i rozwój starać się będę. Zauważę naprzód, że obowiązki w każdym razie pełnię, bo państwo nie zostawia pod tym względem wogóle żadnej wolności wyboru. Co zaś do pracy dla dobra, umocnienia i rozwoju państwa, to podjąć w tym kierunku myśli i starania mógłbym oczywiście z warunkiem, że będę w tem państwie obywatelem, nie zaś niewolni-

kiem. Niewolnik, gdyby nawet miał ku temu ochotę, nie ma możności. Państwo zamyka przed nim arenę pracy, wypędzając go ze swoich urzędów i instytucyj, ograniczając na każdym kroku osobistą i powszechną wolność kształcenia, rozwijania i stowarzyszania się. Gdzież mam współdziałać dla dobra państwa? Przecież na ulicy ani w puszczy czynić tego niepodobna. Państwo, po za daniną krwi i pieniędzy, po za ścisłą kontrolą dążeń społecznych niewolnika, ani losem jego się troszczy, ani go do współpracownictwa w zadaniach swoich zaprasza. Mam być lojalnym względem tego kolosu? Co to znaczy być lojalnym? Zapewne znaczy to tyle, co być szczerym, oddanym, chętnym, gotowym do obowiązku i poświęcenia.

Pomijam wątpliwość, czy w takim idealnym stosunku, względem siebie, żyją gdziekolwiek na naszej planecie państwo i społeczeństwo. Historyę nowoczesną pod pewnym względem rozważać można jako walkę między państwem a społeczeństwem: każde z nich jest zazdrosne o swoje atrybucye, i jeżeli jedno z nich dąży do wyrażenia zupełnego swoich właściwości, drugie niezwłocznie powściąga i hamuje pierwsze. Lecz przypuśćmy, że stała między jednem a drugiem harmonia jest możliwą: przypuśćmy, że państwo i społeczeństwo mogą pracować i rozwijać się równolegle. Oczywiście, że pierwszym warunkiem tej harmonii i pracy powinno być uobywatelenie — jeżeli tak powiedzieć wolno — pozbawionego dotychczas praw naturalnych i cywilnych społeczeństwa.

I jest to właśnie jeden z najsłabszych punktów polityki lojalnej. Sytuacya jest bardzo niewdzięczną. Najrozumniejsza idea polityczna zjałowieje, straci dawnych i nie znajdzie nowych zwolenników, jeżeli argu-

mentów słownych i dziennikarskich nie poprze wymowa faktów, jeżeli energia i myśl społeczna nie znajdą dla siebie materyału.

Zachodzi bowiem pytanie, jakie warunki są potrzebne, aby większość społeczeństwa ściśle stosowała się do pewnego poglądu politycznego, w danych okolicznościach słusznego i rozumnego, który jednak może dotykać jego wspomnień i sympatyj?

Procesa społeczne odbywają się albo z regularnością mechaniczną, albo też w pewnych okresach nabierają rozpędu sił elementarnych. Poglądy polityczne są zaś często wytworem pewnego specyficznego planu i rachunku, zostającego w większej lub mniejszej sprzeczności z uczuciami i instynktami, jakie ożywiają społeczność, stanowiąc jej istotę i odrębność. Te specyficzne poglądy są owocem pracy i doświadczeń inteligencyi politycznej, wyćwiczonej w swoim kierunku. Nie dziw jednak, że masa społeczna, która studyów politycznych teoretycznie lub praktycznie nie odbyła, pomału tylko i z wielką trudnością przyswaja sobie nowe idee polityczne. Niecierpliwi, którzy się zżymają na trudność i powolny przebieg tego przyswajania, którzyby go radzi przyspieszyć, albo nie pojmują wprost istoty procesów społecznych, albo też mniemają, że ich poglądy polityczne powinny być uprzywilejowane i zająć coprędzej miejsce wśród artykułów wiary społecznej i narodowej. Nie trzeba dłużej dowodzić, że się mylą.

Jeżeli więc jakiś mąż stanu lub jakaś partya opiera swoje plany na szybkiej asymilacyi przez społeczność nowych programów politycznych, zostających w pewnej sprzeczności z jej tradycyami i uczuciami, to plany te mogą być rozwiane przez rzeczywistość i kampania przegraną. Jakiż więc jest sposób, aby nowa idea lub

nowy program polityczny, wyrazem rozumnego planu i istotnych potrzeb będący, zasymilizował się z myślą społeczną?

Asymilacya dokonać się może systematycznie dopiero wtedy, kiedy argumentacyi słownej i dziennikarskiej w tym kierunku przyszłyby z pomocą pewne instytucye, owocem nowego kierunku będące, pewne ulgi i prawa, wogóle pewne skierowanie energii i uwagi społecznej do nowych faktów i uczuć, zapełniających pustkę życia ogólnego.

Bez takich warunków ewolucya wyobrażeń politycznych może być niesłychanie utrudnioną, masa zaś społeczna pozostawać długo będzie w zgubnem rozdwojeniu, podczas którego jej uczucia, tradycye i uprzedzenia są po jednej stronie, wyrachowania i czynniki rzeczywistości po drugiej. Wyprowadzić społeczność z tego stanu rozdwojenia i wahania się może przedewszystkiem stanowcza i konsekwentna polityka, pozytywne, choć małe reformy przynosząca.

To są właśnie warunki, wśród których powstać i wykształcić się może prawdziwe stronnictwo polityczne.

Zachodzi bowiem wielkie pytanie, czy stronnictwo polityczne, we właściwem znaczeniu tego wyrazu, może się uorganizować bez praktycznego pola do działania. Trudno sobie wyobrazić, aby stronnictwo polityczne mogło się wytworzyć i wyrobić w gronie prywatnem, w zakresie dowolnej i teoretycznej dyskusyi. Do spójnej organizacyi stronnictwa niezbędną jest określona idea przewodnia, określony program i sposób postępowania, oraz wewnętrzny ustrój stronnictwa, z podziałem czynności. Tego wszystkiego przedstawić sobie nie można bez warunków realnych, bez pewnych instytucyj, jednoczących i regulujących funkcye społeczne.

Jest rzeczą bardzo ważną, aby w długim procesie przeobrażeń politycznych umieć odpowiednio korzystać z każdorazowego nastroju społeczeństwa, aby to usposobienie nie zwietrzało bezowocnie.

Lojalni, jak widzieliśmy, popełniają duże błędy w prowadzeniu swojej agitacyi i propagandy; okoliczności zewnętrzne przynoszą niezmiernie mało lub nic dla usprawiedliwienia ich programu, i jeżeli, pomimo tego, prąd lojalny znajduje poparcie i zwolenników w pewnych warstwach społeczeństwa — to tylko dowód, że uregulowanie prawno-politycznego stosunku do państwa rosyjskiego jest narodową, cywilizacyjną i ekonomiczną naszą potrzebą.

Pragnąłbym nawiasowo zwrócić uwagę na jeden jeszcze punkt polityki lojalnej. Głównym, lub też przynajmniej jednym z głównych filarów podtrzymujących nawę kościoła lojalnego jest podobno Zygmunt Wielopolski. Jego czynny udział w walkach i planach ojca z r. 1861—63, jego listy polityczne, kilkakrotnie w ważnych okolicznościach ogłaszane, jego stosunki urzędowe, jego prezesostwo w komitecie, zbierającym składki na instytucyę cesarza Mikołaja II, i cały szereg rozmaitych objawów i pogłosek uczyniły w opinii publicznej Zygmunta Wielopolskiego jednym z najwybitniejszych wyobrazicieli kompromisu z Rosyą na podstawie faktów dokonanych w historyi narodowej.

Nie wiemy, jakie kwalifikacye, jakie talenta polityczne posiada syn Aleksandra Wielopolskiego na męża stanu. Jest to także nieszczęściem naszego położenia, że o ludziach, faktach i ideach niepodobna powziąć dokładnego wyobrażenia, że opinia powszechna żywi się przeważnie anegdotami, wśród których inteligencya jałowieje, krytycyzm rozpuszcza się i zanika. Ostrożność

więc w traktowaniu faktów i ludzi jest niezbędną. Nie ulega wszakże wątpliwości, że Zygmunt Wielopolski popełniał kroki zgubne lub przynajmniej bardzo szkodliwe dla człowieka politycznego. Dość będzie między innemi wspomnieć o listach, drukowanych w r. 1896 w »Kraju«. Nie mam tych listów pod ręką; pamiętam jednak, że wywarły wrażenie złe i, niestety, wrażenie takie było w części wytłómaczone. Potępiały one w sposób gwałtowny i namiętny ludzi roku sześćdziesiątego trzeciego. Ktoś (nazwiska nie pamiętam) z przyjaciół politycznych autora listów, pospieszył dlań z wyrazami gorącego uznania i uwielbienia.

Powinien się był znaleść drugi przyjaciel i powiedzieć: »Szanowny autorze! Narody, godne tej nazwy, przyjmują swoją historyę w całości. Powstanie r. 1863 jest już faktem historycznym — i z powodu tylko wyjątkowych warunków naszych służy do dziś dnia za smutne narzędzie ludziom i stronnictwom w walkach i sporach politycznych. Przypuśćmy, że było ono wielką winą naszą — gdzież to są jednak narody bez win i błędów? Cała ludzkość dźwiga na sobie przekleństwo przeszłości i straszny Bóg biblijny karze potomków za winy przodków.

»Z wypadków roku sześćdziesiątego trzeciego czynicie akt oskarżenia nietylko przeciw ówczesnej generacyi, lecz wogóle przeciwko narodowi naszemu. Czyż trzeba wam dowodzić, jak fatalnie błądzicie i historycznie i politycznie? Odpowiecie zapewne, że to szowiniści stają w obronie powstania. Najpierw na obronę byłoby zapóźno. Powtóre, chociaż Jerzy Moszyński pisze książki o »Fizyologii szowinizmu polskiego«, nie widzę wśród składników naszego charakteru narodowego żadnego zgoła materyału na szowinizm. To też w rozprawach Mo-

szyńskiego nie ma ani fizyologii, ani szowinizmu. Jesteśmy zanadto rozproszeni i rozbici na atomy, zamało posiadamy spójni między grupami i warstwami społecznemi, wielkie masy zamało mają poczucia narodowego, tak zwane znów wyższe sfery arystokratyczno-plutokratyczne w zbyt wielkim żyją rozbracie z jakiemikolwiek dążeniami ideowemi, ażeby je o to posądzać. Gdzież są ci szowiniści? U dołu i u góry, jak widzimy, ich nie ma; środek jest oportunistyczny i wyczekujący. Pozostaje mała garstka młodzieży i niezależnej inteligencyi, którą jednak poziom moralny, stopień wykształcenia i obcowanie z prądami umysłowemi i rozwojowemi zabezpiecza od szowinizmu. W Europie współczesnej są naprawdę trzy tylko szowinizmy: prusko-niemiecki, madziarski i rosyjski, które wystarczają zresztą do zakażenia atmosfery międzynarodowej, do wskrzeszenia, jakby powiedział poeta »wszystkich starych zbrodni świata, ubranych w szaty nowe«. Szowinizmu polskiego nie ma; ironią jest czynienie tego zarzutu narodowi gnębionemu, deptanemu w swoich siedzibach odwiecznych. Uważajmy kwestyę szowinizmu polskiego za wyczerpaną. Są specyalne formy polskiej niepoczytalności politycznej, lecz to bynajmniej nie szowinizm. Nikt nie ma prawa urągania wielkim nieszczęściom narodowym, gdyby nawet posiadał mądrość Sokratesa i męstwo Rolanda. Kiedy Jan Zamojski miał za sobą Wielkie Łuki i Psków, Stanisław Żółkiewski wyprawę moskiewską, Karol Chodkiewicz Kirchholm, Stefan Czarniecki szereg bezprzykładnie bohaterskich wysiłków, wtedy każdy z tych wielkich mężów przemawiał do wykolejonego już wówczas narodu słowami miłości i zgody. Całe ich życie było owocnym czynem, ostatnie wyrazy wezwaniem do poświęcenia za chorągiew, za honor Rzeczypospolitej, za Polskę.

Dziś w szczególnych żyjemy czasach. Ludzie, którzy nie posiadają ani odczucia przeznaczeń narodowych, ani ducha miłości i ofiarności, ani rozleglejszego poglądu na wypadki historyczne, ci ludzie w imię swojej wielkiej pretensyi do odegrania roli politycznej nie wahają się drażnić wspomnień ogółu, smutnych i gnębiących, lecz dla wielu tak świętych i nietykalnych, oblanych krwią ofiar. Jeżeli sądzicie, że »racya stanu« upoważnia was do tego, to jesteście w zupełnym błędzie. Rozumna racya stanu delikatnie się obchodzi z tradycyami, podaniami i nawet marzeniami narodowemi. Nie wtarga ona szorstko do sfery wspomnień, bo czemże jest sama narodowość, jeżeli nie tradycyą, wspomnieniem, wspólnem uczuciem i miłością, ukochaniem grobów i walk, wspólną nareszcie nadzieją? Robespierre i St. Juste wyrzucają prochy zmarłych, burzą katedry i pomniki, aby znaku nie zostało po »hańbiącej i tyrańskiej« przeszłości; Pankracy z »Nieboskiej Komedyi«, czyniąc sąd nad starym światem, drwi z jego świętości i bohaterów. Trybunowie wielkiej rewolucyi i duch zniszczenia, wcielony w postać Krasińskiego, są w roli swojej logiczni i zrozumiali. Lecz wy konserwatyści surowej reguły, podpory zachowawczego społeczeństwa, urągając tradycyi narodowej, cóż jej przeciwstawić możecie? Czy siłę materyalną i kantor bankierski? Gambetta był autorem formuły opportunistycznej: »w polityce należy zawsze chcieć tylko rzeczy możebnych, a niekiedy zgodzić się nawet na ugięcie zasady przed siłą rzeczy«, lecz w każdej swojej mowie składał hołd idei odwetu i głosił nadzieje »odzyskania utraconych braci«. Rzecz prosta, że nie ma analogii między Francyą z czasów Gambetty a Polską dzisiejszą: chodzi tylko o ustalenie poglądu, że człowiek, obdarzony wyższą inteligencyą polityczną,

nie ciska kamieniami na umarłych, ani na groby. Jest to bowiem i niedelikatnie, i niepolitycznie. Juliusz Ferry był jednym z lepszych mężów stanu trzeciej rzeczypospolitej francuskiej, zwichnął sobie jednak los, nie zrozumiawszy w danej chwili nastroju narodowego«.

Nasi lojalni i ich przywódcy, lub ci, którzy uchodzą za przywódców, postępują, mówią i piszą niejednokrotnie tak, jakby wcale nie wiedzieli o stanie duszy narodowej, jakby im było zupełnie obce doświadczenie historyczne. Są niekiedy więcej rządowi, niż sam rząd. Jeżeli chybią celu, to nietylko okolicznościom i przeciwnikom, lecz w znacznej części i sami sobie winę przypisać powinni. W swoich jednostronnych i zacieśnionych wyobrażeniach, w swojej dyalektyce upartej, w swoich fikcyjnych formułach o państwie i społeczeństwie, w swoich drażniących przeciwko przeszłości wycieczkach, popełniali i popełniają błędy wielkie i niezatarte. Trzebaby osobliwego szczęścia, ażeby lojalni, wobec warunków zewnętrznych i swoich właściwości subjektywnych, mogli wytworzyć poważniejsze stronnictwo, zdolne do dobrego wpływu na losy społeczeństwa.

* * *

Są dwie formuły, dwa hasła, pod któremi przeważnie grupują się u nas ludzie, koła i kółka. Te hasła nazywają się »lojalnością« i »godnością narodową«.

Gdyby mnie zapytano, w czem widzę dowód naszej bezmyślności politycznej, to odpowiedziałbym bez wahania, że w panowaniu tych haseł. Z logicznego stanowiska jedno jest zupełnie warte drugiego; zarówno jedno, jak i drugie tępe i uparte, niezdolne ani do dyskusyi, ani do rozwoju. Nieszczęśliwe zaiste społeczeństwo i kraj, w którym ślepe zacietrzewienie wyłącza rozumo-

wanie, w którym wyrazy rozciągają nieograniczoną tyranię nad stosunkami i faktami życia, w którym krzykactwo zastępuje argumentacyę, rozdętej bladze ustępuje strwożona i zasmucona prawda.

— U nas tylko lojalnością można sobie wywalczyć poprawę losu — mówi jeden.

— Tylko godność narodowa uchroni nas od hańby i upadku — odpowiada drugi.

— Jeżeli nie będziemy ściśle lojalni, to najprzód od rządu nic nie uzyskamy, a powtóre jedynie lojalność potrafi uzdrowić nasz organizm społeczny, tak skołatany i wymagający kuracyi wewnętrznej — dowodzi zwolennik pierwszego hasła.

— Bez godności narodowej zatracimy poczucie istnienia historycznego. »Ugodowcy« nic nam nie dadzą, odbiorą zaś honor narodowy — odpowiada zwolennik drugiego.

Godność narodowa i lojalność wzajemnie pokazują sobie języki, wzajemnie sobie wymyślają i nie zostawiają na sobie suchej nitki. Są w takim stosunku, że nie mogą w spokojnej i systematycznej dyskusyi skontrolować swoich twierdzeń i założeń. Wyznawca »godności« ogłasza »ugodowców« za ludzi bez czci i wiary, za karyerowiczów i zaprzańców, czyhających na synekury, ordery, stosunki i zaszczyty, za zera polityczne bez wiedzy i inteligencyi; wyznawca lojalności przekonany znów o swoim rozumie stanu, uważa przeciwników za warchołów, którzy psują każdą pozytywną robotę polityczną, i to przedewszystkiem dlatego, że inicyatywa nie od nich wyszła.

Stronnictwa są na całym świecie; kłócą się i obrzucają błotem wzajemnie. Wiek nasz, razem z instytucyami parlamentarnemi, razem z wyemancypowanemi

masami, wprowadził takie formy walki politycznej, jakich nie znały wieki poprzednie. Trudno orzekać, czy zaciekłość stronnicza jest złem koniecznem, wypływającem w nieuniknionej konsekwencyi z rozwoju demokracyi nowoczesnej, z funkcyj państwa parlamentarnego na stałym lądzie, czy też poczytywać je wypada za szczególny objaw zdemoralizowanej politycznie epoki, w której rządy kapitalistycznego mieszczaństwa wydały Panamę we Francyi, gorszące skandale i złodziejstwa we Włoszech, a rozkiełznany szowinizm, hodowany w haniebnej atmosferze Bismarkowskiej, wyładował się niedawno w wiedeńskiej radzie państwa, nie chcąc uznać małego aktu sprawiedliwości dla narodu słowiańskiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że główne plagi, trapiące świat współczesny, to nadużycia kapitalistycznego społeczeństwa i rozpętanie szowinizmu. Ohydne te zmory, wstrząsające ustrojem naszego starego, zepsutego i cynicznego świata wywołują i przyspieszają ukazanie się na scenie zagadkowego i złowieszczego widma rewolucyi socyalnej, które na ich gruzach zatknie swój krwawy sztandar Zdaje się, że ciemna chmura z każdym dniem więcej zalega widnokrąg, że rozjątrzone namiętności dążą do fatalnego wypowiedzenia się pod postacią ucisku i ciemnej reakcyi z jednej, pod postacią burzliwej rewolucyi z drugiej strony. Nadzieje i przewidywania wielu myślicieli, reformatorów i dobrych duchów człowieczeństwa, że wśród narodów, społeczeństw i jednostek zapanuje poszanowanie wzajemne, harmonia dążeń i interesów, że rodzaj ludzki wśród wytworów kultury i sztuki w czystej atmosferze filozofii i moralności pełnić będzie swoje powołanie piękna i dobra, te nadzieje ani się nie wcielają, ani się do wcielania nie zbliżają. Przeciwnie, przy samym końcu stuleciu nazywanego wielkiem, pesy-

mista nie potrzebuje szukać głęboko potwierdzenia swoich teoryj. Plastycznie i wymownie ilustruje je życie. Oto rasa germańska, po osiągnięciu swoich pragnień odwiecznych, które były marzeniami Goethego i Schillera, po zjednoczeniu się, zadziwia i przeraża ludzkość brutalnością swoich instynktów i barbarzyńską nienawiścią do narodowości słowiańskich, To, co Prusacy i hakatyści robią w Poznańskiem, to, co narodowcy niemieccy wyprawiają w Austryi i Czechach (czując, naturalnie, za sobą poparcie Niemców pruskich) jest policzkiem dla moralności międzynarodowej, jest spychaniem cywilizacyi na niższy stopień rozwoju.

Tak więc, walki plemienne i stronnicze dosięgają w naszej epoce ostatniego stopnia cynizmu i przewrotności. Lecz »według stawu groblę sypią«. U nas nie ma ani stronnictw, ani areny, ani materyału do prawdziwej walki politycznej; pomimo tego rozdział między zwolennikami »lojalności« i »godności narodowej« wzrasta niewątpliwie. Tem gorzej dla nas. Dzika zaciekłość stronnictw i narodowości w Austryi mogłaby być w części wytłómaczoną doniosłością interesów, w grę wprowadzonych. W Polsce działo się jednak i dzieje inaczej, niż na całym świecie; wyłącznym celem jednej partyi lub obozu staje się zniesławienie i obrzucenie błotem drugiego, z zapomnieniem o sprawie publicznej, z zapomnieniem o głównym świadku walki, który największe zbierze z niej owoce. Nigdzie, jak u nas, nie sprawdza się przysłowie, że z kłótni między dwoma korzysta trzeci.

Antagonizm między »lojalnością« a »godnością« poważną budzić może obawę. Rozdwojenie wewnętrzne w społeczeństwie, które wobec warunków zewnętrznych zachować powinno czujność i solidarność, zawsze jest

groźne. Armia, która wobec potężnego przeciwnika, gotowego ją zgnieść i rozproszyć, wda się w kłótnie i rozterki, zostanie pobitą w dniu ataku. Bez ostrego starcia się przekonań i interesów nie może wprawdzie wykształcić się prawdziwa opinia publiczna; prawo swobodnej dyskusyi i krytyki cenićby nadewszystko należało; to wszakże, na co patrzymy, nie jest ani dyskusyą, ani krytyką, lecz ślepotą koteryj.

Nadużyto u nas bardzo tych dwóch terminów: »godność narodowa« i »lojalność«. Pod skrzydła pierwszej chowają się często frazesowicze, psychopaci, najczęściej zaś osobniki bez pojęcia o funkcyach i warunkach działania politycznego. Wszelką działalność, która zmierza do celów skromnych, lecz pozytywnych i która wymaga harmonii z władzami państwowemi, ogłaszają za ubliżającą »godności narodowej«.

Lojalni grzeszą znów szczególną gorliwością. »Lojalność« bowiem nie może być poprzednikiem dobrego stosunku obywateli i prowincyi do państwa, lecz przeciwnie — dopiero wynikiem dobrego stosunku między państwem a obywatelami. Gwałtowne sprowadzenie społeczeństwa do jakiegoś wspólnego mianownika lojalności jest taką myślą, o której wprost poważnie rozprawiać nie warto. Każdy rząd, każdy mąż stanu, tak chyba mniej więcej lojalność pojmuje i ci, którzy *a priori* chcą ją stworzyć, nie zdają sobie sprawy ani z psychologii, ani z warunków życia społecznego.

A priori istnieje wielki fakt przynależności państwowej i tem samem, niezbędnego współżycia politycznego; istnieć powinna legalność, czyli ogół ścisłych i konsekwentnych przepisów prawnych, które znów powinny być szanowane, bo bez nich niepodobnym staje się rozwój w ramach cywilizacyjnych i państwowych.

Z tych poprzedników, sprawiedliwie tłómaczonych i stosowanych, z zachowania praw państwa i społeczeństwa, wynika dopiero *à posteriori* lojalność, czyli taki stosunek, w którym obie strony pełnią szczerze i całkowicie obowiązki wzajemne, jak to wynika z samej istoty ich atrybucyj. Państwo potrzebuje wiernych i oddanych obywateli; obywatele potrzebują opiekuńczego i życzliwego państwa.

Widzieliśmy błędy lojalnych i poświęciliśmy im więcej miejsca; dwa słowa powiedzmy jeszcze o zachowaniu się zwolenników »godności narodowej«, oraz »nieprzejednanych«, »czerwonych« i t. p.

Głównem ich zadaniem politycznem — o ile w naszych nieszczęsnych stosunkach, gdzie wszyscy brniemy po omacku, potykamy się o własne skrupuły, przyjmujemy rzeczy małe za wielkie i na odwrót, coś »zadaniem politycznem« istotnie nazywać się może — jest podważanie stanowiska i kompromitowanie lojalnych. Coby o tem sądzić należało?

Lojalni niewątpliwie podlegać powinni krytyce i to może większej od innych grup, bo najpierw ogłosili *urbi et orbi* że posiadają monopol na rozum polityczny, że mają sekret ocalenia kraju za pomocą »współdziałania z państwem«, że są stronnictwem prawa, porządku, umiarkowania i czynu. Kto tyle, co oni, dysertacyi napisał o kwalifikacyach i rozumie stanu, o kształceniu opinii, o stosunku państwa do społeczeństwa, kto tak zna filozofię społeczną, kto na wielkich obszarach polityki i historyi oryentuje się z łatwością, jak we własnym gabinecie, kto jedno z najtrudniejszych zagadnień stulecia rozwiązuje za pomocą prostej formuły, ten — oprócz zwolenników, zaklętych magicznem słowem — mieć może jeszcze wątpiących i sceptyków, którzy przekonać się

pragną o właściwościach tak wysokiego kunsztu, którzy uwierzą dopiero po sprawdzeniu logicznem i po próbie praktycznej.

Lojalni podlegać powinni krytyce i dlatego jeszcze, że są i być mogą na zewnątrz jedynem stronnictwem czynnem, które najmocniej propaguje swoją wiarę i metodę wobec społeczeństwa i zaciąga pewne zobowiązania wobec rządu. Lojalni dążą do gruntownego przerobienia opinii narodowej, pragną zmienić wiele zasadniczych pojęć w organizacyi polskiej i zwiastują narodziny nowych bogów. Zresztą wiek obecny dał nam wiele namiętności krytycznych, wielbimy ducha swobodnego rozbioru; mamy prawo stosowania analizy do polityki lojalnej, choćby dla poznania sztuki rozumowania, postępowania i rządzenia, jaką władają lojalni. Nie mamy ani powodu, ani obowiązku, ani prawa do oszczędzania ich; przeciwnie, ścisła i systematyczna kontrola — o ile to jest możebnem — czynów i postępowania lojalnych byłaby i konieczną i pożyteczną. Nie darmo jednakże jesteśmy Polakami, potomkami swoich przodków, synami narodu, którego mózg polityczny jeszcze ku końcowi szesnastego stulecia podległ częściowemu porażeniu i bardzo powoli funkcye swoje odzyskuje. Nieład myśli, chaos wrażeń, upajanie się słowami i hasłami, których znaczenia nie rozumimy, i których istoty nie sprawdzamy — to przyrodzone prawie cechy naszej organizacyi narodowej, właściwe i białym, i czerwonym, i lojalnym, i nieprzejednanym. Rozpacz ogarnia, kiedy się widzi to panowanie słów i haseł, kiedy lekkomyślność i głupota pozuje na powagę, kiedy karykaturalna blaga drapuje sobie ramiona fałdami majestatu patryotycznego. Umysł polski łatwy i zapalny, wrażliwy i kosmopolityczny, nie posiada tej dyscypliny wewnętrznej, tego daru

dokładnych definicyj, tego porządku w rozumowaniu i postrzeganiu, które są niezbędne do wykształcenia rozumów i charakterów, do działania, sądzenia i wnioskowania. Prześladowanie narodowe, dążące wprost do zamknięcia pewnych kategoryj pojęć i obniżenia charakterów, trzymające nas tak długo w rozstrajającem i bolesnem naprężeniu, utrwaliło jeszcze panowanie opinii szablonowych i popularnych, słów głośnych i wrażeń przelotnych. Nasz temperament wydaje poetów, powieściopisarzów i artystów; brakuje nam myślicieli, analityków i uczonych. Entuzyazmowi naszej duszy towarzyszy lenistwo naszego umysłu. Jesteśmy najwrażliwszą i najpowierzchowniejszą rasą w Europie.

Oczywiście, że nie możemy posiadać ani krytyki, ani polityki, godnej tej nazwy, tem więcej, że o owej polityce wszyscy wprawdzie rozprawiamy, nie mając przytem wstępu do kuźni, w której się ona kuje. Jak się zachowujemy wobec lojalnych? Naturalnie tak, jak wskazuje nasza tradycya, nasze usposobienie, nasza potrzeba przyczepiania wielkich słów do małych rzeczy, skłonność naszych języków i krzykliwość naszych temperamentów. Wydajemy wyroki bez motywów i bez apelacyi, sądzimy i skazujemy nieobecnych, jak trybunały inkwizycyjne. I tak: Spasowicz, jak poważnie zapewniają niektórzy (zwłaszcza damy), był zawsze zwolennikiem wprowadzenia prawosławia do Polski i dążył do najściślejszego zjednoczenia nas z Rosyą; Zygmunt Wielopolski z całą swoją familią, krewnymi i oficyalistami ma być do szpiku kości zruszczony, kręci się około dworu cesarskiego tylko w interesie osobistym i bez wahania sprzedałby dobro narodowe za srebrniki; profesor Baranowski jest niewątpliwie dobrym obywatelem i uczciwym człowiekiem, lecz dał się najniepotrzebniej w świe-

cie uwieść »ugodowcom«, którzy jego zasłużonem i czystem nazwiskiem przesłaniają swoje brudne konszachty, swoją chęć zysków, synekur i orderów i t. d.

Kwestya ta oprócz humorystycznej ma przecież i poważną stronę. Zamiast krytyki, choćby bardzo ostrej, zarzucono lojalnych błotem i obelgami, nadużyto aluzyj osobistych, wprowadzono nie raz do gry wyrazy, dowcipy i pomysły, godne malców lub uliczników. Środki takie chybiają celu i z zasadniczego, i z taktycznego stanowiska. Artykuły i rozumowania, słowa i czyny lojalnych, mają tyle słabych stron, stronnictwo to tak obfituje w maniaków, zarażonych szczególnym dogmatyzmem, który jest właśnie zaprzeczeniem tego, co się nazywa sztuką polityczną, że argumenta logiczne i historyczne wystarczałyby zupełnie do dyskusyi.

Obelgami zaś i paszkwilami możemy zniesławić lojalnych, możemy nawet podkopać ich i obalić, ale gdzież pewność, że to będzie czyn obywatelski, pożyteczny dla społeczeństwa? Dyskusya, krytyka, w danym razie walka, jest konieczną i pożądaną, jako warunek wyrobienia opinii i wyjaśnienia sprawy; dyskredytowanie »ugodowców« bez rozbioru środków może być bardzo niepolityczne i złe w następstwach. Pamiętajmy, że stronnictwo »ugodowe« zaczęło niedawno swoją akcyę; zostawmy mu więc nieco czasu — niech rozwija swoje plany, niech pokaże, co umie. Nie traćmy z uwagi »okoliczności niezależnych«, groźnych zarówno i dla ugodowców i dla nieprzejednanych. A jeżeli któregobądź niespodziewanego poranku wystąpią one znów z całą siłą na scenę? W zakresie sprawy publicznej, z tak nieszczęsną historyą, jak nasza, nieufność jest usprawiedliwioną; kto nie wierzy swoim przeciwnikom, niech im patrzy na ręce, niech zbija argumentami — to mu wolno.

Lojalni nie przyniosą i przynieść nie mogą zbawienia narodowi: zbawienia nie zapewnia bowiem ani lojalność, ani biała, ani czerwona doktryna. Tylko monomani, hipokryci lub ludzie, handlujący polityką dla interesów kliki i interesów własnych, tego dowodzą. Zbawienie, to trud, ofiara, rozwój, miłość wielkich tradycyj i przygotowanie przyszłości.

Gdybyśmy jednak każdą grupę do pozytywnych celów politycznych zmierzającą, każdy zawiązek stronnictwa paraliżowali w samym początku jego działania, to oznaczałoby niezawodnie, to że wprawdzie dzięki talentowi rasy, dzięki zapałowi i wysiłkom, obdarzonych wyższemi dążnościami jednostek, potrafiliśmy zachować swoją narodowość, lecz nie umiemy wyłonić z siebie takich kwalifikacyj politycznych, któreby były rękojmią, że nie zostaniemy zawsze na łasce losu niepewnego i niszczycielskiego. Nie chodzi tu — powtarzam — o lojalnych. Krytyka, dyskusya, może walka z nim jest konieczną. Chodzi o to, aby wobec wyjątkowych warunków naszych, walka odbywała się z przewidywaniem jutra i z uwzględnieniem całości interesów polskich.

Nie piszę w interesie żadnego stronnictwa, żadnej grupy, żadnej kliki. Kto się zaś wyzwoli z ciasnych i stronniczych poglądów na rzecz, kto zastanawiał się choć trochę nad niezrównanie ciężkiemi trudnościami, w jakie uwikłały sprawę polską poprzednie pokolenia, ten może tak rozumować:

Każdy okres historyczny wymaga ludzi, środków i sposobów postępowania, któreby odpowiadały sytuacy‘ i stosunkom rzeczywistości. Polityka jest sferą rozsądku. Współczesne położenie kwestyi polskiej w monarchii rosyjskiej wymagać się zdaje nadewszystko ze strony Polaków powściągliwości, taktu i inteligencyi. Rosya obecna ma

zapewne swój moment psychologiczny i być może, iż jesteśmy świadkami przełomu wewnętrznego w tem państwie. Niebezpiecznie byłoby wszakże łudzić się i uważać przesilenie za konieczne. Przeciwnie — walka Ormuzda z Arymanem zdecydowaną bynajmniej nie została; duchy ciemności przesłaniają niepewne promienie świtającej zorzy. Reakcya może powrócić; właściwie nie ustąpiła wcale. Już z samego sposobu prowadzenia walki przez awangardę tolerancyi religijnej i plemiennej znać, jak trudno wcielają się idee humanizmu i sprawiedliwości. Książę Uchtomski ze swoją gazetą jest jednym z głównych heroldów nowej epoki i widzimy, jak niektóre jego ataki są świetne i gwałtowne, inne chwiejne i niezdecydowane, jak niekiedy ogranicza się tylko do obrony wobec brutalnych przeciwników. Kursu ustalonego nie ma.

Rzecz jasna, że przy takim stanie wewnętrznej polityki rosyjskiej, w Polsce najpierw się zapisało do głosu i czynu stronnictwo lojalne i umiarkowane. I potrzeby chwili, i doświadczenie historyczne uczyniły to naturalnem, prawie koniecznem. W jednej epoce duch narodowy znajduje swój wyraz w porywie bohaterskim; w innej — w słowie płomiennem i natchnionem; później znów nastrój ofiarniczy i męczeński prowadzi go ślepo do katastrofy szalonej i krwawej. Szabla Kościuszki, słowo Mickiewicza lub ponury śpiew 1863 r., oto symbole ostatnich lat stu.

Dziś inne czasy, inne potrzeby i inni ludzie. Zamiast bohaterów wolności, zamiast wieszczów serca i pieśni przychodzą do steru ludzie rozsądku i rachuby, organizacye dnia powszedniego. To trudno. Naród sprawia sobie krwawe święta tylko w długich odstępach historyi. Konwulsye go wyczerpują i zgon przyspieszają

I oto mamy na scenie ludzi praktycznych, umiarkowanych, rozsądnych, czy jak wam się nazywać ich podoba. W wiekuistej przemianie zdarzeń i scen i oni muszą wypełnić swoje role. Nie gorszcie się, że aż do znudzenia udają mądrych i chodzą na koturnach. Świat nie jest polem tryumfu dla apostołów.

Kiedy wielkie plany i wielkie uczucia zawiodły, kiedy burze podruzgotały bohaterów, kiedy na widnokręgu dziejowym tyle gwiazd zagasło, a dokoła nas tyle się rzeczy zmieniło, natenczas daremnem byłoby rozwijać stary sztandar protestu i walki. Arena społeczna należy do ludzi kompromisu. Kompromis jest tak niezbędnym wyrazem jednej chwili dziejowej, jak zapał drugiej. Społeczeństwo polskie we wszystkich swoich częściach historycznych łaknie od lat trzydziestu kompromisu i tylko tam, gdzie go uzyskać na warunkach godziwych nie może, zamyśla o innych środkach. Cóż poradzicie z tym faktem, z tą ideą kompromisu, która po epoce powstań, po nieudanych zamiarach restauracyi była logicznym wynikiem rzeczy i nie potrzebowała sztucznej tendencyi? Czy doprowadzi do celu, czy ma wykonawców pojętnych i powołanych? to temat do dyskusyi. Co o niej powie następne pokolenie, które za lat trzydzieści, czterdzieści przyjdzie do steru? nie wiem i przepowiadać nie będę. Nie widzę także powodu ani do ostatniej rozpaczy, ani do obawy. Nie myśmy zrobili historyę, lecz nasi przodkowie. Niewątpliwie można ją było zrobić lepiej, bo następstwa są ciężkie i straszne. Zaważyły one tak fatalnie na szali naszych losów, że trzeba było gruntownie nieraz zmienić sposób działania i myślenia. Ewolucya kilku ostatnich pokoleń polskich jest najtragiczniejszą w nowej historyi. Pomimo wszyst-

kiego jednak rzecz jeszcze rozstrzygniętą nie jest i dlatego można się bronić przed rozpaczą.

Ugodowców uważam za nieuchronny skutek i objaw sytuacyi dziejowej. Dlatego nie stawiam sobie pytania czy byłoby lepiej, czy gorzej bez nich. Musieli przyjść na świat: teraz próbują z wielką gorliwością owładnąć sterem łodzi narodowej. Zamiar ani mnie dziwi, ani straszy; wiem, że żadne stronnictwo nie może za długo rządzić, nawet wtedy, kiedy ma w ręku władzę. Każde się potknie, albo upadnie przez własne błędy, albo zużyje; wszystko na świecie przez samo trwanie zużywa się. Ugodowcy, mogliby być bardzo pożyteczni. Lecz oni są za gorliwi, głęboko pogrążeni w swoim talmudzie politycznym, zanadto wpatrzeni w słońca szkoły krakowskiej i dlatego prawdopodobnie najprzód oślepną, a później zejdą ze świata, wycieńczeni dogmatyzmem i fanatyzmem. Szczególne stronnictwo polityczne, które zamknęło do siebie przypływ soków i argumentów.

Idea kompromisu musiała powstać i wyróść na glebie dziejowej; jest konieczną. Mogłaby być, względnie do sytuacyi teraźniejszej, dobrą, gdyby dobrych znalazła wykonawców. Ci, którzy obecnie paradują z nią po świecie, za ciasno i po doktrynersku zrozumieli swoje zadanie, zapominając o charakterze stron, zwłaszcza zaś własnego narodu. Przyjąwszy ideę kompromisu w spadku po Wielopolskim, zastosowali do jej rozpowszechnienia dogmatyczny wykład i praktykę obrządków według reguły lojalności krakowskiej.

X.

Publicyści polityczni.

Słabą stroną polityków (publicystów) warszawskich jest brak samoistności w wyobrażeniach i rozumowaniach politycznych. Wielu z nich rozumuje po galicyjsku, raczej po krakowsku, według wzorów Szujskiego, Kalinki, Tarnowskiego, Koźmiana i t. d. Są między nimi tacy, którzy właściwie piszą tylko waryacye na temata mistrzów krakowskich, których artykuły są przeróbką wzorów tamtejszych. Ztąd pochodzi bezzasadne upodobnianie sytuacyi, jaka może niby się wytworzyć w Królestwie Polskiem do sytuacyi galicyjskiej, ztąd wnioskowanie przez analogię o polityce rosyjskiej i austryackiej względem Polaków.

To wzorowanie się publicystów »ugodowych« na pisarzach z Krakowa, tłómaczy się łatwo brakiem praktyki politycznej u nas. Pozbawieni od lat sześćdziesięciu kilku życia publicznego, pozbawieni wszelkiej swobody słowa, bez praw i bez instytucyj, jednoczących w sobie życie społeczne, dożyliśmy stanu, który groził zanikiem komórek politycznych w mózgach polskich.

Galicya tymczasem miała sposobność i pole do pewnego wykształcenia się w tym kierunku, do wytworzenia i stronnictwa i systemu politycznego.

Nie myślę też bynajmniej czynić ujmy żadnemu z wymienionych pisarzów krakowskich.

W tak fatalnych, przygniatających i obezwładniających ducha ostatnich trzydziestu kilku latach naszego życia, dobrze jeszcze, że choć jedna prowincya polska znajdowała się w warunkach, które pozwoliły jej wytworzyć system pojęć politycznych i zasilić wyjałowione inne prowincye. Można być przeciwnikiem cywilizacyjno-społecznych ideałów szkoły krakowskiej, lecz trudno jej przedstawicielom odmówić tak niezbędnego w polityce doświadczenia, pewnej logicznej argumentacyi w rozumowaniu, przezorności i wytrawności zdania; trudno przytem nie dostrzedz u Tarnowskiego żywego i szczerego uczucia polskiego, który pisząc o fakcie historycznym, książce, pomniku, wspomnieniu potrafi wywołać rzewny i szlachetny nastrój narodowy; trudno zaprzeczyć, że Szujski i Bobrzyński gruntownością swoich wywodów, wpłynęli silnie na nasze wykształcenie historyczne, choć dotknęli nieraz bolesnej i nadczułej wrażliwości naszej; wyznać trzeba także, że i Koźmian posiada niepowszednią wprawę obracania pojęciami politycznemi, wielki spryt, że w tej sferze jest swobodnym i trafnym dyalektykiem. To prawda, lecz jednocześnie za prawdę uznawać powinniśmy, że ani zasady, ani metody polityki krakowskiej wystarczyć nam nie mogą. Co więcej, niezmiernie rzadko zastosować się dadzą i byłoby dowodem krótkowidztwa i brakiem inicyatywy umysłowej, gdybyśmy przy rozbieraniu i wnioskowaniu o naszych stosunkach, poprzestawali na analogiach, ztamtąd wyciągniętych.

Poznanie zasad, rozpraw i dyalektyki szkoły krakowskiej, powinno być koniecznym składnikiem naszego wykształcenia politycznego; musimy jednak ten składnik

we własnej retorcie przetopić, z innemi go połączyć i wtedy dopiero do rzeczywistych warunków stosować. W innem miejscu (»stronnictwo lojalne w Galicyi i Królestwie«) mówię o różnicy między naszą a galicyjską lojalnością; tutaj zaznaczyć jeszcze trzeba, że istnieje kardynalna różnica między naszem stanowiskiem narodowem a stanowiskiem Galicyi. Galicya jest tylko autonomiczną prowincyą monarchii austryacko-węgierskiej, jej polityka była i jest polityką polsko-prowincyonalną; na prowincye polskie w obrębie cesarstwa rosyjskiego spada ciężki lecz nieuchronny obowiązek wytwarzania pojęć o ogólnym kierunku narodowym. Pień narodowości polskiej, znajduje się w państwie rosyjskiem: Galicya i Poznańskie tworzą tylko gałęzie tego pnia. Żadna z tych dwu prowincyj już to ze względu na małą stosunkowo liczbę ludności, już to ze względu na silne wpływy germanizacyi, która i w Galicyi niezatartemi w nastroju umysłów świeci śladami — nie potrafi wydać z siebie tak silnych i żywotnych soków narodowych, któreby przenikały cały organizm uczuciem i życiem. Gałęzie pozbawione pnia, więdną i usychają, o ile nie znajdą dla siebie gruntu, na którym przyjąć się i rozwijać mogą. Porównanie to nie jest zapewne ścisłem: lecz gdyby dwie ościenne prowincye zostały pnia swego pozbawione, gdyby — przypuśćmy fakt niepodobny — sprawa polska nad Wisłą upadła, to wówczas zaczęłaby więdnąć i kurczyć się idea narodowa z tamtej strony granicy. Prawdopodobnie rozwój życia polskiego ograniczyłby się tam do zakresu prowincyonalno-etnograficznego, co równałoby się wykreśleniu nas z listy większych narodów ucywilizowanych, co byłoby smutnem zredukowaniem życia i rozwoju.

Obie te prowincye górują niewątpliwie w obecnej epoce nad Królestwem pewnem doświadczeniem i wyrobieniem politycznem, i jeżeliby nawet nie potrafiły wytknąć sobie kierunków trafnych i do celu wiodących, to posiadają przynajmniej technikę polityczną. Możemy pod tym względem nie jednego się od nich nauczyć, nie jedno przejąć i przyjąć. Trudniej tam za to o tego ducha ożywczego i podniosłego, który nas utrzymywał przy życiu przez lat sto; trudniej o uczucie gorące i żywe, o syntezę myśli narodowej. Uśmiechacie się szyderczo, czciciele faktów dokonanych? »Duch podniosły«, »uczucie gorące«, »synteza myśli narodowej«, nie znajdują u was miejsca i uznania. Sądzicie, że narody prześladowane, którym wydzierano ich istnienie i ich indywidualność, utrzymały się przy życiu dzięki spóźnionym rozprawom o lojalności, kiedy o rewolucyach i spiskach dawno myśleć przestano! Określając naszych publicystów politycznych, ograniczyć się muszę przeważnie do pisarzów »ugodowych« — tylko oni bowiem, wobec naszych warunków cenzuralnych, mieli możność częściowego przynajmniej ujawnienia swoich opinii. Inni mogli zaznaczyć swoje przekonania przy pomocy aluzyi i niedomówień tak niezupełnych, że żadną miarą nie wystarczają do jasnej charakterystyki.

W szeregu naszych publicystów i pisarzów politycznych jedno z pierwszych miejsc zajmuje Włodzimierz Spasowicz. Pod względem gruntowności poglądów, wytrawności zdania, erudycyi i bystrości inteligencyi, Spasowicz należy do najpoważniejszych umysłów polskich w tem stuleciu. Głęboko sięgająca analiza, sąd, zbudowany na fundamencie faktów, dyalektyka trafna i poważna, czynią dzieła, studya i artykuły Spasowicza nadzwyczaj pożądanemi i pożywnemi. Nie obcuje się na-

próżno z tym umysłem rozległym, ścisłym i uporządkowanym, i każdy, kto lubi przestawać z prawdziwą inteligencyą, kto się lubi kształcić, poznawać stosunki krytyczne, prawne i publiczne, ten kładzie po przeczytaniu książkę Spasowicza z uczuciem pożytku i zadowolenia.

Lecz i Spasowicz, spokojny, rozważny i ostrożny, jakby powołany przez swoje kwalifikacye na człowieka kompromisu, nie uniknął w pewnym stopniu smutnego przeznaczenia, które było udziałem wszystkich utalentowanych Polaków w tem stuleciu, tych naturalnie, których zajmowały i porywały zagadnienia ogólne. A kogóż z nich mógł nie obchodzić los tak srodze skrzywdzonego przez historyę własnego narodu? Kościuszko i Poniatowski, Lelewel i Czartoryski, Mickiewicz i Słowacki, Bem i Dembiński, Chopin i Grottger, Asnyk i Ujejski, wszyscy najznakomitsi mężowie naszego odrodzenia, ludzie szabli i pióra, żołnierze i poeci, bohaterowie i uczeni, obywatele i artyści, mistycy i przyrodnicy od Kołłątaja i Niemcewicza aż do Miłkowskiego i Dybowskiego, wszyscy oni zapłacili dań krwi, serca, wygnania, tęsknoty, rozpaczy i złamanego losu nienasyconemu bóstwu nieodżałowanej Ojczyzny. Każde pokolenie wysyłało kwiat swojej inteligencyi, swoją młodzież, wszystko, co było zdolne do bohaterstwa, entuzyazmu, męczeństwa i szaleństwa, na bój, na rusztowanie, na Syberyę, na dozgonną tułaczkę, na ofiarę całopalną. Można zapłakać łzami żalu i boleści, kiedy się obejmie ogrom tych strat i cierpień, te rzeki krwi i łez, tę stuletnią martyrologię. To przykład w dziejach bardzo rzadki, w nowszej historyi jedyny. Trzeba być Polakiem, synem swego narodu, ażeby zrozumieć ową tragedyę, aby pojąć ideę ofiary w organizacyi i duszy polskiej.

Nie dziw, że szczytniejsze wyobraźnie podlegały omamieniom mistycznym, proroctwom i mesyanizmowi. Kto posiadał serce, kto umiał czuć i płakać, cierpieć i boleć za wielu lub za wszystkich, ten łatwo stracić mógł równowagę i to, co nazywamy rozsądkiem. Szukano w metafizyce politycznej ocalenia; tłómaczono przeznaczenie narodowe wielkiem i nadzwyczajnem powołaniem, nie mogąc uwierzyć, że ofiary i bohaterstwo spłoną bezowocnie, że »coraz podlej na tej ziemi będzie«.

Z jakiego to jednak powodu — zapytacie — Spasowicz ma podzielać losy emigrantów i męczenników polskich? Cóż między nim a tamtym ma być wspólnego? Na pozór nic istotnie. Realny polityk, trzeźwy w każdym nerwie i każdem drgnięciu pióra, profesor i adwokat, którego pozytywną i chłodną organizacyę wystudziły jeszcze więcej strefa północna i studya nad prawem rosyjskiem, Spasowicz jest dość surowym sędzią przeszłości Rzeczypospolitej, zarówno jak i porozbiorowych spisków i rewolucyj, dążeń do odzyskania niepodległości, szczególnie zaś ostatniego powstania. Trochę ognia, ciepła, uczucia i paradoksu wzbogaciłoby jego ustrój dyalektyczny i zrównoważony. Spasowicz uchodzić może za przeciwstawienie tych właściwości, które stanowiły istotę polską; on ma rozwagę, przewidywanie i zmysł polityczny, kiedy lekkomyślność, nieopatrzność i uleganie wrażeniom chwili tworzyły, według rozpowszechnionego mniemania, główne cechy charakteru polskiego.

Nieopatrzni jednak czy rozważni, chłodni czy namiętni, wszyscy dźwigamy brzemię przeszłości, pokutujemy za nadzieje i porywy ojców, za walkę grochowską, za wspomnienie emigracyi, za »Kordyana« Słowackiego i literaturę słowiańską w Kolegium francuskiem, za legiony

na Węgrzech, za nieszczęsne omamienie 1863 r., za interwencyę Napoleona III, za wszystko, o co się spodobało oskarżyć nas Katkowowi i jego szlachetnym uczniom, za obrządek katolicki, za cywilizacyę zachodnią, za alfabet łaciński, za chrzest Jagiełły i uratowanie Litwy przed Krzyżakami, za udział w wojnach napoleońskich, za »winy«, popełnione przed dziesięciu i pięciu wiekami, za Moskwę, za Batorego i Żółkiewskiego, dziś za papieża, klerykalizm i szlachetczyznę, jutro za związek z rewolucyą powszechną. Gdyby do napisania aktu oskarżenia powołano samych maniaków i psychopatów, którzy podlegli zboczeniu umysłowemu na punkcie zawiści i nienawiści do Polski, to i oni nie wymyśliliby nic nielogiczniejszego nad to, o co wzywają wiekuistej kary i pomsty na nas szowiniści rosyjscy od tak dawna, nigdy nie nasyceni i nigdy nie zadowoleni, ścigani przez marę Polski, jak Makbet przez widmo Banka. I co dziwniejsza, że ci psychopaci-szowiniści trzymają w widocznym teroryzmie całą prawie opinię rosyjską, rzucając się z zajadłością na każdy głos rozwagi i rozsądku. Sławny w swoim czasie pisarz rosyjski, Hercen, poczytywał psychopatyę za główny motyw zbrodni, zarówno politycznej, jak i zwyczajnej. Prawdopodobnie miał słuszność.

Opinie i postępowanie polityczne Polaków w ostatnich trzydziestu kilku latach uległy zupełnej zmianie. Do najgłośniejszych pionierów nowych prądów politycznych należy właśnie Spasowicz. Podczas czterdziestoletniej działalności swojej pisarskiej i społecznej, Spasowicz głosił, uzasadniał, wyznawał i apostołował ideę kompromisu z katedry, w miesięcznikach polskich i rosyjskich, w mowach okolicznościowych i prelekcyach. Nie zrażał się ani szyderstwem, ani milczeniem, ani charakterem epoki od r. 1883 do 1894. Wiązał rwące

się co chwila słabe nitki kompromisowe, pierwszy witał niepewny brzask zorzy, która mogła zwiastować pokój i rozwój, nie uznał się za pobitego i przekonanego. Stwierdzić trzeba konsekwencyę i wytrwałość, z jaką Spasowicz służył swojej idei naczelnej.

Jest on też urodzony na człowieka kompromisu i gdyby okoliczności były inne, gdyby w atmosferze międzynarodowej nie panował duch Bismarka, Katkowa i Murawiewa, Spasowicz znalazłby miejsce w galeryi zasłużonych. Szydzą z niego, że ma dwie narodowości, do których albo jednocześnie, albo kolejno się przyznaje. Jestem zdania, że w dyskusyi politycznej argument taki nie powinien mieć znaczenia i z tego punktu widzenia nie uznawałbym nawet za pożyteczne roztrząsać kwestyi. Dla psychologa ludzie o podwójnych uczuciach i przekonaniach narodowych mogą być przedmiotem ciekawego badania, podobnie jak znawcy duszy współczesnej analizują z upodobaniem podwójne i potrójne uczucia miłości erotycznej.

Spasowicza jednakże nie należy brać w oderwaniu, lecz na tle warunków i czasu, wśród którego wzrósł i działał. Podobno już w atmosferze rodzinnej ulegał dwojakim wpływom: rosyjskim i polskim. Prawo, orzekające, że dzieci, pochodzące z małżeństw, w których jeden z małżonków jest prawosławnym, muszą być tego wyznania i Spasowicza uczyniło prawosławnym. Urodziwszy się na granicy starej Polski i Rosyi, gdzie się krzyżowały pierwiastki dwu cywilizacyi, otrzymawszy wykształcenie w Petersburgu, po spędzeniu tam całego życia, po studyach nad prawem, poezyą i społeczeństwem rosyjskiem, po sympatyach, zawiązanych z liberalnym odłamem inteligencyi rosyjskiej, Spasowicz jest psychologicznym i społecznym produktem obu kultur.

Niewątpliwie pragnąłby on szczęścia dwóch narodów i uważając ich związek za nierozerwalny, wyznawał i głosił we wzajemnym interesie ideę harmonii i zgody. Czy nie podzielając nawet przekonań trzeba nań rzucić kamieniem?

W tem bezowocnem apostolstwie Spasowicza leży właśnie to, cobym nazwał jego chybionem przeznaczeniem. Przez lat czterdzieści z górą był heroldem zgody polsko rosyjskiej w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Krakowie i Lwowie; wyszydzany i podejrzywany i przez Rosyan i przez Polaków, toczy wiekuiście, jak Syzyf, swój kamień w górę, który się zawsze osuwa i on go zawsze podnosi. Była to walka przeciw prądowi historyi i wypadków; było to zadanie, które przerastało siły monarchów i mężów stanu, cóż zaś dopiero profesora, adwokata i publicysty, posiadającego za cały oręż słowo i pióro i to pióro, skrępowane opieką cenzury rosyjskiej. Rok sześćdziesiąty trzeci, Murawiew i Berg, Hurko i Apuchtin, Orżewski i Kroże daremnemi czynili wszelkie usiłowania ugodowe. I trzeba być oportunistą i dyalektykiem, trzeba być spokrewniowym psychologicznie z obu zapaśnikami, trzeba w poglądzie na świat zjawisk ludzkich mieć wiele pogody i nawet dobroduszności, słowem — trzeba być Spasowiczem, ażeby nie stracić wiary i woli.

Za ojca duchowego dzisiejszych ugodowców jest uważany Aleksander Wielopolski. Tkwi w tem błąd. Wielopolski — o ile o tem sądzić mogę — był człowiekiem, wykutym z jednej sztuki metalu, politykiem w wielkim stylu, radykalnym zachowawcą, śmiałym reformatorem, dumnym i nieuległym. Był więcej zdobywcą, niż dyplomatą; wywalczył sobie stanowisko i program w Petersburgu i Warszawie wbrew woli swoich

i obcych. Nie był giętkim; nie umiał prosić, zabiegać, grać komedyi, łasić się opinii, starać się o popularność. Przeciwności wyzywał na rękę i mógł albo pokonać, albo zostać pokonanym. W obecnych okolicznościach wprost nie znalazłby dla siebie roli. Jego natura wymagała daleko sięgających i rozległych atrybucyj, planu jasnego i stanowczego. Pomimo wszelkich wad, wśród których górowała niepohamowana ambicya, idea polityczna Wielopolskiego — miejmy odwagę przyznania każdemu, co mu się należy — byba nawskroś polską i tylko jej logika nieubłagana, jej wykonanie harde i niezręczne znalazły się w fatalnej sprzeczności z duszą społeczną, rozluźnioną i przeczuloną przez rządy mikołajewskie, poezyę i emigracyę.

Oprócz myśli przewodniej nie ma nic wspólnego między Wielopolskim a współczesnymi naszymi ugodowcami. Zauważmy naturalnie, że niema też dziś miejsca na plany i pomysły jednolite i konsekwentne; położenie wymaga półtonów, półśrodków i półsłówek. Wielopolski jedną przynajmniej nogą stał na pewnym gruncie, mianowicie w wyższych sferach rządowych w Petersburgu; obecni przedstawiciele kompromisu nigdzie nie mają stałego punktu oparcia. Nie wypadałoby też zbytecznie ich winić o to, że dodatnie, pozytywne skutki ich propagandy są tak małe; winić ich należy o gwałtowne i niekrytyczne narzucanie ogółowi nowych opinii politycznych, które wnoszą zamęt i rozdwojenie, nie chciałbym powiedzieć, jak dowodzą inni — demoralizacyę i upodlenie.

Intelektualnym ojcem kompromisu w dzisiejszej postaci nie jest Wielopolski, lecz Spasowicz. Spasowicz posiada wszakże za wiele wiedzy, za wiele rozumu i instynktu historycznego, ażeby go czynić odpowiedzial-

nym bezpośrednio za wszystkie zasadnicze i taktyczne błędy polityków i publicystów ugodowych. Pomimo oportunizmu, który jest rysem jego umysłu, pojmuje, jako filozof i estetyk, tragedyę w dziejach i duszach ludzkich; wie, że społeczeństwo, które się wzniosło do poziomu wielkiej narodowości historycznej, ma i mieć musi pod karą upadku sferę swoich wspomnień szczytnych i bolesnych, świętych i bohaterskich, których tylko parweniusz, głupiec i barbarzyńca dotyka szorstko i brutalnie.

I Spasowicz jednakże nie jest bez winy. Opinia publiczna poczytuje go za pioniera, za głównego przywódcę »ugody«. Wobec tego, w ostatnich dwóch latach, kiedy kwestya polsko-rosyjska stała się przedmiotem rozpraw i polemik, pióro Spasowicza mogłoby oddać przysługę sprawie. Otóż w tym właśnie okresie czasu odzywał się on bardzo rzadko. Jako współwłaściciel i jeden z założycieli »Kraju« petersburskiego, mógł także Spasowicz miarkować i powstrzymywać zapędy tego pisma, które za daleko i nieopatrznie poszło w swoim zasadniczym kierunku. Nareszcie w odczycie o zmarłym Adolfie Pawińskim, który dużo wywołał niezadowolenia i hałasu, Spasowicz uraził wrażliwszą część inteligencyi polskiej.

A teraz streśćmy wypowiedziane poglądy.

Jako polityk pracuje Spasowicz na niwie bardzo niewdzięcznej. Nie rozumiany przez skrajne obozy, rosyjski i polski, choćby dlatego, że względy taktyczne nie pozwalają mu kategorycznie sformułować swoich przekonań politycznych, uchodzi w ich oczach za obłudnika. Polakożercze pisma rosyjskie podają go, jako wzdychającego do wskrzeszenia Polski; nasi zapaleńcy są przekonani, że jest stronnikiem prawosławia i »zjednoczenia«.

Spasowicz jest właściwie indywidualistą i autonomistą w rozległem znaczeniu tych wyrazów. Wielbiciel Byrona, Taina i Spencera, ma wysoką cześć dla samodzielnego rozkwitu umysłowego, dla niezależności sumienia, dla wielostronnego rozwoju jednostki w grupie, społeczeństwie i państwie. Z tego wynika że jest zasadniczym przeciwnikiem wszechwładzy państwa. Nie darmo jednak spędził życie w Rosyi, poznał doskonale jej historyę i organizacyę. Rozumie całą wagę faktów dokonanych i widząc niepodobieństwo ich odrobienia, pragnął, pracował i przekonywał, w miarę okoliczności, że państwo rosyjskie, powołując siły społeczne do życia obywatelskiego i szanując odrębności wcielonych narodów, zapewni sobie przyszłość nierównie świetniejszą, niż na drodze reakcyi społecznej i dzikiej nienawiści plemiennej. Był wytrwałym obrońcą samorządu w gminie, w mieście, w ziemstwie, w uniwersytetach i stowarzyszeniach. Rozprawy jego w tym zakresie pierwszorzędną niezawodnie posiadają wartość. Jako wielbiciel ucywilizowanych indywidualizmów narodowych, Spasowicz był znów światłym rzecznikiem autonomii politycznej, która przedewszystkiem należałaby się Polsce. Dziką i martwą ideę jedności państwowej, pojmowaną ciasno przez biurokratów i szowinistów rosyjskich, zwalczał systematycznie, wykazując, że owa jedność mechanicznemi i niwelacyjnemi środkami nigdy osiągniętą nie zostanie i drogo może w przyszłości kosztować. Istotna jedność dopiętą być może tylko dobrowolnie, na drodze harmonii i rozwoju indywidualności narodowych, które ujrzą w Rosyi swoją opiekunkę i współpracowniczkę, nie zaś tępicielkę i prześladowczynię. Prawdopodobnie ideałem politycznym Spasowicza byłaby rzesza słowiańska z hegemonią polityczną Rosyi i z równouprawnie-

niem wszystkich zrzeszonych narodów. Możnaby tę ideę zwalczać, możnaby ją przyjąć, lub odrzucić, lecz niepodobna nazywać Spasowicza panslawistą, w petersburskiem i zwłaszcza moskiewskiem pojęciu słowa, gdzie panslawizm oznacza niwelacyę odrębności historycznych i cywilizacyjnych na benefis kultury wschodniej, bizantynizmu, centralizacyi i prawosławia, które mają być jedynemi formami religijnemi i politycznemi, zbawczemi dla słowiańszczyzny. Spasowicz jest umysłem zachodnio-europejskim i pomimo specyalnego zabarwienia, jakie mają Polacy petersburscy, analizuje i sądzi według kategoryi myśli europejskiej. Zresztą, jako autonomista i indywidualista, nie mógłby pragnąć zatopienia plemion, historyj, sumień i umysłów, wszystkich zabytków i wspomnień romańsko-polskiej cywilizacyi w morzu panslawistycznem, które po wezbraniu i zerwaniu wszelkich tam stałoby się dla Europy wschodniej i samej Rosyi istnem morzem martwem, gdzie nad zatrutemi brzegami wegetowaćby zaledwie mogła karłowata i uboga roślinność.

Nie wiem, jak przyszłość osądzi Spasowicza, jak osądzi ideę, której był wyznawcą i wyobrazicielem. To pewna, że każda epoka historyczna wysuwa na czoło ludzi z odpowiedniemi kwalifikacyami, charakterami i temperamentami. W okresach wielkich występują królowie inteligencyi i wyobraźni, którzy blaskiem swego umysłu oświetlają współczesność, poeci i fantaści, złożeni z krwi, ognia, serca, nerwów, wizyj i marzeń i rozrzucają błyskawice geniuszu i dowcipu. Te dusze nerwowe, zapalające się wszystkiemi blaskami świata i światów, żyją za szybko, za różnorodnie i za gorączkowo, ażeby w posępnych i szarych czasach, rozciągających swoje panowanie nad Polską współczesną, znaleść dla siebie mogły podstawy życia i swobodnego rozwoju.

Skazane zostały albo na zanik i milczenie, albo na kalectwo.

U nas scena należeć musi do typów pośrednich, do ludzi praktycznego i stosowanego rozsądku. Wśród tej starzyzny i przeciętności, Włodzimierz Spasowicz zwróci na siebie uwagę przyszłego historyka i badacza naszej epoki swoją inteligencyą mocną i rozległą, swoją dyalektyką trafną i giętką. Okoliczności niestety uczyniły go oportunistą. Oportunizm zaś nie pozwala wyrastać do rozmiarów stylowych i tym postaciom, które z innych względów posiadają na to rysy i zakrój.

Z porządku rzeczy przechodzę do Erazma Piltza, redaktora »Kraju« petersburskiego (od 1882 r.). I redaktora i pismo zrozumiemy najlepiej na tle ich akcyi.

Od czasu, kiedy inteligencya nasza szuka chleba w Rosyi i jej stolicy, wytworzył się typ Polaka petersburskiego, z cechami dość wybitnemi, z kulturą umysłową i obyczajową, podległą pojęciom obcym. Petersburg, jak wiadomo, ani terytoryalnie, ani etnograficznie ani historycznie nie jest miastem prawdziwie rosyjskiem, jak Moskwa. Powołany po życia przez energiczną wolę Piotra Wielkiego, który go przeciwstawił starej stolicy carów, Petersburg został miastem biurokratyczno-militarnem i w pewnym stopniu kosmopolitycznem. W jego atmosferze nie ma może tej obfitości zarazków, któreby wywołały w tłumach okropną epidemię szowinizmu; lodowato-mgliste tchnienie północnego grodu czyni tam, zdaje się, ludzi zaciętymi na zimno, bez fanatyzmu, ale i bez litości. Nie mając tradycyj i podań dziejowych, nie mając legend i wspomnień, które opromieniają aureolą przeszłości dawne stolice europejskie, Petersburg, jakby był przeznaczony dla ludzi karyery i władzy, żądnych awansów, urzędów, orderów i zaszczytów, ambitnych

i chłodnych, silnych i logicznych. Petersburg stał się stolicą i największego państwa i najkonsekwentniejszego systemu państwowego, jaki istniał od czasów rzymskich. Monarchie Karola V, Ludwika XIV i nawet Napoleona I, powstały na odwiecznym gruncie dziejowym; ich rozrost znajdował pewne granice w wysokiej kulturze społecznej, w obyczajach narodowych, w instytucyach i pojęciach warstw uprzywilejowanych. Dopiero w Petersburgu państwo znalazło miejsce, czas i otoczenie do zupełnego rozwinięcia swoich nieograniczonych funkcyj; tu skrystalizowało ono swoje właściwości europejskie i azyatyckie; tu stało się samo dla siebie celem i tradycyą, samo zapaliło nad swoją głową aureolę, utrwaliło i spotęgowało swoją wszechwładzę, swoją mechaniczną jedność, ustawiło swoje instytucye, jak szeregi żołnierskie. Na wschód, południe i zachód, państwo petersburskie rozciągnęło sieć swojej władzy i swoich instynktów.

Młodzi Polacy, którzy w Petersburgu szukają chleba, stanowiska i losu, ulegają mniejwięcej bezwiednie obyczajom, zapatrywaniom i ideom środowiska północnego. Jestto proces nieuchronny i trudno się nim gorszyć. Nikt, lub prawie nikt nie jest w stanie wyzwolić się z pod wpływów otoczenia, gdyby nawet nieustannie czuwał nad sobą. Cóż dopiero mówić o tych, którzy przecież nie jadą do Rosyi dla studyów politycznych lub społecznych, dla obserwacyi nad charakterem narodowym, lecz szukają zarobku i pracy, której im odmówiono w kraju. Ci, wcześniej lub później, stają się zależni od panujących wyobrażeń petersburskich, przyswajają sobie poglądy na państwo, społeczeństwo i narodowość, na potrzeby i swobody polityczne, na zadania powszechne.

Oto dlaczego mówić wolno o Polakach petersburskich. Prawdopodobnie nikt nie zaprzeczy, że ta kategorya istnieje i tworzy typy odrębne, wyraźnie się odcinające. Wyróżnia się swemi poglądami i przekonaniami. Polacy petersburscy patrzą na rzeczy przeważnie pod kątem widzenia państwowo-biurokratycznym; definicye swoje narodowości i społeczeństwa czerpią z erudycyi i terminologii biurokratycznej, niejednokrotnie biegunowo przeciwne z teoryami europejskiemi, z tradycyami i wrażeniami naszemi. Ponieważ są to przeważnie fachowcy, adepci zawodów pozytywnych: inżynierowie, chemicy, technicy, lekarze, adwokaci, pracownicy na polu komunikacyj, przemysłu, asekuracyi lub handlu, więc sam tryb życia sprawia, że swoje pojęcia i nawyknienia specyalne przenoszą na szerszą arenę zagadnień narodowej filozofii, moralności i polityki. Przywiązują mniejszą lub wprost małą wagę do idealnych i wyższych pierwiastków istnienia społecznego; wobec przeprowadzenia nowej linii kolei, zbudowania mostu, uzyskania jakiejś koncesyi gotowi lekceważyć upośledzenie języka. Cenią nadewszystko zdobycze ekonomiczne i techniczne (jakgdybyśmy istotnie zdobycze takie robili, jakgdyby upośledzenie ekonomiczne kraju nie widniało wszędzie!). Z politowaniem przyjęliby określenie narodowości przez Mickiewicza i nawet Renana, jako uczuciowego pojęcia, które jednoczy w sobie wspólne tradycye, poświęcenia, marzenia, idee przeszłości i przyszłości. Wystygli w atmosferze obcej, gdzie państwo rozwinęło się wszechwładnie, gdzie narodowość bije tętnem słabem; za domyślny lub jawny warunek zdobycia chleba lub i stanowiska postawiono im zneutralizowanie uczuć, które przywieźli lub przywieść mogli z domu.

Otóż »Kraj« jest przedewszystkiem organem opinii Polaków petersburskich. Zresztą polityczne pismo polskie, wychodzące w stolicy państwa rosyjskiego, nie mogłoby z natury rzeczy zajmować stanowiska biernej opozycyi. Musi mieć program pozytywny, czynny, kompromisowy, byle tylko zachowywało w rozwijaniu owego programu tę powściągliwość i tę samowiedzę narodową, którą uzasadniałem w rozdziałach poprzednich i której brak wskazywałem w lojalnych.

»Kraj« odegrał bądźcobądź znaczną rolę w walce i formowaniu się naszych wyobrażeń politycznych i nie można sądu o nim zamknąć w jednem uznaniu lub jednem potępieniu. Pismo to ma i niewątpliwie zasługi. Przez długi okres czasu, kiedy prasa warszawska była pozbawioną wszelkiego znaczenia, tygodnik petersburski starał się wpływać orzeźwiająco na opinię, aby nie dopuścić zaniku wszelkiej myśli politycznej. W kilkunastoletnim peryodzie czasu jedynie »Kraj« informował publiczność o rzeczach polskich. Był prowadzony starannie, pracowicie, bez szablonu, z talentem, z pewnem uwzględnieniem pojęć i wspomnień narodowych.

Dopiero doktryna ugodowa uczyniła »Kraj« jednostronnym, twardym, ciasnym. Wpłynęły tu, jak przypuszczam, dwa czynniki: najpierw otoczenie petersburskie, cechy którego podawałem wyżej i następnie polityczne idee krakowskie, także już określone. Z natury rzeczy dwa te czynniki wpływać muszą na kształcenie się każdego zawiązku politycznego u nas; chodzi jednakże o zachowanie samodzielności sądu i niepodległości zdania.

Trudno zaprzeczyć, że w przemianie naszych wyobrażeń politycznych podczas ostatnich lat kilkunastu Piltz ze swojem pismem znacznie na opinii zaważył. Jest to publicysta zdolny, trzeźwy i pozytywny, umiejący

myśleć i pisać objektywnie i konsekwentnie, znający stosunki rosyjskie, ducha i naturę północnego państwa i społeczeństwa. Kwalifikacye także są cenne, jeśli zważymy, jak mało posiadamy ludzi do objektywnych wniosków przygotowanych i jak mało, na szkodę swoją, znamy Rosyę, jej przeszłość, organizacyę, politykę i psychologię. Na nieszczęście, z Piltzem i jego pismem stało się to, co się zazwyczaj dzieje z kierunkami i ludźmi stronnictwa: jednoczą się z żywiołami i jednostkami podejrzanej wiary i wartości, aby przysporzyć sobie liczbę współwyznawców i zwolenników; plaga naszej epoki, reklama, występuje w całej pełni; program, z początku rozsądny i warunkami rzeczywistemi uzasadniony, z biegiem czasu robi się ciasny, martwy, wyłączny, klasowy, w którym niepodobna oddychać ludziom, spragnionym światła, powietrza, rozwoju, dobra i swobody.

Żalimy się na ustrój społeczny dopóty, dopóki jesteśmy jego ofiarami; lecz z chwilą, kiedy się udało zawrzeć z nim korzystny dla nas kompromis, wstępujemy do stronnictwa faktów dokonanych i z brzegu tego nowego terytoryum odpychamy łódkę, która nas wiozła do krainy szlachetnych aspiracyj. Wówczas dawne wyznania, pożądania i pragnienia, dawne uczucia i współczucia otrzymują nazwę marzeń i błędów; teraz zaś dopiero jesteśmy w sferze rzeczywistości i jasnem okiem widzimy rzeczy. Pozujemy na mężów stanu i aż do znudzenia udajemy mądrych! Solidaryzujemy się z tem, co jest i kładziemy pieczęć na tak zwanych niedowarzonych planach minionej młodości i przeszłości.

W kampanii »ugodowej zasłynął dość głośno Ludwik Straszewicz. Straszewicz jest publicystą namiętnym, często zacietrzewionym, nieokiełznanym w swoich wyobrażeniach i dążeniach. Z temperamentu rewolucyonista.

z okoliczności i przekonań został zachowawcą surowej reguły i »ugodowcem«. Stronnictwa potrzebują często ludzi namiętnych, idących po prostej linii do celu, nie oglądających się na przeszkody, upartych w swoich poglądach i uczuciach i z tych względów Straszewicz jest dobrym nabytkiem dla stronnictwa »ugodowego«. Jeżeli wszakże postępowanie i agitacyę »ugodowców« rozważać będziemy z ogólnego stanowiska, to zauważyć musimy, że polityka lojalna, aby pomyślniej zadanie swoje spełniać mogła, powinna mieć charakter spokojny, objektywny, prawie naukowy. Nie przemawia ona ani do wspomnień, ani do sympatyj, ani do duszy ogółu; zaważyć tylko może na szali wagą swoich argumentów i czynów. Ile razy schodzi z tej drogi, ilekroć w dyalektyce swojej nie jest powściągliwą i rozważną, nie liczy się z nastrojem i ustalonemi właściwościami społeczeństwa, tyle razy wystawia się na sztych i grozi jej niebezpieczeństwo rozbicia sobie głowy o twardy mur faktów historycznych. W długim łańcuchu dziejów rola pojedynczego pokolenia jest ograniczoną i względnie małą nawet wtedy, kiedy ono jaśnieje zdolnościami, talentami i charakterami. »Nie rośnij w dzikie przekonanie, że można jedną strofą wieki przewrócić« — rozumnie wyrzekł Krasiński. Historya nasza liczy dziesięć wieków; »ugodowcy« ostatniej formacyi mają zaledwie lat kilka; z jakąż więc oględnością przeciwstawiać robocie dziejowej swoją własną powinni. Do nieoględnych pośród nich należy właśnie Straszewicz.

Gorliwy niezaprzeczenie w pracy i agitacyi podniósł i wyświetlił cały szereg nadużyć urzędniczych na polu administracyi, wychowania publicznego, języka i t. d. Trzeba mu tu oddać sprawiedliwość i wyznać, że z umiejętnością obnażał wielokrotnie fałsz, ślepotę, głupotę

i przewrotność systemu rusyfikacyjnego. Za to w swojej namiętnej propagandzie lojalności, w fikcyjnem wyobrażaniu sobie stosunku państwa do społeczeństwa, popełnia drażniące błędy. Jestto organizacya umysłowa, podlegająca całkowicie tym teoryom i poglądom, pod wpływem których znajduje się w danym okresie swojej ewolucyi. Od lat kilku w swoich argumentach, ideach, sposobie dowodzenia i przekonywania, jest Straszewicz wierny Szujskiemu, uważa go za mistrza w historyi i polityce. Mówiłem już o hegemonii pisarzów krakowskich wśród publicystów »ugodowych«, o zasadniczej omyłce w robieniu analogii między sytuacyą galicyjską a naszą.

Kapitalny błąd i omamienie, które tkwią w wywodach Straszewicza, to nieuwzględnianie historycznych atrybucyj narodu, to usiłowanie uczynienia chwilowego interesu politycznego (bardzo wątpliwego) wyższym nad tradycye, skłonności i nieodwołalne prawa społeczeństwa Spór dziejowy między republikanizmem polsko-szlacheckim a samowładztwem rosyjskiem rozstrzygnięty został; walki o niepodległość, podejmowane po upadku Rzeczypospolitej także zamknięto; byłoby błędnem wszakże mniemanie, że z likwidacyą zewnętrzno-polityczną dokonać się może likwidacya wewnętrzno-cywilizacyjna. Minęły kształty, lecz został duch. Zgoda na to, że wytworzyć musimy nowe formy świadomości politycznej, które jednak powstaną i rozwiną się w duszy dawnej, bo powołanie nowej do życia nie leży w mocy ludzkiej.

Straszewicz ze skwapliwością nadzwyczajną rzucił się do propagowania swoich poglądów. Gdyby rozumiał lepiej ewolucyę dziejową, gdyby wyzwolił inteligencyę swoją z pęt wzorów krakowskich i odżegnał od siebie na chwilę ducha Szujskiego, bo tyrania zmarłych para-

lizuje żywych, wówczas mógłby oddać przysługę ogółowi. Posiada niewątpliwie zdolności, energię i ruchliwość, umie agitować i łączyć ludzi, co w tem rozproszonem i zatomizowanem społeczeństwie jest bardzo cenne.

Wśród pisarzów »ugodowych« znalazł się i Bolesław Prus. Duch, który natchnął Prusa ideą debiutu politycznego, nie był dlań duchem dobrym i przyjaznym Pierwszorzędny felietonista, wyborny obserwator średnich i mieszczańskich typów i warstw, twórca tkliwych dusz i dobrych serc, za długo i za nadto zrastał się ze swoim światem. Sfera wyobrażeń politycznych była mu dotychczas obcą — nie widzimy przynajmniej tego śladu ani w jego powieściach, ani w jego kronikach. W jego dyalektyce nie ma tych pierwiastków, w jego poglądach tych pojęć i odczuć, które są niezbędne dla pisarza politycznego. Prus patrzał długo na świat i społeczeństwo pod kątem warszawskim i linie widnokręgu historycznego zacierają się przed jego wzrokiem. Rozumiejąc dobrze potrzeby społeczne, pojmuje nie raz ciasno uczucia i idee narodowe. Wyznawca i propagator robót codziennych i pozytywnych, nie znajduje miary dla rzeczy znaczenia dziejowego.

W każdej prawie jego kronice na temat polityczny znajdziecie potwierdzenie tego, z wyjątkiem, kiedy celuje swoim dowcipem i humorem, który jest jego istotnym i niezaprzeczonym przywilejem.

Nie mam pod ręką kronik, w których Prus pisał o nienawiści politycznej między Polakami a Prusakami w Poznańskiem; pamiętam wszakże, że ową nienawiść potępił i zalecał ją wyrzucić z serca swemu społeczeństwu. Bardzo pięknie, lecz czemże jest nienawiść polityczna?

Europa stała się w drugiej połowie naszego stulecia areną zajadłej i barbarzyńskiej walki między plemionami i szczepami. Ludom pokonanym ogłosili zwycięzcy wyrok zniszczenia i zagłady, z podeptaniem wszelkich uczuć ludzkich, z podeptaniem tego, co nazywano prawem narodów. Była to epoka Bismarka i Murawiewa. Wyrok ten dotknął najmocniej Polaków: urządzano na nich obławy, pozbawiono ich praw, nawet potrzebującym pracy odebrano rękojmie godziwego istnienia. Prasa w dwóch najpotężniejszych państwach podburzała codziennie przeciwko nim najgorsze namiętności.

Pomyślcie, czy takie czynniki wytwarzają zaufanie i sympatyę między narodami? Czy stan ciągłej trwogi o jutro, upokorzenia na każdym doznawane kroku, atmosfera przesycona jadem i potwarzą, mają sprzyjać pogodzie ducha, miłości i przyjaźni? Zgubną byłaby próżność narodowa, lecz nie mamy obowiązku pomagać nieprzyjaciołom do własnego upokorzenia; naród, który walczył na wszystkich polach bitew o wolność, który wysłał Puławskiego i Kościuszkę do Ameryki, bohaterskie legiony do Włoch, tysiące ochotników do Węgier i przez lat sto szedł za sztandarem Francyi, której wierzył, że »to, co ukochała, ukochała na zawsze« (Renan) — naród taki nie potrzebuje być leczony z nienawiści. Na prawdę jest na to za miękki, niedbały, nie ma ani organizacyi, ani zaciętości, ani ładu i wytrwałości do uczucia tak nurtującego, jak nienawiść. Poważnie nie warto wprost mówić o nienawiści Polaków do innych; przypuśćmy jednak, że wytrwale i stale prześladowców swoich nienawidzą.

Zapytajcie się teraz socyologów, historyków i polityków, co się stanie z narodem, który otoczony żelaznym pierścieniem, dławiony i ścigany, wyrzeka się nie-

nawiści do nieprzyjaciół i za kamień płaci chlebem? Odpowiedź prosta: zniknie z powierzchni i zostanie wykreślony z pośród żyjących. Nawet romantycy, których my dziś, chorując na wielki rozum polityczny, przerastamy o głowę rozumem stanu, ogłosiwszy Polskę za Chrystusa narodów, nie zalecali bierności. Społeczeństwo, otoczone nieprzyjaciółmi, czyhającymi na jego śmierć, a wyrzekające się nienawiści, rozbroiłoby się temsamem wobec nich, bo masa ludzka tylko w silnych uczuciach, jak entuzyazm, zapał i nienawiść, czerpie siły do walki, w której chodzi o śmierć i życie.

Zresztą ani miłości, ani nienawiści na żądanie wywołać nie można i z psychologicznego punktu widzenia żądanie Prusa jest bezpodstawne i fikcyjne. Trzeba się wpierw zwrócić do tych, którzy są w posiadaniu źródeł, zkąd tryskają strumienie nienawiści. Niech zatamują źródła, a nienawiść wkrótce ustanie.

Tołstoj jest apostołem wstrzemięźliwości, ewangelii, braterstwa i współczucia dla bliźnich. Zwraca się on jednak wprost do wielkich organizmów państwowych i istotnych winowajców, czyniąc ich odpowiedzialnymi za hańbę i nieszczęścia świata, za dziki szowinizm.

Prus nie zdaje sobie sprawy z następstw, któreby wynikały z rozpowszechniania się jego opinii. Może publicyści nasi wogóle, i »ugodowi« i »anti-ugodowi« nieumiejętnie dotykają przedmiotów i idei pierwszorzędnych. Prus, przy całej swojej dobrej woli, przy obywatelskiem sercu, robi się w swoich artykułach politycznych sentymentalnym, łzawym i wprost naiwnym w rozumowaniu. Naucza Poznańczyków, którym Prusacy coraz mocniej cisną gardło, ażeby, broń Boże, wystrzegali się uczuć nieprzyjaznych dla prześladowców. Walka polityczna, zarówno jak i walka orężna, ma swoje nieuniknione

konsekwencye i trudno zażegnać instynkta, podniecone i rozjątrzone. Nie wyzywa się i nie drażni silnego, bezwzględnego i barbarzyńskiego wroga, jak Prusacy; lecz gdybyśmy wyszli na jego spotkanie ze słowami miłości i pokory, nie rozbroilibyśmy go bynajmniej. Ocali nas opór i wytrwałość, nie zaś bałamutne rozprawy o miłości. Chyba, że chcemy stać się stowarzyszeniem religijnem?

W swoich wywodach i spostrzeżeniach politycznych autor »Lalki« zostaje wogóle nie na swoim gruncie, nie w swojej sferze, jakby przechodził nowicyat. Być może, iż dłuższe doświadczenie uchroni go od błędów, które popełnia obecnie. Talent zaś i popularność Prusa, oddane na usługi opinii fałszywych, wyrządzałyby tem większą szkodę błąkającemu się po rozstajnych drogach społeczeństwu.

Dopiero po napisaniu powyższych uwag o Prusie, przeczytałem jego 3-tomową powieść na tle egipskiem »Faraon«. Talent Prusa rozwinął się tu niepospolicie w kierunku dziejowo-państwowym (powieść jest cyklem pomysłów, obrazów, intryg, dramatów i zbrodni politycznych, przeplatanych myślami szczeremi i często szczytnemi) i to, co stracił na humorze, wynagradza kilkakrotnie głębokością swoich idei i spostrzeżeń moralnych, ludzkich i filozoficzno-społecznych. Ta przemiana w organizacyi pisarskiej Prusa wydaje mi się bardzo cenną i daleko sięgającą. Możnaby wyprowadzić ztąd wniosek, że i w swoich artykułach i kronikach politycznych, Prus rozstanie się z lekkomyślnym oportunizmem i stanie na gruncie trwalszym. W każdym razie robię ten przypisek w poczuciu sprawiedliwości, bo w »Faraonie« przybył Prusowi nowy pierwiastek myślowy i twórczy, wcale lub bardzo nieznacznie dotychczas występujący.

Wyróżnia się wśród publicystów »ugodowych« Ludomir Grendyszyński. Jestto jeden z inteligentniejszych dziennikarzów warszawskich. Logiczny i trzeźwy, zdolny do samodzielnego rozumowania i obserwacyi, Grendyszyński ma miarę słowa, nie unosi go frazes, co się tak często zdarza innym. Pisze artykuły swoje ściśle, konkretnie i porządnie. Mógłby pod tym względem służyć za wzór kolegom. Dotykając rozsądnie i powściągliwie kwestyj zasadniczych, Grendyszyński trafnie i konsekwentnie wykazuje pilne potrzeby społeczne, których załatwienie leży zarówno w interesie rządu rosyjskiego, jak i ogółu polskiego. Taktyka taka jest bardzo słuszną. Na każdym bowiem kroku, w każdej sferze interesów ekonomicznych, administracyjnych, technicznych, wychowawczych i t. d., spotykamy całe szeregi zaniedbanych od dziesiątków lat potrzeb, zadośćuczynienie którym sprzyjałoby zarówno widokom rządu, jak i społeczeństwa polskiego. Tylko zdemoralizowany odłam biurokracyi, przejęty dziką żądzą wyzysku i zniszczenia, może opierać się naprawie dróg i komunikacyj, będących w stanie nad wyraz opłakanym, zakładaniu ochron dla dzieci, gdzieby dopuszczoną została nauka czytania i pisania, uregulowaniu służebności wiejskich, które stanowią plagę nieszczęśliwego kraju, powstawaniu towarzystw rolniczych, szkół fachowych i t. d.

Otóż Grendyszyński jest tym publicystą pozytywnym i praktycznym, który wskazuje ogółowi, ewentualnie i rządowi, codzienne potrzeby życia społecznego. Bynajmniej przez to twierdzić nie myślę, że kwestye zasadnicze, sprawy rozwoju narodowego i politycznego, wolno lekceważyć lub o nich zapominać. Przeciwnie, nie można ich spuszczać ani na chwilę z oka i pamięci. Pragnę tylko zaznaczyć, że wśród publicystów barwy »ugodowej«

Grendyszyński wyróżnia się dodatnio swojem umiarkowaniem, taktem i rozsądkiem, które go powstrzymują od niewczesnej propagandy, zalecają zaś drogę pracy skromnej, lecz owocnej. Oczywiście, że i Grendyszyński nie jest zupełnie wolny od wad swojej partyi; posiada jednak inteligencyę jasną, argumentacyę ścisłą, trafne pojmowanie rozstrząsanej sytuacyi i znajomość warunków rosyjskich, co u nas jest wprost rzadkością.

W pismach i kołach lojalnych zajmuje wydatne miejsce Tadeusz Smarzewski. Pisze poprawnie, przyzwoicie, posiada dyalektykę polityczną, którą przywiózł z Galicyi. Na zaletę jego powiedzieć jeszcze trzeba, że zna miarę w wyrażeniach i nie rzuca się zbyt namiętnie w nurty polityczne.

Zdaje mi się wszakże, że ani naszych, ani rosyjskich stosunków gruntowniej nie zna; operuje przeważnie za pomocą analogii, którąby mogła się wytworzyć — w mniemaniu lojalnych — między Galicyą a Królestwem. Wiemy już, jak fikcyjną jest ta hypoteza. Smarzewski w pismach »ugodowych« jest też przedewszystkiem specyalistą — o ile widzę — od spraw austryackich; ocenianie zaś kompetencyi jego pod tym względem nie należy do mego tutaj zadania.

Nie mogę pisać charakterystyki wszystkich publicystów barwy »ugodowej«. Zresztą, głównem ich siedliskiem jest »Kraj«; określenie tego tygodnika, jego redaktorów i współpracowników ważniejszych, wystarcza chyba do powzięcia opinii o »partyi«, jej argumentacyi, temperamencie i wyznaniu politycznem. »Słowo« warszawskie hołduje tym samym zasadom politycznym, co i »Kraj« i nie ma w nim żadnej idei, którejby nie było poprzednio w »Czasie« lub »Kraju«. Różnica między tygodnikiem petersburskim a dziennikiem warszawskim

Wyróżnia się wśród publicystów »ugodowych« Ludomir Grendyszyński. Jestto jeden z inteligentniejszych dziennikarzów warszawskich. Logiczny i trzeźwy, zdolny do samodzielnego rozumowania i obserwacyi, Grendyszyński ma miarę słowa, nie unosi go frazes, co się tak często zdarza innym. Pisze artykuły swoje ściśle, konkretnie i porządnie. Mógłby pod tym względem służyć za wzór kolegom. Dotykając rozsądnie i powściągliwie kwestyj zasadniczych, Grendyszyński trafnie i konsekwentnie wykazuje pilne potrzeby społeczne, których załatwienie leży zarówno w interesie rządu rosyjskiego, jak i ogółu polskiego. Taktyka taka jest bardzo słuszną. Na każdym bowiem kroku, w każdej sferze interesów ekonomicznych, administracyjnych, technicznych, wychowawczych i t. d., spotykamy całe szeregi zaniedbanych od dziesiątków lat potrzeb, zadośćuczynienie którym sprzyjałoby zarówno widokom rządu, jak i społeczeństwa polskiego. Tylko zdemoralizowany odłam biurokracyi, przejęty dziką żądzą wyzysku i zniszczenia, może opierać się naprawie dróg i komunikacyj, będących w stanie nad wyraz opłakanym, zakładaniu ochron dla dzieci, gdzieby dopuszczoną została nauka czytania i pisania, uregulowaniu służebności wiejskich, które stanowią plagę nieszczęśliwego kraju, powstawaniu towarzystw rolniczych, szkół fachowych i t. d.

Otóż Grendyszyński jest tym publicystą pozytywnym i praktycznym, który wskazuje ogółowi, ewentualnie i rządowi, codzienne potrzeby życia społecznego. Bynajmniej przez to twierdzić nie myślę, że kwestye zasadnicze, sprawy rozwoju narodowego i politycznego, wolno lekceważyć lub o nich zapominać. Przeciwnie, nie można ich spuszczać ani na chwilę z oka i pamięci. Pragnę tylko zaznaczyć, że wśród publicystów barwy »ugodowej«

Grendyszyński wyróżnia się dodatnio swojem umiarkowaniem, taktem i rozsądkiem, które go powstrzymują od niewczesnej propagandy, zalecają zaś drogę pracy skromnej, lecz owocnej. Oczywiście, że i Grendyszyński nie jest zupełnie wolny od wad swojej partyi; posiada jednak inteligencyę jasną, argumentacyę ścisłą, trafne pojmowanie rozstrząsanej sytuacyi i znajomość warunków rosyjskich, co u nas jest wprost rzadkością.

W pismach i kołach lojalnych zajmuje wydatne miejsce Tadeusz Smarzewski. Pisze poprawnie, przyzwoicie, posiada dyalektykę polityczną, którą przywiózł z Galicyi. Na zaletę jego powiedzieć jeszcze trzeba, że zna miarę w wyrażeniach i nie rzuca się zbyt namiętnie w nurty polityczne.

Zdaje mi się wszakże, że ani naszych, ani rosyjskich stosunków gruntowniej nie zna; operuje przeważnie za pomocą analogii, którąby mogła się wytworzyć — w mniemaniu lojalnych — między Galicyą a Królestwem· Wiemy już, jak fikcyjną jest ta hypoteza. Smarzewski w pismach »ugodowych« jest też przedewszystkiem specyalistą — o ile widzę — od spraw austryackich; ocenianie zaś kompetencyi jego pod tym względem nie należy do mego tutaj zadania.

Nie mogę pisać charakterystyki wszystkich publicystów barwy »ugodowej«. Zresztą, głównem ich siedliskiem jest »Kraj«; określenie tego tygodnika, jego redaktorów i współpracowników ważniejszych, wystarcza chyba do powzięcia opinii o »partyi«, jej argumentacyi, temperamencie i wyznaniu politycznem. »Słowo« warszawskie hołduje tym samym zasadom politycznym, co i »Kraj« i nie ma w nim żadnej idei, którejby nie było poprzednio w »Czasie« lub »Kraju«. Różnica między tygodnikiem petersburskim a dziennikiem warszawskim

polega na tem, że w pierwszym odzywają się echa wolnomyślne i pozytywne z pierwszego okresu istnienia, podczas kiedy »Słowo« jest klerykalno-zachowawcze. Po za publicystami, grupującymi się w tych dwóch pismach, istnieje jeszcze cały szereg szczerych wyznawców pojednania i sharmonizowania polsko-rosyjskiego. Nikomu z nich jednak warunki cenzuralne w Warszawie nie dają tego *minimum* swobody w wyrażaniu swoich przekonań, aby ich dokładnie określić można, co z góry zastrzegłem. Adam Wiślicki, redaktor »Przeglądu Tygodniowego«, jeden z głównych przywódców dawnego pozytywizmu warszawskiego, obdarzony naturą praktyczną, temperamentem rzutkim i czynnym, był zawsze zwolennikiem uregulowania stosunków z rządem i społeczeństwem rosyjskiem. W roku zeszłym, kiedy przez kilka miesięcy udzielano pismom nieco swobody słowa, Wiślicki witał gorąco niepewną jeszcze zorzę nowej ery. W jego mniemaniu ekonomiczne interesa obu narodów, rynki dalekiej Rosyi i Syberyi, staćby się mogły najlepszemi propagatorami »ugody«. Wiślicki wszakże nie należy do »ugodowców« bezwzględnych; z chwilą więc wznowionego skrępowania prasy i on zamilkł, nie wypowiedziawszy się dokładnie.

Walery Przyborowski, historyk ostatniego powstania i epoki to powstanie poprzedzającej, uchodzi w opinii publicznej za najradykalniejszego z »ugodowców«, za gońca kompromisu. Jest tu jednak pewne nieporozumienie. Przyborowski ma rączy, żywy i zapalny temperament, którym, na swoje nieszczęście, nie włada wcale i który go unosi, jak potok rzeczny łódkę bez wioseł. Przy swadzie stylowej, przy zamiłowaniu do zwrotów pisarskich i przy całej organizacyi umysłowej, w której bujna wrażliwość panuje nad pierwiastkiem logicznym,

Przyborowski idzie dalej, niż zamyśla; zdarza się, że sam nie wie, jak daleko zaszedł. Jest on zawsze, lub prawie zawsze na łasce swego temperamentu. Czytelnicy sądzą go oczywiście z tego, co drukuje; cenzura zaś przekreśla trzy czwarte tego, co pisze.

Tak więc i istotnej sylwetki Przyborowskiego, jako publicysty, podać nie mogę; historyk zaś nie należy do mego zadania i kompetencyi. W poczuciu sprawiedliwości powiem tylko, że opinia doraźnemi sądami krzywdzi bezwiednie Przyborowskiego. Jestto człowiek szczery, ani komedyant, ani karyerowicz, ani obłudnik. Jego autorskiem nieszczęściem jest zupełna zależność od frazesu, od wrażenia. Dla zwrotu poświęca treść i dlatego wpada w manierę. Gdyby przy swoim niezaprzeczonym i niepospolitym talencie pisarskim, w którym drga siła, tryska życie, miał głębszą myśl krytyczną, należałby do dzielniejszych przedstawicieli słowa u nas. Bez tego rozważnego krytycyzmu, pozostaje w wiekuistem nieporozumieniu i z publicznością i z samym sobą, ścigają go za rozmaite wyskoki ultra-ugodowe. kiedy tymczasem zgrzeszył nie Przyborowski, lecz maniera, która nim owładnęła i która istotnie drażni ludzi.

Stosław Łaguna. historyk i dawny profesor uniwersytetu petersburskiego, od lat kilkunastu współredaktor »Ateneum«, jest jednym z głębszych umysłów politycznych w Polsce. Każdy, kto obcował z Łaguną, kto słuchał jego uwag i wywodów świetnych i gruntownych, zachowa uczucie wdzięczności i uznania dla tego człowieka, tak niepospolitego przez swoją prawość, rozwagę, wiedzę, doświadczenie i inteligencyę. Łaguna pisuje mało i ztąd nie wywiera wielkiego wpływu, jako pisarz polityczny. Lecz wpłynął on na formowanie się wyobrażeń politycznych w każdym, z kim rozmawiał

lub rozprawiał. Wyznaje on naturalnie przekonania umiarkowane i pojednawcze po straszliwem doświadczeniu, jakie przeszedł razem ze swojem społeczeństwem. W innej epoce, lub w innym kraju, gdzie życie płynie swobodnie wśród idei i instytucyj nowoczesnych, Łagunie, dzięki jego pierwszorzędnemu talentowi dyalektycznemu, dzięki erudycyi głębokiej i sumiennej, dzięki duszy obywatelskiej, gotowej do czynów prawych i rozumnemu patryotyzmowi, należałoby się miejsce zaszczytne. Smutno patrzeć u nas na ludzi szlachetnych, z darami ducha i serca, wysoko wzniesionych po nad szablon przeciętności, a pozbawionych możności pełnienia swego powołania!

Profesor Ignacy Baranowski nie jest publicystą, lecz jako czynny obywatel, kochający swój ogół i nie szczędzący dlań ani ofiar, ani pracy, jako umysł żywy i krytyczny, pojmujący potrzebę inicyatywy i reform w rozbitem i zatomizowanem społeczeństwie, gra on znaczną rolę wśród inteligencyi warszawskiej. Rola taka zupełnie mu się należy. Baranowski budzi zaufanie swoją myślą, słowem, sercem, postępowaniem i trafnem, w większości wypadków, rozumieniem naszego położenia Jest nietylko znakomitym lekarzem i filantropem. Uchodzi za jednego z prowodyrów ugodowych. Baranowski wszakże nie mieści się w ramkach tej grupy. Połączył go z nią zmysł praktyczny, impuls działania, program pozytywnej polityki i chęć wyrwania z apatyi zdrętwiałego społeczeństwa. Ze wszystkich stronnictw naszych, przy sprzyjających warunkach, ugodowcy pierwsi wejśćby mogli na gościniec systematycznej pracy społecznej; ten wzgląd łączyć może z nimi ludzi, nie podzielających ani praktyk, ani teoryj, ani kanonów ugodowej religii.

Baranowski, w mojem przekonaniu, byłby pierwiastkiem dodatnim i szlachetnym w każdem zgromadzeniu, powołanem do interesów ogólnych. Może się mylić w swoich zamiarach, ale jest szczerym wyznawcą praw narodowych i dobrym w potrzebie obrońcą polskości. Przyczepiona etykieta »ugodowca« nie określa wcale tego niepospolitego obywatela. Pozostają jeszcze publicyści warszawscy, którzy już to talentem, już to przekonaniami i doświadczeniem, mogliby przy pewnej swobodzie słowa być dobrymi wyrazicielami interesów społecznych. Niestety, warunki cenzuralne skazują ich albo na bezwarunkowe milczenie, albo dozwalają na połowiczne zaledwie aluzye. Dlatego mogę o nich tylko wspomnieć.

Pierwsze miejsce zajmuje tutaj Aleksander Świętochowski, redaktor »Prawdy«, estetyk i autor dramatów filozoficznych. Wśród wolnomyślnej inteligencyi polskiej imię Świętochowskiego służyło za symbol idei i prądów zachodnio-europejskich, przeszczepianych na grunt warszawski. Uzbrojony w stalowe narzędzie swojej dyalektyki, świetny stylista i polemista, Świętochowski powinien się był urodzić albo w okresie reformacyi, albo podczas wielkiej rewolucyi, kiedy walczono na ambonach i trybunach o przekonania, stwarzano nowe religie, lub budowano nowe społeczeństwa. Stosunki nasze ze swoją niewolą słowa publicznego źle się musiały odbić na tym szermierzu pióra, wyposażonym w siłę i artyzm, giętką myśl i piękną formę.

Świętochowski hołdował realizmowi w stosunkach społecznych i w polityce. Podczas kampanii ugodowej ogłoszono jego artykuły polityczne, napisane przed kilkunastu laty. »Słowo« powoływało się na nie bardzo gorąco, jako dowód, że już wówczas zakładano funda-

menta pod nową politykę, która wzięła sobie za hasło ścisłą zgodność z rzeczywistością. Odpowiedź Świętochowskiego była ostra i szyderska.

W roku zeszłym zaznaczył on kilkatrotnle swoje uczucia i poglądy, jako wyznawca cywilizacyjnej indywidualności narodowej, jako przeciwnik propagandy, prowadzonej przez »Słowo«. Oczywiście w przekonaniach politycznych Świętochowskiego nie ma miejsca na chimery, marzenia i jakąś fanatyczną nienawiść do narodu rosyjskiego, o co nas systematycznie, we własnym interesie, posądzają pewne grupy biurokratyczne i dziennikarskie. Żałować bardzo trzeba, że ten śmiały publicysta i jędrny myśliciel, posiadający kwalifikacye na wyraziciela dążeń niezależnej inteligencyi polskiej, nie ma możności do formułowania swoich pojęć i idei. Bynajmniej przez to nie przypisuję Świętochowskiemu daru nieomylności, jak to czynią oślepieni jego talentem wielbiciele. Przeciwnie, widzę, że wybujała indywidualność pisarska osłabiła w nim powściągliwość i skrupulatne liczenie się z faktami, co w naszem położeniu jest konieczne; wiem, że przeciwników swoich traktuje z zadziwiającą bezwzględnością i nawet fenomenalne zjawiska umysłowe ogłasza za zera i rozdęte pecherze (Ibsena). Lecz jako polemista pierwszorzędny, jako umysł niepodległy i jasny, jako człowiek walki, jako niezrównany dyalektyk, mógłby się znakomicie przyczynić do wyrobienia poglądów i wyświetlenia położenia, gdyby posiadał odpowiednią swobodę słowa.

Pozbawieni atrybucyj życia publicznego, nie posiadając praktyki i prasy politycznej, moglibyśmy, zdaje się, zupełnemu pod tym względem uledz zaniedbaniu i nie mieć nawet na nasienie pisarstwa politycznego. Tymczasem tak źle nie jest. Mamy dość długi szereg

dziennikarzów i pisarzów, w mniejszym lub większym stopniu utalentowanych i zdolnych, którzy pełnićby potrafili funkcye publicystyczne, gdyby im otworzo szranki. Wymienię tylko Ludwika Krzywickiego, socyologa i publicystę, obdarzonego umysłem badawczym i szlachetnym zapałem do reform społecznych; Stanisława Krzemińskiego o inteligencyi krytycznej, jasnej i głębszej świadomości narodowej; Władysława Bogusławskiego, wprawdzie estetyka z powołania i wykształcenia, posiadającego wszakże jednocześnie rozległy widnokrąg społeczny; Dyonizego Henkiela i Jana Gadomskiego, wykształconych i sumiennych publicystów z »Gazety Polskiej«; Franciszka Nowodworskiego, który umie z energią i zdolnością podnosić sprawy żywotne; Władysława Rabskiego z temperamentem pisarskim dziennikarza; Józefa Kotarbińskiego, który po za sferą zawodowo uprawianej krytyki, potrafi — kiedy chce — wystąpić z siłą i przekonaniem w obronie dobrej sprawy, jako publicysta; Józefa Keniga z niepowszednią przeszłością dziennikarską; Bronisława Grabowskiego, pierwszego u nas obecnie znawcę słowiańszczyzny zachodniej i południowej; Władysława Korotyńskiego, wykształconego na dobrych wzorach, logicznego i z silnem poczuciem polskości publicystę; Leopolda Méyeta, który kult dla przedstawicieli wielkiej poezyi polskiej łączy z trafnem i szlachetnem pojmowaniu obecnych zadań narodowych; Alfonsa Parczewskiego, obrońcę zachodnich kresów słowiańszczyzny, tonących w morzu germańskiem, a jednocześnie działacza i pisarza na polu społecznem. Tokarzewicz-Hodi, umysł oryginalny i bujny; J. K. Potocki (Maryan Bohusz), pierwszorzędny talent pisarsko-polemiczny, wsparty rozległą wiedzą socyologiczną; Szymon Aszkenazy, ceniony historyk i pisarz polityczny;

Ignacy Matuszewski, dobry estetyk z kwalifikacyami na gruntownego publicystę; Zenon Pietkiewicz, sumienny, pracowity i niezależny obserwator stosunków społecznych; Leon Wasilewski, etnograf i pisarz społeczny; Wł. M. Kozłowski, umysł niepospolicie samodzielny z odwagą swoich przekonań i z żądzą reformy; Stanisław Kempner, wykształcony i inteligentny publicysta; Stanisław Libicki, człowiek i pisarz szczery, przeniknięty ideą dobra powszechnego; Adam Nowicki, obdarzony temperamentem nowoczesnego dziennikarza ze sprytem i dyalektyką polityczną; Kazimierz Zalewski, pisarz oryentujący się łatwo wśród prądów, przebiegających społeczeństwo i wytrawny w urabianiu opinii publicznej; Stanisław Lesznowski, charakter czysty, wierny dobrym tradycyom swego pisma, liczącego już drugi wiek istnienia (»Gazeta Warszawska«); Franciszek Olszewski, którego artykuły i listy z Petersburga stopniowo wkraczają w zakres obserwacyi politycznej; Stanisław Szczutowski, odznaczający się treściwością, bez blagi, efektacyi i gadulstwa dziennikarz; Bronisław Zawadzki, z estetycznem wykształceniem publicysta polityczny; Fr. Krupiński, umysł i pisarz w stylu poważnym; Stanisław Wydżga, wyznawca pozytywizmu i kompromisu politycznego o inteligencyi ścisłej i konsekwentnej — oto publicyści warszawscy. Nareszcie Tadeusz Korzon, Antoni Rembowski, Władysław Smoleński, chociaż historycy z zawodu i powołania, zabierali jednakże głos w rzeczach ogół obchodzących.

Czytelnik może być zdumiony tym długim szeregiem nazwisk, z których każde zostało opatrzone dodatnim epitetem i kwalifikacyami do rozumowania politycznego, następnie zaś posądzić mnie o pochlebstwo? Odpowiem, że żyję zdaleka od redakcyj warszaw-

skich i na tem mi najmniej zależy. Oddziela mnie dziesięć gór i dziesięć rzek od wszelkich towarzystw wzajemnej adoracyi. Jestem tylko przekonany, że mam poczucie sprawiedliwości i bezstronności względem ludzi, którzyby jej względem mnie zachować nie potrafili.

Poświęciwszy dużo stosunkowo miejsca »ugodowcom«, którzy mają pewną swobodę w rozwijaniu swoich programów i poglądów, nie mogłem pominąć milczeniem grup i jednostek już to wręcz innych wyobrażeń, już to do idei kompromisu zbliżonych, lecz nie formułujących publicznie zasad swoich, już to nareszcie zdecydowanych zwolenników »ugody«, lecz w głównych pismach tego kierunku się nie wypowiadających. Takie przemilczenie w rozdziale, zatytułowanym »Publicyści polityczni« wydawałoby mi się niesłusznem. Zacytowałem więc z pamięci kilkadziesiąt nazwisk, w pismach warszawskich spotykanych, posiadających mniejszą lub większą dojrzałość sądu politycznego. Nie wszyscy wymienieni pisali o stosunkach rosyjsko-polskich, lecz pośrednio przynajmniej dali się poznać pod tym względem ze znaczną kompetencyą zdania. Nie mogąc się wdawać w sądy krytyczne i wymotywowane, poprzestawałem na definicyach krótkich, na ujęciu jakiegoś znamiennego rysu dodatniego, bo ujemny musiałbym uzasadniać, na co nie mam miejsca. Przypuszczam jednak, że moje określenia są istotne, nie zaś fikcyjne. Naturalnie, że wymieniając nazwiska z pamięci, mogłem opuścić — i niezawodnie tak się stało — niektórych autorów albo poważnych, albo utalentowanych. Proszę mi to wybaczyć. O zagranicznych publicystach polskich, w pismach warszawskich politycznego głosu nie zabierających, nie wspominałem.

Nie wymieniłem także pisarzów tak wybitnych, jak Piotr Chmielowski, Wiktor Gomulicki, Cezary Jellenta, Antoni Lange, Wacław Nałkowski, Władysław Jabłonowski, Antoni Sygietyński, Teodor Jeske-Choiński, którzy, jakkolwiek obdarzeni niepospolitym temperamentem publicystycznym, mają prawie wyłącznie do czynienia z estetyką, a nie polityką.

W ostatnich trzech latach wielki wpływ polityczny posiada u nas »Przegląd Wszechpolski«, dwutygodnik, wychodzący we Lwowie. Ma on takie znaczenie wśród współczesnych publikacyj polskich, że pominąć go nie można. Wpływ »Przeglądu Wszechpolskiego« mierzy się z wpływem »Kraju«, oczywiście nie pod względem liczby egzemplarzów i czytelników, lecz pod względem rządu umysłami i wyobrażeniami. »Kraj« i »Przegląd Wszechpolski« są organami dwu najwybitniej sformułowanych i biegunowo przeciwnych kierunków i toczyć z sobą muszą walkę zaciętą i nieustanną. Nie będę się wdawać w rozbiór programu politycznego »Przeglądu«, ponieważ jest on powszechnie znany.

Wiem, że nie wyczerpałem przedmiotu, który jest treścią tego rozdziału; nie dałem dokładnej charakterystyki wszystkich wybitniejszych publicystów i nie oceniłem, w całym zakresie, miary ich wpływu, poglądów i inteligencyi. Uczyniłem już jednak z góry zastrzeżenie, które, jak sądzę, usprawiedliwić mnie może. Pisarstwo polityczne, w skutek warunków cenzuralnych, jest u nas w najwyższem zaniedbaniu; jedni tylko »ugodowcy«, mieli kilka razy prawo głosu i to dość ograniczone O nich więc przedewszystkiem mówić mi wypadło. O innych wspomnieć zaledwie mogłem.

Dziennikarstwo warszawskie dziwny i smutny przedstawia widok; zapełnione przedrukami z gazet zagrani-

cznych, bez wyboru i krytyki, milczy o najważniejszych sprawach własnego kraju. Łatwo rozpościera się w niem tandeta i bezmyślność, bo dla umysłów krytycznych i głębszych nie ma ani niezbędnej swobody, ani pola do pracy.

XI.

Dwa społeczeństwa.

Dwa społeczeństwa, polskie i rosyjskie, zostały przez wypadki historyczne połączone z sobą przed wiekiem. Połączenie to nie było ani łagodne, ani dobrowolne: nastąpiło ono jako skutek wielkiej tragedyi historycznej, upadku Polski. Przed swoim upadkiem naród nasz w powstaniu Kościuszkowskiem uczynił bohaterski wysiłek dla obrony samoistności, dla wcielenia swoich dążeń społecznych i politycznych. Złączone siły państw sąsiednich pokonały powstanie narodowe; Maciejowice i Praga zapisały się krwawemi zgłoskami w zrozpaczonem sumieniu społecznem; naród musiał uledz, lecz nie mógł zapomnieć ani przeszłości, ani klęski, ani przemocy, ani stracić nadziei w przyszłość, bez której niema życia i rozwoju.

Świat przeżywał wówczas jednę z najburzliwszych i najciekawszych swoich epok; rewolucya francuska świeciła krwawą i wspaniałą łuną na horyzoncie, zapalając ze wszystkich stron budowę starej Europy.

Spadkobierca tej rewolucyi, nowożytny Cezar, wstrząsnął fundamentami odwiecznych państw, dynastyj i zasad, wykreślając z karty jednem pociągnięciem pióra stare monarchie, rozstrzgając losy narodów jedną bitwą,

wyganiając królów, czyniąc ze swoich grenadyerów — marszałków, a z marszałków — władców. Było niepodobieństwem, aby Polska mogła nie odegrać roli w owej olbrzymiej epopei. Uległa urokowi Napoleona, uwierzyła w swoje odbudowanie, dzieląc z nim dobre i złe losy aż do końca. Ta bohaterska epoka zostawiła też długo niezatarte tradycye we wrażliwem społeczeństwie polskiem i rycerskie wspomnienia z wojen napoleońskich przyczyniły się bardzo do powstania listopadowego i długo potem jeszcze przenikały wyobraźnię, poezyę, emigracyę i duszę polską.

Polska poezya romantyczna, tak odrębna w swoich motywach i ideach, uduchowiona i bolesna, szczytna i wzniosła, z tak wysokim kultem patryotycznego poświęcenia i bohaterstwa, jakiegobyśmy daremnie szukali w poezyi współczesnej, wywierała głęboki wpływ na polityczną psychologię swojego narodu, wpływ tem większy, że zakazany. Powstanie 1863 r. nie było wszakże wcale prostem następstwem poezyi Mickiewicza i Słowackiego; między ich śmiercią i ruchem styczniowym zaszedł długi szereg wypadków, które zdecydowały o tym fatalnym roku. Lecz idea ofiarności i męczeństwa, propagowana i uświęcona przez wielkich poetów polskich, tkwiąca na dnie ich dusz i utworów, przeniknęła ówczesną społeczność i wespół z warunkami, w jakich się naród znajdował, wprowadziła czynnik mistyczny do naprężonej bardzo sytuacyi politycznej. Na takiem tle mistycznem spisek rozwielmożnił się z łatwością. Poezya zatem nie przygotowywała i nie wzywała do szalonego powstania; ona tylko do dusz i umysłów polskich wlewała wrażenia podniosłe i entuzyastyczne; nie jej wina, że ofiarność i entuzyazm, które stanowiły jej treść tak

szlachetną i ożywczą, zostały skierowane do zgubnego i rozpaczliwego przedsięwzięcia politycznego.

Po druzgocącem nieszczęściu 1863 r. i bezprzykładnie surowej za ten rok karze, społeczność polska zgnębiona i obezwładniona, zamknęła się na długo w obrębie ciasnych interesów i dążeń pozytywnych, które zamknęły jej widnokręg na świat większych przeznaczeń. Oczywiście, że stan taki, jakkolwiek trwał długo, nie mógł pod żadnym pozorem trwać wiecznie. I tak przedłużył się do lat prawie trzydziestu. Ponieważ znękany nieszczęściem naród nie może, jak pokonana w walce z losem jednostka, oczekiwać w biernej rozpaczy śmierci, więc nastąpić musiała chwila ocknięcia się, w której pogrążone w letargu instynkta polityczne, szukają dla siebie wyrazu i wcielenia. Jest to taki proces w życiu społecznem, że go poczytywać trzeba za niezbędny, za naturalny.

W naszem stuleciu przyszły do potrzeby życia politycznego nawet takie plemiona, ludy i grupy etnograficzne, które albo za usunięte z widowni poczytywano, albo o których odrębnem istnieniu i aspiracyach niezmiernie mało wiedziano. Dość wspomnieć Litwinów, Rusinów, Szlązaków, Serbów łużyckich i cały szereg etnograficzny półwyspu bałkańskiego.

Narody, posiadające silną i utrwaloną organizacyę państwową, która zawsze, lub prawie zawsze, dąży do niwelacyi naokoło siebie, te narody państwowe — jeżeli tak wyrazić się wolno — szyderczo i nienawistnie poglądają na wielki współczesny ruch polityczno-etnograficzny, jaki się przed oczyma naszemi odbywa, na narodziny i zmartwychwstanie narodów i ludów. Lewiatany są zdumione, że nie zdążyły wszystkiego zgnieść i pochłonąć. Naciskają więc sprężyny swojej potężnej

budowy państwowej, ażeby zniszczyć w zarodku lub powstrzymać rozwój mniejszych tworów etnograficzno-narodowych, z wyjątkiem — rzecz prosta — tego wypadku, kiedy interes ich polega na zwróceniu i rozjątrzeniu jednej grupy lub narodowości, przeciw drugiej. Wówczas gotowe są stworzyć nową narodowość, i wmówić w nią aspiracye polityczne.

Któż jednak nie widzi, że tak uporczywie stosowane i powtarzane plany wielkich państw nie osiągają skutku? Ludy i ludki powstają jak grzyby po deszczu, pomimo wszelkich zakazów, pomimo wyczerpania środków prześladowczych.

Niema tutaj miejsca na badanie, jak się to wielkie falowanie etnograficznych pokładów odbije na cywilizacyjnym rozwoju ludzkości. Spotkać się można ze zdaniem, że ów proces powstawania nowych lub zapomnianych ludów, sztucznego jakoby nieraz nawet ich wytwarzania, ma być szkodliwy dla integralnej i istotnej kultury, bo rodzi sztuczne a nieusprawiedliwione ambicye, wielkie a niskie nienawiści i zawiści do starych narodów i cywilizacyj, ciasnych a krzykliwych parweniuszów młodego szowinizmu, którzy nie mogą znieść dystynkcyi i tradycyi wykształconych historycznie narodów i ich reprezentantów. Podobno cechą patryotyzmu rusińskiego, jest u jednego odłamu tego narodu, niechęć do wszystkiego co polskie, u drugiego, niechęć do wszystkiego, co rosyjskie. Tymczasem rusinizm nie wytworzył dotychczas tyle kultury i idei, aby mógł żyć życiem samoistnem i oryginalnem, i musi karmić się albo cywilizacyą polską, albo rosyjską. Mamy tu przykład wielkiej ambicyi narodu młodego, ambicyi zaciętej a nieusprawiedliwionej, która przechodzi w jakąś ślepą nienawiść, żądając tego, czego żadną miarą otrzymać i co

się stać nie może. Naród nie posiadający klas wyższych i inteligentnych, bez rozwiniętej kultury umysłowej i tradycyi historycznej, opętany przez monomanię polityczną, przedstawia smutny widok. Gdyby mu się udało dopiąć celu, który sobie zakłada, to jest wyrugowania ze swego terytoryum cywilizacyjnych żywiołów starszej narodowości, wówczas staćby się musiał ofiarą ciasnego wstecznictwa i dzikiego radykalizmu. Widzimy tu więc ujemny skutek tego wielkiego rozkołysania się żywiołów ludowo-etnograficznych.

Pomimo tego, a raczej tem więcej, liczyć się musimy z wielkim faktem narodowo-etnograficznym naszej epoki. Najlepsze pole do studyów pod tym względem przedstawia monarchia austryacko-węgierska, chociaż zresztą z wyjątkiem narodów łacińskich, najwięcej politycznie i kulturalnie jednolitych, wszystkie państwa europejskie mają swoje kwestye narodowe dojrzewające do rozwiązania.

Otóż pomimo ujemnych objawów tego wielkiego ruchu, o jakie potrąciłem wyżej, posiada on w sobie dobroczynne a nieobliczone pierwiastki życia i rozwoju. Nie potrafimy nic przeciwstawić faktowi, że tylko rozbudzone uczucie narodowe powołuje do uszlachetnionego i umoralnionego bytu wielkie masy ludowe, pogrążone dotąd w ciemnocie, wegetujące roślinnie poza światem zjawisk umysłowych, estetycznych i etycznych. Tylko uczucie narodowe rzucić może w te masy owocne ziarno popędów wyższych i czystszych. Cywilizacya nie zna dotychczas innej drogi postępu i światła. Jeżeli zaś inną drogą kroczyła, to sama była fałszywą i obłudną; pod pretekstem szerzenia światła i religii szerząc niewolę, obdzierając i wydziedziczając nieszczęsne ludy, jak to w swoim czasie czynili Krzyżacy na Litwie, Żmudzi

i Pomorzu, jak dziś czynią to Prusacy w Poznańskiem i na Szląsku. Cywilizacya albo szanuje duszę narodu, albo przestaje być cywilizacyą.

Nie przenikniemy zamiarów Opatrzności, lecz z historyi płynie ta nieprzeparta prawda, że powstawanie i rozwój nowych narodów były najważniejszą, może jedyną rękojmią trwania i rozwoju kultury ludzkiej. Te narody, które pod pozorem, że ich kultura jest wyższą, narzucają ją innym, służą też sprawie nie rozwoju świata, lecz sprawie nędznego i brudnego wstecznictwa, które, gdyby ostatecznie wzięło górę, cofnęłoby ludzkość i zatamowało tę nieskończoną wymianę i przemianę pierwiastków i idei wszechnarodowych, które są duszą świata. Narody jedne drugim podają z rąk do rąk cywilizacyę; każdy z nich ją na własnym warsztacie przerabia i wyrabia, ażeby znów oddać innym. Takie jest nieuchronne następstwo i ten co je łamie, łamie przyrodzony porządek rzeczy.

Trwałego przywileju pod tym względem nie posiada żaden naród, żadna rasa, żadna część świata. Gdyby go sobie przywłaszczyć potrafiła, nastałaby najprzód jednostajność, potem nicość. Narody ze swemi odrębnościami, duszami i przekonaniami świecą na ziemi, jak gwiazdy na niebie.

Jedyna w swoim krótkim, lecz wspaniałym rozkwicie kultura grecka, przekazała wytwory swego ducha rasie łacińskiej; u tej ostatniej zapożyczyły się ludy germańskie i słowiańskie. Gdyby nie było następców, gotowych do przyjęcia i dalszego podniecania pochodni cywilizacyi, miałażby po Grecyi zapanować ciemność nad ziemią? Z historyi bije ta jasna i niezmącona prawda, że tylko nowe narody, wychodzące w nieskończonym procesie rozwoju na widownię świata, tworzą rozma-

itość i utrzymują samą ciągłość idei i zjawisk społecznych, umysłowych i moralnych, które nazywamy cywilizacyą. Bez tego warunku, bez tych plemion i szczepów z głębin bytu wypływających, które uorganizowawszy się i przyszedłszy do świadomości odrębnej, zasilają i przenikają ludzkość oryginalnemi promieniami swego ducha, rozwój zostałby powstrzymany, różnorodność ustąpiła miejsca jednostajności, jednostajność nicości.

Ograniczona w swojej drapieżności i arogancyi rasa prusko-germańska nie uznaje tej prawdy i domaga się dla siebie cywilizacyjnego i politycznego monopolu wobec narodów słowiańskich, które wchodzą w zakres jej wpływu. W istocie rzeczy pruska polityka państwowa jest wsteczna i barbarzyńska, ludy zaś słowiańskie reprezentują postęp i rozwój. Możemy więc spokojnie patrzeć na rozbudzony w naszej epoce ruch narodowy młodych ludów słowiańskich, na ambicye Słowaków, Rusinów, Litwinów, Serbów, Bułgarów i t. d. Ten ruch narodowy ma często swoje fazy ujemne, i uniesiony wówczas wyłącznością lub szowinizmem, pragnąłby zagłady wszystkiego, co nie służy jego namiętnościom, częstokroć dzikim i anti-cywilizacyjnym. Zaufajmy jednak dobroczynnemu i regulującemu czynnikowi przemiany dziejowej, który owe dążenia właściwie skieruje, wykształci grube z początku poczucie narodowe i wzbogaci następnie ludzkość nowemi pierwiastkami intelektualnemi i społecznemi, jakie każda uświadomiona narodowość wnosi do ogólnego dobytku rodzaju ludzkiego.

Wobec tak gorących i śmiałych ambicyj młodych ludów słowiańskich, z których jedne żądają autonomii, inne prawno-państwowego stanowiska, wszystkie zaś dążą do organizacyi politycznej, Polacy, ze swoją dziesięciowiekową, pełną pierwszorzędnych czynów i zasług

historyą, ze swoją starą i oryginalną kulturą, w której humanizm i tolerancya wyrażały się świetnie i głęboko wtedy, gdy w zachodniej Europie panował fanatyzm plemienny i religijny (przyznaje to głośno Niemiec Liebknecht, Polacy przy schyłku tego burzliwego i rewolucyjnego stulecia stoją wobec społeczeństwa i państwa rosyjskiego z programem politycznym, skromniejszym pod wielu względami od programu najmniejszych i najmłodszych szczepów słowiańskich. Program ten zgadza się z zasadniczą organizacyą państwa. Byłoby rzeczą wielkiej dla obu stron wagi wiedzieć, jakie jest istotne usposobienie wobec Polaków i kwestyi polskiej społeczeństwa rosyjskiego, przynajmniej zaś jego części wykształconej? Prawdopodobnie nie łatwo na pytanie takie znaleźlibyśmy odpowiedź. Prasa ma być wyrazem opinii społecznej, lecz dziś zaliczyć możemy to zdanie do anachronizmów i uważać je za kłamstwo konwencyonalne. Między istotną inteligencyą każdego społeczeństwa europejskiego, która zostaje na prawdziwym stopniu umysłowego i moralnego rozwoju, która myśli oryginalnie i wytwarza pojęcia wyższe i szlachetniejsze, między taką inteligencyą a współczesnem dziennikarstwem banalnem, zmanierowanem i rozpaplanem, które zmienia co godzina sądy i codzień innemu służy panu — istnieje zawielka różnica smaku i etyki, aby opinie lepszej sfery społecznej z opiniami dziennikarstwa jednoczyć można.

Nadejdzie chwila, w której zadadzą sobie pytanie, jak ograniczyć i zreformować wpływ płytkiej i zdemoralizowanej prasy codziennej na tłumy, wpływ nader szkodliwy, zarówno pod intelektualnym jak etycznym i estetycznym względem. Tendencyjne dziennikarstwo rozszerza wśród tłumu, z każdym dniem więcej, zarazę banalnego sądu, fałszywego smaku, rozpaczliwej po-

wierzchowności i epidemicznej głupoty, zarazę tem groźniejszą, że wśród czytających mas wpływów lekkiej lektury dziennikarskiej i powieściowej, nie równoważą studya i rozmyślania, do których przeciętny człowiek naszej epoki nie ma czasu, przedewszystkiem zaś chęci. Dziennik go wyręcza i dziennik też posiada monopol sądu i smaku.

O fatalnym wpływie prasy politycznej na tłumy publiczności europejskiej należałoby specyalne i gruntowne studyum napisać. Nie mogąc tutaj zgłębiać tego bardzo ważnego przedmiotu, zauważę tylko, że wszystkie złe instynkta plemienne, leżące na dnie natury ludzkiej, prasa polityczna wyciąga, jątrzy i przeciwko drugiej narodowości podburza. I jest to naturalne. Masa indywiduów złych, złośliwych, lichych i ograniczonych, posiadających za całą zdolność i wiedzę mechaniczną łatwość używania słowa, wtarga do dziennikarstwa. Wśród warunków normalnego pożycia między dwoma narodami, indywidua te zostałyby skazane na egzystencyę mierną; antagonizmowi politycznemu zaś zawdzięczają swoje karyery, dochody, przywileje i wpływy.

Należy tylko przy każdej okazyi i bez okazyi grać rolę stróża interesów państwa, pisać szablonowo-alarmujące artykuły o niebezpieczeństwach, jakie państwu i narodowości od podbitych zagrażają, układać prawa wyjątkowe, a kiedy i te nie wystarczają, zalecać bezprawie. Oni to, ci stróże prawomyślności, są dobrowolnymi oskarżycielami obywateli wobec rządu; oni strzegą, ażeby między pierwszymi a drugimi nie wytworzył się stosunek zaufania, bo wówczas ci uprzywilejowani prokuratorowie zeszliby do roli miernej i podrzędnej, z której, ku wstydowi ludzkości, podniosło ich ślepe przeznaczenie.

Oto zaszczytna rola, jaką wobec antagonizmów narodowych, pełni prasa polityczna. Ze szczerym smutkiem wyznać musimy, że przeważna większość prasy rosyjskiej, tak właśnie spełnia swoje zadanie w kwestyi rosyjsko-polskiej. Przytem, o ile oskarżyciele nasi w dziennikarstwie rosyjskiem są bezwzględni i bezczelni, nie liczą się ani z historyą, ani z faktami, ani z logiką, ani najpowszedniejszą uczciwością, o tyle bardzo nieliczni, zacni obrońcy nasi są chwiejni, niepewni, jakby lękali się własnych słów i opinii. Jest kilka tylko zaszczytnych wyjątków jak np. Włodzimierz Sołowiew, filozof, teolog i humanista, jak Lew Tołstoj, ta wspaniała gwiazda na moralnym firmamencie świata, chwała ziemi rosyjsklej i jeden z najszczytniejszych wyrazicieli ducha i godności ludzkiej.

Trudno, mimo tego, określić istotny nastrój postępowej i inteligentnej opinii rosyjskiej, względem najżywotniejszych interesów społeczności polskiej: dziennikarstwo za wyraz takiej opinii poczytywane być nie może; o wyjątkowych szlachetnych jednostkach, świetniejących prawdą i talentem, wzniesionych wysoko nad poziom przeciętnych pojęć i potrzeb, nie wiemy, czy są istotnie wyrazem pewnych grup i kółek społecznych, któreby uważać można za realny czynnik polityczny?

Już kilka pokoleń Rosyan słyszy o tym wiekuistym »polskom woprosie« (kwestyi polskiej) o »buntach« i powstaniach, to znów o zapowiadanej zgodzie i harmonii rosyjsko-polskiej. Nic dziwnego, że najfałszywsze opinie panują w Rosyi o historyi i teraźniejszości polskiej. Prawda nie znajduje tam dopływu. W szkołach młodzież uczy się dziejów z podręczników Iłowajskiego i Rożdiestwienskiego, które są stekiem kłamstw, banalnych i powierzchownych sądów o Polsce i narodzie;

większość dzienników nie drukuje o Polsce nic, oprócz ohydnych insynuacyj, w których prym trzymają korespondenci z Warszawy do pism moskiewskich i petersburskich; dla krytycznego zbadania stosunków na miejscu Rosyanie tu nie przyjeżdżają. Zkąd więc i jakim sposobem rosyjska opinia publiczna powziąć o nas może dokładniejsze wyobrażenie? Trzebaby na to cudu.

Wśród Rosyan spotkać można ludzi z głębokiem i subtelnem poczuciem uczciwości i honoru, kochających humanizm całą siłą swej natury pierwotnej, którzy o Polsce najprzewrotniejsze mają pojęcia, wpojone przez złośliwe tradycye, przez komentarze pseudo-historyi, przez obcowanie z urzędnikami, nienawidzącymi nas całą siłą swoich instynktów, przez dziennikarstwo. Przesądom takim ulegają nawet ludzie wybitni moralnie i filozoficznie, charaktery czyste i umysły podniosłe. Wystarczy przytoczyć, że taki Włodzimierz Sołowiew, typ szlachetny i prawy, marzący o wcieleniu nauki Chrystusa, z głową napełnioną ideami światła i dobra, powtarza, w głębokiej widocznie niewiadomości, stare brednie i potwarze o antagonizmie między wyższemi klasami w Polsce, a ludem wiejskim, jako o specyficznem zjawisku naszej historyi i naszych stosunków, jakbyśmy w wiekuistej ciemnocie i niewoli pragnęli trzymać wieśniaka. Zkąd to pochodzi?

Część prasy rosyjskiej występnje ciągle pod adresem szlachty i nawet całej inteligencyi polskiej ze złośliwym, nędznym i przewrotnym zarzutem, jakoby lud polski był po dziś dzień traktowany i uważany przez wyższe warstwy w Polsce za »bydło«.

Niskiej przewrotności dalej posunąć nie można. Oszczercy wiedzą o tem dobrze, że ze strony polskiej nie może być takiej odpowiedzi, jaka być powinna i dla

tego powtarzają systematycznie swój zarzut z rękojmią bezkarności. Możnaby na tych szlachetnych rycerzy, walczących za »uciskany« przez inteligencyę lud polski, nie zwracać uwagi, gdyby nie fakt, że publiczność rosyjska, której wszystkie lub prawie wszystkie pojęcia o Polsce są — jak widzieliśmy — przez szkołę, historyę i komentarze sfałszowane, jest pod tym względem systematycznie utwierdzaną przez codzienne insynuacye gazeciarskie.

Opłakany stan oświaty ludu polskiego przyprawia o rozpacz każdego obywatela, poczuwającego się do łączności z ideą społeczno-narodową. Procent analfabetów jest w Królestwie tak prawie wysoki, jak na Syberyi. Przy myśli o tem trudno się oprzeć uczuciu piekącego upokorzenia. Ta myśl, że pod względem książkowej oświaty ludu zostajemy na poziomie dzikich krajów azyatyckich, rani boleśnie naszą dumę ucywilizowanego narodu.

Upadająca Rzeczpospolita pozostawiła lud wiejski na poziomie elementarnej ciemnoty i zupełnego zaniedbania społeczno-ekonomicznego. Smutny to fakt, ale fakt historyczny, o którym rozprawiać można, lecz go nie uznać niepodobna. W jakim to jednak kraju, sąsiadującym z Polską i w jakim wogóle kraju europejskim pod koniec XVIII stulecia materyalne i moralne położenie ludu wiejskiego, było dobre lub choćby znośne? Czy w Rosyi, która stłumiła niedawno bunt Pugaczewa, w której zamożność właściciela ziemskiego obliczała się według cyfry posiadanych »dusz«, w której sprzedawano ludzi, jak bydlęta aż do r. 1861, i która w dawnych prowincyach polskich, otrzymanych po rozbiorach wprowadziła poddaństwo chłopa (»kriepostnoje prawo«)? Czy w Austryi józefińskiej, gdzie stara biurokracya niemiecka

niszczyła i ssała klasy pracujące, zwłaszcza w prowincyach słowiańskich? Czy w Prusach, które przystępowały do drugiego i trzeciego rozbioru Polski pod pretekstem zniszczenia dążeń jakóbińskich, niebezpiecznych dla zachowawczego porządku społecznego? które katowały chłopów szląskich i polskich, uciekających z państwa pruskiego na terytoryum Księstwa Warszawskiego dla znalezienia tam opieki cywilnej, zapewnionej wszystkim mieszkańcom przez Kodeks Napoleona?

W jakim to więc kraju Europy kwitnął dobrobyt ludu wiejskiego, kiedy jeszcze istniała Rzeczpospolita? Czy może w monarchii Ludwików, we »Francyi przed rewolucyą«, gdzie całe wsie i okolice umierały od głodu, gdzie gościńce publiczne roiły się od żebrzących wieśniaków? Smutnym więc był stan ludu wiejskiego w Polsce, lecz nie był wyjątkiem, unikatem. Stary świat, który niebawem miał zatrząść się w strasznych konwulsyach rewolucyi francuzkiej, zostawił ciężką spuściznę poprawienia doli klas pracujących. Do dziś dnia to wielkie i bezustannie komplikujące się zadanie uregulowane i rozwiązane nie zostało. Ową smutną spuściznę zostawiła następnym pokoleniom Rzeczpospolita. W przeddzień jednak swojej gwałtownej śmierci politycznej Rzeczpospolita zdążyła obmyśleć reformę, która ją miała dźwignąć z upadku. Konstytucya trzeciego maja była wyrazem dojrzałej myśli społecznej, była i jest dowodem, że naród polski posiadał prawa do państwowego i samodzielnego istnienia i rozwoju.

Odtąd każde stronnictwo społeczne w Polsce, czy to rewolucyjne, czy pokojowe, czy białe, czy czerwone, czy w Warszawie, czy w Poznaniu, czy w Wilnie, wypisało w swoim programie ekonomiczne podniesienie i uobywatelenie ludu polskiego. Program ten wyznawało

i stronnictwo postępowe w sejmie warszawskim, i emigracya w Towarzystwie demokratycznem, i Marcinkowski, i Mierosławski, i Andrzej Zamojski, i Towarzystwo rolnicze w Warszawie, w pewnym niewątpliwie stopniu wyznawał go i Aleksander Wielopolski, nie mówiąc już o nieszczęsnym Rządzie narodowym i partyi rewolucyjnej z r. 1863.

Wykolejone i rozbite społeczeństwa ratują i wzmacniają się przez powołanie nowych warstw do życia obywatelskiego za pomocą rozpowszechnienia dobrobytu i oświaty. Potrzeba ta rzuca się w oczy każdemu mężowi stanu, każdej prawdziwej inteligencyi, bez względu na rodzaj wiary społecznej. Jest to nieodzowny warunek reformy w tych społeczeństwach, w których klasy dawniej uprzywilejowane albo nie pełnią, albo wprost nie wystarczają do pełnienia funkcyj, niezbędnych do rozwoju.

W upadającej i upadłej Polsce szlacheckiej zrozumiano i odczuto, choć późno, ten warunek. Jedną z przyczyn ruiny Rzeczypospolitej był brak obywateli poza stanem szlacheckim. Kościuszko powołuje masy ludowe zarówno do walki o wolność polityczną, jak i wolność obywatelską. Pod jego dowództwem wieśniak polski otrzymuje chrzest krwi na polu walki o niepodległość narodową. I pomimo całego pesymizmu, z jakim patrzymy na ostatnie dwa wieki istnienia państwa polskiego, pomimo lekceważenia i dręczących wspomnień, jakich doznajemy na widok braku rozumu i sumienia politycznego u naszych przodków z powodu złego traktowania chłopa, musiał ten ostatni mieć poczucie odrębności narodowej, jeżeli pierwsze powstanie polskie nosi ludowy charakter.

Do klęsk i poniżenia, przez jakie przechodzimy od tak dawna, oszczercy dorzucają nam pełną garścią kłamstw

i urągania. Do takich należy owo mniemane traktowanie ludu przez szlachtę i całą wogóle inteligencyę polską jako »bydło«.

Podobnemu fałszowi historycznemu uległ i szlachetny Sołowiew w swojej książce: »Kwestya narodowa w Rosyi« (Nacionalnyj wopros w Rossii). Z głębokiem przekonaniem pisze, że dopiero władza rosyjska powołała do życia cywilnego, wbrew nastrojowi wyższych klas, włościan polskich. Widocznie nie słyszał o tem, że szlachta litewska i polska niejednokrotnie podawała rządowi projekta i petycye, dążące do uwolnienia włościan. Sejmiki gubernialne na Litwie podały taką prośbę już w r. 1818. Prośba została odrzucona.

Kwestya ludowa mogłaby się stać polem wspólnej pracy, wspólnych usiłowań i wzajemnej sympatyi dla inteligencyi rosyjskiej i polskiej. Zamiast dzikiej nienawiści, którą żywią ku inteligencyi naszej szlachetni publicyści rosyjscy, i którą systematycznie zaszczepiają w ludzie naszym, byłyby lepsze starania ku podniesieniu poziomu ludu w całem państwie. I lud rosyjski, pomimo opieki, jakże wygląda w utworach Turgeniewa i Tołstoja, w raportach ziemstw i rozmaitych komisyj, w korespondencyach i rozprawach? Wisi nad nim do dziś dnia hańba kary cielesnej, która wymierzana przez sąd głupi i ciemny (»wołostnyj sud«), przyprawia wieśniaka rosyjskiego o rozpacz. Nader częste są wypadki samobójstw pośród ambitniejszych włościan rosyjskich, dotkniętych karą chłosty. Wyzyskiwany przez »kułaków«, rozpajany i wywłaszczany, lud rosyjski drży przed złością i »Potęgą ciemnoty« (Własť t'my, znany dramat Lwa Tołstoja), jak przed stu laty drżał przed Skotininami (Komedya von Wizina »Niedorostek«).

Zamiast więc bezowocnych i złośliwych oskarżeń inteligencyi polskiej, która usunięta od ludu, ścigana i podległa karom za styczność z nim, za nauczanie abecadła, za udzielanie mu niewinnej książki do czytania, nie jest odpowiedzialną przed Bogiem i sumieniem, że ciemnota i moralny upadek ludu panują po dziś dzień, zamiast tego, czyż nie lepsze byłyby praca i reformy, do zmienienia losu rosyjskiego i polskiego ludu zmierzające. Tylko od dobrej woli i reform zaczęliby prawdziwi przyjaciele ludu; od nędznych obelg i oskarżeń zaczynają ci, którzy dzisiejszy stan między inteligencyą i ludem polskim przedewszystkiem utrwalić pragną. Szlachetne dusze!

Przykład ten dowodzi, jak się formują opinie rosyjskie o wypadkach i sprawach polskich.

* * *

Czy dziki »patryotyzm« święci już ostatnie swoje orgie? Czy narody i ludzkość przejdą do zaspokajania potrzeb wyższej kategoryi, do zadań społecznych i etycznych, jeżeli dzieje się jakąś logiczną ewolucyą, nie zaś bezmyślnym chaosem, wśród którego tylko głupota i podłość mają zapewniony tryumf? Któż na to jest w stanie odpowiedzieć? Barbarzyńskie tępienie się narodów — do jakiego je wzywa patryotyzm w dzisiejszej swojej formie — nie może być oczywiście ostatnim wyrazem pragnień i aspiracyj powszechnych. Żyjemy w epoce, która wyznaje, że górującem zjawiskiem życia jest boleść. »Jeżeli nie mamy nadziei na polepszenie położenia większej części rodziny ludzkiej — mówi Huxley — jeżeli wzrost umiejętności i wynikająca z tego władza nad przyrodą i wreszcie bogactwo, pochodzące z takiego opa-

nowania przyrody, nie mogą zmniejszyć nędzy, fizycznego i moralnego upadku, który jest skutkiem nędzy wśród mas, to oświadczam bez wahania, że powitałbym, jako jedyne upragnione wyjście, zjawienie się jakiejbądź dobroczynnej komety, którąby zmiotła wszystko z powierzchni ziemi«. Do nieszczęść ogólnych, do wielkich klęsk i wielkich zbrodni, związanych z bytem społecznym, przybywają szczególne plagi, wyhodowane przez hydrę szowinizmu i wynaradawiania. Pod symbolem narodowym organizują się, kształcą i rozwijają ludy; pod tym symbolem prawdopodobnie dosięgają swoich przeznaczeń i znikają z widowni ziemskiej.

»Tem żyje ludzkość, że narody giną,
Tem wszechświat stoi, że światy konają«.

(*Krasiński*).

Być może, lecz w obecnej fazie historyi naszej i historyi powszechnej, nie mamy innego oparcia i przeznaczenia nad obronę sztandaru narodowego.

Jeżeli dziś naród polski, którego wywłaszczają, któremu wydzierają jego odrębność, stoi mocno przy swoich przekonaniach, to czyni to nie tylko dla tego, że tak czynić musi pod parciem nakazu i instynktu wewnętrznego, w wykonaniu prawa zachowawczego i psychologicznego, lecz i dla tego także, iż broniąc swego posterunku, swojej historyi i swojej istności, spełnia najwyższe przeznaczenie ogólno-cywilizacyjne i ogólnomoralne. Pozwolić się wynarodowić, uledz ohydnemu szowinizmowi, byłoby nietylko występkiem wobec siebie, wobec honoru i wobec słowiańszczyzny, ale i wobec świata, wobec dobrego ducha człowieczeństwa, który zaleca cierpieć i walczyć za to, co zacne i prawe.

Walcząc za naszą sprawę, walczymy za interesa ludzkie, honor i przyszłość samej nawet Rosyi, która nam wdzięczną będzie za opór i poświęcenie. Wyobraźmy sobie bowiem rzecz niepodobną, że walka została przegraną, placówka narodowa straconą, plemię polskie nad Niemnem, Wisłą i Wartą zgnębione, pokonane i wytępione. Któż będzie tryumfował na tym opłakanym i posępnym placu boju? Oczywiście te żywioły, które wiodły ową nieszlachetną i nierówną walkę. One też zaprowadzą tu rozpaczliwą niwelacyę, zagaszą światło, zapanuje ciemnota i zastój, kraj pokryje pustynia moralna, wśród której nieliczne i niknące postacie napróżno wołać będą o dobro i rozwój.

Oprócz bezpośrednich, zostaje jeszcze cały szereg następstw pośrednich. Żywioły urzędnicze i reakcyjne, które odniosły zwycięstwo w jednej prowincyi państwa, nie zadowalają się nigdy takiem częściowem powodzeniem, lecz pragną rozszerzyć swój tryumf wszędzie, u dołu i u szczytu, pragną nadać swój charakter całej polityce, zaprowadzić wszędzie ponure i okrutne rządy inkwizycyjne.

Reakcya katolicka spaliła na stosach świetność bogatej i rycerskiej Hiszpanii, oblekła na całe wieki posępnym kirem ten lud waleczny, co odkrywał nowe światy, stłumiła na długo, jeżeli nie na zawsze płomień jego geniuszu; pod reakcyjnemi rządami rozmaitych papieżów, królów i książąt włoskich zapanowała na pięknym półwyspie apatya i lenistwo, i spadkobiercy władców świata, pomimo Dantów i Michałów Aniołów, pomimo Madzinich i Garibaldich, pomimo zjednoczenia swojej ojczyzny, nie odzyskali żywotności społecznej; biurokracya austryacka, ze swoim programem germanizacyjno-niwelacyjnym, stoczyła starą monarchią Habs-

burgów, zostawiła potomka w stronnictwie centralistyczno-liberalnem, które ze swoją niemiecką arogancyą jest żywiołem rozkładowym w państwie i pomimo trzydziestoletnich rządów i popularności Franciszka Józefa, złe owoce metternichowskiego posiewu nie pozwalają drażnionym i szczutym na siebie wzajemnie ludom przyjść do równowagi, tak niezbędnej dla państwa. Jeżeli wszechwładnym rządom teokracyi lub biurokracyi nie położyła we właściwym czasie tamy władza królewska albo ludowa, jeżeli reformy nie tchnęły nowego ducha w zgnębione, zdemoralizowane, społeczeństwa, wówczas, jak to widzimy z historyi państw, starych i nowych, azyatyckich i europejskich — wstecznictwo potrafiło zatrzymać na długo wyższe dążenia społeczeństw, lub nawet znieczulić w nich na wieki nerw postępu i rozwoju.

Było to szczęściem dla młodego narodu rosyjskiego, że w takich okresach jego historyi, kiedy przewaga żywiołów ciemnych groziła cofnięciem lub osłabieniem i rozstrojem społeczeństwa — jak to było np. w ostatnich latach panowania Mikołaja I — na czele stawali samowładcy, ożywieni myślą inicyatywy i reformy, którzy potrafili wlać nowego ducha w kostniejący lub spróchniały mechanizm państwowy. Jeden z najpotężniejszych organizatorów w historyi nowożytnej, Piotr Wielki — cokolwiekbyśmy powiedzieli o jego okrutnej metodzie przekształcenia starej Rosyi na nową — zostawił zdumiewający przykład, czego dokonać może wielka wola indywidualna w takiem państwie, jak Rosya, gdzie pojęcie jedynowładztwa przeniknęło cały ustrój narodowy. Dla tego też Rosya, w swojej odrębnej, w przeciwstawieniu do państw europejskich, budowie, zawdzięczała dotąd większe okresy reform społecznych i prawodawczych, w znacznym stopniu, indywidualnościom swoich

monarchów, którzy nie obawiali się śmiałych niejednokrotnie zmian, w systemach swoich poprzedników, kiedy chodziło o ulepszenia wewnętrzne, kiedy zdrętwiałe w długim zastoju i krzywdzone przez nadużycia urzędnicze społeczeństwo, oczekiwało wybawienia, które przynosiła władza cesarska.

Zdawało się, że wówczas rzutki i przebiegły duch Piotra I pchał swoich następców do kroków stanowczych, czy to w polityce zagranicznej, czy wewnętrznej, czy to w wojnach Aleksandra z Napoleonem, kiedy chodziło o być albo nie być, czy w wielkim akcie wyzwolenia kilkudziesięciu milionów chłopów. Nie należy jednak bynajmniej przez to rozumieć, że w państwie północnem zachodziły zmiany, przeistaczające odwieczne zasady rosyjskie. Samowładztwo rosyjskie, podobnie jak papiestwo rzymskie strzeże pilnie swoich tradycyj. Polityka jego była zawsze prawie rozważną i przezorną, nigdy przejętych i odziedziczonych celów państwa z oczu nie tracąc, i umiała być, zależnie od okoliczności, dumną i wyzywającą lub skromną i powściągliwą.

Dzięki tradycyi Piotra I, która jest największym faktem nowożytnej historyi rosyjskiej i której nigdy, przy rozważaniu pojęć i kierunków w Rosyi spuszczać z oka nie należy, oraz dzięki odziedziczonemu przez monarchów talentowi śmiałej inicyatywy, Rosya zawdzięcza dwa okresy reform: Aleksandra I i Aleksandra II. Pierwszy poprawił ustrój państwowy, ogarnął duchem tolerancyi i swobody obce narody, w skład monarchii wchodzące i obchodził nadzwyczajne tryumfy na polu polityki zagranicznej. Panowanie Aleksandra II, wyjątkowe w historyi rosyjskiej, pod względem skali reform prawodawczych i społecznych, oswobodziło kilkadziesiąt milionów niewolników, wcieliło w pewnych granicach zasadę

samorządu społecznego, zupełnie nieznaną w petersburkim okresie dziejów Rosyi, rozszerzyło wyklinaną przedtem oświatę itd. Niestety, i jeden, i drugi tak dobroczynny okres humanizmu i światła trwał bardzo krótko i został powstrzymany: pierwszy pod wpływem ogólnej reakcyi europejskiej, drugi w obawie przed rewolucyą rosyjską i wskutek powstania polskiego. Owym krótkim chwilom jednak w czasach Aleksandra I i II zawdzięcza Rosya najświetniejsze wspomnienie i zdobycze kultury, chociaż one zostały zatamowane i przekształcone, chociaż wstecznictwo, dotknięte w swojej chciwości i nieograniczonej żądzy szerzenia ciemnoty, obryzgało owe reformy błotem niskiej nienawiści i potwarzy. Obecnie znów wszystko, co lepsze w Rosyi, oczekuje od nowego panowania reform, odświeżenia i uszlachetnienia życia.

Kiedy naród rosyjski weźmie udział w sprawach krajowych, za pomocą rozszerzonego i zreformowanego samorządu i czy ewolucya rosyjska wogóle do tej formy powróci? — odgadnąć trudno. Potrzeba samodzielności społecznej jest tam i odczuwaną, i wyrażaną: komplikujący i rozwijający się z każdym dniem rozwój interesów ekonomicznych, wielkie terytorya, które dzięki komunikacyom, jak kolej syberyjska, wchodzą ze swemi nowemi potrzebami, nadzwyczajnie szybki wzrost ludności — wszystko to dotychczasowy, centralno-administracyjny system czyni utrudnionym dla rządzących, nad wyraz zaś kosztownym, uciążliwym inicyatywę i dobrobyt prywatny paraliżującym — dla rządzonych.

Wkrótce stać się może niepodobieństwem dla Petersburga obejmowanie i decydowanie interesów, które płyną do niego z kilku stref geograficznych i z kilkunastu stref społecznych, z Warszawy, Odessy, Tyflisu, Sa-

markandy, Irkucka i Władywostoku, z nad Amuru, Wołgi, Newy i Wisły.

Czy samowładztwo rosyjskie powoła znów do życia przez śmiały akt pierwiastek społeczny (w skromnych, naturalnie, granicach), znieczulony i obezwładniony w ostatnich latach kilkunastu? Trudno przewidzieć. Przeciwnicy wszelkiej inicyatywy społecznej są dotychczas nadzwyczajnie czujni i denuncyują najmniejszy objaw samodzielnego życia zbiorowego, jako niebezpieczeństwo, jako zdradę stanu, jako bunt. Ultraszowinistyczne i ultraurzędnicze pisma (»Mosk. Wied.«, »Swiet« i inne) prowadzą zaciętą, bez wszelkich skrupułów walkę z każdym, nieśmiałym zazwyczaj objawem cywilnej inicyatywy.

Pomimo tego krzyku wsteczników, jest logiczna podstawa do myślenia, że Rosya, nie potrafi się obejść dłużej bez poważniejszych reform społecznych, nie zmieniających wszakże zasadniczego ustroju państwa. Chwilę taką powitać powinniśmy z radością. Bez reform w Cesarstwie, bez ocknięcia się społecznego organizmu rosyjskiego, nadzieja na istotną poprawę stosunków w Królestwie i na Litwie zostanie zawiedzioną. Reformy u nas mogą tylko być odbiciem reform rosyjskich. Wtedy także partya, jak ją nazywają, staromoskiewska zostałaby zajętą w domu; obecnie zaś głównym przedmiotem jej uwagi i »patryotycznej« działalności są kresy, i to szczególnie Polska, potem Finlandya, prowincye nadbałtyckie, Kaukaz i t. d.

Poprawy losu spodziewać się możemy tylko od Rosyi ewolucyjnej, cywilizującej się i uspołeczniającej; Rosya urzędnicza i reakcyjna, zaślepiona nienawiścią plemienną, nie może nic mieć dla nas po nad ucisk. Zdawałoby się, że to nie powinno ulegać wątpliwości. Tymczasem zdarza się słyszeć i czytać obawy przed

wielkim rozwojem oświaty rosyjskiej. która w przyszłości, nabywszy siły asymilacyjnej, mogłaby nas zalać.

Obawa taka znalazłaby dla siebie pewne uzasadnienie wtedy, gdyby dzisiejsza biurokracya potrafiła wychować, oświecić, podnieść kolosalny, lecz automatycznie tylko poruszalny rosyjski organizm społeczny, niszcząc i rozkładając jednocześnie organizm polski. Wzrostowi kultury rosyjskiej towarzyszyłby wówczas upadek kultury polskiej. Lecz najpierw, takie rozdwojenie ducha i funkcyi biurokracyi jest niepodobieństwem, powtóre, jak świat światem, nigdzie biurokracya nie dokonała wielkiego dzieła oświecenia i usamodzielnienia narodu. Jest to zresztą sprzeczne z jej własnym interesem. Jakkolwiek prądy wsteczne zwracają się przedewszystkiem przeciwko odrębnym polskim cechom plemiennym, nie pozwalają jednak wyzwolić się także i rozwojowym siłom rosyjskim.

Nie obawiajmy się wcale wzrostu kultury i oświaty w Rosyi, jej samowiedzy społecznej i obywatelskiej, bo one mogą być tylko naszymi sprzymierzeńcami. Nie obywatel rosyjski, pojmujący swoje atrybucye i godność, kochający swoją ojczyznę i rasę, jest dla nas groźny, lecz prawo wyjątkowe, skrępowanie inicyatywy i przymusowa, fatalna bezczynność. Naród, który się obawia swobodnej konkurencyi idei cywilizacyjnych, albo nie ma do odegrania żadnej roli, albo jego powołanie zostało skończone. Tak upadło niegdyś Byzancyum, tak w naszych oczach upadają Chiny. I nam, i Rosyanom jednakoby o tem pomyśleć należało.

W przeciągu całego stulecia, od śmierci państwowej, wszystkie stronnictwa europejskie i wszystkie systemy polityczne, oparte na podstawach ciemnych i wstecznych, patrzały na nas wrogo i pragnęły naszej zagłady.

Sprawa światła, życia i swobody jest naszą sprawą. I w Rosyi tylko w dwóch epokach kwestya polska mogła być pomyślnie rozwiązaną: za Aleksandra I i II, to jest wtedy właśnie, kiedy idee swobody myślowej i swobody społecznej wzięły tam chwilowo górę.

Antagonizm między germanizmem a słowianizmem, jest zasadniczym faktem rasy i historyi, jest wielką walką o byt, którą zakończyć może albo stanowcze pokonanie jednego zapaśnika przez drugiego, albo też jakaś wielka zmiana w dziejach, w rodzaju zwycięztwa demokracy powszechnej i federacyi republikańskiej ludów europejskich. Zmiana taka leży wszakże po za sferą faktów, podległych obecnie naszej obserwacyi. Antagonizm między Rosyą a Polską, pomimo kardynalnych różnic politycznych i moralnych, ma inny charakter.

*
* *

Historya rosyjska odmiennym szła trybem od innych narodów europejskich. Długa niewola tatarska, despotyzm dawnych władców, gwałtowne przeistoczenie, jakiego w życiu narodu dokonał Piotr Wielki, starcie przez niego z powierzchni pierwiastków historycznych i indywidualnych, nieograniczona wszechmoc państwa, które poddało swojej hegemonii społeczeństwo i kościół, poezyę i sztukę, naukę i oświatę, wszystko to razem czyni z Rosyi organizm nawskróś odrębny. Łatwo dostrzedz różnicę między Rosyą a Polską, między tradycyami, temperamentami i porywami dwu narodów. Biurokratyczna i demokratyczna Rosya ze swojemi jednostajnemi i mechanicznemi instytucyami była wybitnem przeciwstawieniem szlachetnej i indywidualistycznej Polski z jej

wstrętem do regularnej organizacyi państwowej. Polska na pniu słowiańskim zaszczepiała idee łacińskie i razem ze swoim sejmem, wolną elekcyą, *liberum veto* i nieokiełznanym gwarem szlacheckim, ze swojem szaleństwem i bohaterstwem, przedstawia jedyny przykład w dziejach powszechnych. Rosya na pniu słowiańskim zaszczepiła najpierw idee bizantyńskie, później przyjęła system mongolski, i nareszcie Piotr W. uwieńczył budowę nieznaną dotąd karnością rządową i polorem europejskim. W Polsce przemagały dążenia odśrodkowe, w Rosyi dośrodkowe. Typem rosyjskim był i jest urzędnik — *czynownik*; typem polskim był szlachcic. Rosya była uosobieniem karności; Polska uosobieniem swawoli. Tam strychulec niwelacyjny zrównał przestrzenie, plemiona, strefy i kraje, pociągnął wszystko pokostem urzędowym, zarówno wolny Psków i Nowogród, jak Kaukaz i Taszkent. Tutaj, w Polsce, po za kościołem katolickim, zbywało na instytucyach jednoczących od chwili, kiedy szczytne i ciepłe dawniej pojęcie ojczyzny zostało zaciemnione, kiedy Rzeczpospolita nie umiała już garnąć do siebie z miłością dzieci z nad Bugu, Dniepru, Niemna i Warty.

Te dwa państwa i dwie cywilizacye, tak różne ustrojem, dążeniami i moralnością, zawiodły z sobą spór zacięty i złowrogi, który historya rozstrzygnęła na korzyść Rosyi. Nie mogło nawet być inaczej. Jeżeli z jednej strony znajduje się uparte zmierzanie do celu, żelazna wola, karność i nieprzebieranie w środkach; z drugiej zaś — usiłowanie rozstrzelone i nietrwałe, nieposłuszeństwo, anarchia i zatrata zmysłu zachowawczego, toć rozultat walki, należeć musi do pierwszej strony, a nie do drugiej. Tak się też stało w wiekowym sporze między Polską a Rosyą.

Zostaliśmy pokonani na polu walki zbrojnej. Potem zaczęła się walka inna, stokroć gorsza, wojna podczas pokoju, która trwa po dziś dzień i ani nie słabnie, ani nie ustaje. Dlaczego? Zdawaćby się mogło, że zwycięzca, nasycony krwią, powodzeniem i zdobyczą, zabezpieczywszy nowe granice i terytorya, wymógłszy posłuszeństwo dla swoich praw i władz, poprzestanie na tem i pozwoli istnieć i rozwijać się zwyciężonym. Nie prawda. Takby się stało może w ubiegłych czasach, w starożytności lub wiekach średnich.

Lecz wiek dziewiętnasty, wiek cywilizacyi, pary i elektryczności, wiek rozumu i postępu wzbogacił także swój arsenał polityczny idą wynarodowienia. Do urabiania opini publicznej, do jątrzenia antagonizmów plemiennych, przyszli jacyś ludzie dziwni, na pół zbrodniarze, na pół psychopaci i ci coraz więcej jęli mącić stosunki, które oddawna mogłyby były zostać ustalone.

Przy takiej przepaści, wykopanej przez historyę, religię, pojęcia i krew przelaną, przy różnych ideach politycznych, przy odmiennych typach obu narodów, co ma być łącznikiem między niemi? Nie wolno się tutaj łudzić i mieć trzeba zawsze na pamięci charakter i tradycye Rosyi. Rosyjski pisarz, myśliciel i mąż stanu, takiego wpływu i znaczenia, jako Pobiedonoscew, który odegrał pierwszorzędną rolę w ostatnich kilkunastu latach, z niezwykłą jasnością i konsekwencyą wyraził odrębne zasady państwowe i moralne Rosyi, określił poglądy na prawo, cerkiew prawosławną, oświatę narodową, prasę i sąd przysięgłych, władzę, demokracyę i życie społeczne w swojej książce »Zbiornik moskiewski« (»Moskowskij Sbornik« — 1896 r.). Jest on zasadniczym, spokojnym i chłodnym, lecz nieubłaganym przeciwnikiem pojęć, instytucyj i prądów Europy zachodniej z jej sce-

ptycyzmem religijnym, zaćmionym urokiem władzy, głosowaniem powszechnem, opinią publiczną, swobodą prasy, szkołami filozoficznemi i artystycznemi i t. d. Przeciwstawia im jedność, ciągłość i siłę nieograniczonej władzy państwowej, moralne zwierzchnictwo kościoła prawosławnego, hierarchię i kontrolę rządu nad kapryśną i niestałą opinią społeczną.

Drugi pisarz, N. J. Danilewski, którego poglądy historyozoficzne, polityczne, wygłoszone w książce »Rosya i Europa«, stały się pod wielu względami katechizmem obecnego pokolenia rosyjskiego, przedstawił swoją ojczyznę, jako nawskróś odrębny typ socyalny i ekonomiczny, jako »samobytną« cywilizacyę nieskończenie wyższą i od wszystkich zamierzchłych, i od współczesnej europejskiej. Do tej samobytnej cywilizacyi należeć ma obecnie słowo i inicyatywa wobec »zgrzybiałej i zbutwiałej Europy«.

I Pobiedonoscew, i Danilewski posiadają jednakże umysły niepospolite, wykształcenie rozległe, są filozofami i myślicielami. Lecz jest to zjawisko powszechne, że obok wybitnych wyobrazicieli doktryn i kierunków, powstaje, długi szereg zwolenników i naśladowców, którzy jużto w materyalnym interesie, jużto oślepieni ciasnemi namiętnościami, przesadzają i karykaturują idee swoich mistrzów, sprowadzają je na poziom niski, dowodzą do *absurdum*. Tak się stało i tutaj. Publicyści i urzędnicy, karyerowicze i awanturnicy, z hasła »Rosya dla Rosyan« uczynili system prześladowania innych narodów, wchodzących w skład monarchii i pełniących swoje względem niej obowiązki. Zastosowano przedewszystkiem ów system do Polaków, na własnej ich ziemi, i nie tylko pozbawiono ich języka, posad i urzędów i wszystkich atrybucyj społecznych, które się nazywają prawami na-

turalnemi, lecz mnożyć się poczęły przykłady, iż urzędnik rosyjski, przybywający do Polski, uczuł się dyktatorem w kraju, skazanym na konfiskatę, gdzie mu wszystko wolno. Łatwo pojąć, jakie Eldorado otworzyło się dla łupieżców i łapowników, ludzi złych i nikczemnych. Wymowną ilustracyą zarządu podobnych administratorów stały się głośne u nas procesa Kiryczenki i Hermana. Ten ostatni, oskarżony o systematyczne łapownictwo przywłaszczenia grosza publicznego, znęcanie się i najohydniejsze postępki, uczynił z siebie na ławce oskarżonych ofiarę gorliwego pełnienia funkcyj urzędowych, działacza politycznego, przeciwko któremu, jako przedstawicielowi władzy, ludność polska uknuła spisek. Zdaje się, że bezczelności i cynizmu dalej posunąć nie podobna. Stwierdza się tutaj fakt znany, że z niższemi organami rozkiełznanej biurokracyi, władze centralne nigdy sobie nie mogą dać rady.

Zatem historya i religia, społeczna i polityczna filozofia Rosyi, formułowana przez jej myślicieli współczesnych, świat intelektualny i świat urzędniczy z systemem gwałtu i ucisku dzielą głęboko żywioł polski od rosyjskiego. Nadto dzieje świadczą, że między ciemiężycielami a ciemiężonymi, między zdobywcami a zdobytymi zawsze było o zgodę bardzo trudno, chociaż ludzi i programów kompromisowych nigdy nie brakowało. Czy pogodzili się Maurowie z Hiszpanami, Anglicy z Irlandczykami, Austryacy z Włochami, Niemcy z Czechami, Turcy z Bułgarami, Rosyanie z Tatarami w czasie niewoli? Nie, we wszystkich przytoczonych przykładach walka toczyła się całe wieki i kończyła się najczęściej albo ustąpieniem jednego zapaśnika ze spornego terytoryum, albo restauracyą narodu podbitego niegdyś, albo trwa po dziś dzień. Mamy wprawdzie przykłady zgo-

dnego pożycia różnych krwią i językiem narodów, na Szwajcaryi i Ameryce, ale najpierw walka o wolność spoiła tam różnorodne szczepy uczuciem i potrzebą wspólnego, a raczej jednego patryotyzmu, powtóre federacyjny ustrój państwowy tych narodów, i wessana w krew zasada samopomocy i samorządu wyłącza sztuczną, za pomocą nacisku państwowego, hegemonię jednych nad drugimi.

Uprzytomnijmy sobie jeszcze walkę dwóch narodów słowiańskich w wykładzie Mickiewicza w Kolegium Francuskiem, 22 grudnia 1840 r.: »Niedawnemi czasy widziano jednę armię słowiańską, armię rosyjską, na wszystkich polach bitew, we wszystkich stolicach Europy. Ta armia gdziekolwiek się obróciła, gdziekolwiek zamierzyła krok postawić, była pewna spotkać wszędzie drugą armię słowiańską, legie polskie, które jak cień mściwy, wynikające z pod ziemi, stawały przed nią we Włoszech, ścigały ją od Niemna do Moskwy, zastępywały jej drogę na przeprawie Berezyny i aż pod bramami Paryża. Potem, kiedy już uległ bohater wieku, kiedy się wszystko uciszyło w Europie, i armia rosyjska zajmowała bezpiecznie swoje leże, nagle wśród niej zjawia się znowu armia polska, zawodzi z nią bój okropny, napełnia świat wrzawą, wstrząsa pobratymcze i obce, przyjazne i nieprzyjazne ludy, zapala je uczuciem gorącej niechęci lub gorętszej jeszcze życzliwości, nakoniec niknie, zostawiając po sobie długi odgłos jęków i chwały. Wszędzie orzeł rosyjski spotyka się z orłem polskim, zawsze *hurra* Rosyan rozlega się na przemian z okrzykiem wojennym Polaków; a jeżeli natężymy słuch na głos odległej przeszłości, i tam ciągle się nam powtarza echo tej samej walki dwóch zastępów, częstokroć bijących się o sprawę, na pozór zupełnie im obcą, bez swo-

ich znaków i barw narodowych, poznających się tylko jak mówi poeta, po tęgości cięcia; echo walki odwiecznej, którą jeden Rosyanin, książę Winzemski, nazwał »Tebaidą bez końca«.

Minęło wprawdzie pół wieku z górą od improwizacyi Mickiewicza i przestaliśmy oddawna służyć za awangardę w wojnach europejskich; Francyi, dokąd tak długo biegły nasze nadzieje, wytrącono najpierw hegemonię polityczną z ręki, później ona sama zawarła ścisły sojusz z Rosyą; tryb naszego myślenia politycznego zasadniczej uległ zmianie, lecz któż zaprzeczy, że r. 1863 i nigdy nie kończące się jego konsekwencye zaostrzyły naszą gorycz i zatruły nam ducha, po stronie rosyjskiej zaś wytworzyły trwałą furyę prześladowczą, której dawniej w takim stopniu nie było?

Trzeba zatem jeszcze powrócić do pytania, z jakiego to materyału ma być zbudowany most nad przepaścią, dzielącą dwa narody, przepaścią, pogłębianą przez prześladowania i powstania, urzędników i dzienniki, wczoraj i dziś? Łudzić się tutaj nie wolno. Łudzenie się byłoby wielkim błędem, nawet występkiem, bo osłabiłoby i tak już wątłą spójność i czujność narodową, której nigdy nie posiadaliśmy w odpowiednim stopniu. Szukajmy zatem łącznika.

Oba narody mogłyby mieć dosyć dla siebie miejsca do rozwoju, chleba i pracy, powietrza i wody. Jest to fakt wielkiej wagi, który, obok wielu innych, stanowi ogromną różnicę między stosunkiem Polaków do Rosyi, a stosunkiem do Prus. Niemcom jest ciasno u siebie: wiekuisty *Drang nach Osten* wyrzuca ich za brzegi *Vaterlandu*, szukać chleba i majątku. Rosya, przeciwnie posiada tyle przestrzeni, takie bogactwa spoczywają w jej ziemi, tyle pracy kulturalno-społecznej ma u siebie

w domu, terytorya azyatyckie tak wołają o ludzi, instytucye, szkoły, komunikacye i swobodę ruchów, że ów sztuczny pęd na Zachód, do Polski, zostaje w namacalnej sprzeczności z funkcyami i naturalnem przeznaczeniem narodu rosyjskiego. I my, i Rosyanie, żyć możemy wspólnie, z sobą i obok siebie, nie zjadając się wzajemnie, cywilizując razem obszary Rosyi wschodniej i Syberyi. Niech tylko nastąpi wyzwolenie zamkniętej energii społecznej i intelektualnej. »Nie zewnętrzni wrogowie i konkurenci — mówi Sołowiew — nie Polacy i Niemcy na naszych kresach stanowią przeszkodę do normalnego rozwoju życia rosyjskiego; prawdziwe nieszczęście leży w tym systemie ochronnym, który usilnie pragnie w samej Rosyi pogrzebać jej wiarę, zgasić jej ducha, stłumić jej słowo«. Sądzę, że nie można przecenić znaczenia faktu: Rosyanie i Polacy mogliby mieć dosyć miejsca do swobodnego rozwoju ekonomicznego.

Zaznaczywszy przyjazny czynnik ekonomiczny, wspomnijmy o czynniku rasowo-politycznym, o tem, co się nazywa solidarnością słowiańską. Widzę ironiczny uśmiech na ustach sceptyków. »Narodziny osoby — powiedzą oni — która otrzymać ma na chrzcie imię solidarności słowiańskiej, zapowiadane od dawna, spóźniają się tak bardzo, że albo matka-historya poroniła płód niedonoszony, albo długo on jeszcze w jej łonie dojrzewać będzie«. Zapewne, jest tu pole do rozległej, choć smutnej, niestety, ironii. Byłoby jednakże błędem, do rachunku politycznego tego czynnika nie wciągnąć.

Nie mamy jeszcze solidarności słowiańskiej, jako sympatycznego pociągu ku sobie wszystkich szczepów słowiańskich, lecz te szczepy od zatoki Fińskiej do Adryatyku i od Petersburga do Sofii, w małym lub wielkim

stopniu, odczuwają i rozumieją groźny antagonizm słowiańsko-niemiecki, rokujący w przyszłości nieuniknioną walkę między temi dwiema rasami. Solidarność słowiańska mogłaby zostać długo marzeniem teoretyków, podobnie, jak unia narodów łacińskich; tym ostatnim wszakże bynajmniej nie grozi germanizacya, podczas kiedy słowiańszczyzna albo potrafi się zespolić przeciwko brutalnemu wrogowi, albo zostanie wiekuistą jego igraszką, co gorzej niewolnicą. Wcielenie solidarności, przetłómaczenie idei na język stosunków realnych leży zupełnie w mocy i zadaniach Rosyi, jedynej potęgi politycznej w słowiańszczyźnie. Polacy, przy dotychczasowym kierunku polityki rosyjskiej, nic tu prawie nie mają do uczynienia, oprócz naturalnego współdziałania we wzajemnem poznawaniu się na polu kultury, nauki i sztuki. Pewna swoboda społeczna i religijna, wyzwolenie uwięzionej energii duchowej w Rosyi i Polsce, i co za tem idzie wzajemne i nieskrępowane przenikanie się pierwiastków cywilizacyjnych, przeświadczenie, że Rosya przestała już deptać naszą narodowość, uczyniłyby więcej dla solidarności i dobra słowiańszczyzny w przeciągu jednego dziesiątka lat, niż wzajemne rekryminacye i nieokreślone oczekiwania w przeciągu wieku. Myśliciele, poeci i statyści zachodnio-europejscy mają niewyraźne poczucie siły moralnej i intelektualnej, jaka drzemie w duszy tej rasy młodej i bohaterskiej. Przed kilku laty pisał jeden z nich: »cała przyszłość cywilizacyi zawieszoną jest na ustach kobiety słowiańskiej; czy będzie ona miała pocałunek inteligentny?« Niedawno Anglik Washburn wołał: »Słowianin nadchodzi!« Moglibyśmy być dumni z tych przeczuć i okrzyków, gdyby nie nasze rany wewnętrzne, nasze rozjątrzenia i zawiści, nasza starannie hodowana ciemnota. »Słowianin nadchodzi« na arenę

cywilizacyi europejskiej! Bardzo pięknie — byle tylko nie jako okuty niewolnik, którego krew niegdyś przesiąkała piasek w cyrkach rzymskich. W mocy Rosyi leży uczynić ze słowiańszczyzny pracowniczkę cywilizacyi nowoczesnej. Któż wątpi, że w owej misyi znalazłaby skwapliwą pomocnicę w Polsce, która, wytrącona z systemu politycznego, tem więcej pragnie miejsca w systemie kultury.

Do zapełnienia przepaści między nami a Rosyą, do wytworzenia łączności, moglibyśmy więc posiadać zarówno czynniki ogólnego i wyższego, jak i ściśle realnego znaczenia. Konieczność jest najsilniejszym z czynników bytu, lecz powinna ona przejmować Rosyan jak i nas. Oczekujący rozwoju swej ojczyzny Rosyanie pragnąć także muszą ustalenia nareszcie stosunków z nami: kwestya polska bowiem jest trwałym hamulcem do wewnętrznego rozwoju Rosyi; każdy okres reform został przerwany przez powstanie albo obawy, przed widmami polskiemi. Żyjemy razem już z górą lat sto. Czy nie byłoby ciężką zbrodnią zmarnować nadchodzące stulecie, jak zmarnowane zostało ubiegłe? Oprócz zaślepionych chciwością i nienawiścią rusyfikatorów, nikt z ludzi myślących w Rosyi nie może pragnąć owego wiecznego *statu quo*, które dobrych owoców nie przynosi. Czy idea zrusyfikowania Polski nie jest majaczeniem chorych mózgów, godną psychopatów? Czy zmora, ciążąca na pokoleniu dzisiejszem, ma dłużej ssać krew naszą, upadlać i nas i Rosyan?

Nie trzeba nikogo przekonywać, że antagonizm rosyjsko-polski, chociaż głęboki i zasadniczy, nie jest przecież tem, czem był za Batorego i Iwana Groźnego, za Kościuszki i nawet w r. 1863. Anachronizmami temi wojują ciągle po stronie rosyjskiej. Pomimo bowiem

wszelkich przeszkód, stawianych przez system policyjny naturalnej ewolucyi stosunków, nauka, poezya i sztuka rosyjska i polska oddziaływają wzajemnie na oba społeczeństwa; przed laty siedmdziesięciu Mickiewicz i Puszkin, obecnie Tołstoj i Sienkiewicz przenikają do dusz dwu poważnionych narodów, i mają tyle uznania u przeciwników, co i u swoich. Nieprawdą jest, jakobyśmy mieli niezwalczony wstręt do wszystkiego, co rosyjskie. Piśmiennictwo rosyjskie z ewangeliczną psychologią Dostojewskiego, polotem i wdziękiem Puszkina, i takiem zjawiskiem moralnem, jak Tołstoj, ze swojem głębokiem i prostem przenikaniem życia, ma w oczach naszych żywotność i wielkie znamię prawdy. Rosyanin wogóle jest nam bliższy, łatwiej z nim obcujemy, niż z Niemcem. Rosyanin oświecony i wychowany, ze swoją prostotą w obejściu, bez afektacyi, jest typem nader sympatycznym. Nie z naszej winy spotykamy się z nim tak rzadko. Dlaczego przyjeżdżają tutaj ludzie, o których pisał książę Mieszczerski w »Grażdaninie«, że »w Rosyi nie podają im ręki?«

Zwolnijcie tylko regulament policyjny, ciążący, jak zmora nad pracą, wrażliwością i energią ludzką, powściągnijcie maniaków, którzy z »idei państwowej«, w swojej interpretacyi, czynią Molocha, pożerającego narody i ludzi, pozwólcie nam uczyć się, działać i myśleć, radzić i stowarzyszać się, niech wasze kancelarye i uniformy będą symbolem prawa i istotnego porządku, a nie ucisku, a »nowa era« nastanie.

Klucz do tajemnicy pogodzenia obu społeczeństw leży w ręku rządu rosyjskiego. Stosunki międzynarodowe, wspólność słowiańska, interesa ekonomiczne, zadanie cywilizacyi i konieczność współistnienia mogą wystarczyć do zapełnienia przepaści.

Chociaż zatytułowałem rozdział »Dwa społeczeństwa« mówić mi w nim wypadło nie o ich psychologii, temperamentach, umysłowości, obyczajach i wzajemnym stosunku, lecz o ich antagonizmie i fatalnem nieporozumieniu politycznem, które wisi, jak klątwa Nemezis, nad ich historyą ciemną i posępną.

P. S. Kwestya personalu urzędniczego u nas należy do najboleśniejszych miejsc w całym stosunku. Nie potrzebujemy ze swojej strony wcale zabarwiać rzeczy: procesa publiczne, mowy prokuratorskie, i opinie pism rosyjskich wystarczają do wrażenia dręczącego i upokarzającego. W poczuciu sprawiedliwości wszakże nie uogólniajmy zbytecznie oskarżeń na Rosyan, urzędujących u nas. Nie brak wyjątków czystych i uczciwych. Taki prokurator Kilsztedt, który w procesie Hermana śmiało i odważnie podnosi głos na haniebne nadużycia i złodziejstwa urzędnicze w naszym kraju, gdzie »mogą nas nie kochać, lecz powinni szanować«, dodając, że uważałby sobie za występek nie wyświetlić publicznie całej ich ohydy: taki generał Puzyrewski, który z uczuciem uznania i uwielbienia podnosi niezrównane męztwo Polaków podczas wojen napoleońskich i r. 1831, a o bohaterze szarży z pod Samo-Sierra, Kozietulskim, pisze z czcią głęboką; taki Mienkin, dyrektor kancelaryi generał-gubernatora, który podczas swego urzędowania prokuratorskiego w Lublinie demaskuje sztuczną gorliwość stróżów porządku państwowego, czyniących z kilkuletnich dzieci przestępców politycznych, i w ogóle wykazuje poszanowanie prawa i sprawiedliwości; taki Daragan, gubernator w Kaliszu, który podczas największego ryczenia i wzbierania fal rusyfikacyjnych, zachował godność ludzką, tolerancyę, nie znęcał się nad ludnością i nie wypędzał Polaków z małych, nielicznych posad,

jakie im jeszcze pozostały; taki generał Starynkiewicz, prezydent Warszawy, którego powszechnie szanowano, oni wszyscy i inni, do nich podobni, zasługują na wyróżnienie i dobre wspomnienie. Powiedzmy nawiasowo, że i w cenzurze, tym anachronizmie, tak zabójczym dla myśli polskiej, trafiają się ludzie względniejsi, którzy wymagania rozsądku i słuszności godzą ze swemi instrukcyami.

Może ktoś powie, że ci wymienieni prokuratorowie, gubernatorowie i jenerałowie, nie czynią nic nad najpospolitszy obowiązek uczciwych ludzi i zwierzchników? Lecz polityka jest szkołą przewrotności, używa człowieka, jak narzędzia mechanicznego, porywa w swój prąd zarówno podłych i chciwych, jak słabych i niezdecydowanych, i ci, co się przemożnemu nurtowi politycznemu unieść nie dają, co zostają przy pewnej niepodległości charakteru, dowodzą tem samem, że są ludźmi niepospolitymi, że mają myśl i uczucie.

XII.

Instynkt historyczny.

Trudno w naszem położeniu o zachowanie jednolitości i nieugiętej konsekwencyi w poglądach, wyobrażeniach, rozumowaniach i programach. Jeżeli wogóle polityka nie jest żadną nauką systematyczną, lecz najpierw sztuką praktyczną, która często zmieniać musi kombinacye i plany, oraz ściśle liczyć się z faktami, uczuciami i namiętnościami, to u nas owe trudności wzrastają niesłychanie. Pragniemy oprzeć jaśniejszą i lepszą przyszłość społeczności polskiej na solidarności z państwem i społeczeństwem rosyjskiem, której podstawą byłoby równouprawnienie w całej dziedzinie życia publicznego, uszanowanie i swobodny rozwój naszej narodowości; przypuszczamy, że na tej podstawie wytworzyć by się mogła sympatya obu narodów słowiańskich, później nawet wspólność ambicyj cywilizacyjnych, polegających na podniesieniu słowiańszczyzny, na wciągnięciu w sferę kultury społecznej olbrzymich obszarów azyatyckich. W poprzednim rozdziale: »Dwa społeczeństwa« wykazywałem, że pomimo wielkich antagonizmów historycznych i duchowych, nie brak obu zapaśnikom punktów stycznych, interesów wspólnych, idei szczytnych, które, gdyby zostały rozwinięte iwykształ-

cone tak, jak dotychczas były tłumione i poniżane, stworzyć mogą świat nowy i życie nowe, jedynie godne narodów chrześciańskich. Świetna to perspektywa! Rosyanie i Polacy w harmonii, przejmują od siebie wzajemnie zalety, wystrzegając się starych wad i namiętności. Rosyanie biorą od Polaków ich uczucie entuzyazmu rycerskiego, ich pojęcie indywidualności osobistej i narodowej, ich starą cześć dla wolności ludów, ich tolerancyę religijną i myślową, przyćmioną, niestety, przez Jezuitów i niewolniczy wpływ państw rozbiorowych; Polacy znajdują u Rosyan karność powszechną i instynkt państwowy, umiejętność powolnego realizowania celów odległych i powagę charakteru. Rosyanie niezawodnie górują stałością i konsekwencyą swego charakteru nad naszą lekkomyślnością. Mają oni ów wzrok narodów północnych, które poważnie patrzą na życie i przyszłość, a którego my »Francuzi słowiańskiego świata« nie posiadamy. Dwa narody, w swobodnem połączeniu swoich cech i popędów, znalazłyby nietylko dobrą przyszłość dla siebie, lecz zdołałyby odświeżyć atmosferę starej i cynicznej Europy, z jej kultem materyalizmu i hegemonią prusactwa. Wszak wejście słowianizmu, jako żywotnego czynnika, na arenę cywilizacyi, spodziewane i zapowiadane od tak dawna i przez swoich i przez obcych, tylko pod warunkiem harmonii Rosyi i Polski odbyć się może.

Ale któż nas zapewni, że ta perspektywa przyszłości, te życzenia i przewidywania, ta rola dziejowa pogodzonych narodów, że to wszystko nie jest czczem marzeniem, bez odpowiedników w rzeczywistości, która kroczy swoim gościńcem, według strasznej a odwiecznej logiki? Może nietylko o roli dziejowej, lecz i o najskromniejszym *modus vivendi* myśleć nie podobna?

Może szczere i przyjazne zachowywanie się Polaków wobec Rosyi, objawy tolerancyi i rozumu w pewnej części inteligencyi rosyjskiej, owe wzajemne dowody sympatyi i interesu niknąć i rozbijać się będą o tradycyę państwową, tkwiącą w polityce rosyjskiej?

Odwoływanie się do dobrej woli, liczenie na ocknięcie się poczucia sprawiedliwości, przekonywanie, że ucisk Polaków szkodzi tylko państwu i opóźnia niesłychanie rozwój społeczeństwa rosyjskiego, wykazywanie, że w usposobieniu politycznem narodu polskiego dokonała się głęboka przemiana wyobrażeń i że to społeczeństwo pragnie tylko naturalnego, spokojnego rozwoju na drodze legalnej — wszystko to jest może głosem wołającego na puszczy. Aby argumentacya taka była skuteczną, musiałyby wpierw rozum i moralność zostać decydującemi czynnikami stosunków międzynarodowych i państwowych. Tymczasem jesteśmy bardzo daleko od tego idealnego stanu, który z siłą moralnego przekonania głosił już i zalecał apostoł Paweł i filozof Seneka. Bismark odrzucił ludzkość wstecz, pchnął ją na dawne tory międzynarodowego barbarzyństwa. Dopiero, gdyby Kartagina została zburzoną, gdyby Hannibal wypił truciznę, dopiero wtenczas nasyciłyby się namiętności, a nawet i wtenczas szukałyby nowego dla siebie żeru.

Pragniemy moralnego, w dalszej zaś przyszłości może i politycznego złączenia słowiańszczyzny. Któż jednak posiada rękojmię, że polityka Rosyi będzie słowiańską? Powołujemy się na interesa ekonomiczne, na rozwój materyalny. Czy taryfy strefowe, wysokie podatki, zaniedbane nad wyraz komunikacye, brak towarzystw rolniczych i szkół zawodowych stanowić mają przyjazne warunki ekonomiczne? Czy system formalności policyjnych *(predwaritielnych razrieszenij)*, na

który skarżą się oddawna sami Rosyanie, ma sprzyjać samodzielności ekonomicznej? Ustaliło się mniemanie o zamożności włościaństwa w Królestwie Polskiem i argumentem tym prasa rosyjska, zawsze w swojem pojęciu zwycięzko, odpierała zarzuty, dotyczące stosunków naszego kraju. Emigracya do Brazylii wykazała, jakim mytem jest ów dobrobyt; proletaryat wiejski w postaci ludności małorolnej i bezrolnej wzrasta w szybkim postępie; jeden z profesorów uniwersytetu w Warszawie, Rosyanin (nazwiska nie pamiętam), objaśniał niedawno cyframi wielki upadek zamożności włościańskiej, nie mówiąc już o opłakanym stanie oświaty ludowej, dla której się nic nie robi i robić nie wolno. Okiełznanie samowoli urzędniczej, rozciągnięcie opieki prawnej nad ludnością, miałoby zbawcze znaczenie dla wzburzonego sumienia publicznego i sprowadzićby mogło daleko sięgające skutki. Gdzież znów rękojmia, że panowanie prawa nastąpi? Procesa, o których wspominałem, świadczyćby mogły dla nieświadomych i wątpiących, do jakich nadużyć i rozprzężenia doszły niższe organa administracyjne i policyjne.

Słowem, wolno zbudować sobie odrębny świat z pięknych nadziei na przyszłość polsko-rosyjską, lecz teraźniejszość jest tak gorzką i przykrą, że trudno dziś odgadnąć, jaka droga do tego świata prowadzić będzie? Nie wyrzekajmy się wiary, ani w lepszą przyszłość Rosyi, ani we własną z tem państwem; oczywiście jednak, że wyłącznie ową wiarą żyć nie możemy. Należy nam skwapliwie i umiejętnie chwytać każdą sposobność do poprawienia naszego położenia w państwie i dzięki państwu. Nie podzielam szczególnej opinii tych, którzy nauczają, że nam nie potrzeba żadnego programu, lecz tylko cicho siedzieć i pracować. Ci są niezadowoleni z każdej

inicyatywy, prawdopodobnie dla tego, że nie od nich wyszła. O powołaniu swojem do pracy dowiedział się, już człowiek w dniu stworzenia. Chodzi o to, ażeby dla tej pracy zdobyć sobie pole prawnie i otwarcie, i jeżeli zdarza się chwila po temu, jeżeli sfery rządowe i rosyjska opinia publiczna w pewnym stopniu sprzyjać nam mogą, to odezwać się przekonywająco należy, pozostawiając ciche siedzenie emerytom. Mówię jeszcze, że należy czekać. Na co? Czy przeczekać życie, zgnuśnieć i zjałowieć? Powiadacie, że program niepotrzebny? Kto zwiedza nieznane miasto, robi sobie naprzód program; wy zaś na wielkich obszarach historyi i polityki obchodzicie się bez programu?

Winniśmy zatem zachować szczególną czujność na puls życia państwowo-rosyjskiego i iść na spotkanie każdego prądu, niosącego sprawiedliwość i rozwój. Jest jednakże z drugiej strony karygodną ślepotą, wmawianie w społeczeństwo prądów przyjaznych wtenczas, kiedy machina rusyfikacyjno-destrukcyjna pędzi całą parą, obalając wszystko po drodze, depcąc z brutalną zajadłością prawa, ludzi, myśl i cywilizacyę. Piosnka »ugodowa« brzmi wtedy fałszywym dyszkantem i budzi odrazę wśród uczciwych Polaków, szyderstwo wśród Rosyan. Trzeba sobie bowiem i w nieszczęściu zasłużyć na szacunek nieprzyjaciela. Rosyanie prawdziwi, szanują tylko tych z nas, którzy z otwartością i odwagą cywilną zachowują swoje poczucie narodowe, pełnią wypływające ztąd obowiązki i bez szowinizmu, ale i bez małoduszności wyznają swoje opinie.

Oto są trudności naszego skomplikowanego, najeżonego sprzecznościami położenia; oto dlaczego trudno o jednolitość i nieugiętą konsekwencyę poglądów; oto dlaczego prawy syn swego narodu, nie będzie mu zalecał,

z uporem maniaka, doktryny ugodowej wtedy, kiedy cała rzeczywistość przeczy jej z wymowną plastyką.

Program polityczny, oparty na kompromisie, jak o tem pisałem w jednym z poprzednich rozdziałów (»Lojalni«), jest logicznym wynikiem naszego położenia Jeżeli wszakże kompromis staje się widocznem niepodobieństwem, jeżeli organa państwowe zamykają nawet sposobność do wygłaszania opinii kompromisowych, wtedy domaga się odpowiedzi pytanie, jaka droga dalszego pochodu zostaje wątpiącemu lub zbłąkanemu społeczeństwu? Programy, wytwarzane przez t. zw. »rozum stanu« okazują się albo zwodne, albo niewykonalne. Daremnie ludzie, którzy się uważają za biegłych polityków i kierowników, zalecają wytrwanie przy tych programach, przy wymaganiach rozsądku. Któż wątpi o konieczności liczenia się z rozsądkiem? Rzecz jasna jednak, iż nie sam tylko rozsądek utrzymuje przy życiu te rasy moralne, które nazywamy narodami. Wtedy pomagać musi rozsądkowi instynkt historyczny.

W takiem położeniu znajduje się obecnie społeczeństwo polskie. Jest ono umiarkowane, przyzwoite, poprawne i lojalne. To jednak na zmianę jego losu skutecznie nie wpływa i długo jeszcze może nie wpływać. Musi więc ono zadać sobie pytanie, co po za sferą programów, podyktowanych przez warunki zewnętrzne, utrzymuje tę ciągłość idei i usiłowań, ten splot myśli, uczuć i uczynków, który stanowi narodowość; jakie cnoty wewnętrzne zapewnić mu mogą istnienie i mały choćby rozwój? Owe cnoty wewnętrzne w społeczeństwach prześladowanych stają się cnotami podwójnemi i potrójnemi, które podtrzymują kulturę i są pierwiastkami postępu. Wobec niezliczonych i niezwalczonych przeszkód, stawianych rozwojowi naszemu na zewnątrz

wewnętrzne napięcie i uszlachetnienie życia powinno zadość czynić tym potrzebom, które w społeczeństwach urządzonych normalnie, zaspokajane bywają przez funkcye i instytucye publiczne.

Do cnót wewnętrznych, szczególnie dla nas ważnych, należą: odwaga swoich przekonań, solidarność społeczna i prywatna, której tak mało posiadamy, że jesteśmy pod tym względem kalekami w porównaniu z innymi narodami i dobroć w społecznem znaczeniu wyrazu. Dobroć, zdawałoby się, jest rzeczą niezmiernie prostą; tymczasem, w naszem położeniu, ludzi dobrych należałoby czcić co najmniej tak, jak się czci genialnych, mądrych, mężnych i wytrwałych. »Jest jedna tylko rzecz, przed którą warto uchylić czoła — to geniusz; jedna tylko, przed którą warto zgiąć kolano — to dobroć.« (Wiktor Hugo.)

Są sytuacye i okresy historyczne, w których solidarność i dobroć w rozleglejszem znaczeniu wyrazu, szczególnej nabierają doniosłości. Taką sytuacyą jest nasza od dawnych lat. Gdybyśmy sobie bowiem wyobrazili, że posiadamy talenta, które uświetniły i uwieczniły wielkie epoki historyczne, że posiadamy Peryklesów i Temistoklesów, Dantów i Michałów Aniołów, Wilhelmów Orańskich i Kondeuszów, to i wówczas warunki naszego istnienia nie uległyby większej zmianie. Dla kategoryi wyższych zdolności pole działania i możność rozkwitu zamknięto; nie posiadamy ani areny publicznej ani akademii, ani wolności słowa, ani swobodnego drgania życia, ani nieskrępowanej dyalektyki, wśród których umysły rozwijają się, działają i wpływ wywierają. Dla inteligencyi większego kalibru, dla wyobraźni bujnych i silnych, stosunki nasze są wprost zabójcze. I na odwrót sprzyjają bardzo hodowli miernych i zręcznych

karyerowiczów, z banalnem słowem na ustach i pod piórem, trefnisiów opinii, karykatur rozumu, prześlizgujących się wśród antagonizmów naszego smutnego bytu. Gdzie zamknięto sfery myśli i czynu, gdzie milczenie pieczętuje usta powołanym, tam rej wodzą arlekini i bufoni.

Pierwiastek intelektualny nie jest ani głównym, ani jedynym motorem rozwoju, jak mniemają często. W tym wiekuistym toku idei i zdarzeń, który nazwano ewolucyą, dobroć stanowi czynnik twórczy, rozlewający dokoła fale ciepła i światła. Posiada ona niewyczerpane sposoby działania i współdziałania, i wtedy, kiedy umysł zmęczony lub skrępowany popada w rozpacz i apatyę, dobroć ze swoją serdeczną intuicyą przenika do zbolałych i wątpiących, niesie im otuchę, pomoc i nadzieję.

Źleby było ze społeczeństwami, pozbawionemi, jak nasze, tych wszystkich atrybucyj publicznych, któremi cywilizacya nowoczesna obdarzyła narody europejskie, gdyby cnoty wewnętrzne nie łagodziły w pewnej części ciężkich i ponurych warunków ich istnienia. Narody takie, jeżeli chcą być i trwać, powinnyby opowiadać i praktykować wśród siebie ewangelię miłości, sprawiedliwości i współczucia. Okrutna i samolubna polityka starego świata rzymskiego, władającego siłą materyalną w kulminacyjnym rozwoju, rozbiła się o religię nadziei i bezmiernej dobroci. Tutaj dotykamy wielkiej kwestyi naszych czasów. Jeżeli bowiem religia ma pełnić szczytniejsze powołania w społeczeństwie, to oczywiście pozostaje zbyt długo w skrzepłych formach urzędowych kościołów. »Konające społeczeństwo chwyta się dogmatów i aksyomatów. Ono to nic nie przyjmuje i neguje wszystko — ono samo jest negacyą.« (Adam Mickiewicz.)

Zazwyczaj nie zdajemy sobie głębiej sprawy z tego, co stanowi postęp, rozwój i życie. Epoka nasza chełpiła się przecież, że jest *par excellence* postępową i we wzroście oświaty, w liczbie szkół i uniwersytetów widziała tryumf, »postępu« nad »ciemnotą«. Jednocześnie wszakże nie spostrzegano milionowych mas proletaryatu, nad którego głową wznosi się prześwietna cywilizacya ze swemi bankami, pałacami, fabrykami i teatrami. Niemcy Bismarka i Francya trzeciej rzeczypospolitej rozwinęły u siebie do nieznanego stopnia oświatę powszechną i kulturę techniczną; ani pierwsze przecież, ani druga nie mogą być uważane za przedstawicieli rozwoju i humanizmu.

Trzeba się głębiej wpatrzeć w życie, wmyśleć w jego zjawiska, ażeby nie uledz panującemu szablonowi sądów i poglądów. Każda bowiem epoka posiada swój szablon umysłowy i społeczny, moralny i estetyczny. Każda spogląda z góry na swoje poprzedniczki. Kto nie uznaje jednodniowych bogow opinii, kto się nie modli w kościele panującego konwenansu, ten zostaje wyosobniony, wyłączony, nawet wyklęty.

Społeczeństwo polskie, które, jak mówiłem, prawdopodobnie jest najwrażliwszem, lecz i najpowierzchowniejszem w Europie, w którem wielkiemu choć nietrwałemu entuzyazmowi duszy towarzyszy wielkie lenistwo umysłu, niezmiernie łatwo ulega hypnotyzmowi ludzi i opinij płytkich a popularnych. Posiadamy nadzwyczajną zdolność łudzenia się i łatwowierności. Pomimo wszystkich ciosów zawistnego losu, pomimo doznanych zawodów, liczymy zawsze do dziś dnia na jakiś uśmiech fortuny, na to coś, co ma zmienić niespodziewanie nasze koleje.

Łatwo zrozumieć to usposobienie, określić i nazwać przyczyny, które je sprowadziły. Nie mniej jednakże logika faktów jest bardzo wymowną i wyraźnie nas uczy, że interwencyi szczęśliwego wypadku spodziewać się nie możemy. Poprzednie pokolenia wyglądały takiej interwencyi od obu Napoleonów, od hasła do powszechnej za wolność walki, od federacyi europejskiej, od idei narodowości i od samej Opatrzności nareszcie. Zmieniły się czasy, ludzie i wyobrażenia; przyszły inne stronnictwa i inne poglądy, zwiastowano narodziny nowych haseł, lecz natura nasza pozostałą prawie ta sama z naiwną wiarą w złudzenia, w polityczne *fata morgana*. W ostatnich kilku latach wyglądano magicznego słowa i czynu to z Berlina, to z Petersburga. Nasi mężowie stanu pracowali z całych sił, ażeby lojalność uczynić dogmatem polskiej polityki. Zażegnywano dawne widma, ostrzegano przed duchami z tamtego świata, przysięgano nowym bogom. I musimy powiedzieć, że usiłowania te zostały bezowocne, lub prawie bezowocne.

Cóż więc czynić i myśleć należy? Znamy wszyscy hasło »systematycznej, społecznej pracy.« Bardzo pięknie, lecz jak to wygląda w wykonaniu? Do pracy potrzebne jest przecież pole, swoboda ruchów i swoboda inicyatywy. Niepodobna pracować ze skrępowanemi rękami i zakneblowanemi ustami.

Wyjątkowe jest w tej epoce położenie społeczeństwa polskiego. Zależne od władz nieprzyjaznych powinno wytworzyć wewnątrz siebie tyle i takich cnót wewnętrznych, o któreby się rozbijały ataki, oszczerstwa i prześladowania. Pierwsze gminy chrześcijańskie dały przykład, jedyny w dziejach powszechnych. Solidarność słabych i biednych wyznawców, przejętych swoją nauką

i miłością wzajemną, oparła się naciskowi największej siły świata starożytnego.

Powiecie może, że wieki gorącej wiary minęły, że dziś nie ewangelia, lecz ekonomia polityczna rządzi wyobrażeniami i że żadne uczucie nie potrafi z dawną wiarą i siłą objąć duszy powszechnej, rozbitej na atomy stronnicze i egoistyczne?

A jednak jesteśmy świadkami wielkiego zjawiska. Od czasów Chrystusa, nasza stara cywilizacya nie słyszała nauki, którąby sięgała tak głęboko, do fundamentów budowy społecznej i podstawy sumienia ludzkiego. Socyalizm obiecuje głodnym, że zostaną nasyceni, ciemnym, że zostaną oświeceni, skrzywdzonym, że zostaną pomszczeni, słabym, że zostaną zasileni. Obiecuje upokorzenie pysznych i podłych, wyniesienie zacnych, wytępienie złodziejów i pasorzytów społecznych. Przyrzeka swobodę i pracę, wolność i godność ludzką, uszanowanie ducha i prawa do szczęścia.

Mniejsza o krytykę tej nauki. Jeżeli socyalizm naprawi i uporządkuje ustrój powszechny, to czy potrafi gruntowniej naprawić naturę ludzką? Albo ta natura zostanie samolubną, złośliwą i przewrotną, albo wychowanie i instytucye przyszłości zmienią gatunkowo jednostkę i grupę ludzką do tego stopnia, jak tego dziś dokładnie pojmować nie możemy. Lecz nie zależy tu na rozbiorze i krytyce. Zależy na spostrzeżeniu tego wielkiego faktu, że socyalizm posiada taki przywilej opanowania wrażliwej duszy indywidualnej i znękanej myśli upośledzonych i cierpiących warstw, jak tego nie posiada żadna nauka, żaden program, żadne stronnictwo. Wynika ztąd, że nie minęły wieki zapału, nadziei i wiary, nie minęło panowanie idei szerokich.

Są instynkta dziedziczne, często ślepe i nieuświadomione, które kierują narodami wśród wypadków, katastrof i prześladowań. Trwałość ich jest zdumiewającą i opiera się zwycięzko hasłom i rozumowaniom, które są wynikiem chwili, wyrazem pojęć i interesów bieżących. Któż nie widzi działania i trwania tych instynktów w narodzie polskim.

Podczas ostatnich lat stu, burze zmiotły wszystkie programy i wszystkie kompromisa, które nas miały pogodzić z faktami dokonanemi, doprowadzić do nawy spokojnej. Wrogi duch zniszczenia rozrzucał zawsze materyały, zebrane do nowej budowy. Żaden plan nie mógł być ani konsekwentnie pomyślany, ani wykonany.

Cóż nas utrzymało przy życiu? To, co poeta nazywa »arką przymierza między dawnemi i nowemi laty«, to, co jest instynktem, tradycyą i poezyą, to co jest wspólną czcią i wspólną miłością. Posiadamy dwóch ludzi, najwięcej czczonych i wielbionych: Kościuszkę i Mickiewicza. Za co? Za to, że byli najplastyczniejszymi wyrazicielami ducha narodu, że umieli odczuć i oddać myśl jego, uśmiadomić popędy głębokie i rzucić bez wahania na szalę wypadków odwagę swego serca i przekonanie swego sumienia.

Ani jeden, ani drugi nie uwieńczyli swoich przedsięwzięć powodzeniem i sprawa, której bronili, materyalnie została przegraną. I my też bynajmniej nie czcimy ich jako tryumfatorów. Kościuszko był bohaterskim, lecz nieszczęśliwym wodzem; Mickiewicz, pomimo zaklęć, nie wywołał na arenę świata bóstw ludzkości i sprawiedliwości. Lecz wizerunki, żywoty, czyny i wspomnienia pozostałe uczą nas, że były to organizacye proste i dobre, jakby nie dotknięte fałszem obłudnego materyalisty-

cznego świata, że ich słowa i czyny były w zgodzie, a poświęcenie nie było u nich wyrazem.

I oto mijają pokolenia, czas pochłania tysiące ludzi i tysiące wypadków, lecz nieomylny i dobry instynkt ogółu, z którym walczą karyerowicze, poprzebierani za mężów stanu, ten instynkt wskazuje drogę, przypominającą nie raz pochód na Golgotę, która jest przecież lepszą od spodlenia.

Ilekroć jesteśmy w chwili ważnej i przełomowej, ilekroć widzimy, iż ludzie, którzy sobie wyobrażają, że zostali powołani do odegrania roli stanu, nie podołają piętrzącym się trudnościom sytuacyi, ilekroć jesteśmy w stanie rozdwojenia i wahania, niepewni wyboru dróg i celów — instynkt historyczny rozstrzygać powinien sprawę. Odgrywa on taką rolę w życiu powszechnem, jak instynkt zachowawczy w życiu jednostki.

Programy polityczne upadają, lecz narody zostają i trwają pod warunkiem, że zrozumieją swoje powołanie w tym wiekuistym toku wypadków, który nazwano ewolucyą i wierne dobrym tradycyom historycznym, wytworzą wśród siebie cnoty wewnątrzne, konieczne dla istnienia i rozwoju.

Takie jest znaczenie instynktu historycznego. Chroni on społeczeństwa i ludzi od upadku, wynarodowienia i zniszczenia. Nie jest bynajmniej antytezą rozumu politycznego, lecz jego podstawą. W krytycznych momentach, bez owego instynktu narody nie wiedzą, co począć, zostałyby na łasce druzgocących ciosów. Korzystajmy z każdego przyjaźniejszego prądu w Rosyi; na objawy sprawiedliwości odpowiadajmy uznaniem i wdzięcznością. Kiedy jednak duch gnębienia i nienawiści nas bierze górę, jedyną ucieczkę znaleźć możemy pod skrzydłami instynktu historycznego.

XIII.

Dwa pomniki.

W stuletnią rocznicę urodzin Polacy uczcić pragną pamięć Mickiewicza pomnikiem w Warszawie; ze strony rosyjskiej przyspieszono założenie fundamentów pod pomnik Murawiewa w Wilnie, który już dawniej był uważany za odpowiedź na krakowski pomnik Mickiewicza*).

Proste zestawienie tych faktów nie wymaga komentarzów: posąg Mickiewicza w Warszawie i posąg Murawiewa w Wilnie! Sam szatan nie wymyśliłby bardziej złośliwej i okropnej antytezy — po stronie polskiej duch światła i dobra, po stronie rosyjskiej duch nienawiści, okrucieństwa i przewrotności. Wielbiciele Murawiewa chybili tryumfu i następne pokolenia rosyjskie nie będą im bynajmniej wdzięczne za pomnik wileński. Jeżeliście już chcieli koniecznie zatknąć na ziemi litewskiej symbol rosyjski, to czyż nie posiadacie Piotrów Wielkich i Aleksandrów I-ych, Dołgorukich i Paninów, Kutuzowów i Skobelewów, Karamzinów i Sołowiewów, Puszkinów i Hoholów? Dlaczego wobec teraźniejszości i przyszłości ubliżacie sobie fałszywą czcią Murawiewa, której i w chwilach największego wybuchu nienawiści przeciwko Polakom, nie podzielał ani wnuk waszego bo-

*) Pomnik Murawiewa odsłonięto 20-go listopada 1898 r.

hatera, Suworow, obsypując Murawiewa haniebnemi wyrazami, ani żaden ze szlachetniejszych waszych mężów stanu, ani Aleksander II. Opłakane i poniżające zaślepienie!

Dlaczego nareszcie tak was gniewa pomnik Mickiewicza? Gdybyście poznali istotnie jego dzieła, myśli i życie — wówczas zobaczylibyście jasno, że Mickiewicz był największym przyjacielem narodów, jednym z najszczytniejszych bohaterów myśli, jakich wogóle wydała ludzkość.

Błędną jest opinia, jakoby Mickiewicz nienawidził Rosyi. Rozpowszechnianie tej opinii wśród społeczeństwa rosyjskiego odpowiada tylko instynktom i interesom naszych wrogów. W istocie, ten duch wzniosły i entuzyastyczny, bohaterski i ewangeliczny zarazem, wierzący w urzeczywistnienie nauki chrześciańskiej na ziemi, pragnął z całego serca dobra i rozkwitu całej ludzkości.

Nieszczęścia, klęski i uciemiężenie ojczyzny sprawiały wszakże, iż nie raz »żrącą i palącą była jego gorycz mowy« i że »na świat wylewał kielich trucizny«. Życie Mickiewicza było jednak zbyt wielostronne, wyobrażenie jego formułowały się w tylu rozmaitych kierunkach, że nie można z trzeciej części »Dziadów« i wiersza »Do przyjaciół Moskali«, wyciągać jedynego wniosku o jego poglądzie na Rosyę, jej rolę i historyę. Wrażliwa jego i nawskróś uczuciowa organizacya wyrzucała z siebie bez hamulca, w formach poetycznych, gorącą lawę rozpaczy, krwawe łzy ironii i szyderstwa, lub zapał entuzyazmu, boć wielki poeta nie ubiera swoich natchnień w dyalektyczny i ostrożny styl noty dyplomatycznej. Jego wykład literatury słowiańskiej w Kolegium Francuskiem nie zawiera, w gruncie rzeczy, ani nienawistnych, ani potwarczych przeciwko Rosyi wycieczek. Zawiązek,

rozwój i przemiany potęgi północnej, jej cechy rasowe i państwowe, opłakany wpływ niewoli tatarskiej i powolny zanik pierwiastku słowiańskiego, wszystko to tłómaczy swoim słuchaczom bez suchego objektywizmu uczonego, z żywem uczuciem Polaka i człowieka, owładniętego żądzą reformy i dobra, lecz i bez nienawiści. On raczej boleje, niż oskarża i nie pragnie zemsty, lecz tryumfu sprawiedliwości i prawdy. Szanuje uczucie narodowe w Rosyanach i wtedy, kiedy przerzuca straszne i ciemne karty ich dziejów. Mógł się nie raz pomylić i niezawodnie pomylił; lecz on nie jest gabinetowym uczonym, systematycznie i mozolnie robiącym swoje dedukcye. On poezyę, naukę i życie pojmuje przedewszystkiem jako czyn, wiarę i obowiązek; nie tai swego wstrętu do pedantycznych uczonych, polityków, filozofów i mężów stanu, do *statu quo*, do konserwatyzmu, który uważa za obłudę, do urzędowego kościoła i klerykalizmu, który poczytuje za uświęcenie przemocy. Zachodzi uderzające podobieństwo w wielu ideach Mickiewicza i Tołstoja, z różnicą, że pierwszy je głosił z płomiennem uczuciem entuzyasty, drugi — ze znużeniem sceptyka, który, przekonawszy się o fałszu współczesnej kultury, państwa, religii i moralności, znajduje ucieczkę w Ewangelii, prostocie i obowiązku. Dla Mickiewicza talent o tyle ma wartości, o ile jest objawieniem i czynem; i Tołstoj szydzi ze sztuki współczesnej, która, według niego, służy za pokrywkę klasom samolubnym, zdemoralizowanym i próżnującym.

Niepodobna z dobrą wiarą posądzać Mickiewicza o zasadniczą nienawiść ku Rosyi. Wykazuje on w jej historyi pewną fatalność, która nam tłómaczy ustrój i charakter tego państwa. Ileżto razy jednak głosi wiarę w dobrą przyszłość obu narodów: »Tak tedy, gdy

Rosya dla swojej potęgi, oddaje wszystko na ofiarę jedynowładztwu, reprezentowanemu przez dynastyę, Polska pragnie podobnież mieć człowieka, któryby jej narodowe pojęcia reprezentował; chociaż formy, pod jakiemi myśl rosyjska ukazuje się, i warunki jej bytu wręcz przeciwią się formom polskim. Formy przemijają, idea trwa zawsze; a jaka to jest idea, napomknęliśmy już zdaleka. Nie będzie ona mogła być w niczem podobną do tych, któreśmy dotąd widzieli w Rosyi i Polsce. Powinna ona spełnić nadzieje obu tych narodów, nie nadwerężając praw, jakie oba mają do cieszenia się bytem swobodnym i udzielnym.«

Czcimy pamięć Mickiewicza, ponieważ jego natchnienie i jego myśli są najżywotniejszym po dziś dzień pokarmem naszym, ponieważ, jak się wyraził mówca pogrzebowy, »po wszystkiej wielkości utracie, naród nasz tą duszą był wielkim.« Zogniskowały się w tej duszy najszczytniejsze tradycye narodowe z najwyższemi ideałami ogólno-ludzkiemi, i ani przedtem, ani potem Polska nie wydała równie cudownego połączenia. Naród, który po upadku politycznym, wydaje z łona swego Mickiewiczów, ma prawo ufać przyszłości. To też w chwilach bólu i zwątpienia, umysł polski zgnębiony rozpaczą lub strwożony niebezpieczeństwem, znajduje w książkach Mickiewicza pokrzepienie i objaśnienie, ulgę i nadzieję. Jako poeta byłby on za swój geniusz ceniony i wielbiony w każdym narodzie. Lecz dla nas jest on nietylko poetą. Jest wieszczem i bohaterem, męczennikiem i apostołem, światłem i przykładem, sięgającym do dna naszych stosunków, zarówno dziś, jak przed pięćdziesięciu i sześćdziesięciu laty.

I jest to wstydem naszych czasów, że największy wieszcz w słowiańszczyźnie, najsubtelniejszy wyraziciel

jej ducha i podań, prorok całej rasy, który pierwszy obwieścił światu zachodniemu w wymownych i gorących słowach jej nieznane przeznaczenie, jej szczerość i prostotę, jestto palącym wstydem dla humanizmu i cywilizacyi, że Mickiewiczowi w roku obecnym, który jest setnym rokiem od jego urodzenia, rycerze grubej przemocy przeciwstawili Murawiewa, uczyniwszy bez zapytania i pozwolenia rosyjskiego narodu ogólno-rosyjską uroczystość z poświęcenia fundamentów pod jego pomnik.

Spróbójmy odtworzyć sobie postać Murawiewa. Murawiew nie był ani demonem zbrodni, ani wcieleniem zła, za co go poczytuje Tarnowski w przedmowie do pamiętników; nie był duchem Mikołaja i Katarzyny, podniesionym do możliwej potęgi. Murawiew nie był ani tak skomplikowany, ani tak potężny, ani tak wyindywidualizowany, nie przerastał zbrodniczych postaci Szekspira. Myślę także, iż jest znacznie prostszy i płytszy, nie sięgając wcale do rozmiarów, jakie mu wykreślił utalentowany pisarz krakowski, który odczuwa i odtwarza żywo i barwnie postaci i czynniki historyi, ulegając jednak przy ich sądzeniu złudzeniom optycznym i poetycznym, pod wpływem grozy i tradycyi, pozostałej po wielkich naszych poetach.

Murawiew jest umysłem ciemnym i ciasnym, płytkim i tępym. Takim on wychodzi i z wypadków i z pamiętników. Trzeba tego okropnego zaślepienia, tej parweninszowskiej nienawiści do historyi i cywilizacyi polskiej, która wśród licznych »historyków« i publicystów rosyjskich zupełnie przesłania istotę rzeczy, ażeby takiego Murawiewa uważać za »najwybitniejszego męża stanu dwóch panowań«, jak się to stało w r. 1896 podczas

stuletniego obchodu jego urodzin i w następnym roku podczas święcenia fundamentów.

Murawiew, postawiony wobec pierwszorzędnego zjawiska, jakiem było powstanie 1863 r., powołany do opanowania groźnej powodzi wypadków, przyjeżdża na Litwę, jako mniemany znawca narodu i stosunków polskich, z ciasną formułką, którą z uporem ograniczonego maniaka do samej śmierci powtarza. Formułka owa brzmi mniej więcej tak: »Powstanie jest owocem polskiej propagandy i polskiego ducha, ducha spisku, samowoli, fanatyzmu i ucisku biednego ludu w tym »odwiecznie rosyjskim kraju.« Trzeba zgnieść bunt, a kraj się uspokoi. Nie wolno pod karą zdrady okazywać żadnej pobłażliwości ani dla buntowników, ani dla narodu polskiego, bo im będziemy srożsi, tem rychlej osiągniemy skutek, czyli utrwalimy prawosławie i panowanie nasze w tym kraju. Weźmy się bezwzględnie do szlachty i duchowieństwa i sprawę wygramy«.

Bunt, *miatież,* propaganda, swawola, fanatyzm katolicki, ucisk szlachecki, nienawiść i pogarda Rosyi — oto zwrotka, którą Murawiew ciągle powtarza, którą powtarzano przed nim i po nim. Szeregowiec policyjny, strzegący porządku na ulicy, posiada, dla złożenia raportu o przypadkowej bójce dwóch pijaków nie mniejszy zapas pojęć i nie powtarza ich z taką bezmyślnością, jak ten »najznakomitszy mąż stanu w XIX stuleciu« wobec historycznego antagonizmu dwóch narodów.

Jego wielbicielom i naśladowcom imponuje konsekwencya i bezwzględność, z jaką swój program wykonywał. Dlaczegoż im w takim razie nie imponuje konsekwencya kata, ścinającego w przeciągu kilku minut głowy trzydziestu kilku żyrondystom? I kat paryski, i Murawiew, spełniają swoje fuukcye, z różnicą, że pierw-

szy odbywa je mechanicznie, drugi zaś sam wynajduje ofiary. Murawiew i jego naśladowcy nie wznieśliby się nigdy nad poziom drugorzędnych agentów w czasach rozumnych i normalnych. Pustka i ubóstwo jego inteligencyi wprost zadziwiają. Jakież to państwo w naszej epoce szczyciłoby się mogło ministrem lub administratorem, niezdolnym zupełnie do pracy pozytywnej, maniakiem, który dorobił się sławy na niszczeniu? Od czasu wielkorządców Filipa II, Europa nie widziała takich przykładów, a żarliwość katolicka ówczesnej epoki łatwiej ich tłómaczy.

Fizyognomia Murawiewa ma wyraz ciężki i nadzwyczaj pospolity. Znać, że inteligencya tego człowieka poruszała się z wielką trudnością; jego idee i pojęcia pozbawione wszelkiej oryginalności, umysł wszelkiego polotu, dusza uczuć zdrowych i silnych. Jest to wcielenie biurokraty i to biurokraty niższego typu, zrutynowanego do szpiku kości, bez inicyatywy umysłowej, bez zdolności odróżniania czynników historycznych i cywilizacyjnych, biurokraty, który swój raz zrobiony szemat kancelaryjny, wozi wszędzie i zawsze z sobą po świecie, wciskając gwałtem w niego wszystkie zjawiska polityczne, moralne i kulturalne, zarówno nad Wisłą, jak i nad Amurem, zarówno w Samarkandzie, jak Wilnie i Warszawie. Gdyby go powołano do »urządzenia« Westfalii, Kastylii albo Sycylii, on postępowałby tak samo, jak postępował na Litwie, i nazywałby opozycyę przeciwko swojej metodzie buntem, propagandą i samowolą, jak ją nazywał w Wilnie.

W tem tkwi właśnie wielka trudność położenia. Jest coś rozpaczliwego widzieć w typach, podobnych do Murawiewa, brak pierwiastku łacińskiego i aryjskiego. Prasa rosyjska, oraz nieliczni nasi szowiniści, powtarzają zawsze ograną zwrotkę o nienawiści Polaków do Rosyan

i na odwrót. Gorszem od mniemanej nienawiści jest wrodzone nieporozumienie między dwoma typami, sformowanymi z odmiennych pierwiastków, które do siebie nie przystają.

To nieporozumienie, powiększane jeszcze niestety, umyślnie, stanowi wielką trudność, i ztąd także tryska źródło dziejowej tragedyi. Z jednej strony społeczeństwo, niwelowane systematycznie od lat kilkuset przez najeźdźców tatarskich, carów moskiewskich i późniejszą biurokracyę, społeczeństwo karne i uległe z górującym instynktem państwowym; z drugiej strony społeczeństwo szlachecko-indywidualne, rycerskie lecz miękkie, entuzyastyczne lecz niesforne, nie znające ducha porządku i pracy, bohaterskie w porywach, ospałe, zaniedbane i apatyczne w robocie dnia powszedniego, nareszcie niezgodne i to tak bardzo, że gotowe przywołać nieprzyjaciela, aby rozstrzygał niezgodę wewnętrzną.

Dopóki fantazya rycerska wystarczała, improwizowane bohaterstwo polskie było górą; lecz z chwilą, kiedy nowożytne państwo uzbroiło się w organizacyę silną i sprężystą, a rozprzęgająca się Polska nazywała ideałem swego bytu właśnie brak wszelkiej organizacyi, karna i poddańcza Rosya pokonała i pokonać musiała Polskę.

W krwawych konwulsyach strasznego dramatu, przed trzydziestu kilku laty, z łona reakcyjnej Rosyi, która równy wstręt czuła i do autonomii polskiej i do budzącego się ruchu społecznego w Rosyi — wyszedł Murawiew. O tym najokropniejszym okresie w historyi naszego stulecia, jakim były rządy Murawiewa w Wilnie, dziś możemy mówić z względnym spokojem, nie przenosząc bynajmniej uczucia, jakie w sercu każdego uczci-

wego człowieka budzi Murawiew, na naród rosyjski, co byłoby i wielką niesprawiedliwością i wielkim błędem.

Lecz gdybyśmy nawet przyjęli na chwilę ohydną teoryę, że polityka usprawiedliwia wszystkie zbrodnie, polityka litewska Murewiewa jeszczeby usprawiedliwioną nie została. Celem polityki nie może być ciemnota, zastój, upadek, zniszczenie i pustynia moralna, wśród której szakale wyją o mogiłę pozostałych jeszcze postaci, reprezentujących dobro i światło. Takim zaś był obraz Litwy, jako dzieło rządów Murawiewa i niektórych jego następców. System jego zniszczył bezmyślnie cywilizacyę polsko-łacińską, zgasił światło, nie mając żadnego powołania i siły do wytworzenia innej cywilizacyi, do zapalenia innego światła. Zapomniawszy też o uczuciach polskich i patrząc na rzeczy tylko z humanitarno-kosmopolitycznego stanowiska, niepodobna oprzeć się uczuciu wielkiego bólu i wstydu za rodzaj ludzki, patrząc na cześć, składaną Murawiewowi. Prawy Rosyanin płacze tak samo nad tem, jak i Polak: im dłużej bowiem trwa to opłakane zaślepienie, tem dłużej lud rosyjski pozostaje w ciemnocie, wyzysku i nędzy. Waśń plemienna wstrzymuje rozwój i życie społeczne nietylko u nas, lecz i w Rosyi. O tem pamiętać musimy zawsze i nie jednoczyć dzikiego fanatyzmu, ani z całym narodem rosyjskim, ani z światlejszemi mężami stanu w Rosyi.

Przyjrzyjcie się jeszcze podobiźnie Murawiewa. Jego fizyognomia, jego korpus gruby, kloc przypominający, ręce, zakończone krótkimi i wałkowatymi palcami, rozlany i opasły podbródek, wszystkie cechy wewnętrzne i zewnętrzne czynią wrażenie odpychające i pospolite. Zdaje się, że to była egzystencya brutalna i fizyczna bez idealnego pierwiastku. Jeżeli pospolitość przechodzi miarę

zwyczajną, według której większość rodzaju ludzkiego została odlaną, wówczas staje się szpetną; jeżeli do pospolitości ducha kapryśna i złowieszcza natura dorzuci instynktów chciwych i krwawych, wówczas wydaje przestępców; jeżeli wstrząśnienia polityczne wyrzucają tych przestępców nad poziom społeczny, wtedy przerażona ludzkość jęczy pod razami bezprawia i gwałtu.

Prawdziwi Rosyanie, ze względów dumy narodowej, powinni byli protestować przeciwko pomnikowi Murawiewa. Nie brak przecież w ich historyi bohaterów i czynów szczytnego poświęcenia.

P. S. Jeżeli pomnik Murawiewa w Wilnie jest narodowo-cywilizacyjnym błędem rosyjskim, to pomnik Mickiewicza w Warszawie, w obecnych okolicznościach, jest politycznym błędem polskim. Pomnikowi Mickiewicza albo powinna towarzyszyć uroczystość narodowa, albo nie powinno go być wcale. Wy, ludzie ostrożni i przenikliwi, powiecie zapewne, że liczny zjazd ze wszystkich prowincyj polskich, mowy i wspomnienia — gdyby i rząd na to zezwolił, o czem naturalnie i marzyć nie było można, że święto narodowe jednem słowem, rozkołysałoby nam duszę i sprowadziło w następstwie represyę. Najpierw obawy tej wcale nie podzielam; powtóre dlatego właśnie stawia się pomniki wielkim mężom, aby wywołać szczytniejsze wzruszenia w masach narodowych, aby uczcić idee, których ci mężowie byli wyrazicielami.

Lecz o czem tu rozprawiać — powiecie — skoro rząd na uroczystość narodową nie pozwolił? W takim razie należało zaniechać całkiem myśli pomnika w Warszawie. Pomnik Mickiewicza, odsłonięty w asystencyi policyi, w obecności szczupłego grona komitetu, w ciszy i niemal w tajemnicy — jak się to stanie praw-

dopodobnie — będzie karykaturą czci, należnej Mickiewiczowi i smutną parodyą. Nie wiem czy rząd ze swego punktu widzenia ma słuszność, nie pozwalając na uroczystość Mickiewiczowską, lecz my byśmy ją mieli z pewnością, porzucając wykonanie projektu w tak ciasnych i opłakanych granicach.

XIV.

Na krawędzi stulecia.

Stoimy na krawędzi starego i nowego stulecia. Wiek XIX robi swój bilans filozoficzny i społeczny, dopisuje z pośpiechem ostatnie karty swoich dziejów, odchodzi, jak pielgrzym posępny i zrezygnowany w tę wieczność, która chłonie światy i cywilizacye, idee i narody. Odchodzi bez dumy i śmiałości, która towarzyszyła jego początkom, znużony, smutny i wyczerpany. Tak mało ziściło się z marzeń, któremi karmił ludzkość w swoich początkach.

W ostatnich latach wieku XVIII szalał orkan rewolucyi francuskiej; dziś czujemy zbliżającą się walkę, widzimy obozy zapaśników, może nie mniej zajadłych i groźnych, niż przed stu laty. Nowe siły społeczne, w postaci tłumów, pchają się coraz liczniej na widownię świata, zorganizowane i wyćwiczone, z zapowiedzią zwycięstwa i z żądzą walki. Z jednej strony korporacye, syndykata i związki kapitalistów, z drugiej stowarzyszenia i związki robotników. Antagonizm klas społecznych uświadomił się i rozwinął i niema zapewne siły, któraby go zdołała zniweczyć lub poskromić. Przeciwnie, reakcya społeczno-polityczna, w kilkunastoletnim okresie czasu, nabrała zaciętości zarówno w Rosyi, jak Europie

środkowej i zachodniej. Czy to głuche wrzenie pierwiastków i żywiołów zakończy się wielkim kataklizmem, przewracającym nietylko dzisiejszy ustrój gromadny, lecz i samą cywilizacyę? czy też ludzkość, »co nie wie, gdzie spieszy,« zdobyć sobie potrafi lepsze rękojmie bytu, swobody i rozwoju? czy też nareszcie wytoczywszy strugi krwi, zburzywszy instytucye i nadużycia, przekonamy się o daremności poszukiwania ideału społeczeństwa i powrócimy pod jarzmo do tych starych despotów, jakimi są przemoc i obłuda?

Praca demokracyi nowoczesnej, regularnej, jak morze i strasznej, jak morze, przeistoczyła w ciągu naszego stulecia sposób życia i pojmowania życia wszystkich społeczeństw ucywilizowanych. Kultura techniczna dokonała cudów, rozwój materyalny, przemysłowy i finansowy całą siłą pary pędzi naprzód.

Z tem wszystkiem tylko arogancya materyalistów upaja się bez wątpień i zastrzeżeń, postępem i zdobyczami naszej epoki. W łonie owej demokracyi nowoczesnej, tak dumnej ze swojej energii i zwycięstw nad starym światem, powstały właśnie dwa obozy, gotujące się do boju na śmierć i życie: kapitalistyczne mieszczaństwo, rządzące światem współczesnym z całą oktrutną bezwzględnością, jaką daje pieniądz, i proletaryat pracowniczy, gnębiony i lekceważony przez potentatów fabrycznych i bankierskich. Od chwili tej przemiany niema już demokracyi w dawnem znaczeniu wyrazu, samo pojęcie demokracyi stało się anachronizmem. »Równość, wolność i braterstwo« wymawiają się w mowach urzędowych, odbijają na papierach i monetach, podobnie jak fałszywi kapłani i wyznawcy chrześcianizmu chciwemi rękoma i obłudnemi usty kalają jego naukę szczytną, jego treść świętą.

Wzbogacona i bogata demokracya, bez tradycyi i podań rycerskich, które bądźcobądź tkwiły w duszy arystokracyi feudalnej ubiegłego stulecia, nie będzie miała w historyi swojej takiego momentu, jak noc 4-go sierpnia 1789 r. Demokratyzm, w dawnem znaczeniu słowa, który miał być podstawą równości i dźwignią szczęścia powszechnego, wydał ostatecznie straszny kontrast: bajeczne bogactwo u góry i potworną nędzę u dołu. Głównym nieprzyjacielem dzisiejszej demokracyi społecznej, obozem wstecznictwa i wyłączności jest oligarchia bogatego mieszczaństwa, które wyrosło na zasadach równości politycznej.

* * *

Jeżeli świat ekonomiczno-społeczny dzieli się coraz wyraźniej na kolektywistów i zwolenników wolnej konkurencyi, między którymi stanowcza ma się odbyć bitwa, to na górnych piętrach umysłu ludzkiego, tam, gdzie się interesują poezyą, muzyką i sztuką, socyologią i psychologią, gdzie się toczy walka wyobrażeń, epoka nasza wycisnęła znamię w nierównie wyższym stopniu tragiczne. We wszelkich kierunkach, na wszelkich drogach, toczy się głucha, zacięta, niewidzialna walka między indywidualnością ludzką, a rozpędem tłumu, między wrażliwym i samotnym duchem, a skupioną i zgodną gromadą. W rodzinie, w towarzystwie, w społeczeństwie, w zakresie myśli, wszędzie odwieczny tragizm, wszędzie bolesne rysy samotników i śmiech lub ryk harmonijnej masy. Dusza nowożytna, ze swoją tak szczególną i niepojętą dla celów istnienia ziemskiego organizacyą, wniosła tu niewysłowioną tragedyę. Godne uwagi pokazało się zjawisko. W wieku równości i demokracyi, w epoce panowania tłumów i człowieka przeciętnego, wytworzyła

się rasa duchowa tak arystokratyczna i wyrafinowa, tak obca wzruszeniom i pojęciom mas, jak tego nie było nigdy.

Indywidualności nie rodzą się ani w wyjątkowych okresach, ani w wyjątkowych krajach, ani w wyjątkowych rodzinach. Rodzą się wtedy i tam, gdzie wszyscy. Dźwigają cały ciężar przesądów społecznych i domowych, fałszów konwencyonalnych, tyranii politycznych, głupoty rodzinnej i towarzyskiej. Od młodości już, od przebłysków samowiedzy, rozpoczynają zaciętą walkę z otoczeniem w rodzinie, w towarzystwie, w moralności, w poezyi, myśli i sztuce, wszędzie.

Są to przeważnie samotnicy i samotnice. Żyją najczęściej poza obrębem popędów i uczuć gromady, może właśnie dlatego, że są wyrazem ewolucyi społecznej. Nie zgiełk zabiegów i namiętności dnia powszedniego, w którym nie biorą udziału, lecz jakiś fakt psychologiczny, zmartwychwstałe wspomnienie, traf lub wypadek odsłaniają ich daleki związek ze światem zewnętrznym i ludzkim. Wychodzą wówczas na jaw tajemnicze instynkta tych dusz, drgania serc i szczególne organizacye silnych inteligencyj.

Wstępujemy do świata wytwornych istnień, obcujemy z duchami, przed nami kołyszą się żywioły psychologii. Niekiedy ogarnia mgła na tych wyżynach moralnych, bo brak tam słońca i nie posiadamy dostatecznej wprawy stąpania wśród okazów i objawów tego wysoko nad poziomem zawieszonego świata.

Wiek nasz uwadatnił, rozwinął i spotęgował cechy typów samotnych, zostających w trwałej rozterce z sobą i większością społeczną. Unosi się ponad nimi duch smutku i ciężar przeznaczenia, co mianowicie tak świetnie i głęboko w sztukach swoich oddaje Henryk Ibsen.

Najwyższe i najszlachetniejsze czyuniki życia wstępują z sobą w złowrogą grę; najlepsze uczucia zniweczone; najczystsze dusze rozdarte, potrzaskane serca i zatrute sumienia. I ponad tem wszystkiem góruje bolesne przekonanie, że dzieło zniszczenia nie wynika jedynie z wiekuistej walki zła z dobrem, lecz jednego dobra z drugiem, prawdy z prawdą, najwznioślejszego prawa życia z obowiązkiem moralnym. To wszystko jest skutkiem jakiejś kombinacyi, w której samowiedza służy tylko do tego, ażebyśmy głębiej odczuli całą tragedyę naszej niedoli; jest warunkiem układu istnień bogatych złożonych które posiadają nieskończoną zdolność mnożenia wszelkich wewnętrznych stosunków życia, rozszerzania subtelnych uczuć, giętkich pojęć i czułej wyobraźni do tego kresu, gdzie normy społeczne i moralne pękają pod naciskiem takich objawów, gdzie sama natura ogranicza ich działanie, gdzie napięcie wrażliwego ducha kończy się samozniszczeniem.

To wielkie zjawisko duchowe, zwane słusznie »chorobą wieku«, przybierało rozmaite formy i postacie. »Człowiekiem wieku« w życiu, poezyi i estetyce XIX stulecia był typ, w którym krystalizowała się nowożytna melancholia, ze swoim dręczącym i niespokojnym stanem ducha, z wiekuistą tęsknotą i ironią, z cierpieniem, pogardą, nudą, przekleństwem i żalem do życia. Poznawaliśmy go po zarysie czoła, po smętnym blasku oczu, po dumie i zadumie, trosce i litości. Pomimo szczególnych odmian, główne cechy, jak: nieuleczalna melancholia, wątpiący smutek, sceptycyzm i nadmierna wrażliwość, wieczna sprzeczność z samym sobą, duma i ironia są tak stałe, że je nazwać można organicznemi.

W świetle naszych czasów rysują się sylwetki nowych postaci umysłowych i moralnych. Obok melan-

cholii, która przeważała w naczelnym typie stulecia, obok rozluźnionej, delikatnej, kobiecej prawie uczuciowości, obok rzewnej niemocy i nieokreślonej tęsknoty, obok analizy, która, jako narzędzie pomocnicze oddała wielkie usługi, dopóki nie stała się gnębiącą auto-analizą i niweczącym czynne pierwiastki organem duszy, spostrzegamy inne jeszcze składniki, które, czyto jako odczynniki prawa reakcyi, czy jako samodzielne, z ostatniej warstwy ewolucyjnej wyłonione ziarna, wydały już owoce, wcielone w formy estetyczne. Ibsen jest właśnie poetą i psychologiem współczesnego fatalizmu w wyższych i niespokojnych temperamentach, w duszach złożonych i silnych, w głowach zdobywczych i ambitnych. Rzuca pewną ręką syntezę tych organizacyj. Odkrył on kategoryę nowych istnień ludzkich. Uśmiadomił wiele instynktów, które rządzą nami i o których niewiedzieliśmy. Tylko nie uważajmy go za wieszcza, lecz za intelektualistę. Z uderzającą trafnością kreśli stosunek odrębnych indywiduów do opinii, do społeczeństwa, do panującej większości, do samych siebie, do natury wreszcie i do tego nieprzebranego morza tajemnic, które w nas płynie i zewsząd nas otacza.

Jedną z cech czasu jest sprzeczność między umysłem zdobywczym i zwycięskim, a duszą pokorną, wątpiącą i roztargnioną. Lecz śmiały i niezależny umysł, głoszący dumnie instynkta indywidualności, lub pragnący wyzwolić ludzkość z oków tradycyi niewolniczych, staje się sam smutnym symbolem znikomości. Gwido de Maupassant, celujący nieporównaną analizą duszy i wszystkiemi wdziękami wytwornego słowa, Fryderyk Nietsche, zuchwały filozof i poeta ze swoim »nadczłowiekiem« znaleźli ponury kres w domu obłąkanych. Wymowne te w swojej tragedyi symbole naszego rodzaju. Wszystko, co

powstaje, ulega zanikowi i nic nie jest w stanie wyzwolić się z pod tego powszechnego prawa. Najwcześniej zaś prawu owemu ulega ten, co duchem, talentem, intuicyą i oryginalnością wzniósł się nad pojęcia powszednie, nad szablon życia.

Niemoc nasza jest wielką. Widzieliśmy się wszyscy w chwilach słabości i wiemy, jak jesteśmy słabi, niesłychanie słabi. Trzy są siły, lub raczej pozory, przez które robimy wrażenie siły: władza, majątek i inteligencya. Nie mówiąc wszakże już o śmierci, każdy mocarz dochodzi chwili, kiedy zbieg okoliczności, sprzymierzenie jego nieprzyjaciół, naturalny prąd wypadków, który z biegiem czasu niweluje niemiłosiernie wszystko, co wyniósł ponad innych, lub upadek energii dowodzą — jaką fikcyą jest wszelka siła, jak złudnym jest blask indywidualności ludzkiej. Związani fatalizmem dziedziczności i chorobą woli odczuwamy więcej od pokoleń poprzednich gorycz i zawód naszego bytu.

Ta wielka rodzina samotników godną jest twórczej intuicyi artysty i badań filozofa. Ibsen pokazuje nam jej dumną wolę, Henryk Sienkiewicz — newrozę i melancholię, Lew Tołstoj — czczość usiłowań, i powrót do prawd ewangelicznych, Garnborg — wyczerpanie wewnętrzne i ucieczkę ze świata pod krucyfiks, Paweł Bourget — subtelność i tęsknotę do symbolów chrześciańskich, Renan — ironię wytworną i delikatną, jak dawniej jeszcze Fryderyk Chopin i Alfred Musset byli wyrazicielami bolesnego idealizmu i najczulszego szmeru zasmuconego i zapłakanego serca.

Ciężka i brutalna stopa wieku dotknęła najszlachetniejszych kwiatów cywilizacyi i żadne stulecie nie pozostawiło następnemu więcej zamętu w duszach, niż obecne.

We »Wstępie« już zaznaczyłem, jakim, obok ogólnych, szczególnym jeszcze podlega wstrząśnieniom dusza polska wskutek warunków politycznych, jakito wielki temat dla poetów i myślicieli.

* * *

Teraz ze sfery intelektualnej zejdźmy do sfery społecznej, z wyższego piętra na niższe, zamieszkałe przez całe warstwy i spójrzmy w głąb bytu naszego ogółu.

Społeczeństwo nasze, niegdyś szlachecko-rolnicze, pod wpływem czynników takich, jak r. 1863, uwłaszczenie włościan i rozwój handlu i przemysłu, zaczęło się przetwarzać od lat trzydziestu kilku na demokratyczno-postępowe; obecnie jesteśmy już w nowej fazie, w której społeczeństwu przybył liczny i silny żywioł burżuazyjno-przemysłowy. Powoli stajemy się społeczeństwem mieszczańskiem, w którem interesa, wyobraźnia i sympatye klas miejskich biorą górę nad innemi.

Każde społeczeństwo miejskie, ze swojemi interesami i dążeniami, ze swoim przemysłem, giełdą, handlem i fabrykami, wywiera przeważny wpływ na inne warstwy narodu, na ambicye i wykształcenie. Tam, gdzie dominującą klasą stała się burżuazya, inteligencya krajowa szuka przeważnie zajęcia w miastach wielkich, w biurach kapitalistów, przedsiębiorców, bankierów i kupców. Naturalnie, że ta inteligencya musi posiadać teraz przedewszystkiem wykształcenie fachowe i pojęcia, że się tak wyrażę, fachowe. Zauważmy nawiasowo, że to, coby nazwać można centralizacyą inteligencyi, nie jest zresztą ani miejscowym, ani ostatnich czasów objawem. Parcie do miast, a raczej do wielkich miast, jest zjawiskiem ogólno-europejskiem, objawem ogólno-cywilizacyjnym powiedziećby trzeba. Dążność ta nie cechuje

też wyłącznie klas inteligentnych, bo nie w mniejszym stopniu ulegają jej inne warstwy ludności, zaczynając od wyrobników, robotników fabrycznych, sług, stróżów i t. d. Pokusom wielkomiejskim ulegają przeważnie te żywioły wiejskie, które nie znajdują ani na roli, ani wogóle na wsi widoków przyszłości. Atrakcya, która przyciąga masy ludzkie do miast wielkich, dwojako głównie działa; albo w postaci dostatku, a przynajmniej smaczniejszego chleba, albo też w postaci powabnego »lekkiego życia« i demoralizacyi. Gra tu także rolę ambicya, której podlega zarówno przyszły kandydat do laurów politycznych i artystycznynh, jak i Marysia wiejska, marząca o parasolce i kapeluszu, jak Wojtek i Józiek, którzy wolą być stróżami w kamienicy, niż stróżami na gumnie.

Cóż się wtedy dzieje na wsi, kiedy ją opuszczają ludzie najczynniejsi i najruchliwsi?

Daremne będą nawoływania, w imię idei społecznej lub narodowej, daremne wezwania, aby młoda inteligencya, po ukończeniu rozmaitych instytutów i uniwersytetów, osiedlała się na wsi, pracowała wśród ludu i dla ludu. Została ona w większości pchnięta w danym kierunku i konsekwentnie tam dąży. I szlachta znika coraz więcej z widnokręgu wiejskiego, już to dobrowolnie parcelując odłużone posiadłości, już to będąc przymusowo wywłaszczoną przez wierzycieli hypotecznych. Jest to wielki fakt w życiu naszego kraju i trudno zaprzeczyć, że fakt smutny. Razem z dawnymi właścicielami ziemskimi znika ze wsi nietylko tradycya, lecz także kultura obywatelska i inteligencya; ziemia zaś w znacznej części przechodzi nie w ręce ludu, co byłoby pewną wygraną, lecz w ręce bez czci i wiary spekulantów.

Zarówno więc warunki ogólno-ekonomiczne, towarzyszące przeobrażaniu się dawniejszego społeczeństwa na nowoczesne, jak i szczególne przyczyny miejscowe sprawiają, że inteligencyi na prowincyi mamy nietylko za mało ilościowo, lecz jeszcze za mało czynnej i czujnej. Ponieważ zaś trudno łudzić się nadzieją, że nawoływania, w imię idei, pchną inteligencyę z Warszawy, z miast i z poza granic kraju na wieś, więc właściwie radykalniejszym sposobem zaradzenia złemu jest praca nad wytworzeniem inteligencyi z pośród samego ludu, inteligencyi chłopskiej. Umiałaby ona, niezawodnie, bronić interesów swojego stanu, a zarazem pokrzepiłaby i utrwaliła nasz organizm społeczno-narodowy.

Lud nasz odczuwa dość silnie potrzebę oświaty; ostatnie lata bardzo w nim tę potrzebę obudziły. Powstała ona na tle zupełnie realnem: chłop coraz widoczniej się przekonywa, że bez umiejętności czytania i pisania, bez znajomości praw i przepisów, będzie wyzyskiwany i wyszydzany.

Wieśniak z Galicyi zachodniej doszedł do pewnej świadomości politycznej; wieśniak z Królestwa do uświadomienia potrzeby elementarnej oświaty. W kraju naszym jest względnie liczna sfera włościan zamożnych, o potrzebie nauki przekonanych, i gdyby warunki szkolnictwa, tak fatalne obecnie, umożebniły im nabywanie regularnej i systematycznej oświaty, to społeczeństwo, zamiast ciemnej i biernej masy, przystępnej dzikim instynktom i przewrotnym podszeptom, pozyskałoby kategoryę nowych obywateli. Chłopi przedewszystkiem wzmocnić mogą nasz organizm narodowy. Przedstawicielstwo starszych warstw, zmęczone i wyczerpane nerwowo, potrzebuje świeżych soków. Odbyłaby się tu pewna wymiana materyi w fizyologii społecznej: starsze war-

stwy zasiliłyby się pierwotną energią chłopską: nowa zaś inteligencya chłopska musiałaby nawzajem wchłonąć w siebie wiele pierwiastków kultury dziedzicznej.

Najsłabszą stroną naszej pozycyi politycznej jest brak szerokich mas ludowych, oświeconych i uświadomionych pod względem narodowym i społecznym. W tym wielkim wyścigu, jaki odbywają wszystkie narody europejskie na polu oświaty powszechnej, zostaliśmy zdystansowani, jesteśmy na samym końcu, właściwie mówiąc, do wyścigu nas nie dopuszczono. Bez zapełnienia owej olbrzymiej luki, bez ludu inteligentnego i pracowitego, nie staniemy się narodem w demokratycznem znaczeniu wyrazu. Kraj nasz smutny przedstawia widok: inteligencya, skupiona w kilku lub kilkunastu centrach miejskich, oddała masy wieśniacze, wyrobnicze i drobnomieszczańskie na wolę złego losu, na łup zdemoralizowanej policyi, pokątnych doradców, lichwiarzów i pasorzytów, na łup wszystkich nieszczęść, towarzyszących wyzyskowi i ciemnocie. Widzieliśmy, że warunki ekonomiczne wypychają ze wsi i szlachtę, która chociaż i nie spełniała całkowicie swego przeznaczenia, zwanego »naturalną opieką« nad ludem, reprezentowała jednak tradycye i idee polskie. Nikt nie potrafi obalić faktu, że po rozbiorach dwór wiejski w Polsce był przez czas bardzo długi jedynem schronieniem świętych podań narodu, i że tam panowała atmosfera, w której przechowywano i pielęgnowano kult bohaterstwa. Z tego dworu wylatywali ochotnicy na wszystkie świata strony walczyć za wolność swoją i cudzą, od Warneńczyka aż do czasów niedawnych. Pomimo wszystkich wad swoich niedarmo szlachta polska jest po dziś dzień tak zajadle nienawidzoną przez nikczemnych Żydów wiedeńskich z *Neue Freie Presse*, przez Prusaków i hakatystów,

przez wyznawców Katkowa, t. j. przez żywioły, które w Europie dzisiejszej uosabiają chciwość, drapieżność. upodlenie i rozbój.

Obecnie znika szybko ów dwór szlachecki z widnokręgu wiejskiego. Wóz ewolucyi społecznej toczy się naprzód i próżnem byłoby ubolewanie, gdyby lud polski miał zkąd czerpać przykład i wskazówkę do pracy i rozwoju. Stosunki nasze są tak odrębne, że tylko ślepota cieszyć się może z upadku szlachty (w dobrem znaczeniu wyrazu) w Królestwie. W każdym razie praca nad materyalnem i umysłowem podniesieniem ludu musi być pierwszym paragrafem naszego programu społecznego.

* * *

Znika dwór wiejski z jego pierwiastkami rycerskiemi, z jego polskością. Wzmaga się za to i ciąży fatalnie w kraju parweniuszowska arystokracya, specyficzny wytwór naszego stulecia. Zobaczmy ów fałszywy arystokratyzm. Co to jest arystokracya i arystokratyzm?

Prawdziwa arystokracya powinnaby polegać na wyższości umysłu i obejścia, treści i formy, na wyższości ducha i życia. Prawdziwa arystokracya powinna być wykwitem zarówno estetycznym, jak umysłowym i społecznym. Taka arystokracya byłaby zupełnie usprawiedliwioną. Człowiek wogóle swój popyt na ziemi usprawiedliwić tylko może myślą, pracą i doskonaleniem się.

Arystokratyzm nie jest bynajmniej cechą tej klasy społecznej, którą nazywamy arystokracyą. Arystokratyzm jest cechą wszystkich warstw i typów społecznych. Wygalonowany szwajcer ma takie samo poczucie swej wyższości wobec stróża kamienicznego, jak hrabia galicyjski wobec »łyka« krakowskiego, który nie ma jeszcze ani tytułu, ani urzędu w szlachetnej hierarchii.

W społeczeństwie polskiem jest silnie rozwinięta mania arystokratyczna. Manią tą zarażeni zostali aż do komizmu przedewszystkiem utytułowani i nieutytułowani parweniusze i dorobkiewicze. Z ironii zawistnego losu, im bardziej upadała Rzeczpospolita, im głębiej tonął statek z nawą narodową, tem więcej przybywało polskich hrabiów.

Stulecie obecne, które miało być wiekiem humanizmu, braterstwa i cywilizacyi, jest w istocie wiekiem wzbogaconych i opasłych parweniuszów.

Ludzie obznajmieni z heraldyką i dziejami kraju, wiedzą, jak się u nas roi od kreowanych hrabiów (baronów znacznie mniej). Mania tytułów rośnie w postępie geometrycznym.

Ta arystokratomania tak panuje w społeczeństwie polskiem, że poczytywać ją należy za chorobę społeczną, brzydką, groźną i rozkładową. Doznaje się wstrętu i uczucia gorzkiego komizmu na widok utytułowanych parweniuszów, którzy świeżo czy to przez małżeństwo, czy w inny sposób otrzymanym tytułem popisują się przy każdej okazyi i bez okazyi; na widok wczorajszych mechesów, dziś krzykliwie i ostentacyjnie odgrywających rolę patrycyuszów; na widok tego popędu do próżności i tytułów, jaki ogarnia klasy mieszczańskie i fachowe.

Ci, którzy burzyli stare przywileje, powstałe na pniu społeczeństw średniowiecznych, nie przewidywali, że z tych przywilejów pozostał nietknięty jeden — pieniądz, który za nie wszystkie wystarczy, który będzie podwaliną nowego feudalizmu, tem różniącego się częstokroć od dawnego, że średniowieczny fundował się na polu bitwy, współczesny — w szacherce giełdowej i w wyzysku pracy. Dziwną też jest i dziwniejszą za-

pewne jeszcze będzie arystokracya, jaką wytworzyły te czasy. Składa się ona z niedobitków starej arystokracyi rodowej, która sprzedaje swoje nazwiska i herby nadętym i głupim parweniuszom; ze wzbogaconego mieszczaństwa, żądnego właśnie tych herbów i nazwisk; z kosmopolitycznych bankierów, z karyerowiczów, awanturników i rozmaitych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, które się potrafią wykazać taką a taką cyfrą rocznego dochodu.

Cóż będzie łącznikiem między temi żywiołami? Na to bardzo trafnie i świetnie odpowiedział w swoim czasie Mickiewicz: »Filozofowie szkoły Woltera, żydzi, bankierzy i potomkowie bohaterów krucyat łączą się razem we wspólnym interesie. Rozdzieleni dotąd przekonaniami religijnemi, przegrodzeni uczuciami politycznemi, znajdują w końcu wspólny wszystkim dogmat — interes.« Takie są cechy arystokracyi współczesnej. Obok cech ogólno-europejskich, które wypływają z natury tej pieniężnej epoki, nasze stosunki mają jeszcze cechy szczególne i z pewnością tak śmiesznie rozwiniętej manii arystokratycznej, jak u nas, niema w żadnem społeczeństwie europejskiem. Ta arystokratomania panuje na wsi, w mieście, w gminie, w parafii, w salonie, w restauracyi, na ulicy i na spacerze. Zarażone jest tą chorobą chłopstwo, szlachta, mieszczaństwo, kupcy, hrabiowie, kantorzyści i szwaczki. Im mniej w warunkach społecznych jest pola i środków do odznaczenia się, czy to pracą, czy talentem, czy umiłowaniem idei powszechnych, im mniej gruntu. na którymby mogła powstać arystokracya zasługi, tem więcej próżności, wśród tak zwanych średnich i wyższych warstw społecznych.

W Galicyi powstała sztuczna arystokracya, która jest plagą tamtejszych stosunków i która robi temu krajowi opinię siedliska dzikiej i ciemnej reakcyi. Nawet Tarnowski, pomimo swoich patryalchalnych usposobień, powiada, że jak się przyjeżdża z Galicyi, trzeba zrobić wiele usiłowań, zanim się przekona ludzi, że się nie jest hrabią galicyjskim. Utytułowani parweniusze są hańbą społeczeństwa i smutno myśleć i patrzeć, jak ich przybywa, jak na pniu rozsypującej się w gruzy arystokracyi rodowej potężnieje coraz więcej ta nowa arystokracya, samolubna i arogancka, chciwa i pretensyonalna, bez tradycyi i bez idei, z jedynym dogmatem rubla i guldena, z pogardą dla ludu i jego praw, dla ziemi i pracy. Nazywa się ona głośno i butnie konserwatywnym żywiołem społecznym. Naturalnie, że wiecie, co znaczy taki konserwatyzm. Znaczy konserwowanie swojej synekury społecznej i swoich zysków, znaczy nienawiść reformy i lepszego losu klas niższych.

Nawiasowo dodam, że doskonały portret parweniusza współczesnego zrobił Józef Weyssenhoff w swojej książce: »Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego«, która doznała znacznego rozgłosu i uznania. Nie pamiętam dawno książki, którаby zostawiała takie uczucie stęchlizny moralnej, odznaczała się takim absolutnym brakiem wrażeń podniośléjszych, czystszych i cieplejszych. Pyszny to istotnie parweniusz ten Podfilipski, okaz naszej epoki. Z żądzą cynicznego użycia w zmysłach, z oklepanym komunałem na ustach, który głosi tonem człowieka odkrywającego nowe prawdy i nowe światy, lichy aktor życia, pozujący na jego artystę i wmawiający ów artyzm w marne i powierzchowne swoje otoczenie, typ brutalny i niski, uchodzący wobec głupców za szczyt finezyi i wyrafinowania, Podfilipski jest smu-

tnym produktem naszej skrzywionej kultury, obłudy i czczości towarzyskiej, opłakanych stosunków społecznych, manii arystokratycznej, małpiarstwa zagranicznego i wszechwładnej potęgi rubla, przed którym wiek oświaty, obłudy i filantropii kornie zgina grzbiety i kolana. Należy uznać pracowitość i staranność, z jaką autor zbierał rysy, fakta i szczegóły do swojego portretu; należy ocenić techniczne zalety jego książki, z życzeniem wszakże, aby do następnego utworu wpuścił więcej świeżego powietrza, bo szlachetny pierwiastek, zwany talentem, ginie przywalony mierzwą życia. Talent jest to dusza, jest to treść i forma, natchnienie i rozrzewnienie, myśl i wrażenie. Bez tego niepodobna słowem działać na człowieka.

* * *

Czy posiadamy, w stopniu potrzebnym, siłę odporną?

Nie jesteśmy społeczeństwem, zdolnem do systematycznej, choćby w granicayh legalnych, obrony. W przeciągu lat stu umieliśmy tylko albo robić rewolucye, albo beznadziejnie zwiesić głowy w jarzmie. I jedno i drugie najfatalniejsze wydawało następstwa. Rewolucya musiała bez silnej solidarności narodowej wszystkich warstw i stronnictw, młodych i starych, czerwonych i białych, pomimo imponującego bohaterstwa wojska w 1831 r. sprowadzić klęskę. Bezradne opuszczenie rąk przynosi inne, lecz również ciężkie klęski. Ludzie odwykają wówczas od pojęcia prawa i obowiązku, od rutyny pracy społecznej, od zdrowej i krytycznej oceny sytuacyi, odwykają od potrzeby wspólnego radzenia, przewidywania wypadków i zasłaniania się przed ciosami. Rozpaczliwa bezmyślność niewolników, gorzka i wyczerpująca

ducha apatya ciąży złowrogo nad rozbitem i zatomizowanem społeczeństwem.

Powiecie, że nas pozbawiono wszelkiego pola do pracy legalnej, że kto nie wyznaje religii rządowej, nie mówi językiem rządowym i nie chodzi w mundurze rządowym, dla tego prawo nie istnieje?

Zapewne, lecz czyż my się sami do tego nie przykładamy swojem niedbalstwem, brakiem energii i odwagi cywilnej? Między rządzącymi a rządzonymi, między prześladowcami a prześladowanymi, istnieć musi niezbędne *minimum* praw, form i przepisów, regulujących stosunki publiczne, które się nieraz dadzą tłómaczyć na korzyść rządzonych. Pilność i umiejętność korzystania z owych form i przepisów posiada pierwsze znaczenie dla zagrożonego społeczeństwa. Z obrony takiej, energicznie i konsekwentnie prowadzonej, spodziewać się można wiele. Bezpośrednio uczy ona zostawać na straży samych siebie, uczy ludzi jednoczyć się i ewentualnie działać wspólnie, uczy dyalektyki słowa i czynu, niezbędnej w warunkach tak powikłanych, jak nasze. Przynosi i korzyści praktyczne. Lecz z owej umiejętnej obrony płyną większe jeszcze korzyści pośrednie. Wzmacnia ona odporność i spójność w rozluźnionem społeczeństwie, wytwarza ideę solidarności i odwagę swoich przekonań. Nie usuwa zła, jakiem jest nacisk zewnętrzny, lecz jego działanie albo opóźnia, albo hamuje. Rozwija społecznie. Systematyczny rozwój pojęć społecznych, których następstwem jest cierpliwość i wytrwałość w mozolnych wysiłkach i zadaniach dnia powszedniego, daje najlepszą rękojmię przyszłości wykolejonym lub osłabionym organizmom zbiorowym. Program taki wyłącza uniesienia i złudzenia, nie oślepia sztucznym blaskiem; chroni jednakże od bolesnych upadków, przynosi równowagę

i w nieuniknionej, choć dalszej konsekwencyi, powodzenie. Za wymowny przykład służyć tu może Finlandya, która pomimo systematycznych kłamstw i insynuacyj prasy rosyjskiej, zachowała swoje prawa i konstytucyę.

* * *

Posiadamy za to całą kategoryę ludzi piszących, mówiących i nauczających, których głównem zajęciem jest ostrzeganie przed upiorami przeszłości, przed każdem żywszem słowem i silniejszem uczuciem, którzy ciągle obawiają się pożaru i stoją przy kranach, gotowi do tłumienia. Nie wiem, czy jest to uleganie manii wewnętrznej, czy też fach, dzięki któremu, bez żadnego wysiłku umysłowego, zarabia się i na przyzwoite utrzymanie i dostaje w nagrodę miano wytrawnych i przezornych polityków i publicystów.

Ależ, na Boga, panowie, nigdzie się nie pali i na pożar nie zanosi. Czego wy naprawdę chcecie? Przecież i w zamkniętych zakładach wychowawczych, w seminaryach, szkołach wojskowych i kongregacyach religijnych, gdzie jest najściślej przepisany regulamin, na każdą godzinę wyznaczone zajęcie, sen, jedzenie i odpoczynek, gdzie wszystko jest przewidziane i określone, także się zdarzają wypadki przekroczenia regulaminu, nieposłuszeństwa pojedynczego lub zbiorowego, ucieczki, samobójstwa, zakazanego a poufałego obcowania z osobami innej płci, wybryków dowcipu, scen komicznych lub groźnych. Wy zaś żądacie, aby w tej nierozwikłanej kombinacyi ludzi, żywiołów, grup, stanów, namiętności, dusz, interesów i charakterów, zwanej społeczeństwem, nikomu żywiej nie zabiło serce, nie rozgrzała się głowa, nie powstała różnica widoków i przekonań?

Zanadto chorujemy na mądrość i rozum stanu. Wytworzył się specyalny oportunizm naszych czasów, który rości sobie pretensye do wielkiej przebiegłości, w istocie zaś płaski i ograniczony, służy za wygodną pokrywkę dla interesów karyerowiczów i filistrów, jest sposobem tumanienia ogółu i kłamania z dnia na dzień. Ci tłumiciele żywszych nieco iskierek narodowych, ci Chińczycy europejscy, którzy z politowaniem wzruszają ramionami nad przeszłością, dają społeczeństwu przy każdej okazyi i przy każdej rocznicy lekcye mądrości politycznej i sztuki liczenia się z okolicznościami. Mickiewiczowi nie mogą wybaczyć »Ody do młodości«, legionistom wiary w gwiazdę napoleońską, ludziom czterdziestego ósmego roku entuzyazmu dla wolności. Trzeba się śmiać, z jaką oni pobłażliwością i wyższością traktują ubiegłe pokolenia, jak się wspinają na piedestały, które wzajemnie sobie wznoszą. Generał rosyjski Puzyrewski, w książce o wojnie 1831 r. dość trafnie tłómaczy usposobienie owoczesne narodu, który »ujął za miecz bohaterską dłonią«; o napoleończykach mówi, że »żyli ideami politycznemi swego czasu.« Nasi gorliwcy mogliby z pożytkiem dla siebie przejąć od niego punkt widzenia. W coby się jednak wówczas obróciła ich pedagogika polityczna i tytuły do rozumu stanu? Bez daru proroctwa łatwo przewidzieć, że przyszłość palić sobie będzie w piecach referatami i kompilacyami wielu z nich, gdzie do znudzenia powtarza się jedna i ta sama nuta, kiedy czyny, myśli i natchnienia przedstawicieli pokoleń przeszłych pozostaną trwałemi pomnikami epoki.

* * *

W społeczeństwie rozdartem i wytrąconem ze swojej kolei, wyrzuconem z systemu stosunków międzyna-

rodowych, wzrasta zaciętość między jednostkami i grupami, między starszem i młodszem pokoleniem. Młodość, jakby nie przeczuwała, że ją oczekuje starość, lekceważy doświadczenia starości; ostatnia znów, jakby zapominając, że sama była młogą, urąga zapałom młodości. Dwa pokolenia, żyjące razem, najczęściej się nie rozumieją, walczą i złorzeczą sobie wcale nie dlatego, ażeby jedno przewyższało drugie treścią swoich idei i wartością swoich dążeń, lecz dlatego, że w pospolitem uniesieniu namiętności zapominają praw, rządzących naturą ludzką, którym same jednak już uległy lub wkrótce ulegną. Historya nie zna wypadku, ażeby jakakolwiek generacya posiadała przywilej doskonałych programów społecznych, zasad politycznych lub moralnych. Następne pokolenia lub nawet jutrzejsze wypadki zdzierają zasłonę z błędów, grzechów i iluzyj, które popełniono lub żywiono wczoraj. Ztąd też apoteoza, lub bezwzględne potępianie bohaterów, idei i teoryj, świeżo kreowanych i ogłoszonych, nigdy lub prawie nigdy nie ostoi się próbie czasu i rozbioru, nie mówiąc już o tem, że człowiek zawsze potrafi przetłómaczyć Ewangelię na inkwizycyę, prawa człowieka na gilotynę. I z tem wszystkiem walka między pokoleniami, antagonizm między wczoraj i dziś jest tak zajadły, jakby zapomnienie było najtrwalszym rysem psychologii ludzkiej, jakby ślepa namiętność była najwyższem dostojeństwem człowieka.

U nas owa walka między epokami i pokoleniami, zdaniami i hasłami szczególnie bywa zaciekłą. Przypomnijmy sobie tylko rozłam między starymi i młodymi w r. 1891 z powodu manifestacyi w setną rocznicę konstytucyi trzeciego maja lub Kilińskiego, ażeby znaleźć potwierdzenie wyżej powiedzianego.

*
* *

Już upłynęło stulecie od utraty naszej niepodległości. Umieliśmy je przetrwać i zachować swoje istnienie, uszczuplone co do granic, lecz wzmożone co do poczucia narodowego. Ocalenie istnienia wszakże nie może być samo przez się powodem do tryumfu lub radości. Narody nie znikają łatwo ze świata, i pomimo klęsk, pomimo własnej nawet bierności i martwoty ducha, mylą wszelkie przewidywania zaślepionych fanatyzmem wrogów i zdaje się, że pogrzebane, zmartwychwstają.

Nie szukajmy więc wielkiego tytułu do chwały w tem, że jeszcze jesteśmy, żeśmy nie spadli do poziomu jakiegoś podrzędnego, wyrzuconego za granice cywilizacyi społeczeństwa, niegodnego istnienia na ziemi, że nam nie odśpiewano *requiem aeternam*. Sama natura ze swojemi niezłomnemi atrybucyami, natura płodna, mnożna i wiekuiście odradzająca, była naszą pomocnicą i ochronicielką.

Istnieć zatem, to jeszcze nie dosyć dla usprawiedliwienia swych praw do swobody, rozwoju i cywilizacyi. Te prawa usprawiedliwia dopiero praca, poświęcanie się i samodzielny rozkwit ducha. Niewątpliwie posiadamy owe wyższe cechy, uprawniające do istnienia narodowego, w rozległem znaczeniu wyrazu. Inteligencya polska, ściśnięta żelazną obręczą, poniewierana, kaleczona i obcinana, świeci własnem światłem w tej dziedzinie, gdzie się choćby częściowo wyrażać może: w historyi i krytyce, poezyi i sztuce. Bohaterstwo i cześć dla bohaterstwa, zaparcie się i poświęcenie były i pozostały tak wybitnemi cechami naszego narodu, że wzbudzały uwielbienie u cudzoziemców. »Pomimo licznych błędów, za które drogo zapłacili, Polacy pozostali najwięcej rycerską i najwaleczniejszą rasą w Europie.« (Paweł Bourget —

»Cosmopolis«). Co do pracy i pracowitości, tej wielkiej dźwigni świata nowoczesnego, dzięki której wyzwoliły się z oków przesądu, ciemnoty i nędzy najpierwsze narody europejskie, toć trudno sobie pochlebiać, abyśmy posiadali tę najpierwszą z cnót. Wszystko zresztą składa się na to, aby nas utrzymywać w gnuśności i bezczynności.

Lecz jeżeli rozejrzymy się w szeregu narodów europejskich, zwłaszcza wśród tych, które albo do wielkiej w naszem stuleciu doszły potęgi, jak Prusacy, albo prawie zapomniane odrodziły się bujnie, jak Czesi, to widzimy, że one tryumfy swoje zawdzięczają najpierw wielkiej karności i solidarności na wewnątrz i na zewnątrz. Umieją iść zgodnie, w szyku porządnym, jak pułki wojsk regularnych, do celów wspólnych, choć odległych na wypadek ataku, lub skupić się szybko i silnie w chwili obrony. Praga imponowała podobno gościom słowiańskim, podczas niedawnych uroczystości Palackiego, swojemi licznemi i wyćwiczonemi, jak żołnierze, stowarzyszeniami, swojem posłuszeństwem dla przywódców, harmonią wszystkich swoich warstw i korporacyj społecznych, swoją ideą główną, ożywiającą każdego Czecha od robotnika aż do myśliciela i męża stanu. Toteż ci goście wywieźli głębokie przekonanie, że w śmiertelnej walce z zuchwałym i cynicznym germanizmem, Czesi odniosą tryumf zupełny.

Otóż ze smutkiem wyznać to musimy, że pod względem karności i solidarności zajmujemy zapewne ostatnie miejsce wśród ludów współczesnych. Nie znamy karności i spójni ani w drobnych wysiłkach codziennych, ani w wielkich chwilach historycznych, kiedy się ważą nasze losy, z wyjątkiem może powstania Kościuszki, kiedy uczucie strasznej krzywdy objęło świętym płomieniem

cały naród; nie umieliśmy w dziejach porozbiorowych zjednoczyć się ani pod lojalnym, ani pod rewolucyjnym sztandarem. Inne narody dzielą się na stronnictwa, które się wzajemnie zwalczają i dyskutują — bo takie jest nieugięte prawo ustroju społecznego — lecz w chwili niebezpieczeństwa zewnętrznego, wtedy, kiedy chodzi o cały naród, jego honor, jego istnienie, jego przyszłość, wszystkie stronnictwa są zgodne. Nikt nie ośmieli się podnieść ręki na to, co jest ogólną otuchą i nadzieją.

W biednem społeczeństwie polskiem zakłócono chronicznie równowagę funkcyj psychicznych i moralnych, i pokutują jeszcze reminiscencye starej anarchii. Wspominałem już wielokrotnie o rozbiciu i zatomizowaniu społeczeństwa. Zdaje się niekiedy, jakby ów brak spójni i działania masami był naszą wrodzoną cechą, jakby w naszem przeznaczeniu leżało istnieć i rozwijać się natężeniem energii ludzi pojedynczych, rozpinających w pewnych chwilach skrzydła do wysokiego lotu nad poziomem zgnębionego i osłupiałego narodu.

Wprawdzie i Czesi, imponujący nam obecnie organizacyą swojej pracy i walki z Niemcami, swoim duchem ścisłości i rozkwitem kultury społecznej, w warunkach naszych mogliby się zachwiać pod naciskiem i uciskiem wszelakich zakazów i ograniczeń politycznych i policyjnych, które, jak machina destrukcyjna, rozbijają każde skupienie, niweczą każde usiłowanie, paraliżują energię grup i jednostek. Z tem wszystkiem warunki, strzegące zasadniczego układu rzeczy, nie uczynią dla nas wyjątku. Bez cnót nowoczesnego postępu, których nabyć albośmy nie mogli, albo nie zdążyli, bez oświeconych mas ludowych, z anachronizmami kastowemi, tkwiącemi w ciele społecznem, gnuśni i apatyczni zazwyczaj, cucimy się tylko z szaloną wrażliwością, kiedy

w uroczystej chwili dzwon historyi wzywa nas do czujności. Ta wrażliwość była naszą cechą, zaletą, duszą, przenikała nasze serca i wyobraźnie; lecz nie może oczywiście zastąpić inteligentnej pracy, spójni i organizacyi, które są fundamentami narodów żywotnych.

* * *

Widzę lub słyszę o ludziach, którzy się sami uważają, lub których inni mają za »kosmopolitów«. Zwłaszcza przybywa ich wielu na Litwie, gdzie zamieszanie wyobrażeń w tamtejszem społeczeństwie polskiem niezaprzeczone robi postępy. Spostrzegłem — o czem zresztą z góry łatwo być przekonanym — że ci »kosmopolici« są to zazwyczaj albo »perekińczycy«, albo spekulanci i karyerowicze, wogóle indywidua, które się wyzbyły cech narodowych, ludzkich i moralnych. Inteligencya polska na Litwie, dziwnie płytka, w tej sferze pojęć, przyjmuje to z dobrą wiarą, i ów brak przekonań narodowych i moralnych, obojętność na szczytniejsze dążenia ludzkości i grube samolubstwo nazywa kosmopolityzmem. Kosmopolityzm, w istotnem znaczeniu wyrazu, oznacza spotęgowanie cech wyższych i łączność i cywilizacyą powszechną. A teraz postawmy sobie pytanie, czy we współczesnej Europie i tem więcej w Rosyi panuje atmosfera, sprzyjająca kosmopolityzmowi? Stanowczo nie. Kiedy w wiekach średnich wojny krzyżowe łączyły wszystkie niemal narody chrześciańskie w jedną rodzinę, której kościół katolicki ze swoją nauką teologiczna był symboliczną matką, kiedy język łaciński był językiem powszechnym, to kosmopolityzm miał prawdopodobnie silniejsze podwaliny, niż obecnie. Później, w epoce Odrodzenia, zapał do studyów klasycznych, rozbudzony ruch humanitarny i religijny, i jedyny w swojej potędze

rozkwit sztuki, przenikały cywilizacyę owoczesną dość silnem uczuciem solidarności i narody nie miały takiej zawiści względem siebie, jak w naszej epoce, kiedy je dzieli wyuzdany szowinizm, wtedy nieznany. Polska zawierała podówczas unie z narodami, różnemi krwią, wiarą i jezykiem, na wzajemnem poszanowaniu oparte.

Nareszcie wielka rewolucya francuska, poprzedzona przez myślicielstwo XVIII wieku i filozofię natury, ze sztandarem powszechnej równości i powszechnego republikanizmu, posiadała w swoich ideach zasadniczych i sile politycznej zamiar i rozpęd do uczynienia naszego rodzaju jedną rodziną, wolną i szczęśliwą. Kosmopolityzm, zdawało się, wkraczał w sferę wykonania, urzeczywistnienia. Lecz oprócz upadku wielu zasad wielkiej rewolucyi, ona sama wowołała gwałtowny ruch prądów indywidualno-narodowych, który trwa po dziś dzień. Godność narodowa jest bowiem, pod wielu względami, rozszerzonem uczuciem godności osobistej. Rewolucya, wstrząsając ludźmi, mówiła wprawdzie przedewszystkiem o »prawach człowieka«, lecz za pojęciem o prawach człowieka musiało nieuchronnie przyjść pojęcie o prawach narodu. Idee i wypadki francuskie odbiły się też w sercach wszystkich ludów gnębionych i rozniecity iskry po Włoszech, Irlandyi, Niemczech i Polsce.

Szyller i Goethe powitali rewolucyę z zapałem, najpierw, jako zwiastunkę dążeń wszechludzkich, powtóre, jako przedstawicielkę swobody narodów. Rewolucya francuska zatem i pod tym względem zrobiła ogromny przewrót w wyobrażeniach; nietylko pojęcia kosmopolityzmu średniowiecznego, dogmatycznego i zamkniętego, uczyniła wolnomyślnemi i postępowemi, i oparła je na wzajemnej sympatyi wyzwalających się ludów i klas społecznych, lecz i wszędzie, gdzie zaniosła swój oręż, cuciła

i podnosiła uczucie narodowe. Dokonała się więc znamienna ewolucya kosmopolityzmu średniowiecznego, reprezentowanego przez Kościół, na kosmopolityzm nowoczesny, który posiadaćby mógł przedstawiciela tylko w związku ludów wolnych. Napoleon prowadził dalej dzieło rewolucyi, wskrzesając uśpione lub podzielone narody i zbliżając do siebie ludy europejskie zasadami politycznemi i społecznemi.

Zobaczmy, czy i o ile dalsze dzieje XIX stulecia sprzyjały rozwojowi kosmopolityzmu w istotnem jego znaczeniu, czyli solidarności jednostek, klas i nadewszystko narodów, ku osiągnięciu powszechnego rozwoju, ku zabezpieczeniu rękojmi godnego bytu? Reakcya po upadku Napoleona przecinała nici, łączące narody, gasiła światło, wtecz zawracała wóz dziejowy. I ona była w swojem znaczeniu kosmopolityczną, bo tworzyła spisek międzynarodowy, przeciwko szczęściu ludzi i społeczeństw. Rok 1848 wstrząsa silnie zbutwiałą Europą, puszcza świeże prądy i głosi hasła braterstwa narodów, lecz znika szybko, jak meteor, z horyzontu, nie zdoławszy rozproszyć ciemności.

W drugiej połowie naszego wieku najwybitniejszym przedstawicielem historyi politycznej, jako naród — są Prusy, jako mąż stanu — Bismark. Oczywiście, że i dla pierwszych, i dla drugiego, kosmopolityzm, jako związek ludów wolnych, mógłby być tylko mrzonką. Prusacy, z bezprzykładną w dziejach arogancyą i bezczelnością dążą do hegemonii, i jak prawdziwi rabusie, depcą i niszczą wszystko, czego jeszcze połknąć nie zdołali. I na samym progu nowego stulecia widzimy jeszcze, jak duch pruski znieczulił moralnie Europę. Zawiść między indywiduami, nienawiść między klasami społecznemi, szowinizm między narodami, rozbój u dołu i góry, rządy

wydają edykta, orzekające zagładę narodów, powołując się przytem na boskie lub swoje »prawo«, anarchiści spełniają zbrodnie i zabójstwa, zarówno barbarzyńskie, jak bezmyślne i także nazywają to »prawem« protestu przeciwko tyranii państwa i kapitalistycznego społeczeństwa.

Czy to są warunki, w których kosmopolityzm, idea szczytna, lecz dotychczas utopijna, znaleźć może realny wykładnik? Wprawdzie poza rządami i anarchistami, poza szaloną agitacyą haseł i doktryn, ogarniającą świat współczesny, poza policyą i demoralizacyą polityczną, istnieje królestwo duchów czystych i wzniosłych, wielka rzeczpospolita umysłowa, która ma wstręt do szowinizmu i do sztucznych przegród między narodami, do granic i przesądów, którym podlegają prześladowcy i prześladowani.

Lecz gdybyśmy uwierzyli, że myśliciele i humaniści razem ze stronnictwami reformy społecznej wyprowadzą ludzkość z okropnego i nędznego chaosu, w jakim jest pogrążona obecnie, to owa błogosławiona epoka spoczywa w odległej dali, za perspektywą naszego duchowego wzroku. Nie mamy już proroków, którzyby oznaczyć potrafili godzinę narodzin nowego świata.

Epoka nasza, w swojej organizacyi społecznej i państwowej, więcej jeszcze w swojej atmosferze międzynarodowej, nie posiada miejsca dla kosmopolitów, obywateli ludzkości i synów świata.

Polityka i etnografia, system protekcyjny i ogromny ruch plemienny, jakiego jesteśmy świadkami, egoizm narodowy, codziennie podniecany i militaryzm, do potwornych rozrosły rozmiarów, sprawiły, według mego przekonania, że czujemy się pod wielu względami bardziej podzieleni na zawistne i niechętne plemiona

i szczepy, niż w wieku XVII lub XVIII. Wynaradawiania nie znały ani starożytność, ani wieki średnie.

Cóż dopiero my, Polacy, czuć, myśleć i powiedzieć tutaj możemy? W naszych stosunkach kreatury bezduszne, sybaryci i karyerowicze, handlarze i zaprzańcy, zasłaniają swoją nicość »kosmopolityzmem« wobec naiwnych i głupich. Kosmopolita u nas, z istotnemi swemi cechami, pragnący swobody sumienia i umysłu, wolności krytyki i rozwoju, oraz niehamowanej komunikacyi z cywilizacyą powszechną, musiałby zacząć walkę o odzyskanie praw narodowych, któreby oznaczało przedewszystkiem zniesienie długiego szeregu przeszkód i przegród, krępujących jednostkę, grupę i całą zbiorowość w dążeniu do doskonalenia się, w dążeniu do łączenia się z wielkiemi prądami, przenikającymi ludzkość.

XV.

Polacy i Słowiańszczyzna.

Uroczystość słowiańska w Pradze z powodu setnej rocznicy urodzin Palackiego zwróciła na siebie uwagę Europy i poruszyłą dwa światy: niemiecki i słowiański. Czesi są narodem, dzielnie broniącym swoich praw historycznych, ich odgrzebanie z gruzów swojej narodowości jest faktem imponującym, ich kultura i organizacya zasługują na uznanie i przykład dla całej słowiańszczyzny. Uczczenie Palackiego »ojca narodu« przez przedstawicieli licznych szczepów słowiańskich, świetne zaprezentowanie przed światem czeskiego rozwoju i karności, głośne mowy o »solidarności słowiańskiej« wobec wspólnego wroga, germanizmu — wszystko to przyczynić się mogło do wzmocnienia pozycyi czeskiej, do wywarcia efektu na brutalnego, siłę tylko uznającego, przeciwnika.

Tak, zjazd praski był potrzebnym dla Czech i z pewnością byli tam z niego zadowoleni. Czy przyspieszył on jednak dojrzewanie solidarności słowiańskiej? — to kwestya do dyskusyi. Zdaje mi się, że Polak z Królestwa na tym zjeździe takby był mógł określić swoje przekonania, uczucia i stanowisko wobec swoich gospodarzy czeskich i innych Słowian:

»Przyjeżdżam z kraju, który nie posiada trybuny publicznej, i chociaż ojczyzna moja już przed wiekami słynęła z wymowy sejmowej, dziś sztuka władania słowem wskutek absolutnego braku życia publicznego jest w upadku i zaniedbaniu, bo nie ma pola do ćwiczeń i polotu. Proszę więc o względność. Stało się dobrze, że na zjeździe naszym każdy ze Słowian przemawia w swoim rodowitym języku. Zrozumiemy się niewątpliwie, a stwierdzimy tym sposobem poczucie prastarej jedności, od której współcześnie, niestety, stoimy tak daleko.

Sądzę, panowie, że na tym zjeździe, zwołanym w uroczyste święto dzielnego narodu czeskiego, w setną rocznicę urodzin wielkiego męża i znakomitego Słowianina, wolno nam, a nawet należy, rzucić okiem na świat obecny, na jego moralne i cywilizacyjne czynniki, jego ideę i jego politykę i na przeznaczenie słowiańszczyzny.

Wiek XIX znika z horyzontu dziejowego, wśród prądów, zdarzeń i faktów, które znamionują, że nadchodzi epoka nowa, że *novus ordo rerum nascitur*. Zdaje mi się, że przemiana sięga nietylko społecznych i ekonomicznych podstaw starego i nowego świata, lecz wyraża się potężnym wpływem i w losach ras historycznych.

Niewątpliwie patrzymy na zachód świetnej rasy łacińskiej. Europa zostawała, w przeciągu dwudziestu kilku wieków pod przemożnym wpływem logicznej i bogatej, barwnej i zmysłowej kultury łacińskiej. Włochy, to jedyne w swoim rozkwicie królestwo sztuki, kolebka katolicyzmu i odrodzenia; pełna bohaterskich wspomnień, posępnej żarliwości religijnej i minionej sławy Hiszpania; nareszcie ten wielki warsztat idei nowoczesnych, ojczyzna teoryj politycznych i rewolucyi, elegancyi i lekkich obyczajów, Francya — odegrały już swoją rolę w historyi, a przedewszystkiem w historyi politycznej.

Wśród słowian, my Polacy i Czesi, jesteśmy wychowańcami cywilizacyi łacińskiej; ztamtąd wzięliśmy religię, wyobrażenia społeczne, polor towarzyski, pojęcia o prawie i państwie; ztamtąd ciągle czerpiemy — choć znacznie mniej, niż dawniej — wrażenia estetyczne i idee filozoficzne. Jeżeli więc mówię o upadku rasy łacińskiej, która tak długo kierowała umysłowem i moralnem życiem Europy i z którą słowiańszczyznę zachodnią tyle węzłów łączy, to naturalnie, że z prawdziwem ubolewaniem. Zresztą, upadek ów należy rozumieć we właściwym charakterze i rozmiarach. Włochy zostaną zawsze najbogatszem muzeum sztuki, ziemią pamiątek, uświęconą przez prochy tylu pokoleń historycznych; Francya bardzo długo jeszcze będzie mistrzynią form wytwornych i ironii subtelnej, wielką pracownią artystyczną, ojczyzną wyrafinowanego smaku.

Lecz jej hegemonia polityczna skończyła się nieodwołalnie; a wraz z wytrąceniem inicyatywy międzynarowej postradała i szczytny przywilej przodowania reszcie Europy żywotnemi ideami swobody, prawdy i humanizmu. Nieszczęśliwy i tak strasznie upokorzony Napoleon III był ostatnim może człowiekiem we Francyi, który marzył o urządzeniu Europy na zasadzie sprawiedliwości, który chciał rozwinąć sztandar niepodległości narodów.

Po za rasą łacińską, która straciła siłę rzutu i minęła już kulminacyjny punkt swojej ewolucyi, na kontynencie Europy stoją na przeciwko siebie dwie rasy: germańska i słowiańska. Przyszłość naszej części świata zależy przedewszystkiem od rezultatu walki między niemi.

Myślę, że z całą siłą moralnego przekonania powiedzieć możemy, iż w tej walce wszelka słuszność jest po naszej stronie. Wśród słowiańszczyzny znów dwa przed innymi narody: Czesi i Polacy zachowały cześć dla mo-

ralności, dla idei moralnych. U nich to pojęcie nie jest ani gołym wyrazem, ani przesądem; jest treścią żywotną, wyniesioną z długich walk i poświęceń. Bez cienia fałszywej dumy, panowie, wyznać nam wolno, że gdyby stara Europa, pogrążona w odmęcie brutalnej i trywialnej walki o byt, zechciała szukać pierwiastków moralnych dla odświeżenia swego próchniejącego organizmu, to znalazłaby je najpierw w tych dwu krajach, na których dokonano wszelkich zbrodni, hańbiących historyę ludzką: u was gdzie od bitwy pod Białą Górą aż blisko do połowy tego stulecia tępiono narodowość, i u nas, w tej »krainie mogił i krzyży« — jak ją nazwał Krasiński, u tej męczennicy, dręczonej, lecz żyjącej. Nie my nastajemy na Niemców, lecz Niemcy na nas; nie my jesteśmy napastnikami, lecz oni, i my nareszcie, nie oni, jesteśmy wyznawcami swobody, tolerancyi i równouprawnienia, czyli prawdziwej, a nie pruskiej cywilizacyi.

Bo, ku wstydowi naszego wieku, germanizm robi się coraz więcej synonimem prusactwa. O ile stara kultura germańska posiada zasługi przed światem, o tyle prusactwo, zawdzięczające zdradzie, drapieżności i przewrotności politycznej swoje tryumfy, zagraża ludzkości upodleniem i cofnięciem jej wstecz, do epoki jaskiniowej, maczugi, prawa pięści. Ubolewać trzeba na widok poniżania się Niemiec, naśladujących i ulegających nieograniczonej hegemonii Prus. Kto chce poznać ducha i istotę pruską, niech czyta dzieje Polski. Obelgę, rzuconą wam przez Momsena, a godną opryszka, nie uczonego, przyjęliśmy tak, jakby do nas była skierowaną. My bowiem najlepiej znamy Prusaków. Z łona tej brutalnej rasy wyszła w naszych czasach zgraja złodziejów i rozbójników, zwanych hakatystami, horda chciwa i barbarzyńska, kala-

jąca ziemię wielkopolską, odwieczne gniazdo naszego narodu.

Tak, panowie, odbywa się przemiana w roli ras, zaludniających Europę. Wobec zachodu świata łacińskiego, wobec sprusaczonych Niemiec, wyjących dziki hymn nienawiści i zagłady słowiańszczyźnie i niezdolnych widocznie do zadań narodu wielkiego i przodującego, powinnaby ta słowiańszczyzna wystąpić na scenę, jako współpracownica cywilizacyi, jako potężny czynnik rozwoju i reformy powszechnej. Po złamaniu i upokorzeniu Francyi napoleońskiej zapanowało bezkrólewie w sferze ideałów i dążeń ogólno-ludzkich. Czy słowiańszczyzna, pomimo przepowiedni jej wieszczów i proroków, pomimo bogactwa swojej wyobraźni i uniesień swego serca, pomimo tajemnego dreszczu nadziei i trwogi, jakie budzi wśród przyjaciół i nieprzyjaciół, pomimo imponującej siły liczebnej nareszcie, nie targnie się na zadanie wielkie, czyniące przewrót w dziejach?

Niestety, do zadań takich jeszcze nie jest zdolną. Jeżeli zjazd obecny ma być nie czczą manifestacyą, lecz poważnem zgromadzeniem, to nie łudźmy się ani mowami, ani toastami, ani nadziejami, które ziszczone być nie mogą. Uważajmy ten zjazd za zgromadzenie rodzinne, na którem ze szczerością słowiańską mówić powinniśmy o naszych interesach, cierpieniach i nieporozumieniach.

Punkt ciężkości kwestyi słowiańskiej, panowie, leży nad Wisłą. Dopóki nie nastąpi restytucya praw społeczeństwa polskiego w cesarstwie rosyjskiem, solidarność słowiańska pozostanie marą nieuchwytną, strachem na wróble, której Prusak bezkarnie urągać może. Jak tu mówić o solidarności słowiańszczyzny wtedy, kiedy dwa największe jej narody, toczą z sobą bratobójczą, a tak zaciekłą walkę, jakiej drugiego przykładu nie widzimy

obecnie na całej widowni świata, kiedy jeden z nich ze szczególną zaciętością chce zetrzeć drugi z powierzchni ziemi!

Czy może uroczystość taka, jak obecna nie jest odpowiednią chwilą do zwrócenia uwagi zebranych na antagonizm rosyjsko-polski? Sądzę, że jest przeciwnie. Sądzę, że na zjazdach słowiańskich — oby tylko przenikała je wspólna myśl podniesienia naszego szczepu — należy właśnie przedstawić i roztrząsać sprawy domowe. Dopóki ich nie uregulujemy — naiwnością będzie marzyć o roli w świecie, o wspólnej obronie przed germanizmem. Przytem kraj nasz, jak wiadomo, nie posiada żadnej swobody słowa publicznego. To bynajmniej nie skarga, to fakt. Sama więc konieczność zmusza Polaków, aby chwytali sposobność zwrócenia uwagi na fatalne położenie swojej ojczyzny. Zresztą, nie przychodzimy wcale tutaj z rekryminacyami, nie ciągniemy Rosyi przed sąd słowiańszczyzny za winy względem Polski. To byłoby bezowocne. Pragniemy tylko dać poznać pobratymcom naszym, gdzie jest środek sprawy słowiańskiej. Wiecie zapewne wszyscy o uczuciu strasznej trwogi, jakie zawsze ogarnie Niemców na myśl pogodzenia się Rosyi z Polską. Bismark istotnie miał głęboką słuszność, utrzymując, że kwestya polska posiada dla Prus i Niemiec dziesięć razy większe znaczenie, niż wszystkie sprawy wschodnie dla Austryi. Ten instynkt nieprzebłaganego a wspólnego wroga mylić nas nie może.

Wśród niektórych słowian istnieje przesąd lub złośliwa tendencya, że Polacy nie chcą wzmacniać łączności z innemi narodami swego szczepu, że obce im są uczucia słowiańskie i że się osamotnili w swoim indywidualiźmie, nawet, że są renegatami słowiańszczyzny. Wy, potomkowie Ottokarów, Hussów i Zižków, a współcześni

Palackich i Riegerów, coście przelali tyle krwi swojej za swobody religijne i polityczne, wiecie najlepiej, że to albo gruba nieznajomość rzeczy, albo oszczerstwo. Idea jagiellońska, która jest wspólnem pojęciem i waszej, i naszej historyi, świeci już wspaniale na tle wieków średnich, kiedy reszta słowiańszczyzny, pogrążona albo w rozterkach i ciemności, albo ulegając nawale tureckiej i tatarskiej, nie zdolną była do utworzenia żadnego wyobrażenia polityczno-humanitarnego. Jagiellonizm, ów szczytny wytwór naszej historyi, zwiastował ludom owoczesnym życie nowe pod nieznanem i wzniosłem hasłem: »równi z równymi, wolni z wolnymi«. Hasło to było i pozostało na wskroś polskiem wśród wszelkich zdarzeń naszej tragicznej historyi, przeniknęło naszą myśl narodową, nasze rycerstwo, naszą poezyę i nasze tułactwo. W Polsce nikt nie opiewał tryumfów zaborczych. Pomimo wykolejenia się wozu dziejowego, pomimo zaćmienia fortuny narodowej w trzech ostatnich stuleciach, Polska w lepszej istocie swojej pozostała zawsze wierną ślubowi, który zaprzysięgła ustami Jadwigi i Jagiełły przed ołtarzem na Wawelu, który ponowiła na unii w Horodle i Lublinie i na konfederacyi warszawskiej. Tradycye takie stanowią do dziś dnia naszą dumę i żywotność; przekazujemy je z pokolenia na pokolenie.

A owe hasła i tradycye nie były próżnym wyrazem. Pieczętowaliśmy je obficie krwią własną w przeciągu wieków.

W ich imię poszliśmy pod Grunwald, który jest wyłączną i niewydartą naszą zasługą, dla nich zginął młody Władysław pod Warną, wyznawaliśmy je szczerze w wieku XVI-ym, otwierając na oścież drzwi wolności myśli i religii, kiedy Inkwizycya zapalała w Europie stosy z heretykami, kiedy urządzano rzezie hugonotów. Duch

chrześcianizmu prowadzi Sobieskiego z rozprzęgającem się już rycerstwem polskiem pod Wiedeń, który ma być zdeptany przez Turków; stara zasada wolności polskiej, wsparta przez idee nowoczesne, wysyła Kościuszkę i Pułaskiego do Ameryki, każe nam walczyć pod sztandarem rewolucyi francuskiej. Powstanie w r. 1831, polegające na uszanowaniu i bezinteresownej obronie swobód narodów, historycy niemieccy nazwali »ostatnią walką o wolność ludów«. Emigracya polska w reakcyjnej i drżącej przed siłą Europie, wzywa ciągle sprawiedliwości Boga i świata, i rzuca się bez wahania, z powięceniem bohaterskiem, w każdą walkę, gdzie chodzi o prawo i ludzkość. Rok 1848 znajduje nas na wszystkich barykadach i na wszystkich polach bitew o wolność, nawet z piersi niemieckich wywołuje okrzyk: »Es leben die Polen«. Na Węgrzech pragnęliśmy walczyć jeszcze wtedy, kiedy sami Węgrzy zwątpili.

Wy, Czesi, powiecie, że ta walka o swoją i cudzą wolność, jest mianowicie dowodem, ożywiającego nas zawsze ducha słowiańskiego. Słowianie, według starych kronikarzów, »nie chciwi byli na cudzę ziemię, lecz swojej bronili odważnie«. Wy, coście w mądrej i szlachetnej myśli zapraszali Jagiellonów naszych na tron swój, wy, coście pierwsi wskrzesili w obecnem stuleciu stare poczucie wspólności słowiańskiej, wy znacie wartość zarzutu o naszem odstępstwie od słowiańszczyzny. Witacie nas tutaj, w waszej stolicy Pradze, naszemi pieśniami narodowemi, słyszycie ponury hymn 1863 roku, roku tragedyi i grozy. W tych świętych melodyach naszych, w tych strofach bolesnych i wzniosłych, znajdziecie pierwiastki myśli i duszy polskiej, spragnionej harmonii i sprawiedliwości.

Było bardzo wiele fatalnych złudzeń i błędów w naszych uniesieniach i poświęceniach — my sami o tem wiemy najlepiej — lecz nikt nie ma prawa czynienia nam zarzutu, żeśmy odstąpili słowiańszczyzny. Gdzie i kiedy się to stało? Dzieje Słowian po podbiciu narodów bałkańskich przez Turków i wojnach husyckich streszczają się głównie w starciu Polski z Rosyą. Który z tych krajów był lepszym przedstawicielem słowianizmu? Oczywiście nie mogła nim zostać Rosya, która po przeniesieniu stolicy do Moskwy, otoczona przez plemiona fińskie i z niemi pomieszana, najechana i ujarzmiona przez Mongołów, zwalczać musiała najeźdźców własną ich bronią, zjednoczyć wszystkie swoje pojęcia, usiłowania i władzę w osobie wielkiego księcia, później cara, zdolnego najpierw do wyprowadzenia w pole, później zaś do zrzucenia hańbiącej władzy i ucisku chana. I odtąd nikt nie próbował nawet zaszczepienia na nowo pierwiastku słowiańskiego w organizmie rosyjskim. Reformy Piotra Wielkiego i jego następców, utrwalały tylko ducha, przeciwnego słowianizmowi.

Polska przyjęła cywilizacyę łacińską, ponieważ innej wówczas nie było. Nie przyjęła jednak nigdy w tym stopniu pojęć i instytucyj obcych, co Rosya, nie wytrawiła w sobie ducha narodowo-słowiańskiego. Ani swawola szlachecka, ani elekcya królów, ani epoka makaronizmu i jezuitów nie odebrały jej istotnych znamion słowiańskich. Zachowała zawsze zasadę obiorczą, która była jakby dalszym ciągiem wiecowania słowiańskiego.

I tak, panowie, dobiegamy stulecia wśród świata, ogarnionego zamętem, podminowanego socyalizmem; narody łacińskie odegrały już swoją rolę w ewolucyi ogólnej, niemczyzna i słowiańszczyzna stoją na przeciwko siebie. Ale ta rozdarta i powaśniona słowiańszczyzna,

bez solidarności i znajomości wzajemnej, długo jeszcze pozostanie pojęciem mętnem, jeżeli nie zrozumie, jako całość, swego powołania w historyi powszechnej.

Mówiłem już, że punkt ciężkości kwestyi słowiańskiej leży nad Wisłą, mówiłem o żywotnych tradycyach polskich, średniowiecznych i nowoczesnych, stwierdzonych szeregiem poświęceń i uświęconych strugami krwi, o owych tradycyach, które od Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów aż do Mickiewicza i dnia dzisiejszego świadczą wymownie o sobie. Losy słowiańszczyzny zależą od tego, czy Rosya zrozumie i przyjmie hasło: »równi z równymi, wolni z wolnymi«. Sztandar zgody, zatknięty nad Wisłą, podniósłby ducha Słowian po obu stronach Karpat. Hakatyści w Wielkopolsce, kohorta Wolfa i Schönerera u was i w Wiedniu, cały germanizm wojujący od Bałtyku do Dunaju i Adryatyku osłupiałby ze zdumienia i tajonego gniewu na wieść o zakończeniu sporu Rosyi z Polską. I nie ulega wątpliwości, że byłby to najdonioślejszy w swoich wynikach fakt na stałym lądzie Europy.

Nie mogę tu określić warunków swego pojednania. Dość, gdy powiem, że Polacy od Rosyi nie pragną więcej nad swobodę pracy społeczno-cywilizacyjnej, której tak wspaniałe u was oglądamy owoce. Wy pojmujecie najlepiej potrzebę tej swobody; bez niej życie narodu staje się wegetacyą pustą i dręczącą.

Dopóki się nie dowiecie o owym fakcie wielkim i radosnym, lecz i bardzo zapewne dalekim, zachowajcie dla nas nietylko życzliwość, lecz i względność. Pamiętajcie, że podzieleni od lat stu na trzy dzielnice, pomimo dwudziestu milionów ludzi, posiadamy jedność moralną tylko w sercu i świadomości jednostek wyższych i szlachetniejszych, podczas gdy jedność faktów i zgodnośą

działań staje się w ogóle niepodobieństwem; pamiętajcie, że najliczniejsza z tych dzielnic, pozbawiona wszelkich organów, za pomocą których żyją narody współczesne, z masami ludowemi, zostającemi poza kresem życia publicznego, przedewszystkiem strzedz musi zagrożonej narodowości swojej i żywsza łączność z pobratymcami napotyka niezłamane przeszkody; pamiętajcie wszakże jednocześnie, że zwolenniczką sojuszu polsko-czeskiego jest cała inteligencya w rosyjskiej Polsce, która z serca pragnie, aby się utrwalił i był silnym czynnikiem w tej monarchii; że cieszymy się z każdego waszego zwycięstwa, i smucimy z każdego niepowodzenia i że wasz niechybny tryumf nad niemczyzną uważamy jako swój własny, uważamy za tryumf całej słowiańszczyzny, która z dumą wskazać może jeden swoj naród, co świetnie wytrzymał nierówną walkę z przemagającym i bezwzględnym nieprzyjacielem.

Zgoda, harmonia i postęp plemion, złączonych pod berłem Habsburgów miałyby wielkie znaczenie i jest to istotnem nieszczęściem, że Austrya nie zdała egzaminu z autonomii. Lecz pomimo losów, jakie przechodzić może to państwo, któremu, w jubileuszowym roku panowania mądrego i sprawiedliwego Franciszka Józefa, szczerze życzymy poprawy stosunków wewnętrznych pod hasłem autonomiczno-federacyjnem — przyjaźń wasza ma podstawy niezachwiane. Myślę, że z wyrażonemi dziś uczuciami i przekonaniami mojemi zgodziłaby się większość Polaków i kończę okrzykiem na cześć dzielnych braci Czechów, pionierów solidarności słowiańskiej i na cześć wszystkich braci Słowian, dla których idea wspólności rasowej jest symbolem prawa, wzajemnego poszanowania i harmonii«.

Do ważniejszych epizodów na zjeździe w Pradze należała mowa dymisyonowanego pułkownika Komarowa, redaktora »Swieta« z Petersburga. Zajmowano się nią wiele i w Czechach i w krajach słowiańskich. Naturalnie, że dla nas mają doniosłość nie słowa, które publicysta rosyjski wygłasza za granicą, lecz treść i ton jego artykułów, pisanych w Rosyi dla tysięcy jego czytelników. Wojownicza mowa Komarowa, zwrócona przeciwko Niemcom, ze względu na ogólny ton swój, mogłaby nam nawet być sympatyczną, gdybyśmy choć na chwilę uwierzyć potrafili w jej szczerość. Na nieszczęście, w kilku miejscach, mijała się tendencyjnie w prawdą historyczną. Podnosząc znaczenie bitwy pod Grunwaldem, jako największego faktu w dziejach słowiańszczyzny, mówca wyraził się: »wówczas rosyjskie pułki smoleńskie, pułki polskie i wasz Żyżka stanęli razem i stoczyli wspólny z Niemcami bój pod Grunwaldem«. I poźniej jeszcze wyrażał się jakby Polacy odegrali w owym wielkim akcie współrzędną rolę z Rosyanami i Czechami, a nawet jakby zostawali na drugim planie.

Zwycięstwo pod Grunwaldem jest wyłącznie owocem federacyi polsko-litewskiej, świetnym skutkiem myśli głębokiej i mądrej. Była to chwila, kiedy nasza organizacya państwowa, dzięki Władysławowi Łokietkowi i Kazimierzowi Wielkiemu została uregulowaną i wydoskonaloną, kiedy stan skarbu i administracyi, powaga władzy królewskiej i zapał narodu, pozwalały na czyny wielkie, w owoczesnej Europie może największe. Podatek na wojnę z Krzyżakami został uchwalony jednomyślnie przez sejm polski w Korczynie; chorągwie ciągnęły na wojnę pod wodzą króla polskiego Władysława Jagiełły i brata jego wielkiego księcia litewskiego, Witolda. Samo zwy-

cięstwo Litwini i Polacy zawdzięczają także tylko swemu nieustraszonemu męstwu. Czy Komarow o tem nie słyszał? Ażeby się jednak nie wdawać z nim w długie wywody, zapytujemy, coby odpowiedział, gdyby — dajmy na to — zdobycie Plewny z Osmanem baszą przypisał ktoś najpierw waleczności Rumunów, a potem dopiero Rosyan? chociaż Rumuni bez porównania, więcej przyczynili się do zdobycia Plewny, niż kilkuset Smoleńszczan, nazwanych szumnie przez mówcę »pułkami rosyjskiemi« przyczynić się mogło do wielkiego zwycięstwa pod Grunwaldem, gdzie szyki polskie liczyły niesłychaną na owe czasy liczbę stu tysięcy ludzi? Przy podobnem tłómaczeniu wypadków o każdem zwycięstwie Rosyan, ze względu na liczbę i rozmaitość plemion, składających ich armie pisaćby należało: »tam pod Sewastopolem (Adryanopolem lub Karsem), Polacy, Rosyanie, Finnowie, i Tatarzy we wspólnym boju przelewali krew swoją i wielkie te chwile zostały upamiętnione w polskich, rosyjskich i fińskich kronikach« i t. d. Zbytecznem mi się wydaje zastrzeżenie, że występując przeciwko fałszowaniu faktów historycznych, nie solidaryzuję się bynajmniej z temi zakordonowemi pismami polskiemi (»Swiet« przytoczył artykuł »Dziennika Polskiego«), które, w wielkiej żarliwości patryotycznej, podniosły straszny hałas po mowie w Pradze. To znów było niewłaściwe. Wystarczyłoby kilka wyrazów ironii.

We »Wstępie« napisałem, że polemika z pismami takiemi, jak »Moskow. Wied.« i »Swiet«, staje się niepodobną, nie prowadzi do celu. Jestem i teraz tego zdania. Lecz mowa Komarowa, z której się przelewały uczucia słowiańsko-braterskie, w której redaktor petersburski rozwijał sztandar miłości plemiennej i przysięgał uroczyście przyjaźń narodom słowiańskim, mowa ta zalecała zwrócić

pewną uwagę na »Swiet«. Chociaż więc wolny od złupzeń, byłem przecież nieco ciekawy, jak się organ pułkownika Komarowa zachowa po uroczystościach w Pradze i przez czas jakiś czytywałem artykuły o Polsce i słowiańszczyźnie. Krótko mówiąc stara metoda kłamstwa i przewrotności, powróciła po kilku wyrazach »sympatyi«, obliczonych na eksport zagraniczny, na efekt, na święto słowiańskie. Weźmy próbkę. »Swiet« zapewnia, że nas kocha i pragnie pomyślności narodu polskiego. Co stoi na przeszkodzie? Oto niepotrzebnie upieramy się przy nazwie »Królestwa Polskiego«, danej części kraju naszego. Nazwa »Kraj nadwiślański« (Priwislinskij kraj«) jest stosowniejszą i gdybyśmy sami jej używali, przyspieszoną zostałaby przyjaźń i zgoda. Bo najpierw »Królestwo« zawsze budzić będzie myśl o niepodległej Polsce; powtóre nie można polskim nazywać kraju, w którym mieszkają i Rosyanie i Żydzi i Niemcy, który ma część etnograficznie ruską (mowa o Rusi chełmskiej) i t. d. Cały szereg powodów przytoczył »Swiet“, dla których sami jak najrychlej powinniśmy się postarać o zapomnienie nazwy »Królestwo Polskiego«.

O, szlachetny przyjacielu i nauczycielu nasz! o opiekunie ludu polskiego! Powróciłeś dopiero co z Czech, w znacznej części jeszcze zniemczonych, z licznemi okręgami, zamieszkałemi przez ludność wyłącznie niemiecką. Dlaczego więc nie odezwałeś się do Czechów: »Zaprzestańcie walki o wasze prawo historyczne, o koronę czeską! Nazwijcie ojczyznę waszą »krajem nad Mołdawą«, nie dopominajcie się o równouprawnienie językowe, a Niemcy niewątpliwie żyć będą w zgodzie z wami. Czyż kraj wasz zaludniony w trzeciej przeszło części Niemcami, rościć może prawo do nazwy czeskiego?« Nie wiem, czy Czesi przyjęliby potem Komarowa, jako

waryata, czy jako obłudnika i komedyanta, grającego rolę słowianofila? Przemawiać mu więcej do siebie nie pozwoliliby w każdym razie.

Królestwo — mówi »Swiet« — oprócz polskiej, ma jeszcze ludność ruską, niemiecką i żydowską — nie ma zatem prawa do nazwy »Polskiego«. Gdzież to są jednak kraje z ludnością jednolitą? Według takiej logiki, jak nazwiecie Rosyę, ów wielki aglomerat plemion, ras i cywilizacyi?

Szanowny redaktorze »Swieta«! Walczyłeś podobno o wyzwolenie Serbów z pod jarzma tureckiego, byłeś na chrzcie księcia Borysa. w Sofii, rzuciłeś grom na Niemców w Pradze, zagrzewałeś do uczuć bratnich plemiona słowiańskie. I po tylu czynach wzniosłych, odmawiasz Polsce prawa do jej nazwy, tej Polsce, która jedyna tak długo świeciła we wschodniej Europie cywilizacyą i poświęceniem! I dla czego? Czy dlatego, że od lat trzydziestu kilku ludzie, dotknięci obłędem nienawiści i rusyfikacyi, pragną zetrzeć to imię z powierzchni ziemi? Za mało jeszcze mieliście czasu do waszego wielkiego dzieła. Pamiętaj, redaktorze, że Ruś moskiewska zostawała przez wieki pod jarzmem tatarskiem i nazwę swoją zachowała, że cesarz Aleksander II w manifeście do Bulgarów obwieścił o nieprzedawnionych prawach narodów, a przecież Bulgarya przez cztery wieki podlegała sułtanom tureckim. Jeżeli więc drobne ludy bałkańskie zachowały dawną nazwę, to i my swojej nie postradamy. Niedelikatnością będzie także z waszej strony żądać jej zniesienia dopóty, dopóki cesarzowie rosyjscy noszą tytuł królów polskich.

Tak wam się podoba termin: »Priwislinskij kraj?« Otóż łatwo zrozumieć dla czego go używają niekiedy ludzie polityczni, pozostający na służbie rządowej. Lecz

po za nimi przystoi to nieukom i gburom, nie zaś wykształconym publicystom i ludziom dobrze wychowanym. Kraje dzikie lub na pół dzikie, z ludnością pierwotną, bez historyi i kultury darzyć można, z braku lepszych, nazwami; »Nadamurskiego«, »Turkiestawskiego« lub »Zakaukaskiego«; lecz stosowanie owej terminologii do starych krajów historycznych dowodzi niskiego poziomu umysłowego. Wyobraźcie sobie, że Francya zostanie rozebraną i północną jej część Prusacy nazwią krajem »nadsekwańskim«. Jakież uczucie budzić w was będzie brutalność pruska!

Zalecacie, abyśmy sami przestali nazywać część Polski »Królestwem Polskiem«. Żądanie jest oczywiście zarówno niedorzeczne jak i niewykonalne. Przypuśćmy jednak, że ktoś usłuchałby was. Łatwo przewidzieć, coby nastąpiło wtedy. Oto kolejno żądalibyście, aby się wyrzekł języka i miana »Polaka«. Sam fakt istnienia języka i odrębnych pojęć narodowych tak was drażni, że zaproponowalibyście wyrzeczenie się ich, a nareszcie przyjęcie prawosławia. O tem wiemy wszyscy i naiwnością jest, szanowna redakcyo »Swieta«, ponawianie takich propozycyj, do których należy i projekt słynnego kościoła narodowego w Polsce. Każdy jest przekonany, że ów kościół — to stopień przejściowy do prawosławia. O tej fantastycznej chimerze rozprawiano zresztą i tak za wiele.

Po uroczystościach w Pradze »Swiet« ze szczególną siłą począł zaręczać i przekonywać, że tylko dzięki wielkiej czujności i troskliwości władz o ludność polską w Królestwie, kraj ten jest strzeżony od zniemczenia. W istocie rzecz się ma wręcz odwrotnie. Od r. 1831 aż do ostatnich czasów, wszyscy, lub prawie wszyscy namiestnicy i generał-gubernatorowie, Paszkiewicz i Gorczaków, Berg i Kotzebue popierali przemysł i fabryki,

rozwój licznych kolonij i gmin niemieckich, które w porównaniu z upośledzoną ludnością polską, zajmują bardzo uprzywilejowane stanowisko. Faworyzowanie Niemców w Polsce było następstwem jużto ogólnej polityki rządu rosyjskiego, związanego tradycyjnem przymierzem z Prusami (od Piotra W. aż do Aleksandra II włącznie Niemcy byli istotnymi organizatorami i współrządcami Rosyi); jużto wynikało z właściwości charakteru wielkorządców, którzy albo osobiście, jak Berg i Kotzebue, sympatyzowali z Niemcami, albo trzymali się w zarządzie krajem zasady: »divide et impera«. Dziś przemysł i kapitał niemiecki, z takiemi ogniskami swojej »kultury«, jak Łódź, Zgierz, Ozorków, Zawiercie, Sosnowiec, Kalisz i t. d. z licznemi posiadłościami ziemskiemi i koloniami, przecinającemi kraj we wszystkich kierunkach, stanowi potężną, ciążącą nad nami siłę. Czując za swemi plecami pięćdziesięcio-milionowy *Vaterland*, zwrócony frontem na Wschód, awangarda niemiecka, pewna poparcia władz, zalała nasz kraj i wkroczyła na Wołyń, Podole i Litwę. W Żytomierzu, Berdyczowie, Kijowie i Białymstoku, znajdziecie mnóstwo firm niemieckich, niemieckich szyldów i napisów, pruską butę i arogancyę. Na całej przestrzeni 19-stu gubernii zachodnich (Królestwo, Litwa, Ruś), stanowiących terytorya dawnej Rzeczypospolitej, żywioł prusko-niemiecki uważa się, w porównaniu z polskim, za pana domu. Polska i t. zw. »kraje zabrane« nie rusyfikują się, lecz germanizują. Niech tego nikt nie uważa za paradoks. Polityka, której główna treść polega na śledzeniu »intrygi polskiej«, na śmiertelnej walce z żywiołem polskim, na ograniczeniu jego funkcyj społecznych i pojedynczych tak odpowiada zaborczemu prądowi niemieckiemu, że on sam nic lepszego dla siebieby nie wymyślił. Dla tego mówię nie o rusyfikacyi, lecz o ger-

manizacyi. Bo armia urzędników, utrzymywanych przez skarb lub instytucye społeczne nie zrusyfikuje kraju. Nie dokonałaby tego i wtedy, gdyby do strzeżenia czynności każdego miaszkańca kraju mianowano po jednej osobie urzędowej z gwiazdką na czapce. Wyobraźmy sobie, że armia rosyjska przegrywa z Prusakami jedną wielką bitwę, że ponosi klęskę w tych rozmiarach, jak Prusacy pod Jeną, że razem z cofającą się armią opuszczają kraj urzędnicy. Jakież zostaną ślady po tej strasznej robocie rusyfikacyjnej, po tej zmorze, która płoszyła spokój i sen tylu pokoleń, po tych wysiłkach państwa?

Bardzo nędzne i tylko opuszczone lokale świeciłyby pustkami, najgorliwsi zaś »działacze« musieliby wyznać ze wstydem, przed pytającą ich Rosyą, że »misya« ich została chybioną. Żadna z instytucyj i idei rosyjskich nie żyje tu własnem życiem, nie rośnie własnym pędem, nie rozwija się samodzielnie, lecz zawdzięcza wszystko policyi i skarbowi. Społeczeństwa rosyjskiego, z funkcyami i cechami organicznemi, niema w Królestwie nawet w zarodku; niema zatem i rusyfikacyi organicznej, lecz sztuczna, mechaniczna, policyjna.

Inna sprawa z germanizacyą. Niemcy przynoszą tu kapitały i umiejętność pracy, wiadomości fachowe i wykształcenie techniczne, kupują i kolonizują wsie, zakładają wielkie fabryki i sklepy i wciąż posuwają się naprzód. Żywioł polski, ograniczony w prawach i spętany, z zakłóconą chronicznie równowagą funkcyj, bez organizacyi zbiorowej i szkół zawodowych, nie jest w stanie odeprzeć uprzywilejowanej i spójnej niemczyzny, która rozlewa się coraz szerzej. W niemieckich gospodarstwach i fabrykach robotnik polski źle i pogardliwie traktowany, wyszydzany i wyzyskiwany przez pracodawcę, odczuwa

boleśnie swoje poniżenie, a ciężkie krzywdy, które znosi na własnej ziemi od brutalnego Niemca. wołają o pomstę.

Istotny stan rzeczy oddać tu mogłem zaledwie w rysach ogólnych, bez tej plastyki, jaka wynika z przedstawienia pojedyńczych faktów i szczegółów. Mam jednak silne przekonanie, że nikt z tych, co znają wzrost niemczyzny w prowincyach polskich pod panowaniem rosyjskiem, nie zarzuci mi ani fałszu, ani przesady, ani koloryzowania rzeczy. Przeciwnie, wyobrażenie, jakieby czytelnik mógł z tego powziąć o przedmiocie, jest bardzo blade w porównaniu z rzeczywistością. I wobec tego prasa rosyjska prawi przed swojem społeczeństwem i światem o obronie Polaków przed Prusakami i germanizacyą! Niekiedy wprawdzie jakiś Rosyanin, uderzony liczbą kapitałów, fabryk, przedsiębiorstw, towarzystw, związków i urlopowanych żołnierzów pruskich, podrażniony zuchwalstwem i arogancyą pruską, zwróci uwagę na siłę, jaką posiadają Niemcy w granicach Państwa rosyjskiego, jakiem niebezpieczeństwem siła owa w zdarzonej chwili stać się może. Głos taki słabe wszakże budzi echo, nie wywołuje dyskusyi gruntowniejszej, nie wpływa na opinię publiczną w Rosyi i na zachowanie się władz rządowych. Stara rutyna, zwrócona ostrzem swojem przeciwko polskości, bierze górę, a Prusak z całej siły bije jej brawo. On ma większe zaufanie od Polaka.

Za rządów jenerała Hurki była chwila, kiedy, zdawaćby się mogło, zamierzano rozhulanym Niemcom założyć wędzidło, dać im poznać, że powinni szanować gościnność, zaiste w rozmiarach swoich bezprzykładną. Wyszło rozporządzenie, żądające od majstrów - Niemców w Łodzi znajomości języków rosyjskiego i polskiego. Fakt ów jednak miał znaczenie tylko epizodyczne, rozporządzenie nie było konsekwentnie wykonane i nie miało

następstw. Zresztą istotny cel osiągniętyby został wtedy dopiero, kiedyby obmyślano cały system środków antigermanizacyjnych, nie w policyjnym oczywiście, lecz kulturalnem znaczeniu wyrazu. Jakież to środki? Właściwie zostaje jeden: zwolnienie pęt żywiołowi miejscowemu, który w swojej inteligencyi, temperamencie i pracy cywilizacyjnej, we właściwościach swego ducha i narodowości posiada dość siły do odrzucenia daleko wstecz fali germańskiej.

Jeżeli się wdałem w polemikę ze »Swietem« co do powyższych dwu kwestyj: nazwy Królestwa Polskiego i »ochrony« kraju tego przed germanizacyą, to nie tylko dla okazania próby jego »braterstwa« słowiańskiego, lecz i dla tego, że obie sprawy są tak samo traktowane przez licznych kolegów redaktora Komarowa, jak i przez jego współwyznawców politycznych. W innym razie zbijanie ich byłoby stratą czasu i atłasu. »Swiet« np., w kilka dni po uroczystościach praskich, ubolewając nad losem biednego ludu polskiego, obałamuconego przez jezuitów (!) przez Niemców, przez klerykalizm i księży, przez szlachtę i inteligencyę (publicyści tej barwy dowodzą — inna rzecz, czy szczere — że tylko inteligencya polska przeszkadza ludowi osięgnąć szczęście i zrozumieć swoje powołanie, pokładał całe zaufanie w Rosyanach z »Prywiślińskiego kraju«, którzy dopomogą ludowi wejść na drogę jego przeznaczenia, którzy go oświecą i przygotują do przyjęcia łaski. Mimowolna ironia, zamknięta w tej nadziei okupuje jej cynizm.

W pewnym związku ze zjazdem słowiańskim w Pradze zostają niektóre wydarzenia podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie (26 i 27 czerwca 1898 r.). Najpierw mam tu na myśli prof. Brandta z Moskwy, który przyjechał z Pragi do Krakowa i wygłosił tam

mowę, przyjętą przez słuchaczów sykaniem. Nie byłem tam i wrażeń bezpośrednich nie posiadam; bądź co bądź sykanie uważam za niewłaściwe. Należało odpowiedzieć Brandtowi na jego ani świetną ani dowcipną wycieczkę przeciwko konstytucyi, że jest w kraju konstytucyjnym, i że Polacy w Galicyi swobody narodowe zawdzięczają tylko rękojmiom konstytucyjnym. Obecnie są w modzie napady na konstutucyę, na parlamentaryzm. Przypuśćmy, że instytucye i pojęcia konstytucyjno-parlamentarne zużyły się znacznie, i potrzebują naprawy. To i cóż stąd? Suknia, która mnie chroniła przez czas długi od zimna i słoty zdarła się i wyszarzała. Czy potem, kiedy mi już służyć nie może, mam na nią sarkać? Podobnie i z konstytucyą. Szydzą z niej, zapominając, że dzięki konstytucyi kilka pokoleń i miliony ludzi przeżyło pod opieką prawa; bez konstytucyi i parlamentów indywiduum nowoczesne nie byłoby mogło wytworzyć i zapezpieczyć swoich praw ludzkich i obywatelskich, niezależności umysłowej i swobody sumienia. Nawet konstytucya pruska fałszowana i parodyowana przez ministrów i landratów, była wszakże pewnym puklerzem, pod którym lud polski mógł uświadomić się narodowo w Poznańskiem, ocucić ze spiączki na Szląsku i w Prusiech. Wyobraźmy sobie, że nie było tam konstytucyi i samowolnie krajem rządziła biurokracya przez swoje cyrkularze, okólniki, rozporządzenia, czyli, że robiła to, co jej się podoba. Z pewnością wieśniak poznański nie poczuwałby się do dziś dnia obywatelem polskim, Szlązak — Polakiem. Nad każdą jednostką czynną i kraj kochającą wisiałaby wiekuista obawa prześladowania, kary, zamknięcia, deportacyi itd.; budzenie świadomości narodowo-obywatelskiej stałoby się niesłychanie utrudnione. Powiecie, że i z konstytucyą redaktorowie dzienników odsiadują systematycznie kary,

sejm pruski uchwala prawa wyjątkowe, rząd jednoczy się ściśle z germanizacyą. Tak, lecz bądź co bądź te prawa nie konfiskują własności, nie ścigają za przekonania, nie odbierają bezpieczeństwa cywilnego; wyrok sądowy skazuje na więzienie, lub karę pieniężną, lecz wydaje go sąd jawny, z zachowaniem wymagań procedury współczesnej. Słowem, urzędnicy państwowi, wykonywując konstytucyę pruską, ograniczają i fałszują atrybucye Polaka-obywatela, lecz ich całkowicie nie znoszą: zwracają się przeciwko niemu, lecz go nie rozbrajają; owa niefortunna konstytucya dostarcza zawsze pewnego oręża do walki o prawo, o rękojmie obywatelskie. I pomimo ohydnego stosowania posiada ona jeszcze wielką wartość w porównaniu z dawną samowolą policyi.

Ludzie naiwni, zapominając o tem, co się działo przed erą konstytucyjną, i patrząc na wybryki parlamentów, lekceważą sobie instytucye konstytucyjno-parlamentarne. Zapytani wszakże, nie umieliby powiedzieć, czem je zastąpić. Łatwo zrozumieć reakcyonistów, wyglądających łaski boskiej w postaci zmartwychwstania rządów absolutno-klerykalnych; lecz smutno słuchać, jak Polacy tracą poczucie stosunków i tradycyj do tego stopnia, że przestają pojmować doniosłość wyobrażeń i urządzeń konstytucyjnych.

Wracając do epizodu krakowskiego, powiedzmy, że mowa profesora Brandta, napełniona błędami logicznemi i przesądami biurokraty, nie stanęła na wysokości chwili. Należało błędy sprostować, nie sykać. Wielka szkoda, że się to stało na uroczystości Mickiewiczowskiej, że i gość z Moskwy, i jego oponenci, nie uszanowali cieniów wielkiego nieboszczyka, dając wyraz złośliwym podszeptom.

* * *

Kiedy ten rozdział był już napisanym, przyszła wiadomość o śmierci Bismarka. Zaważył on tak wiele na losach naszych i słowiańszczyzny, że w książce swojej pominąć go nie mogę.

Bismark nie żyje!

Nie potrzeba oddychać nerwową i gorącą atmosferą wielkich miast i żyć życiem politcznem, aby zrozumieć treść tych trzech wyrazów: Bismark nie żyje! I w ciszy wiejskiej wieść o śmierci starego kanclerza wywiera wrażenie silne. W całej Europie i poza Europą, lecz najwięcej w Niemczech, we Francyi i w Polsce śmierć żelaznego męża stanu podziałała z pewnością na umysły i serca ludzkie, poruszyła cały świat pochlebnych dla Niemców wspomnień, lecz krzywd i namiętności dla innych, wywołała uczucia grozy i niechęci, może ulgi.

Niemcy zjednoczył i wyniósł ku wyżynom potęgi, Francyę zrabował, upokorzył i wydarł jej dawną rolę, Polaków od pochwycenia władzy aż do samej śmierci ścigał prawami wyjątkowemi, wypędzał z ojczyzny, nazywał wiekuistymi wrogami państwa i zapewne umierał z myślą nowego przeciwko nim podszeptu.

Jeżeli stara zasada rzymska: *de mortuis aut nihil, aut bene* nie znajduje zastosowania wobec postaci dziejowych, to wobec Bismarka milknie zupełnie. Rola jego była tak wielką, wpływ sięgał tak daleko, że należałoby zebrać o nim opinie wszystkich inteligentnych ludzi wśród wszystkich narodów.

Bismark był symbolem, wyrazicielem i złym duchem swojej epoki; na ostatnich czterdziestu niespełna latach naszego stulecia wycisnął swoje znamię; zstąpił ze sceny przed dziewięciu laty, lecz system jego trwa dotąd.

Przy zgonie monarchów, władców, ministrów, ludzi siły, wpływu i znaczenia, powtarzamy zawsze, że sąd pozostawić należy historyi, która, po zbadaniu faktów i dokumentów, czynów, ich pobudek i wyników, ogłosi wyrok bezstronny i sprawiedliwy. Historya jest nauką mądrą i wspaniałą; żadna inna nauka nie jednoczy tak ściśle człowieka z jego rodzajem, cywilizacyą i narodem, z łańcuchem pokoleń minionych i z mglistemi przeczuciami przyszłości, jak historya; ona nas czyni bohaterami, obywatelami i patryotami; ona nas uczy walczyć i poświęcać się, przenika serce ideą dobrą, a wyobraźnię pomysłami szczytnemi.

Tak, szanujmy historyę w szkole, w polityce, w stosunkach między narodami i między stronnictwami; stara mistrzyni życia uszlachetnia nasze poglądy i wykazuje nieprzełamaną zależność od ojców i praojców.

Lecz zachowując głęboką cześć dla przeszłych i przyszłych wyroków historyi, nie możemy zrzec się dla niej atrybucyj życia, któremu opłacamy dań krwi, niedoli i cierpienia. Każda chwila bieżąca, każdy dzień powszedni, każda istota, co czuje, działa i myśli, posiada prawo sądzenia o czynnikach, które wpływają na tok i charakter wypadków.

Niech historya z perspektywy swego oddalenia osądzi Bismarka, jak jej się spodoba, jak będzie uważała za sprawiedliwe. My współcześni, którzyśmy patrzyli na jego czyny brutalne, kłamstwa bezczelne, intrygi poniżające, słuchali jego mów, oskarżeń i insynuacyj, cośmy widzieli, jak urągał wielkim prawom i uczuciom, dla uświęcenia których męczennicy ludzkości oddawali życie swoje, jak z dziejów współczesnych uczynił knieję, gdzie siła i podstęp cynicznie mordują ufność i prawość, my nie staniemy nad grobem Ottona von Bismarka ze

słowami przebaczenia ewangelicznego. To niepodobna — *c'est plus fort, que nous.* Zwłaszcza my, Polacy, idealiści i marzyciele, spadkobiercy tradycyj chrześciańskich i rycerskich, Don Kiszoci kupieckiego i żelaznego wieku, jesteśmy taką antytezą prusactwa, którego Bismark był ekstraktem i wykwitem, że wszelki kompromis pomiędzy nim a nami stał się wyraźnem niepodobieństwem.

Charakter narodu jest takim, jakim jest. Nauczyciele polityczni, pozujący na mądrość, domorośli mężowie stanu, bez wyobraźni i bez odczucia tętna epok minionych, pragną uczynić z narodu uległe i posłuszne narzędzie swoich formuł ciasnych i jednostronnych. Daremny trud! Naród historyczny, ze swojemi cechami i podaniami, instynktami i przeczuciami, jest wytworem wieków, prawie wykończonym i określonym.

W galeryi sławnych ludzi wszystkich czasów, Bismark zajmie miejsce znaczne, lecz nie zaszczytne. W rodzinie, której ojcem intelektualnym jest Machiavel, zasiądzie Bismark obok swoich braci po duchu. Zdaje on się mieć niektóre rysy wspólne może z Cromwell'em, może z Richelieu, chociaż nie posiadał ani bohaterstwa i silnej wiary religijnej pierwszego, ani klasycznych rysów kardynała siedemnastego wieku. Był tylko ponury, jak Cromwell, konsekwentny, jak Richelieu. Ale zresztą Prusak aż do szpiku kości, z ruchów i temperamentu, języka i stylu, Bismark jest nieodrodnym bratem pierwszych elektorów i Fryderyka II. Zuchwały i arogancki ze słabszymi, przebiegły i uniżony z silnymi, Bismark stał się wzorem i ideałem swojej rasy, bez tradycyj i litości, z hasłem: »siła przed prawem«, tej hordy barbarzyńskiej pomimo kultury, niewolniczej, pomimo konstytucyi.

W swoim czasie między Aleksandrem Wielopolskim a Ottonem Bismarkiem nastąpiła wymiana listów, pełnych

wzajemnego uznania i adoracyi. Stało się to, zdaje się, wskutek zamachu na Bismarka. Próbowano robić — o ile pamiętam — porównania między dawnym naczelnikiem rządu cywilnego, a kanclerzem Rzeszy niemieckiej. Pewne podobieństwo niezawodnie istniało. Polegało mianowicie na silnej woli i nieprzebieraniu w środkach do celu. Lecz poza tem wolę Wielopolskiego. Pomimo osobistych wad i namiętności, był on przedstawicielem wysokiej idei moralnej i politycznej: usiłował przywrócić swemu narodowi życie normalne w zakresie rozległej autonomii, która stać się mogła wzorem dla autonomii rosyjskiej, szczęściem dla obu narodów. Cała zaś karyera Bismarka składała się z pasma krzywd i zbrodni — gdyby w polityce istniał ten wyraz.

Bądźmy wszakże sprawiedliwi dla nieprzyjaciół naszych. Bismark był synem i wodzem narodu, który swoje istnienie ufundował na naszej ruinie, który nas nienawidzi, nienawiścią krzywdziciela względem pokrzywdzonego, który przez swoje cechy duchowe i polityczne jest nam wstrętny. Lecz jest to naród wzorowych żołnierzów, nauczycieli, urzędników, techników i polityków, naród, który umie pracować, zdobywać i skupiać się, który wytworzył najregularniejszą w Europie armię, administracyę i szkołę ludową. Bismark umiał podsumować właściwości swego narodu i uczynić z nich potęgę. Z jednej strony zawistny, cyniczny i zdradziecki, względem innych, zwłaszcza słabszych; z drugiej strony pracowity, wytrwały i niezłamany w postanowieniach, jak jego naród.

Pierwszego naprawdę pola do popisu politycznego dostarczyła Bismarkowi nieszczęsna kwestya polska w r. 1863. Odsunął wtedy Francyę od Rosyi, przytłumił światło gwiazdy napoleońskiej, i mając w grze między-

narodowej partnerów albo chwiejnych i niezdecydowanych, albo ograniczonych i ślepych, przygotował się do pogromu Francyi i do roli super-arbitra, której na kongresie berlińskim nikt mu już nie śmiał zaprzeczać. Kiedy przyszły historyk zajrzy do archiwów berlińskich i petersburskich z epoki bismarkowskiej, do pamiętników i wspomnień, do dyplomatycznej korespondencyi kanclerza Rzeszy z rządem rosyjskim, znajdzie tam źródło, skąd pochodziły podszepty i insynuacye przeciwko Polakom.

Nie staram się o odtworzenie trafnej charakterystyki Bismarka. To niepodobna. Mam jednakże prawo — jak każdy, kto odczuwa wrażliwie bóle i troski swego czasu i swego narodu — zastanawiać się nad ludźmi i faktami.

Razem z Bismarkiem zniknęło jedno z wybitnych zjawisk wiecznie znikomego świata. Najrealniejszy z polityków, silny jak bezwzględność, konsekwentny jak natura, spoczął snem trwałym. Czy Bismark ze swoim umysłem trzeźwym i niezmordowanym, miewał chwile zwątpień, przeczuć i marzeń szczytnych, które są nieodjętą cechą dusz wyższych i delikatnych? Czy nie obce mu były uczucia ludzkości i sprawiedliwości?

Nie wiem. Styl jego czynów i dźwięk jego słów znamionowały raczej znakomitego polityka, niż wielkiego człowieka, raczej potężny i niezłamany rozsądek praktyczny, niż inteligencyę rozległą i szlachetną. Bez drgnienia wspaniałomyślności w sercu, był największym wśród parweniuszów parweniuszowskiego wieku. Ale bałwochwalczemu światu imponował swoją pięścią, zuchwalstwem i arogancyą. Cześć Bismarków jest smutnem zaiste świadectwem dla rodzaju ludzkiego. Kult siły i przemocy, przechodzący z pokolenia na pokolenie od

wyżyn do nizin, przenika wszędzie. Podanie teoryi *Macht vor Recht* za artykuł wiary społecznej uprawnia naturalnie bohaterów afery do śmiałego podniesienia miedzianego czoła. Powodzenie jest słowem magicznem. Głupie lub podłe rzesze pochlebców i czcicieli o owczych duszach wymawiały imię Bismarka razem z imionami bohaterów człowieczeństwa. Gdyby ludzkość mogła się stać kiedykolwiek zdolną do życia w prawdzie i swobodzie, zadałyby sobie z pewnością pytanie, czy Bismarków poczytywać należy za wielkich mężów, czy też za przestępców?

Lecz tymczasem Bismark spać może spokojnie w swojem mauzoleum. Pośmiertnej jego sławy strzedz będą Prusy zwycięzkie, rosnące wciąż na trofeach rabunku, wzbudzające bojaźń w spodlonej Europie, a filozofowie, jak Hartman, uczynią z rozboju i gwałtu zasadę historyi.

XVI.

Zakończenie.

Miałem z początku zamiar rozejrzeć się w szczegółach obecnej chwili politycznej. Inny był wszakże nastrój, kiedy zaczynałem pisanie tej książki; inny jest obecnie, kiedy piszę ostatni jej rozdział (sierpień 1898 r.). Praca więc moja — nie wiem, czy to będzie jej słabszą, czy silniejszą stroną — dotyka przeważnie zasadniczych pytań naszego istnienia narodowego w obrębie państwa rosyjskiego; w mniejszej zaś znacznie mierze odbija chwilę bieżącą.

Nie znajduję dostatecznego powodu do rozpisywania się o faktach i nastroju chwili. Społeczeństwo polskie w przeciągu ostatnich dwunastu miesięcy (akurat przed rokiem Warszawa stroiła się na przyjęcie pary cesarskiej), przeżyło długi szereg przemian psychologicznych od gorącego entuzyazmu aż do głębokiego pesymizmu. Dzień wjazdu cesarza Mikołaja II. do Warszawy, odbytego 31 sierpnia 1897 r., był kulminacyjnym punktem tego bezkrytycznego optymizmu, który jest wyłącznym monopolem pewnych naszych typów i grup wśród wszystkich narodów świata. Niezwłocznie potem gmach naszych złudzeń, wzniesiony przez naiwnych lub fałszywych budowniczych, począł się trząść w swoich podstawach,

rysować na wszystkich ścianach, i nareszcie runął, nie pozostawiając po sobie nic, prócz huku, kurzu i jęku.

Należałem do tych, którzy wśród zeszłorocznego obłędu zachowali zdolność do analizy zjawisk, do powściągliwości słowa i wyobraźni. Nie roszczę stąd oczywiście tytułu do uznania, ani do pochwały, boć pewne uzdolnienie logiczne jest poczytywane za przyrodzoną cechę naszego rodzaju. Działy się rzeczy komiczne, bezprzykładne. Widziałem uwieńczonych historyków, którzy na dwa miesiące przed przyjazdem cesarskim nazywali go wypadkiem dziejowym, który odegra rolę w losach Polski. Czyście słyszeli, aby przeciętny, logicznie myślący człowiek, cóż dopiero historyk, kwalifikował fakta, które się w przyszłości stać mają? Wypadek wtedy powinien być nazwany dziejowym, kiedy sprowadził następstwa dziejowe.

Z powodu uroczystości warszawskich, obok kilku artykułów rozumnych, godnych momentu, wylano na papier cały ocean bredni. Chwile wielkich niebezpieczeństw, wielkich radości i wielkich złudzeń, naocznie dowodzą, jak zwodniczą jest siła inteligencyi ludzkiej, jak jej krytycyzm pęka pod naciskiem wrażeń przelotnych. Tylko jeden krok dzieli wówczas wyzwolone indywiduum od bezimiennego motłochu, a tak łatwo ten krok zrobić.

Historya jest napełnioną uroczystemi wjazdami do miast władców i królów, zdobywców i tryumfatorów, książąt i biskupów, i gdyby wjazdy takie posiadały moc zażegnywania nieszczęść narodów, kojarzenia antagonizmów i przecinania sporów, to cała ludzkość żyłaby oddawna w szczęściu i zgodzie, czcząc swego mądrego i wielkiego Boga. Lecz człowiek właśnie najczęściej czuje i postępuje tak, jakby dla niego nie istniało doświadczenie

przeszłości. U nas, jak widzieliśmy, są nawet historycy, czyli ludzie, co uczynili sobie zawód z badania przeszłości, którzy rzucają się na oślep w odmęt powszechnego omamienia. Szczególną jest doprawdy budowa główv polskich!

Cesarz Mikołaj II. powinien był zostać radośnie przyjęty przez Warszawę i kraj nasz. Dowiódł niektóremi swemi aktami, manifestami i słowami, że dobroć i wspaniałomyślność są istotnemi składnikami jego ducha, że radby przyczynić się do pomyślności i szczęścia narodów i ludów, nad któremi panuje. Kilkakrotnie pochwycił za nasze serca ciepłem słów swoich. Serdeczne więc przyjęcie pary cesarskiej było naturalne, psychologicznie i politycznie nieuniknione.

Cóż więc pozostaje do zarzucenia?

Oto czynienie z »dni wrześniowych«, już na kilka miesięcy wpierw, wielkiego wypadku dziejowego; oto budzenie wszelkiemi rozporządzalnemi środkami wrażliwości publicznej, przy pomocy artykułów dziennikarskich, zebrań i agitacyj; oto zapowiedzi bezpośrednio lub między wierszami nowej epoki, brzemiennej szczęściem i pomyślnością; oto śmieszne, przesadne, często niesmaczne licytowanie się w objawach lojalności; oto zatrata poczucia taktu, miary i smaku.

Powiecie może, że tam, gdzie do gry wchodzą tłumy, niewyćwiczone w akcyi, pozbawione od lat kilkudziesięciu wszelkiej tradycyi życia publicznego, tam pewne błędy i przesada są nieuniknione i że mimo tego uroczystości warszawskie wypadły świetnie, czarująco? Najpierw nie chodzi o zachowanie się tłumów, które podobno było w kilku chwilach wzorowe, lecz o kierowników całej akcyi; powtóre nie chodzi o uroczystości,

lecz o to, co przypięto do uroczystości, co uczyniono po nich, a zwłaszcza przed niemi.

Zwracałem już uwagę na podobieństwo temperamentów politycznych między lojalnymi a nieprzejednanymi. Powtórzę tu tylko, że te partye, tak dalekie od siebie w celach i przekonaniach, dziwnie są bliskie w środkach, usposobieniach, sposobach występowania i działania, słowem w temperamentach. U nas pod barwą białą lub czerwoną, lojalną lub rewolucyjną, klerykalną lub wolnomyślną, kryje się krzykacz głośny i niepohamowany, z umysłem bezładnym i archaicznym, ze wstrętem do dyscypliny logicznej. Kto miał sposobność przyglądania się naszym zebraniom, nie wyłączając i tych które składali »ludzie poważni«, ten odebrał nieraz wrażenie, że nadewszystko chodziło tam o sposobność do wygadania się, że zgromadzenie rozchodzi się zazwyczaj nic nie uradziwszy, że mamy pewien talent prowadzenia sporów, bez talentu wyciągania z nich wniosków i wskazówek, i że jesteśmy synamy ojców, dla których »Polska nieładem stała«.

Stronnictwo lojalne, pomimo zapewnień, że jest stronnictwem ładu, porządku, ścisłości i rozumu politycznego, że jest »strojem w rozstroju«, odziedziczyło złe cechy charakteru narodowego.

Już nieraz wykazywałem błędność fanatycznego szerzenia opinii i praktyk ultra-lojalnych. Jesteśmy wierni dynastyi panującej; pragniemy szczęśliwego pożycia z Rosyą. Czy to nie wystarcza? Codzienne zapewnienia lojalności drażniły i nudziły ludzi. Dziś posiadamy niewątpliwie tego skutki. Gdyby w ciągu roku 1896 i 1897 zachowano więcej miary, powściągliwości i przewidywania — pesymizm nie byłby obecnie tak powszechnym.

Nie myślę i nie mogę pisać tutaj historyi ubiegłego roku od pobytu cesarskiego w Warszawie. Słowa monarchy, że »wierzy w szczerość uczuć naszych«, wywołały wrażenie dobre, lecz zły los chciał, że zaufanie cesarskie nie sprowadziło pożądanych dla nas konsekwencyj. Temperatura uczuć i pragnień społecznych była wówczas wysoką, lecz ponieważ nic nie uczyniono, aby ją na tym poziomie utrzymać, zaczęła więc spadać szybko na dół.

Nie znamy dobrze gry interesów osobistych i zasadniczych, jaka się toczy w wyższych sferach rządowych w Petersburgu; nie znamy dokładnie społecznych składników rosyjskich, nie wiemy tyle o sile i kierunku partyj i stronnictw, ileby wiedzieć należało, aby zrobić ścisłą ocenę położenia i określić stosunek nasz do tego położenia. Gra zakulisowa jest najciekawszą, a o niej dochodzą nas przeważnie wiadomości albo niepewne, albo zmyślone. Tylko naiwni mogli wierzyć, tylko obłudni mogli rozpowszechniać wiarę, że bez reform w samej Rosyi, nastąpią reformy u nas. Zależność jest tutaj tak widoczną, że dowodzić jej nie potrzeba. Trzebaby znacznego podniecenia rosyjskich żywiołów społecznych, trzebaby słów i haseł, programów i ludzi, trzebaby tego napięcia życia w narodzie północnym, jakiego nie ma, lub jakiego nie widzimy, ażeby poważniejsza zmiana odbyć się mogła u nas. Reakcya szuka dla siebie pola i ofiar przedewszystkiem na kresach.

Objawy tak zwanej »nowej polityki« w Królestwie, w pierwszych miesiącach rządów księcia Imeretyńskiego. mogły były wystarczać do przypuszczenia, że rząd zawahał się i zwątpił o stosowności i skuteczności dawniejszego systemu rusyfikacyi jenerała Hurki; zamało jednakże było tych objawów, zbyt one były nikłe i drobne,

aby poważnie przypuszczać, że rząd zaniechał samej rusyfikacyi. Ku temu brakowało i faktów i argumentów. Pomimo bowiem pewnych ulg, pomimo kilku aktów tolerancyi i sprawiedliwości, system rusyfikacyjny został, w owym właśnie czasie, uzupełniony i zaokrąglony, przez wprowadzenie języka rosyjskiego do tych instytucyj, gdzie go jeszcze dotąd nie było (Towarzystwa kredytowe miejskie i inne), przez poddanie srogiej kontroli najniewinniejszych objawów życia cywilizacyjnego (sprawa czytelni przy Towarzystwie dobroczynności w Warszawie), przez odjęcie resztek autonomii wewnętrznej tym instytucyom, które je posiadały jeszcze (wykłady i egzamina w seminaryach duchownych) i t. d. Słowem i wówczas nie było zmian zasadniczych. Zmianą zasadniczą nazwałbym powstrzymanie rusyfikacyi. Nie znaczy to, aby książę Imeretyński solidaryzował się z każdym z powyższych faktów; stać się one mogły pomimo jego zamiaru.

Cóż mówić i czy warto wogóle mówić więcej o chwili bieżącej? Kampania »ugodowa« została dawno skończoną, misya księcia Imeretyńskiego chybioną. Wiązały się one w pewnej mierze logicznie i w niejakiej pozostawały zależności. Usiłowania i błędy, fałsze i złudzenia ugodowców oceniałem w tej książce kilkakrotnie z rozmaitych punktów widzenia, najpierw, naturalnie, z narodowego. Nie szczędziłem ich wcale, lecz sądzę także, iż uniknąłem zaciekłości stronniczej, od której zupełnie jestem wolny.

Nie będę się wdawał w długie roztrząsania i wywody nad działalnością księcia Imeretyńskiego. Zamało ku temu posiadam faktów, informacyi i obserwacyi. Sądzę wszakże, że z małą obawą pomyłki wytworzyć

sobie możemy ogólne wyobrażenie o planach i zamiarach obecnego generał-gubernatora.

Wyraziłem się, że misya księcia Imeretyńskiego została chybioną. Czy przyjechał on do Warszawy istotnie z ideą, którąby nazwać można misyą? Zdaje się, że posiadał on bądźcobądź w owej chwili rozleglejszy nieco plan polityczny, który przesięgał znacznie zwykłe funkcye administracyjne i uśmierzanie »intrygi polskiej«. Dymisya Apuchtina, która poprzedziła przyjazd, przemówienie do urzędników przy objęciu rządów, zalecające »ścisłe przestrzeganie legalności«; wyrobienie pozwolenia na pomnik Mickiewicza; osobiste zachowanie się, jak np. bywanie w teatrach na sztukach polskich, a obliczone widocznie na popularność; objazd kraju, podczas którego generał-gubernator słuchał powitań, dość w naszych stosunkach stanowczych i wyraźnych, bo stwierdzających cywilizacyjno-narodową odrębność Królestwa i oczekujących powrotu sprawiedliwości; słowa księcia nacechowane godnością i odwagą cywilną, jak np. podniesienie działalności gubernatora kaliskiego, Daragana, który posiada szacunek wśród mieszkańców; powierzenie utrzymania porządku na ulicach Warszawy, podczas wjadu cesarskiego, straży obywatelskiej; oto szereg niektórych mniejszych, lub większych symptomów i faktów, stwierdzających, że książę Imeretyński przyjechał do Warszawy z zamiarami politycznemi większej skali od poprzedników. Pierwsze więc miesiące jego rządów jeszcze i po wyjeździe cesarskim, pomimo okólnika o języku w biurach, co tak fatalne wywołał wrażenie i został pojęty jako powrót rusyfikacyi w ostrej formie — te pierwsze miesiące przypuszczać pozwalały intencye dobre. Zostały one jeszcze stwierdzone przez wprowadzenie w szkole polskiej modlitwy przed lekcyami, zgo-

dnie z rozkazem cesarskim, zaniedbanym i lekceważonym przez ministeryum oświaty, oraz zręczną i szlachetną inicyatywą, podjętą dla uspokojenia młodzieży uniwersyteckiej, wzburzonej gratulacyjną depeszą profesorów, wysłaną do Wilna na uroczystość Murawiewa.

Jak sobie zatem wyobrazić to, co nazwałem »misyą« księcia Imeretyńskiego? Dokładne określenie zrobi oczywiście dopiero historya; nam wystarczy przypuszczenie. Zdaje się, że w chwili, kiedy postanowiono jego nominacyę, w atmosferze dworskiej w Petersburgu wiał prąd łagodniejszy i sprawiedliwszy względem nas. Nominacya była widocznym objawem owego prądu. Książę Imeretyński posiadał bowiem dawno opinię człowieka honoru i uczciwości, z ustalonemi wyobrażeniami na rolę prawa w życiu państwowo-społecznem, z popędami humanitarnemi i z sympatyą dla cywilizacyi europejskiej. Jeżeli dodamy jeszcze, że zostawił dobre wspomnienia w Warszawie z czasów swego poprzedniego tam pobytu, to zrozumiemy, że i towarzystwo, zwane dystyngowanem, i większość inteligencyi polskiej, powitały nominacyę księcia niemal radośnie. Z przytoczonego szeregu objawów widzieliśmy, że starał się on nastrój ów dla siebie podtrzymać i utrwalić.

Ponieważ przyjazd cesarski do Warszawy był wiadomy przynajmniej pół roku naprzód; ponieważ rozpowszechniano wieść, i że w owym czasie zostaną poczynione ulgi, nadane prawa i instytucye (samorząd miejski, język polski w szkołach ludowych i t. d.), więc generał-gubernator miał zadanie, przy naszej wrażliwości, nad wyraz ułatwione. Wypełniał on je też z początku, pod względem zewnętrznym, świetnie. Byli tacy, co widzieli w nim obrońcę uciśnionych, rycerza bez skazy i zmazy, pogromcę samowolnej biurokracyi, reformatora stosun-

ków, ścisłego wyznawcę i wykonawcę prawa. Przez chwilę cieszył się ogólną prawie popularnością w Polsce. Podniósł jeszcze więcej uczucie wdzięczności i szacunku dla obecnego cesarza rosyjskiego, i przygotował mu takie przyjęcie w Warszawie, jakiego od czasów Aleksandra I. nie miał żaden z monarchów rosyjskich.

Lecz tutaj w istocie kończy się kres powodzeń i gaśnie urok księcia Imeretyńskiego. Po odjeździe cesarskim, nie rozszerzono naszych, tak strasznie ciasnych atrybucyj społecznych, nie powrócono praw i instytucyj. Uczucie rozczarowania i udręczenia ogarnęło rozentuzyazmowane na chwilę tłumy, wróciły nieufność i niewiara w dawnej postaci. Z drugiej strony żywioł urzędniczy, podsycany przez wrogie nam pisma w Moskwie i Petersburgu, podrażniony słowami o »szczerości uczuć«, rzucił się ze zdwojoną zajadłością do dawnych szykan i prześladowania. Wzmiankowane już sprawy, jak: modlitwa w szkołach, telegram do Wilna, czytelnie Towarzystwa dobroczynności i dziesiątki innych były widocznemi objawami zwrotu ostrego i nienawistnego, przeciwko nam skierowanego. Jesienne miesiące 1897 roku znamionowały głuche i silne wrzenie, obwieszczając, że reakcya, zaniepokojona na krótko o swoje panowanie, dobywa sił, aby stłumić tolerancyę plemienną, społeczną i religijną, której niepewny brzask ukazał się na posępnym widnokręgu życia rosyjskiego. Książę Uchtomski ze swoją gazetą widocznie chciał dotrzymać placu groźnej koalicyi i z niepospolitą odwagą cywilną występował przeciwko fanatyzmowi narodowemu i wstecznictwu, przeciwko gasicielom światła i ludzkości w swojej ojczyźnie. Lecz i on albo został pobitym, albo uznał, że na walkę rozstrzygającą i zasadniczą jeszcze za wcześnie;

z działania bowiem zaczepnego przeszedł do obronnego i zwężył bardzo teren walki.

Widzieliśmy, że w owych miesiącach jesiennych roku zeszłego generał-gubernator warszawski (sprawa studentów i modlitwa w szkołach) był jeszcze wiernym programowi, czy też poczuciu pojednawczemu, z którem niewątpliwie przybył do nas. Lecz były to prawdopodobnie ostatnie lub przedostatnie jego wysiłki dla stawienia czoła przemożnej fali.

Nie znamy wszystkich jego dodatnich projektów prawodawczych, dla których usiłował pozyskać sankcyę w Petersburgu; na krążących zaś pogłoskach nie można budować wniosków. Ponieważ te projekta — oprócz rady (sowieszczenia) i politechniki — nie otrzymały, jak mówią, zatwierdzenia i nie weszły w życie, więc powiedzieć chyba wolno, że już w jesieni r. 1897 na nowo wziął górę w państwie prąd, dla nas nie przyjazny. Jakakolwiek bowiem byłaby treść projektów, nie zmienia ona znaczącego faktu, że wówczas (listopad i grudzień 1897) wydano szereg rozporządzeń, ograniczających, a raczej znoszących drobne, lecz swobodne objawy życia publicznego, na które pozwalano w ciągu kilku miesięcy, że wznowiono surowe kary administracyjne (zwłaszcza na księży), za mniemane przewinienia »polityczne«, odebrano względną wolność głosu prasie warszawskiej, którą cieszyła się w przeciągu jedenastu miesięcy, zawieszono »Gazetę Polską«, powróciła powściągnięta nieco wszechwładza policyi i t. d.

Czy książę Imeretyński został wtedy porwany wyłącznie przez falę, płynącą z Petersburga, czy oprócz tego odbyła się w nim wewnętrzna przemiana wyobrażeń jużto pod naciskiem i wpływem miejscowego żywiołu urzędniczego, jużto wskutek braku ustalonych

poglądów na kwestyę polską, czy wszystkie czynniki razem w złowrogą grę weszły? to w głębszą analizę tych przypuszczeń wdawać się nie będę. Zależy mi teraz na stwierdzeniu tych wypadków i objawów.

Zestawienie owych wypadków wykazywałoby zadziwiającą niekonsekwencyę w polityce obecnego generał-gubernatora. W ciągu jednorocznych rządów traktowanie zasadniczych uczuć i dumy narodowej społeczeństwa polskiego, przebiegło całą skalę od dyskretnej delikatności aż do obrazy. Nie możnaby przecież nazwać konsekwentnym męża stanu, który raz słucha mów i artykułów, gdzie cesarza rosyjskiego nazywają wyłącznie królem polskim, a później w mowie własnej nazywa stary kraj historyczny »krajem prywiślińskim«; który daje znaczną względnie swobodę pismom i upoważnia je do krytykowania funkcyj, instytucyj i urzędników publicznych, do demaskowania szalbierstw i nadużyć, a później te pisma, pod cenzurą prowencyjną wychodzące, zawiesza; który wyrabia pozwolenie monarchy na pomnik Mickiewicza w Warszawie, na składki narodowe, sypiące się z imponującą hojnością, a później zabrania wzmianek o budowie pomnika i o uroczystości Mickiewiczowskiej w Krakowie. Możnaby mnożyć podobne przykłady, lecz i przytoczone wystarczają.

Czy one jednak istotnie dowodzić mogą niekonsekwencyi, płynącej z chwiejności przekonań? czy książę Imeretyński w urzędniczej atmosferze warszawskiej postradał tę wyższość poglądów państwowych i moralnych, tę delikatność umysłu i charakteru, które stanowić dawniej miały główne cechy jego organizacyi?

I pierwsze, i drugie przypuszczenie mogłoby zostać, mojem zdaniem, błędne. Niekonsekwencya w jego polityce bije w oczy, lecz nie ulega wątpliwości, że zły

duch, rządzący losami Rosyi i Polski pomieszał mu szyki, że uległ owej sile wyższej, która się staje fatalnością niektórych epok historycznych i która nie pozwoliła mu uwieńczyć działalności państwowej faktem pięknym i poważnym, jakimby był początek harmonii interesów naszych z interesami cesarstwa.

Lecz może zapytacie, dlaczego przypisuję księciu Imeretyńskiemu zamiary rozleglejsze, skąd czerpię mniemanie, że je posiadał? może powiecie, że jego polityka była polityką pozorów, która głaszcząc powierzchownie, w głębi zmierzała do wywiedzenia nas w pole?

Nie jestem powołany na adwokata księcia Imeretyńskiego, i nie mam powodu do panegiryzmu. Mam tylko przekonanie, że jest to jeden z uczciwszych Rosyan, którzy w ciągu tego stulecia byli i działali w Polsce, i odrzuciwszy daleko nierozsądny i nieusprawiedliwiony zachwyt, jaki mieliśmy dla niego w początkach, zachowajmy słuszność i logikę w opiniach i wnioskach. Nie sądzę zatem, że zadanie księcia Imeretyńskiego polegało na wyprowadzeniu nas w pole. On wiedział i wie dobrze, że jesteśmy nader wrażliwi, lecz jednocześnie, po gorzkich doświadczeniach, bardzo nieufni. Wiedział, że zrazu zjedna nas sobie uprzejmością, formami dobrze wychowanego i wykwintnego człowieka, lecz były to środki na krótką zaledwie metę, na chwilę. Po nich powinny były przyjść czyny i ulgi, jeżeli już nie instytucye; ponieważ nie przyszły, więc usposobienie umysłów jest obecnie takie, lub prawie takie, jakie było za rządów generała Hurki. Zdarzają się i tacy, którzy mówią, że jest gorzej. On wiedział, że konsekwencyi oczekują, że jej wymagać będą i niekonsekwencya polityki, którą widzieliśmy wyżej, uderza go zapewne mocno. Czy podobna przypuścić, aby owa niekonsekwencya była umyślną? że generał-

gubernator łudził nas dla zgotowania gorącego przyjęcia cesarzowi i dlatego pozwalał mówić, pisać, spodziewać się i mieć nadzieję?

Przyjęcie cesarza przez Polaków było naturalnie tryumfem księcia Imeretyńskiego, lecz tryumf ten sam przez się zostałby tylko błyskotliwym fajerwerkiem, złudzeniem optycznem, bez pozytywnego i psychologicznego znaczenia. Znaczenie głębsze nadać mu dopiero mogły następstwa, których, o ile myśleć wolno, i cesarz, i generał-gubernator, pragnęli szczerze. Na nasze nieszczęście zdrętwiała i samolubna tradycya znów zwyciężyła ideę inicyatywy i postępu. Fajerwerk, obliczony na złudzenie Europy, nie mógł być celem, godnym umysłu przenikliwego i poważnego.

Trudno określić rozmiary »misyi«, z jaką przyjechał książę Imeretyński, nie znając ani instrukcyj, jakie otrzymał, ani jego istotnych zapatrywań na sprawę polską. Rosyjscy mężowie stanu albo wogóle tej sprawy nie znają, poprzestając na dawnej rutynie, albo mają o niej pojęcia jednostronne i niedokładne. Skądżeby czerpać mogli poglądy prawdziwe, niezamącone fałszem i namiętnością? Przedstawienie historyi polskiej w podręcznikach rosyjskich woła o pomstę; prasa systematycznie jątrzy i kłamie. Książę Imeretyński miał wszakże tę wyższość, że już służył w Warszawie; z natury obdarzony został umysłem jasnym, zdolnym do obserwacyi, usposobieniem czystem i łagodnem. Łączy go pewna wspólność rysów z Albedyńskim. Jeżeli więc raz jeszcze zważymy usposobienie cesarza, który w państwie swojem pragnie zgody i pokojowego rozwoju, korzystny względnie nastrój chwili, kiedy postanowiono nominacyę księcia Imeretyńskiego i nareszcie jego psychologiczne składniki, to powiedzieć wypadnie, że idea przewodnia

»misyi« księcia Imeretyńskiego była dodatnią i pojednawczą. Pojednniaa zaś niepodobna sobie wyobrazić bez częściowej restytucyi naszych praw, które nam umożebnią życie społeczne, które nam pozwolą myśleć i pracować, które nas wyprowadzą z piekła wydziedziczonych. Indukcyjnie i dedukcyjnie zestawiając fakta i rozumując logicznie, dojdziemy do wniosku, że książę Imeretyński przybył do nas z zamiarem prowadzenia pozytywnej polityki rozwoju, nie zaś zdradzieckiej polityki pozorów. Wy, którzy wierzycie w drugą hypotezę, powiecie może, że zmierzał do rozdwojenia społeczeństwa, i w części je osiągnął, do rozbicia jednolitej dotąd myśli narodowej, do wywołania ostrego antagonizmu między lojalnymi a nieprzejednanymi? I znów nie wierzę, aby książę Imeretyński pokładał swój tryumf w takich rezultatach. Któż bowiem mógłby przypuścić ich trwałość?

Stronnictwo ugodowe jest obecnie albo złamane, albo też zgnębione i zdetonowane. Musi ono czuć, że zostało w próżni. Obiecywało sobie, wmawiało w siebie i w innych, że zaprowadzi społeczeństwo na żyzne pole rozumnej pracy; tymczasem ujrzało się na wydmie piaszczystej, na gruncie jałowym, a jałowość jest zabójczą dla każdej grupy politycznej. Nie ma już tej minimalnej swobody ruchów i słów, jaką miało przez kilkanaście miesięcy. Wywiesiło sztandar lojalnej i jawnej pracy politycznej, a tymczasem owa praca jest szczelnie zamkniętą. Usunięto mu i tę podstawę z pod nóg, jaką była pewna swoboda pisywania artykułów na temata ugodowe. Pobożność ugodowa nie ma już świątyń publicznych dla swojej modlitwy; pozostały jej tylko kaplice i konfesyonały prywatne, gdzie obrządki swoje praktykować może. Rozpaczliwe zaiste położenie stronnictwa, które, obok własnych widoków i interesów, pra-

gnęło przewodzić myśli narodowej i wyznaczać kierunek pochodu ogółowi. Druga część zadania stała się wręcz niewykonalną. Kampania ugodowa, którą dziś przegraną i skończoną nazwać możemy, przekonała też, jak sądzę, i samych ugodowców, o błędnej taktyce i błędnej propagandzie, jakiej się trzymali. Wznawiać tę taktykę przy następnej — jeżeli przyjdzie — sposobności, rzucać się na ślepo do tej propagandy, byłoby błędem podwójnym, nie do darowania. Stronnictwo ugodowe, o ile znajdzie w przyszłości pole do wykonywania swego programu, a przynajmniej do jawnego odezwania się, powinno korzystać z nauki, jaką odebrało, uorganizować się inaczej, zmienić swój szyk bojowy, wyrzec się dogmatyzmu, dobrego w kościele, lecz zgubnego w naszej polityce narodowej, strzedz łączności z duchem narodowym, zachować powściągliwość i sceptycyzm, starać się o pewniejsze informacye, o lepsze poznanie motywów, kierujących życiem i rządem rosyjskim, nie powtarzać na każdem miejscu i o każdej dobie czczych przysiąg, nie kopiować sposobów, argumentów i idei stańczyków galicyjskich, które w naszych warunkach są najczęściej albo nieprzydatne, albo szkodliwe. Ugodowcy otrzymali tylko swobodę manifestowania swoich przekonań, nie zaś wykonywania swego programu, który wymaga przecież dla siebie instytucyj i możności pracy publicznej. I manifestowali z zadziwiającą gorliwością, podobnie jak niegdyś czerwoni i nieprzejednani, co jeszcze raz stwierdza gatunkowe podobieństwo polskich temperamentów społecznych.

Otóż z powyższego wypada, że książę Imeretyński nie opierał swego zadania na rozdwojeniu naszych warstw inteligentnych. Wiedział on z pewnością dobrze, że »ugoda« przejdzie w sferę chimery

z chwilą, kiedy się dostatecznie wykaże, że rząd o niej poważnie ani myśli, i że wskutek tego ogół polski zamknie się w dawnej nieufności i odporności. Ugodowcy mają podwójną pieczęć na ustach: jedną kładzie im rząd, drugą — właśni rodacy. Rozdwojenie ustało. Książę Imeretyński chybił swojej misyi. Nie miał ani poparcia, ani środków, ani narzędzi do jej wykonania; mógł się naturalnie i zachwiać w swoich zamiarach, mógł uledz otoczeniu. Sądzę, że kiedy w mowie, zagajającej pierwsze posiedzenie »rady«, nazwał kraj nasz »prywislińskim«, to temsamem pragnął dać do zrozumienia, że polityczne zadanie swoje, w znaczeniu szerszem, uważa za niewypełnione, że jest tylko generał-gubernatorem i administratorem. Zachowajmy wszakże wspomnienie dla uczucia ludzkości, z jakiem obejmował rządy, dla chęci, z jaką zamierzał uczynić lepszem wspólne pożycie dwu narodów. Polityk nie dopiął celu i nowy to dowód, jakie trudności tkwią w istocie sprawy; pozostał wszakże człowiek czysty i dobry.

Mogłem się zresztą tu i owdzie pomylić w swojej hypotezie i charakterystyce polityki księcia Imeretyńskiego; książka moja — jeżeli wogóle posiada jakąś wartość — nie wiele na tem straci, bo w długiej naszej tragedyi gorsze lub lepsze, krótsze lub dłuższe rządy księcia Imeretyńskiego pozostaną tylko epizodem.

* * *

Głośny memoryał księcia Imeretyńskiego, przedstawiony cesarzowi i rozpatrywany w komitecie ministrów, czytałem dopiero niedawno, już po napisaniu powyższej charakterystyki. Nie zmienia on moich zapatrywań w znaczniejszym stopniu. W memoryale odróżniać trzeba błędne poglądy historyczne, tendencye państwowe,

przesądy polityczne Rosyan względem Polaków i nareszcie przekonania autora memoryału, o ile wogóle zostały one konsekwentnie wypowiedziane. Kiedy memoryał mówi o »zahukaniu chłopa polskiego«, o niskim stanie jego kultury i przypisuje to wyłącznie warstwie polskiej, dawniej uprzywilejowanej, a zapomina o tem, że od lat stu wszystkie próby podniesienia chłopa do poziomu obywatelskiego rozbijały się o niechęć i zakazy władzy, to popełnia błąd, zawsze ze strony rosyjskiej popełniany, przy sądzeniu historyi narodu naszego. Memoryał pozostaje zresztą w sprzeczności sam z sobą, bo w jednem miejscu zarzuca nam złe i pogardliwe traktowanie ludu, a w drugiem obawia się »zbliżenia się wyższych warstw społeczeństwa polskiego do ludu«, które »doprowadzi tylko do antyrządowego usposobienia polskich mas ludowych«. Otóż tak samo było zawsze. Co więc właściwie czynić mamy: jeśli nie bierzemy udziału w kłopotach ludu — źle; jeżeli z nim pracować chcemy — także źle. Kiedy memoryał odkłada do czasu późniejszego zaprowadzenie w Królestwie reform i instytucyj ogólnych z przyczyny, że stan umysłów nie budzi jeszcze zupełnego zaufania rządu, to znów wypowiada dawną podejrzliwość względem nas, chociaż w formie bez zaprzeczenia łagodniejszej, uwzględniającej do pewnego stopnia ewolucyę społeczną ostatniej epoki. Lecz w takim razie cały świat zostanie zreformowany, my zaś nigdy nie doczekamy się czasu, w którym nam radzić będzie wolno o drogach, latarniach, brukach, szpitalach i szkołach.

Kiedy memoryał charakteryzuje społeczeństwo polskie, a właściwie średnie i wyższe jego warstwy jako wrogo usposobione względem rządu rosyjskiego, cywilizacyi rosyjskiej i narodu rosyjskiego, i kiedy za główny rezerwoar, skąd usposobienie takie rozlewa się

po całym kraju, uważa duchowieństwo katolickie, to powtarza stary przesąd i anachronizm, który nie ma wcale odpowiednika w rzeczywistości i jako taki, powinien być usunięty. Zastąpienie owego »wrogiego usposobienia« innem uczuciem, które będzie tamtego antytezą, leży zupełnie w mocy rządu i narodu rosyjskiego. Wykazywałem już kilkakrotnie w mojej książce, że nienawiść do Rosyi nie jest bynajmniej nieodłącznym atrybułem natury polskiej; że inne społeczeństwo, w analogicznych warunkach miałoby nienawiści bez porównania więcej. Zresztą czy budujemy cokolwiek na tej nienawiści? Czujemy to i wiemy dobrze, że na kontynencie Europy jedynym poważnym przeciwnikiem Rosyi w ewentualnej wojnie, zostały w obecnej porze Niemcy; wiemy także, że ich zwycięstwo nie byłoby naszem zwycięstwem, lecz prawdopodobnie klęską. Cóż więc budować moglibyśmy na zgnieceniu Rosyi przez Niemcy? Uczucie nasze w istocie rzeczy nie jest nienawiścią; to stan nieskończenie długiego i nieznośnego udręczenia, to ciężki żal na widok marniejących pokoleń, to protest męczonych sumień, dusz i nerwów.

Myli się memoryał razem z całą publicystyką rosyjską, poczytując duchowieństwo katolickie w Polsce za najniespokojniejszy żywioł narodowo-polityczny, za główne ognisko anti-rządowej opozycyi. Kto zna polskie życie wewnętrzne, ten wie, że duchowieństwo nasze bynajmniej roli takiej nie gra i zachodzi pytanie, czy grało ją kiedykolwiek. Rosyanie mają od lat kilkudziesięciu ustalony szablon wyobrażeń o nas. Według tego szablonu księża i szlachta są głównymi wrogami Rosyi. Może szlachta polska zupełnie zniknąć ze wsi (szlachty z tradycyami narodowo-historycznemi zostało już na wsi bardzo mało: są całe powiaty, gdzie

szlachta wśród dorobkiewiczów i ludzi nowych nie stanowi i dziesiątego procentu właścicieli ziemskich), utracić resztę wpływu, w imaginacyi zaś rosyjskiej zostanie zawsze elementem swawoli i »buntu«. Co do duchowieństwa, widzimy, że jest ono nietylko najlegalniejszem wśród pierwiastków społecznych, lecz słyszymy oskarżenia, popierane licznemi przykładami, że są księża, co rusyfikują kościół i swoją owczarnię, wyszydzają patryotyzm, są żandarmami w sutannach, słyną z przewrotności i nadzwyczajnego zdzierstwa. Nie będę tego przedmiotu dotykał tu szerzej, wymagałby on całej rozprawy.

W każdym razie duchowieństwo ani nie stoi na czele naszego życia narodowego, ani nie prowadzi antirządowej kampanii. Zamknięte w ograniczonem kole pojęć teologicznych (podobno nie ma zezwolenia na rozszerzenie programu nauk w seminaryach), bez większego wykształcenia społecznego, z dogmatycznym poglądem na świat i jego stosunki, strzeżone na każdym literalnie kroku przez policyę, duchowieństwo ani się nie może stać się czynnikiem przodującym, ani nie zawsze w większości swojej dokładnie zrozumieć potrafi obecną fazę w ewolucyi narodowej. Dotykane aresztami, deportacyą i karami pieniężnemi za cień przewinienia, zawieszane w czynnościach, zostające pod trwałą groźbą albo nieotrzymania probostw, albo ich utraty, ceni ono dobrobyt i spokój, który trudno pogodzić z agitacyą polityczną. Jeżeli zaś lepsi jego przedstawiciele czują się nietylko sługami kościoła, lecz i synami swego narodu, to w mocnem oczywiście zostają przekonaniu, że stanowi to obowiązek i konieczny warunek moralnego wpływu na wiernych. Ksiądz, zamknięty wyłącznie w sferze obrządków i przepisów kościelnych, bez odczu-

wania trosk i nadziei społeczeństwa, obliczający swoje dochody z chrzcin, ślubów i pogrzebów, staje się bezdusznym i formalistycznym urzędnikiem, kupczącym świętem imieniem Chrystusa. Tacy księża gorszą ludzi i zasłaniają im postaciami swemi Boga na niebie.

Nie mogę się wdawać w dłuższą polemikę z memoryałem i wytykać wszystkich jego punktów, dla nas nieprzyjaznych. Wogóle tkwi w nim znaczna nieufność do średnich i wyższych warstw społeczeństwa polskiego, któremu jakoby jeszcze rąk rozwiązać nie można, ani dopuścić do pracy kulturalnej, nawet w zakresie szkoły. Po wniknięciu w wyobrażenia autora memoryału, pozostałoby do rozstrzygnięcia, jakie cechy znamionują nieufność, w nim zawartą? Czy to jest nieufność do ogółu polskiego, jako takiego, który nie stał się jeszcze dostatecznie prawomyślnym? czy też gruntuje się ona także i na ogólnym poglądzie państwowym, według którego rząd zachowuje dla siebie zazdrośnie przywilej inicyatywy i wyłącznego kierownictwa każdą pracą publiczną, bez udziału, lub z nieznacznym udziałem społeczeństwa? Twierdząca odpowiedź na drugie pytanie miałaby gorsze znaczenie, niż na pierwsze. Dowodziłaby ona bowiem, że nadzieje przyszłości rozbijać się będą zawsze o trwałe, wiekami wyrobione cechy państwa i jego mężów stanu, o nieufność do społeczeństwa wogóle, które, jak człowiek niepełnoletni, pod wiekuistym zostawać musi dozorem.

Jakież są teraz pozytywne pierwiastki dokumentu? Nie można odmówić memoryałowi i stron dobrych, cech dodatnich, jeśli zważymy charakter epoki i okoliczności, w jakich on napisany i przedstawiony został. Z tego stanowiska za zasługę już poczytać mu musimy, że nie

zawiera złośliwych i przewrotnych insynuacyj na nasz kraj i jego ogół. W wielu kwestyach wypowiada poglądy zdrowe. płynące z przenikliwości i rozumu politycznego. Śmiała i szlachetna krytyka szkolnictwa w Królestwie Polskiem, z oburzającem traktowaniem młodzieży, upośledzeniem języka polskiego i usunięciem księży od nauczania religii w szkołach elementarnych — zasługuje na szczery poklask. Trafna i ostra charakterystyka personalu urzędniczego, »źle wychowanego i niewykształconego« — jak mówi memoryał — przesiąkłego nienawiścią do polskości, dowodzi, że autor widzi pod tym względem stosunki w całej ich grozie i niesprawiedliwości. Zalecany wszakże stąd w memoryale sposób wyjścia polegać ma na wymaganiu od kandydatów do służby wyższych kwalifikacyj co do wykształcenia, oraz podwyższeniu pensyj urzędniczych. Sposób ten oczywiście nie prowadzi do celu. Na całym świecie wśród społeczeństw ucywilizowanych nie ma takiego, którego ambicya i najdroższe interesa nie cierpiałyby na tem, że członkowie jego zupełnie są usunięci od wszelkich funkcyj publicznych, które sprawiają ludzie nietylko obcy wyobrażeniami i uczuciami, lecz bez znajomości kraju, jego stosunków i potrzeb. Niestety, w stosunku naszym do Rosyi, chwila na uznanie tej prawdy nie nadeszła. Memoryał rozbija także ustalone jeszcze, od powstania, wśród Rosyan mniemanie, jakoby rząd systematycznie opiekował się ludem i strzegł jego dobrobytu. Memoryał dowodzi, że od lat dwudziestu z górą nic się pod tym względem nie czyni, że półtora miliona włościan albo nie posiada własności ziemskiej, albo też tak nieznaczną, że nie zapewnia najpilniejszych środków utrzymania. Opis położenia ludności fabrycznej i robotniczej zawiera znów wiele faktów i uwag trafnych, a jakkolwiek, nie-

stety, dozorowi policyjnemu przypisuje on to znaczenie, jakiego nie ma, to z drugiej strony wykazuje słuszne żądania warstwy pracującej, jej złą dolę i straszny wyzysk przedsiębiorców. Środki, obmyślane w memoryale do poprawy położenia włościan i robotników, mają naturalnie, najpierw na widoku względy państwowości rosyjskiej; tkwi w nich wszakże i pragnienie reformy, choćby materyalnej. Wypadnie nam także uznać, że memoryał nie odgradza się od życia, jego przemian i nieustannego postępu sztucznemi przegrodami, że ma zwróconą obserwacyę na jego zjawiska wydatne, których milczeniem pominąć ani sposobami dawnej rutyny zażegnać niepodobna. Do takich zjawisk należy potrzeba oświaty i książki wśród mas, potrzeba uświadomionia, przenikająca coraz szerzej i głębiej. Memoryał widzi tę potrzebę, dość trafnie i wyczerpująco określa okoliczności, które ją podniecają i rozwijają, dowodzi, że zaniedbywać tej sprawy nie wolno, że jej zadość czynić należy. Projektuje dlatego reformę szkół ludowych, lepsze ich uposażenie i powiększenie, oraz zakładanie bibliotek ludowych, z książkami przeważnie polskiemi, po jednej w każdej gminie. Inaczej — według memoryału — propaganda socyalno-rewolucyjna uprzedzi rząd na tem polu, wciągając powoli lud w sferę swego wpływu.

Pomijając tendencye państwowe, tkwiące w tych projektach oświaty, a nieodłączne od natury i atrybucyj każdego rosyjskiego męża stanu, wyznać musimy, że projekta zawierają w sobie ziarno istotnej reformy, w porównaniu z tak dzikim i chaotycznym stanem obecnym. Niestety, brak wiary czy to do nas, czy do działalności społeczej wogóle, sprawia, że idee i zamiary, szczęśliwe w pomyśle, zostaną martwe lub chybione w wykonaniu. Memoryał i w kwestyi oświaty posługuje się tylko urzędnikami

i biurokracyą (biblioteki ludowe oddaje kierownictwu komisarzów włościańskich), której sam wcale niepochlebne wystawia świadectwo, która zresztą wogóle jest mało przydatnem w tym względzie narzędziem.

Nareszcie memoryał poczytuje rusyfikacyę Polski za utopię i bezpośrednio, lub charakterem swoich argumentów, sądzi ją stanowczo, wątpi nawet o »zjednoczeniu« i z silnem powątpiewaniem, jeśli nie naganą, wyraża się o środkach represyjnych, które tak długo były *ultima ratio* polityki państwowej.

Takie są złe i dobre strony memoryału księcia Imeretyńskiego, które raczej zaznaczam, niż rozbieram. Powiedziałem już, że memoryał nie zmienia w wielkim stopniu mej charakterystyki rządów obecnego generał-gubernatora, którą napisałem przed przeczytaniem tego dokumentu. Istotnie memoryał jest aktem umysłu powściągliwego i rozważnego, liczącego się z możebnością realizowania swoich zamiarów, któremu ciągle przyświeca interes i idea państwa. Niestety, państwowość jest główną cechą, główną namiętnością umysłów rosyjskich i stąd także płynie wielkie nieporozumienie między niemi a nami. W wyobraźni naszej państwo jest tylko ramą, otaczającą życie społeczne i narodowe; w wyobraźni rosyjskiej państwo i narodowość zlewają się w jedno, państwo ze swoją władzą i wszechwładzą zajmuje uprzywilejowane miejsce w hierarchii instynktów, uczuć i pojęć Rosyanina, przed którem on korzy się świadomie i bezwiednie, z którem obcuje bezustannie od kolebki aż do grobu. Z jednej strony ten ogrom czyni go silnym, śmiałym i zdobywczym, czuje on za sobą jego poparcie, przenikają go rozległe plany państwa; z drugiej strony Rosyanin staje się monomanem, bałwochwalcą reglamentacyi państwowej, która mu ciśnie

mózg, która go robi nieczułym na wiele wzniosłych i głębokich widoków życia, która opasuje go nieskończonym szeregiem przepisów, tak uciążliwych i powikłanych i która mu tak często absolutnie zrozumieć nie pozwala innych narodowości, ich świętych praw i potrzeb rozwojowych. Ujawnianie owych praw i potrzeb nazwie on »buntem«, który należy zgnieść bezlitośnie. Państwo tak panuje w duszy prawdziwego Rosyanina, jak patryotyzm w duszy prawdziwego Polaka. Patryotyzm polski, w następstwie dziejów stuletnich, wytworzył pragnienia tęskne i idealistyczne, religię ojczyzny gorącą i rozległą, które przeciętny Rosyanin, do Polski na urząd przybyły, chce wytępić lub poddać klauzurze policyjnej, bo ich nie pojmuje. Ponieważ zaś policya sięgnąć nie potrafi do głębszych pokładów ducha, więc stąd pochodzi obmyślanie nowych środków, żymanie się na »bunt«, na »intrygę«. Ani jedno, ani drugie. Pragniemy zostać sobą, pracować i trwać w ciszy i rozwoju.

Ktoby potrafił pogodzić państwowość rosyjską z patryotyzmem polskim, tenby rozwiązał kwestyę polską. Dotychczas sprzeczność wyrównaną nie została, czy dlatego, że wogóle wyrównaną być nie może, że tkwi na dnie dziejów i ras, czy też dlatego, że z obu stron robiono wielkie błędy i niedorzeczności.

Na zapytanie, czy memoryał księcia Imeretyńskiego obejmuje w sobie myśli i czynniki, do zmniejszenia sprzeczności zmierzające, odpowiedź może być tylko względną. Księciu zależy widocznie na spokoju w kraju; nie chce wszakże, nie może, albo obawia się sięgnąć po zadania większe. Jest przekonany o nicości dawnych środków represyi i zaleca ich złagodzenie; nie stawia wszakże planu większych reform, nie daje posilnego pokarmu ukrytej i zgłodniałej energii społecznej. I tutaj właśnie

leży najsłabszy punkt jego twierdzeń i wywodów. Ogół polski przyjąłby ze szczerą wdzięcznością zwolnienie pęt represyi, lecz na tem nikt nie zbuduje programu najskromniejszej pracy obywatelskiej. Memoryał mówi o »wytrzeźwieniu umysłów«, lecz właśnie umysł trzeźwy dla utrzymania się w tym stanie wymaga pracy, upustu dla energii, zaspokojenia pragnień wyższego rzędu, bez czego oddaje się na łup udręczeń i chimer. Tymczasem memoryał nie otwiera nam furtki na pole pracy społecznej, trzyma w oddaleniu od pracy społecznej i instytucyj.

Naturalnie, że memoryał nie powinien być poczytywany za skrystalizowany i ostateczny wyraz przekonań księcia Imeretyńskiego w sprawie polskiej. Jest on, według mnie, tylko raportem służbowym, liczącym się z nastrojem i faktami chwili, w której napisany został. Następny memoryał, może zmienić lub uzupełnić poglądy poprzedniego objąć nowe myśli i projekta. To leży w naturze rzeczy i w naturze umysłu ludzkiego. Książę Imeretyński umie patrzeć, studyować i robić wnioski, posiada niezaprzeczone poczucie bezstronności i sprawiedliwości; jeżeli zatem ogólny ton polityki państwowej pozwoli, to rzecz rozstrzygniętą nie jest. I my sami jesteśmy także czynnikiem pierwszorzędnym. Jeżeli dowiedziemy, że stanowimy społeczeństwo, posiadające odwagę samego siebie, rozważne i dojrzałe, zostające na wysokości swego trudnego zadania, toć rosyjscy mężowie stanu oswoić się powinni wcześniej lub później, z myślą, że należy nam się w państwie miejsce i równouprawnienie.

Memoryały same przez się ani nas ocalić, ani zgubić nie mogą. Centralistyczny ustrój Rosyi sprawia, że władza gubernatorów i nawet generał-gubernatorów, która nam się wydaje tak nieograniczoną, w istocie

rzeczy jest i ograniczoną i nie wielką. Przyjrzyjcie się biegowi i rozstrzyganiu projektów i interesów, mających pozytywne znaczenie dla kraju, a zobaczycie, że wyższa administracya miejscowa, której w dochodzeniu i karaniu tak zwanych przestępstw politycznych, oraz tłumieniu żywszych oznak narodowości, dano pełnomocnictwa niemal bez zastrzeżeń, w działalności twórczej jest prawie bezsilną. Drobne szczegóły z zakresu gospodarstwa miejskiego i gminnego, zaprowadzenie bruków lub budowa dróg bitych, wymagają sankcyi ministeryum, przechodząc przez długi szereg rozmaitych kancelaryj. Cóż dopiero mówić o sprawach, zasadniczego i większego znaczenia, jak szkoły, koleje żelazne, zmiana personalu urzędniczego, sposób postępowania z unitami i t. d. Nawet generał Hurko, któregośmy poczytywali za wszechwładnego, dobijał się przez szereg lat napróżno, pomimo gruntownej i słusznej w tym wypadku argumentacyi, wykonania ukazu z 1864 r., według którego gminom wiejskim przysługuje prawo żądania, aby w szkołach początkowych nauczycielami religii katolickiej zostawali księża. Przedstawienia jego, kilkakrotnie powtarzane, zostały nareszcie zatwierdzone przez komitet ministrów, lecz nie wprowadziło ich w wykonanie ministeryum oświaty. I argumenta księcia Imeretyńskiego, jak np., że język polski w gimnazyach powinien być wykładany po polsku, że ekonomiczny stan włościan wymaga reform, spotkały się ze znaczną opozycyą w Petersburgu. Widzimy zatem, że na ogólnem tle polityki generał-gubernatorowie nie mogą haftować deseni według oryginalnych pomysłów, lecz liczyć się ze stylem całości.

Sprawa polska w Rosyi zostanie wystawioną długo jeszcze — bądźmy przygotowani — na procesa mozolne. O autonomii dla Królestwa i marzyć w obecnych wa-

runkach niepodobna; pozostaje więc tylko samorząd cesarstwa, o wprowadzenie którego odpowiednie zabiegi czynić muszą ci, co są przekonani, że obudzi on w pewnej mierze i ureguluje nasze życie społeczne, że przynajmniej zaspokoić może najniezbędniejsze potrzeby gospodarcze. Oczywiście, że ci, którzy są przeciwnikami owego samorządu, którzy go uważają za nowe narzędzie unifikacyi i rusyfikacyi, którzy sądzą, że rozstrój obecny mniej zagraża interesom narodowym, ci naturalnie gotowi zapewne będą przeciwdziałać ewentualnemu wprowadzeniu samorządu. Zresztą i to stanowi kwestyę nieokreślonej przyszłości.

Zależymy od prądów, przenikających wewnętrzne życie Rosyi, w której do dziś dnia trwają konsekwencye fatalnego dnia 13 marca 1881 r. Przy regulowaniu zaś rachunków między reakcyą, a prądem liberalnym w Rosyi, padaliśmy zawsze ofiarą tej operacyi. Tak było w r. 1825 przy stłumieniu ruchu decembrzystów, tak się stało po śmierci Aleksandra II. Po zgnieceniu prądu rewolucyjnego lub liberalnego i wzmocnieniu represyi byliśmy najpierwsi, przeciwko którym jej ostrze się zwracało. Głodna publiczność wymagała ofiary i wybierano na nią Polaków.

Przeszłość uczy nas także, iż pozory polepszeń i reform, pozbawione właściwej treści, nie naprawią stosunków między nami a Rosyanami. System pozorów i nieokreślonych ulg pozyskuje sobie opinię na razie, która przyjmuje je, jako zapowiedź dalszych kroków i czynów; lecz jeśli one nie nastąpią, wraca nieufność, gorycz i pesymizm. Powtórzyło się to już kilkakrotnie. Małe nawet naprawy, wykonane stanowczo i dokładnie, znaczyłyby bez porównania więcej, zostawiając ślady w stosunkach. Gdyby np. rząd zaprowadził wykład języka

polskiego w szkołach zgodnie ze słusznością i pedagogią, zjednałby sobie tym faktem trwalsze uznanie. Zniesienie serwitutów lub przynajmniej określenie prekluzyjnego terminu do zawierania umów o nie, sprawiłoby wrażenie wielkiej ulgi i przyczyniło się do podniesienia etyki społecznej, Polityka, nie poparta skromnemi, lecz pozytywnemi faktami, gdyby nawet miała intencye lepsze, wywoływała zawsze w rezultacie czczość i niechęć.

*
* *

Bądźmy wszakże spokojni. Bez pozyskania przychylności Polaków, Rosya może zdobywać terytorya azyatyckie, może być pierwszą potęgą militarną w świecie, nawet wygnać Turków z Europy i owładnąć Konstantynopolem, uczynić z bogdychana chińskiego uległego sobie rezydenta, lecz nie stanie się siłę twórczą i dobroczynną, pierwszorzędnym narodem ucywilizowanym, co także będzie celem jej ambicyi. I na tem przedewszystkiem budować możemy przyszłość obu narodów. Przyjdzie, lub przynajmniej przyjść powinna, jako wynik ewolucyi, chwila, kiedy Rosya wyda ludzi szlachetnych i światłych, wolnych od przesądów naszej epoki, kiedy wyda męża stanu, zdolnego wyzwolić się z pęt starej rutyny państwowej, organizatora z umysłem śmiałym i niepodległym, który na dzieje świata, rolę Rosyi i Polski, spojrzy nie ze strony policyjnej, lecz społecznej i filozoficznej i powie, że już czas tryumfy zdobywcze uwieńczyć tryumfami cywilizacyi, że czas posępne wspomnienia prześladowcze zatrzeć czynami prawa i rozumu. Powiedzieć on może także, że w dawnej polityce rosyjskiej w Polsce gra nie była warta świecy. Czy warto istotnie trzymać olbrzymią machinę państwową w naprężeniu, opóźniać rozwój

całego organizmu rosyjskiego dlatego, że grupa »diejatielej» pragnęła z polityki rządowej w Polsce uczynić swój wiekuisty monopol? Nie wiem naturalnie, kiedy Rosya przełoży w sprawie polskiej światło i prawo nad stare i skostniałe tradycye, które ciężą jej samej. Być może, iż to przechodzi zakres jej natury i przeznaczenia wyhodować i rozwinąć w sobie pierwiastki samorządu, tolerancyi, swobody i ustalonego porządku. Lecz być może przeciwnie, przyniesie ona światu nowy ustrój i nowe słowo. Jej pisarze i poeci posiadają niezaprzeczoną głębokość i żywotność, bez blasku i ognia geniuszu zachodniego, bez dyalekytki świetnej i zuchwałej, bez artyzmu, z wyjątkiem Turgeniewa — subtelnego i wytwornego, lecz za to z większem odczuciem moralnych zadań i celów sięgają do dna i podstaw życia. Są duchami surowej Północy. Niech więc teoretycy ewolucyi i historyi zawiodą spór o przeznaczenie Rosyi w losach świata. My powodowani przekonaniami ludzkiemi, pragniemy, aby w tem przeznaczeniu humanizm i sprawiedliwość wzięły górę nad formami przeżytemi i bezpożytecznemi. Nie jest to wcale zamykanie oczu na niebezpieczeństwo. Żadne pragnienia nasze nie wyrwą cech rasowych i dziejowych. Musimy czuwać i walczyć, wzmagać swoją spójność i odporność, bo gdybyśmy i doczekali przemiany państwowego ducha rosyjskiego, to i wówczas oczywiście o tyle zaważymy na szali, o ile reprezentować będziemy siłę umysłową i społeczną, nie zaś luźny i zatomizowany zbiór koteryj, indywiduów i opinii, któremu logika mogłaby odmówić prawa do nazwy ogółu.

*

*   *

Przewiduję niektóre zarzuty, jakie spotkają moją książkę. Argumentacyi mojej odmówią jednolitości i konsekwencyi. Usprawiedliwiałem już w rozdziale »Instynkt historyczny« trudność zachowania ścisłej konsekwencyi rozumowania w naszych warunkach. Łatwoby ją było zachować albo doktrynerom, którzy mają oczy zamknięte na otaczającą rzeczywistość, trzymając się jednej stałej idei, wśród wszystkich kolei losów narodowych; albo zacietrzewionym stronnikom pewnych haseł i programów, jedynie w ich mniemaniu zbawczych; albo nareszcie trywialnym empirykom, o których wyznaniu i postępowaniu stanowi interes, zysk lub karyera.

Ci wszyscy mogą niezmiernie łatwo posiadać ścisłą jedność poglądów. Lecz kto pomyśli nad złożonemi i sprzecznemi warunkami naszego istnienia — wspomnę tylko o rozdzieleniu narodu na trzy dzielnice, do trzech państw należące, o niebezpieczeństwie prowadzenia zarówno lojalnej, w dzisiejszem pojęciu, jak i rewolucyjnej polityki, gdyby nawet do tej ostatniej znalazło się dość ochotników — ten nazwie się szczęśliwym, jeżeli czytelnikom swoim wskaże nowe widoki, uświadomi choć w części uczucia, utrwali przekonania, określi usposobienie psychiczne, czynniki i wyobrażenia społeczne. Żadna książka i broszura polityczna nie może być katechizmem, bezwzględnie przydatnym do postępowania i robót dnia powszedniego. Jej zadanie jest ogólne, nie zaś szczególne. Jeżeli potrafi żywiej poruszyć dusze i inteligencye, odtworzyć nastrój wybitniejszych typów i grup, rozsiać wrażenia szlachetniejsze i cieplejsze, ustalić pewne opinie i wytknąć niektóre zasadnicze drogi myśli i czynów, z których zbaczać pod żadnym pozorem nie wolno — to zadanie jej uważać należy za osiągnięte w zupełności. Człowiek, nie należący do żadnego stron-

nictwa, którego jedyną pobudką działania lub pisania jest miłość dla swojej ojczyzny, znajduje w naszym, duchem stronniczym nawskróś przenikniętym wieku, bez porównania większe trudności wypełnienia swego zadania, niż człowiek partyi politycznej lub członek towarzystwa wzajemnego uwielbiania

* * *

Książkę moją pisałem z pewnemi przerwami czasu, wśród okoliczności, w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy dość zmiennych. Czytelnik znajdzie w niej wszakże ustalone pojęcie o naszem przeznaczeniu narodowem, którem zachwiać nie może chowilowe powodzenie lub niepowodzenie tej lub innej metody politycznej. Nad schodzącem do grobu stuleciem panuje widnokrąg ciemny i posępny; uczucia i przekonania, które od wieków ożywiały serca bohaterów czynu i idei, myślicieli i reformatorów, wyznawców i męczenników, tak dalekie są od wcielenia.

My, Polacy, niewątpliwie najwięcej cierpimy nad tem i przez to, lecz cierpienie nie odejmuje nam ani na chwilę gorącego przeświadczenia, że sprawa nasza jest dziś tak świętą, jak była przed stu i piędziesięciu laty. Czas jej nie niszczy, lecz utrwala. »O, Polsko! — woła Brandes — Ty jesteś wielkim symbolem. Symbolem spętanej i zdeptanej wolności, symbolem bez widoku zwycięstw, a jednak z nadzieją zwycięstwa, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu — pomimo wszystko«.

I ten szlachetny cudzoziemiec, uchodzący za ateusza, kosmopolitę i socyalistę, szermierz wolności i postępu, klęka ze czcią niekłamaną przed naszą arką narodową, rozbitą, lecz nie zatopioną, przed jej bohaterskiemi wysiłkami i wielkiemi tradycyami. Wyznania

jego są nietylko serdeczne i sympatyczne, lecz i cenne. Najszlachetniejsi synowie wieku: Lafayette i Lamartin, Mazzini i Garibaldi, Hercen i Tołstoj, aż do Renana i Brandesa zwracali najszczytniejsze myśli i słowa, niekiedy czyny, ku Polsce, poświęcali jej łzy żalu, zasyłali wyrazy współczucia lub uwielbienia.

A przecież nikt z nich nie był wyznawcą ciasnych przesądów narodowych i szowinizmu. Byli obywatelami świata i synami ludzkości. Toby mogło przekonać naszych przeciwników, nietylko zawziętych, lecz i ślepych, jak sprawa polska jest ludzką i powszechną.

SPIS RZECZY: